Rok założenia 1928

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

KWARTALNIK
POŚWIĘCONY BADANIU PODSTAWOWYCH I AKTUALNYCH PROBLEMÓW GOSPODARCZYCH I SPOŁECZNYCH

Organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie

TOM XXIII

Nr 104—113

TREŚĆ:

REDAKTOR LEOPOLD CARO

LWÓW 1938

Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej Książnica-Atlas)
Lwów, ul. Czarnieckiego 12.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie (ul. Akademicka 21 — czytelnia i biblioteka, ul. Mickiewicza 3, I p.) wydaje „Przegląd Ekonomiczny“, cztery tomy rocznie w objętości łącznej 32—40 arkuszy druku, tudzież większe dzieła pod zbiorową nazwą „Biblioteka Pol. Tow. Ekonomicznego we Lwowie“.

W zeszytach I—XXII „Przeglądu Ekonomicznego“ (dawniej „Rozprawy i Sprawozdania P. T. E.“) ogłoszone zostały drukiem następujące prace:

1. Leopold Caro, Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. Edwin Hauswald, Racjonalna organizacja produkcji i pracy. 3. Kornel Paygert, Cła zbożowe. 4. Gabriel Sokolnicki, Elektryfikacja Polski. 5. Ludwik Süsswein, Bankowość polska w dobie obecnej. 6. Henryk Korowicz, O koncentrację kapitału w Polsce. 7. Józef Brzeziński, Sadownictwo i warzywnictwo. 8. Kazimierz Gąsiorowski, Przemysł naftowy. 9. Władysław Jenner, Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. Jan Szczygielski, Gospodarstwo lasowe. 11. Edwin Hauswald, Analiza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej. 12. Włodzimierz Romanów, Warunki produkcji i zbytu w świetle badań Komisji Ankietowej. 13. Walerian Zaklika, Projekt minimalnych cen zbożowych w Polsce. 14. Oktaw Józef Pietruski, Stanowisko renty gruntowej w systematyce nauki ekonomicznej. 15. Konstanty Żebrowski, Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. Włodzimierz Romanów, Organizacja produkcji a kryzys gospodarczy. 17. Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. 18. Janusz Gurski, Zagadnienie poziomu produkcji rolniczej. 19. Maria Stobiecka, Polska Akademia Pracy. 20. Karol Trawiński, Samorząd gospodarczy w Polsce. 21. Stefan Uhma, Rola pośrednictwa w gospodarstwie społecznym. 22. Kornel Paygert, Powojenny kryzys rolniczy w r. 1931. 23. Imre Ferenczi (Genewa), Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. Włodzimierz Mochnacki, Rola Gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczym naszej dzielnicy. 25. Edwin Hauswald, Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26. Stefan Studniarski (Poznań), Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. Stefan Inglot, Prof. dr Franciszek Bujak. 28. Leopold Caro, Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego. 29. Leon, Halban, Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze. 30. Henryk Korowicz, Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie. 31. Leopold Caro, Prawdziwa i fałszywa nauka. 32. Witold Minkiewicz, Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce. 33. Stanisław Schätzel, Nowa organizacja przemysłu naftowego. 34. Kazimierz Zakrzewski, Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu. 35. Leopold Caro, Uwagi z powodu dnia oszczędności w Polsce. 36. Leon Władysław Biegeleisen, Przedsiębiorstwa publiczne. 37. Jerzy Kurnatowski, Etatyzm w starożytności. 38. Leopold Caro, Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego. 39. Leopold Caro, Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie? 40. Marian Chechliński, Wykształcenie ekonomiczne w szkolnictwie polskim. 41. Henryk Aleks. Grosman, Postulaty pedagogiczne wykształcenia ekonomicznego w szkolnictwie polskim. 42. Władysław Jenner, Na marginesie dyskusji w sprawie artykułu Prof. dr. J. Kurnatowskiego „Spółdzielczość a kryzys“. 43. Hanna Koryzna, Polityka kołchozów w Rosji sowieckiej. 44. Jerzy Moraczewski, Polityczne i społeczne teorie Wacława Lipińskiego. 45. Leopold Caro, Około wydarzeń gospodarczych chwili obecnej. 46. Emil Bratro, Technokratyczny ustrój gospodarczy. 47. Leopold Caro, Problem emigracji: przeszłość i przyszłość. 48. Edward Lipiński, W walce o racjonalne podstawy polityki gospodarczej. 49. Cezary Łagiewski, Banki akceptacyjne. 50. J. J. Pełczyński, Projekty gospodarcze prof. Keynes‘a. 51. Stefan Starzyński. Pożyczka Narodowa w świetle polityki gospodarczej. 52. Jan Sondel, Granice kapitalizmu na wsi. 53. Walerian Zaklika, Polskie ustawy lasowe w świetle polityki leśnej. 54. Halina Krahelska, Prawda o stosunkach pracy. 55. Roger Battaglia, Sytuacja i polityka gospodarcza. 56. Cezary Łagiewski, Rozwój i potrzeby przedsiębiorstw państwowych. 57. Aleksander Kielski, Materializm historyczny. 58. Gabriel Sokolnicki, Myśli krytyczne w dziesięciolecie ustawy elektrycznej. 59. Feliks Koneczny, Pierwotność własności osobistej. 60. Cezary Łagiewski, O bibliografię ekonomiczną. 61. Emil Bratro, Zagadnienia drogowe na tle problemu bezrobocia. 62. Edwin Hauswald, Czy istnieją prawa zmienności kosztów produkcji? 63. Kazimierz Duch, Zagadnienia finansowe w ubezpieczeniach społecznych. 64. Filip Wachtel, Nowela do prawa przemysłowego z dnia 10 marca 1934 r. 65. Leopold Caro, Ekonomika przyszłości. 66. Walerian Zaklika, Wytyczne programu polskiej polityki agrarnej. 67. Ignacy Czuma, Skarbowość w Konstytucji kwietniowej. 68. Edwin Hauswald, Metody zwalczania bezzarobkowości w Niemczech. 69. Cezary Łagiewski, O gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych i pożyczkowych. 70. Stefan Schmidt, Dziesięć lat na froncie kryzysu rolnego. 71. Tadeusz Brzeski, Państwo gospodarcze. 72. Leopold Caro, Przyczynowość czy celowość w ekonomice społecznej. 73. Dr Wacław Fajans, Nasza sytuacja finansowa na tle położenia międzynarodowego. 74. Dr Jerzy Rawita Gawroński, Polski eksport drzewny do Niemiec. 75. Prof. dr Witold Krzyżanowski, Inflacja długów w Polsce. 76. Antoni Żabko-Potopowicz, Władysław Grabski jako naukowiec i działacz społeczny. 77. Leonard Makowski, Dewaluacja. 78. Leopold Caro, Przeciw dewaluacji.

Rok założenia 1928

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY BADANIU PODSTAWOWYCH I AKTUALNYCH PROBLEMÓW GOSPODARCZYCH I SPOŁECZNYCH

Organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie

TOM XXIII

Nr 104—113

TREŚĆ:

REDAKTOR LEOPOLD CARO

LWÓW 1938

Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej Książnica-Atlas)
Lwów, ul. Czarnieckiego 12.



Odbito w drukarni „Ekonomia“ Lwów, ul. Kopernika 18 — tel. 208-31

Spis rzeczy:

ROZPRAWY:

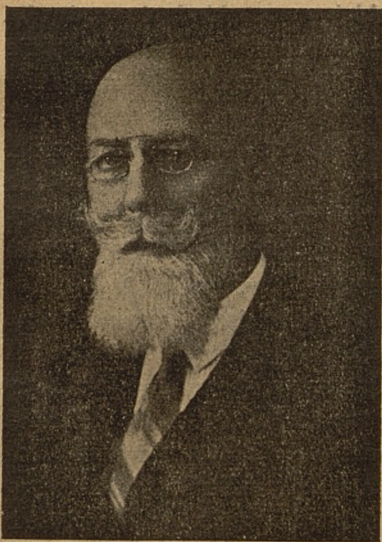
Z KRAJU I ZE ŚWIATA:

RECENZJE:

JAN KAROL SONDEL

Jan Stecki

Jednym z najwybitniejszych pisarzy ekonomiczno-rolniczych doby obecnej jest bezwątpienia Jan Stecki, ziemianin, wielki erudyta, głęboki myśliciel, bystry krytyk, rozważny i realny pisarz ekonomiczny, umiejący w sposób znakomity przerzucić pomost między teorią a wymaganiami życia codziennego, pilny obserwator tego, co się dzieje wokół niego, wytrawny publicysta, wybitny działacz społeczny i zasłużony mąż stanu.



W niniejszym niedokładnym szkicu pragniemy poświęcić mu nieco uwagi jako pisarzowi ekonomicznemu, podając krótki zarys biograficzny; wskazując na dorobek naukowy powyższego ekonomisty przez zinwentaryzowanie niejako najważniejszych prac jego i wreszcie — charakteryzując jego poglądy społeczno-gospodarcze w najważniejszych jego publikacjach zawarte. Krótkość czasu, niemożność dotarcia do wszystkich prac Steckiego etc. nie pozwoliły nam na scharakteryzowanie Go jako pisarza ekonomicznego w sposób przez piszącego pożądany. Rozgrzeszenia szukamy w znanej dewizie rzymskiej: *„Ut desint vires, tamen est laudanda voluntas“*.

I.

Jan Stecki urodził się 22. II. 1871 r. w lubelskim.

Jego wychowaniem i nauczaniem w wieku dziecinnym kierowała matka (Wanda z Olszańskich), której dusza dojrzewała była pod wpływami „entuzjastek" i ostatnich fal romantyzmu, co znajdowało za młodych jej lat wyraz w próbach twórczości poetyckiej: pod pseudon. Wandy z Nielisza drukowała przeważnie w „Kłosach" bądź własne krótkie liryczno-opisowe utwory, bądź tłumaczenia z Wikt. Hugo i Lamartine'a. Matce zawdzięcza S. rozwój emocjonalny i wszelkie zdolności nastrojowe; późniejsze samodzielnie już wchłaniane wpływy pozytywizmu i filozofji ewolucyjnej (Herb. Spencer) nie wyrugowały z duszy momentów romantyzmu i nasilenia wyobraźni.

Szkoły rozpoczął w gimnazjum hrubieszowskim, ukończył w V. gimn. warszawskim. Okres dojrzewania myśli chłopięcej przypadł w dobie początków odrodzenia ruchu politycznego w Królestwie, w dobie założenia tygodnika „Głos", organizowania Ligi Narodowej i Związku Młodzieży Polskiej oraz zakładania podwalin Polsk. Partii Socjal., co wszystko — nieznane jeszcze dokładnie wtedy gimnazistom — znajdowało przecież odbicie wśród młodzieży szkolnej. Powstawało zainteresowanie się życiem politycznym narodu i życiem społecznym, tworzyły się kółka samokształcenia, wywiązywały się dyskusje i rozlegały hasła, budziła się młoda myśl, a tradycyjny patriotyzm zabarwiał się radykalizmem socjalnym. Już w VI. klasie utworzyli studenci tajne „kółko", którego Stecki był jednym z najczynniejszych członków, potem jego przewodnikiem. Tą drogą nawiązywały się rozleglejsze stosunki także i z młodzieżą uniwersytecką, to też gdy ukończywszy V. gimnazjum w r. 1889 zapisał się na wydział medyczny uniwersytetu warszawskiego, znalazł się odrazu w organizacjach studenckich, wkrótce zaś w grupie warszawskiej Zw. Młodz. Polsk., naprzód jako „towarzysz", rychło jako „brat". Zarysowywały się coraz wyraźniej dwa obozy: narodowy, patriotyczno-niepodległościowy z zabarwieniem demokratycznym pod wpływami „Głosu" i Ligi Narod. i socjalistyczny, związany z P. P. S. Stecki stał zawsze po stronie obozu pierwszego, co znów doprowadziło do wciągnięcia go w organizację Ligi Nar. W tej grupie młodzieży postacią przewodnią był wówczas Rom. Dmowski, właśnie kończący studia w Uniw. Warszawskim. Wczesną wiosną 1891 r. został Stecki aresztowany w związku

z przygotowaniami do obchodu rocznicy Konstytucji majowej, uwięziony w X pawilonie Cytadeli, po kilku miesiącach relegowany z uniwersytetu i oddany pod dozór policji. Kilka lat następnych, zarobkując pracą korepetytorską i nauczycielską poświęcił się usilnemu i pilnemu samokształceniu się, głównie w zakresie nauk społecznych i ekonomicznych, co wreszcie uzdolniło go do rozpoczęcia pracy publicystycznej, naprzód w dawnym „Głosie", redagowanym przez Józ. K. Potockiego (Bohusza), potem już w charakterze stałego członka redakcji w „Głosie" wznowionym, redagowanym przez Zygm. Wasilewskiego. Jednocześnie pisywał korespondencje do „Przeglądu Wszechpolskiego" (jako „Ex-vita") i nawiązał współpracę z „Ateneum" pod redakcją Ign. Chrzanowskiego, gdzie umieścił parę studiów („Zmierzch bogów" o rewizjoniźmie Bernsteina; „Socjologia uduchowiona" o teoriach J. K. Potockiego). W tym także czasie firma Gebethnera i Wolffa wydała jego krótki „Podręcznik ekonomii społecznej"; miał on dwa wydania. Z kolei udało się mu wyjechać zagranicę na studia nauk kameralnych do Bonn (prof. Gothein — polityka ekonomiczna; prof. von der Goltz — kwestia agrarna i inne).

Po zawarciu małżeństwa, osiadłszy na roli, po paru już latach wypełnionych pracą społeczną lokalną otrzymał z ramienia ówczesnego stronnictwa demokratyczno- narodowego, którego programu był jednym z współtwórców, mandat z pow. chełmskiego do I. potem i do II. Dumy państwowej rosyjskiej. Przez cały czas sprawowania poselstwa był członkiem komisji parlamentarnej Koła polskiego i brał też żywy udział w opracowywaniu projektu autonomii Królestwa, co dało mu powód do wydania w Krakowie broszury: „W sprawie autonomii". Zajęte przez niego stanowisko uwidoczniło pierwsze rozdźwięki między nim a stronnictwem, jednakże współpraca trwała jeszcze dalej, a Stecki nawet uczestniczył we władzach stronnictwa. Zrzekłszy się dalszego posłowania został prezesem Lubelskiego Towarzystwa Rolniczego, którą to godność piastował aż do wybuchu wielkiej wojny i okupacji austriackiej, natomiast stanowisko stronnictwa i „Gazety Warszawskiej" w początkach wojny spowodowało go do usunięcia się z tego obozu. Z chwilą okupacji austriackiej wszedł w skład Głównego Komitetu Ratunkowego, instytucji, która w tej części kraju była odpowiednikiem Warszawskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego, z kolei zaś został prezesem tegoż Komitetu, potem prezesem Krajowej Rady Gospodarczej, skąd przeszedł bezpośrednio do ob-

jęcia teki ministerstwa spraw wewnętrznych za czasów Rady Regencyjnej w gabinecie J. Kucharzewskiego, następnie J. K. Steczkowskiego.

Powróciwszy w lubelskie jesienią 1918 r. wziął udział w pracach Związku Ziemian i niezadługo został wybrany na prezesa Zarządu Głównego tej instytucji w Warszawie, którą to godność piastował do końca r. 1934-go. Do pierwszego w Polsce senatu wszedł z listy ówczesnego stronnictwa narodowego, zajmował atoli od początku stanowisko krytyczne względem polityki tego ugrupowania, ostatecznie zaś posunięcia tego stronnictwa w sprawie agrarnej (umowy z W. Witosem o wykonaniu reformy rolnej) zmusiły go do ustąpienia z Klubu Narodowego i przejścia do grupy Dubanowicza, która dała początek tzw. chrześcijańskim rolnikom. W r. 1927 powołany został przez rząd do składu pięcioosobowej delegacji polskiej na I. Międzynarodową Konferencję Ekonomiczną w Genewie. Przy wyborach do III-go Senatu otrzymał mandat z listy państwowej Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Przez czas sprawowania mandatów senatorskich był członkiem Rady Finansowej przy ministerstwie skarbu, ostatnio Rady Głównej Naprawy Ustroju Rolnego przy ministerstwie reform rolnych, członkiem Komitetu Związku Izb i Organizacji Rolniczych i członkiem Komitetu Opiniodawczego przy Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów, oraz współpracownikiem „Warszawianki", „Kuriera Warszawskiego", potem „Czasu". Dzisiaj też współpracuje z „Nową Książką" (red. St. Lam), jak niegdyś z „Książką" za redakcji Mariana Massoniusa i w „Przeglądzie Ekonomicznym". Stecki posiada Komandorię orderu „Polonia Restituta".

II.

W dorobku naukowym Jana Steckiego najważniejsze prace (oprócz wymienionych wyżej i kilkuset artykułów w gazetach) są:

1. Zasady ogólne ekonomii społecznej, I. wyd. Warsz. 1898, II. wyd. Warszawa, 1907.

2. O zagadnieniu naprawy skarbu Rzplitej Polskiej, Warsz. 1923.

3. W sprawie autonomii Król. Polskiego, Kraków 1907.

4. Podatki w rolnictwie, Warsz. 1925.

5. Na co się przyda gospodarzom wiejskim autonomia Król. Polskiego (bez daty i miejsca druku — Lublin).

6. Wielkie oszustwo, Warsz. 1919 (pod pseud. Ant. Pokrzywnicki).

7. Stosunki rolne w Król. Polskim, Lublin 1906.

8. Rolnictwo lubelskie w dzisiejszej dobie wojny, Lublin 1916.

9. Oświadczenie Zw. Ziemian w sprawie działalności Zw. Zawodowego Robotników Rolnych Rzplitej Polskiej, Warsz. 1919.

10. Uwagi do preliminarza Głównego Urzędu Ziemskiego, Warsz. 1922.

11. W obronie prawdy, Warsz. 1928.

12. O kierunek akcji antykryzysowej, Warsz. 1932.

13. Postulaty Kryzysowe, Warsz. 1932.

14. Ceny ziemi a gospodarstwo narodowe (w wyd. zbiorowym p. n. „Życie gospodarcze a ekonomika społeczna" Tom. II. Biblioteki Polsk. Tow. Ekonomicznego we Lwowie, Lwów 1933).

15. O plan walki z kryzysem, Warsz. 1933.

16. Wskazówki do ustaw kryzysowych, Warsz. 1933.

18. Tłumaczenie „Instytucji zawodowych" H. Spencera. —

17. Wartość a ceny ziemi, Warszawa 1937.

19. Tłumaczenie „Humanistów nowożytnych" Robertsona. —

20. Tłumaczenie „Z doświadczeń włoskich" M. Pernot'a. — Nadto artykuły w Gazecie Rolniczej, w Rolniku-Ekonomiście, w Przeglądzie Ekonomicznym, w Bulletin de la Société Belge d'Etudes et d' Expansion, w L' Illustration Financière, w Przeglądzie Gospodarczym i w wielu innych.

III.

Jedną z najpoważniejszych prac Steckiego, to jego „Zasady ogólne ekonomii społecznej", których wydanie drugie przejrzane i powiększone pojawiło się w roku 1907 (nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie). Myślą przewodnią autora było, że złe skutki gospodarki współczesnej dadzą się usunąć bez potrzeby dokonywania przewrotu społecznego. Przeciwstawiając się prawowiernej doktrynie socjalistycznej w duchu „rewizjonistów" niemieckich, usiłuje autor przekonać czytelnika, że 1) rozwói nowożytnych stosunków ekonomicznych nie prowadzi do zasadniczych sprzeczności; 2) wyłania on siły łagodzące i kojące antagonizm klasowy. W dodatku pomieścił Autor „szkic programu" najniezbędniejszych reform ekonomicznych dla naszego kraju, który to szkic ułożony w rozwinięciu zasad programowych stronnictwa demokratyczno- narodowego, został przyjęty przez grupę lubelską stronnictwa demokr. narodowego. W pracy swej pragnął on dać wykład zasad przewodnich współczesnego życia ekonomicznego i opis

zjawisk, które są skutkiem lub wcieleniem tych zasad. Wartość tego dzieła polega nie tyle może na nowych oryginalnych koncepcjach — aczkolwiek nie brak w nim i zupełnie nowych myśli — ile na ilustracji wywodów teoretycznych przykładami, zaczerpniętymi ze stosunków b. Królestwa. Stecki wychodził ze słusznego założenia, że autorowie polscy winni o ile możności unikać posiłkowania się przykładami obcymi i pragnął, aby praca jego stała się bodźcem do dalszych doskonalszych prac. Z tego stanowiska osądzając, omawianą pracę musimy uznać za pionierską.

Trzeba przede wszystkim stwierdzić, że dzieło w mowie będące, aczkolwiek wyszło przed 32 laty, zachowało swą świeżość i aktualność, o ile oczywiście abstrahujemy od dat statystycznych dla ilustracji użytych.

Autor nie uważa ustroju kapitalistycznego za ustrój doskonały i ostatecznie wykończony. Przeciwnie, na str. 36 powiada wyraźnie, iż nie należy sądzić, aby ustrój ekonomiczny, polegający na przewadze kapitału, na pracy najemnej, na dotychczasowym systemie wymiany, był kresem ostatecznym rozwoju ekonomicznego narodów cywilizowanych — albowiem nie wiemy, jaki będzie w przyszłości kierunek i duch życia społecznego, a z drugiej strony wiemy, że wszelkie kształty ich życia są zmienne i nietrwałe, a nadto, co jest najważniejsze, że w łonie ustroju kapitalistycznego wylęgną się sprzeczności, „które bez wątpienia doprowadzą do przeistoczeń gruntownych".

Zapatrywanie to schodzi się najzupełniej z poglądami głoszonymi przez prof. Dr. L. Caro i reprezentowany przez niego solidaryzm.

Autor wytyka ustrojowi kapitalistycznemu między innymi posługiwanie się często nawet oszustwem, bo zezwala na to, aby nowoczesne przedsiębiorstwo posługując się reklamą, nadawało cechy ponętne towarowi, maskowało jego właściwości ujemne, byle tylko odbiorcy wcisnąć w ręce lichy towar. Stąd bujnie krzewi się oszustwo. (str. 49). I ta myśl jest często i silnie podkreślana w dziełach prof. Caro. Drogi ich wydawałyby się rozchodzić przy twierdzeniu Steckiego, jakoby pod wpływem podaży i popytu wynagrodzenie za pracę wahało się około poziomu niezbędnych potrzeb życiowych. Wynikałoby stąd, że Autor aprobuje prawo sformułowane przez Ricardę, a które Lassal nazwał prawem spiżowym, (rozumie się tylko w obrębie ustroju kapitalistycznego). Ale Autor zaraz następnie wyjaśnia, że skala niezbędnych potrzeb życiowych nie

jest ani tak stała ani tak niska, jakby to przypuszczać można było, sądząc z nazwy. Tym samym Autor podrywa bezwzględność „prawa spiżowego” stanowiącą istotną cechę prawa w ogóle.

Wskazuje on słusznie na żywotność gospodarstw drobnych, które wcale nie upadają, lecz przeciwnie rozwijają się, a przesilenie dotyka raczej gospodarstw większych. (str.57). Na podkreślenie zasługuje również jego pogląd, iż w wielkich gospodarstwach rolnych tańsze są bez wątpienia koszty uprawy na jednostkę gruntu, tańsza administracja, większy zysk czysty (a więc i kapitalizacja wyższa, o której mówi Autor w artykule „Reforma rolna a kapitalizacja” — w Przeglądzie Ekon. Nr. XVIII. 1937 Lwów)[1]), lecz mniejsza wydajność. Ponieważ zaś ludzkości i społeczeństwu chodzić musi nie o korzyść pojedyńczych przedsiębiorców, lecz o obfitość środków do życia produkowanych w rolnictwie, więc można mniemać, że rozwinie się i wzrastać będzie dążność do utrzymania drobnych gospodarstw rolnych, które dziś już nie dają się pokonać wielkim, skutkiem trudności zaprowadzenia w rolnictwie podziału pracy i co za tym idzie, większego zastosowania maszyn. (str. 60). Pogląd Autora jest najzupełniej zgodny z poglądem solidaryzmu społecznego, który tu deklaruje się jako zwolennik umiarkowanej reformy rolnej i któremu nie korzyść pojedyńczych przedsiębiorców, ale korzyść ogółu leży na sercu.

Nadmiar rąk do pracy i wywołane nim bezrobocie nie jest wedle Steckiego wynikiem przeludnienia, lecz nadprodukcji. Pogląd to dosyć oryginalny, lecz prawdziwy, bo nawiązujący do przyczyny, a nie do skutku naszej bolączki społecznej.

Zupełnie schodzi się Autor w poglądach z solidaryzmem społecznym na liberalizm, charakteryzujący się wyzyskiem ekonomicznym. Głośna zasada współzawodnictwa i wolnego handlu dawno utraciła, według słusznego zapatrywania Autora, swą pierwotną

---

[1]) W nawiązaniu do pracy p. Doreen Warriner, docentki uniwersytetu londyńskiego traktującej o wpływie reformy rolnej na proces kapitalizacyjny Autor wskazuje na mniejszą zyskowność kapitału i pracy na 1 ha w gospodarstwach mniejszych, wynikłą z niższej produkcyjności pracy w tych gospodarstwach w porównaniu z większymi. Nie ma, jego zdaniem, żadnego znaczenia fakt większego nasycenia kapitałem (budowlanym i inwentarzowym) dzięki reformie rolnej nowopowstających gospodarstw, jeśli kapitał ten nie odrzuca normalnych zysków. Reforma rolna to zjawisko — zdaniem Autora — ujemne, skoro powoduje przesuwanie się kapitałów od inwestycji zyskowniejszych do mniej zyskownych, co stanowi zjawisko dekapitalizacyjne. Autor deklaruje się jako zwolennik ewolucyjnej reformy rolnej, a nie dokonywanej pod przymusem powodującym zwichnięcie równowagi ekonomicznej. Reforma rolna jest, zgodnie z jego poglądem, w każdym razie czynnikiem dekapitalizacyjnym.

treść. Równouprawnienie straciło wartość, skoro obok zbrojnego w wiedzę, kapitał i wpływy społeczne kapitalisty stanął pracownik ciemny, ubogi i pozbawiony wszelkiej własności. „Swoboda działania musiała zostać równoznacznikiem swobody wyzysku, a wszystkie liberalne frazesy — pokrywką samolubnych dążności kapitału" (str. 84). Ależ to zdanie jakby żywcem wyrwane z katechizmu solidarystycznego — podobnie jak dalsze: „Ludy — powiada Mickiewicz — postawiły sobie nowe bożyszcze w postaci bałwana, któremu na imię: Interes". Autor dosadnie podkreśla ujemne skutki liberalizmu ekonomicznego, wskazując, że wytworzył on proletariat żyjący w nędzy. „Powołanie do pracy kobiet i dzieci zburzyło życie rodzinne, stało się przyczyną wyniszczenia fizycznego młodych pokoleń, pozbawiło dzieci wszelkiej opieki i wychowania, zgasiło światełka obyczajności, tlejące dotąd w ogniskach domowych. Zdziczeniu i zwyrodnieniu otwarto na oścież dostęp do ludu". (str. 84).

Z punktu widzenia socjologicznego zasługuje na podkreślenie spostrzeżenie Autora, iż włościanin przekształcony w robotnika fabrycznego jest o wiele mniej cywilizowany, niż jego towarzysz, który na wsi pozostał, bo robotnik taki stracił dodatnie strony swojej cywilizacji, a nie nabył żadnych istotnych dóbr cywilizacji wyższej, wśród której się znalazł. (str. 88).

Stecki jest zwolennikiem ceł, a więc przeciwnikiem liberalizmu również i na tym odcinku. Słusznie podnosi, że ani wytwórczość się nie rozwinie, ani przedsiębiorstwa nie wyrosną, ani rynki zbytu się nie rozszerzą, „jeśli otworzymy na oścież wrota przed tanimi wyrobami obcymi, bo wówczas nikt po wieczne czasy nie zacznie kupować u swoich". Czasowe nawet ofiary opłacą się stokrotnie, bo rozwój przemysłu krajowego pomnoży bogactwo społeczne, „zwiększy żywotną energię narodu, da ujście jego siłom wynalazczym i twórczym, dostarczy pola do pracy i sposobności do rozwoju A więc cła mają swe dobre strony i są pożyteczne dla społeczeństw mało uprzemysłowionych, jeśli te pragną wyzwolić się z zależności od przemyślnych sąsiadów". (str. 147). Bardzo trafnie podnosi, że narody mniej przemysłowe nie mogą się wyrzec ceł — jak z drugiej strony byłoby niedorzecznością utrudniać za pomocą ceł przywóz takich towarów, które nigdy nie mogą być produkowane w kraju. (str. 149).

Krytycznie zapatruje się autor na współzawodnictwo, o czym wyżej już wspomniano. Aczkolwiek zasadą ogólną jest, że

współzawodnictwo wywołuje zniżkę cen, to jednakże nadmiar współzawodników w handlu może okazać się szkodliwym, bo chociaż zwiększa współzawodnictwo, to jednak nie pociąga za sobą koniecznie zniżki cen. Nadmierna ilość kupców - pośredników jest szkodliwa i dla spożywców i dla wytwórców (str. 153). To też najkorzystniejszy dla społeczeństwa jest, zdaniem Autora, pewien zdrowy i naturalny stosunek, który nie da się oznaczyć zgóry, jest on inny dla każdej gałęzi wytwórczej i zależy od jej rozmiarów, od obszaru rynków, od środków komunikacji itp. (str. 154).

Ciekawy jest również pogląd Steckiego, iż warunki kredytu powinny się stosować do warunków produkcji. — I tę myśl propagował niegdyś prof. Caro, jako młody uczony domagając się w pracy swej „Der Wucher" (1893) ustawowej możliwości regulowania wysokości procentu w miarę produkcyjności wypożyczonego kapitału.

Na podkreślenie zasługuje również pogląd Autora, iż siła robocza jest jedna a praca fizyczna i umysłowa są różnymi jej przejawami. (str. 183). Stecki jest za słuszną płacą, umożliwiającą robotnikowi utrzymanie, wypoczynek i rozrywki. Jest to odwieczny postulat Kościoła katolickiego podobnie jak słuszna cena. „Słodka filantropia iest mierzwą, na której rośnie próżniactwo warstw pracujących i wodą na młyn zarówno handlarzy pracy roboczej, jak i niesumiennych agitatorów politycznych". (str. 186).

Kwestia socjalna czyli zagadnienie najsprawiedliwszego urządzania stosunków gospodarczych rozwiązana być może jedynie przez powiększenie spożycia. (str. 209).

Autor występuje za reformą prawa spadkowego, stojąc na stanowisku, że oprócz rodziców, dzieci i rodzeństwa wszyscy dalsi krewni nie powinni mieć prawa do majątku, w którego wytwarzaniu nie brali udziału. Majątki powinny w podobnych razach przechodzić na własność państwa, które jest przedstawicielem całego społeczeństwa. Należy podkreślić śmiałość, a nawet może i radykalizm poglądów Autora na powyższą kwestię.

Szkic programu ekonomicznego, opracowany w myśl zasad, postawionych przez stronnictwo demokratyczno-narodowe, pozwala nam jeszcze bliżej zapoznać się z ideologią społeczno-gospodarczą Autora. Już na podstawie dotychczasowych uwag zmuszeni jesteśmy zaszeregować go do grona ekonomistów kierunku historyczno-etycznego, a wspomniany szkic programu w tej opinii silniej jeszcze nas utwierdza. Program stoi na

stanowisku prywatnej własności, która winna być utrzymana w interesie ładu i postępu społecznego. Niemniej jednak rząd nie może zamykać oczu na to, co w obecnym ustroju jest niesprawiedliwego i niebezpiecznego. Rząd jest obowiązany rozwiązywać trudności pożycia, zapobiegać krzywdom i usuwać różnice, oparte na przywilejach, tych gorszących i szkodliwych pozostałościach przemocy.

Niesprawiedliwy jest taki ustrój społeczny, w którym nieliczni tylko obywatele cieszą się dobrodziejstwem posiadania własności, masy zaś jej nie mają lub też mają ją w stopniu niedostatecznym, a co gorsza, nie mają możności dojścia do jej posiadania. Każdy ma obowiązek szanować cudzą własność, ale też każdy ma prawo wymagać zapewnienia mu możności dojścia do niej, gdyż pod tym względem nie może być upośledzony, jeśli nie ma sarkać i burzyć się przeciw ogółowi. Własność jest prawem każdego, nie zaś przywilejem niektórych, należy przeto ułatwiać wszystkim jej nabywanie i utrzymanie. Zasada ta musi służyć za podstawę polityki ekonomicznej i być źródłem reform w tej dziedzinie.

W odniesieniu do ziemi nie może być utrzymana zasada wolnej wymiany w całej rozciągłości. Ponadto winna być urzeczywistniona główna zasada polityki ekonomicznej, a mianowicie zapewnienie jak największej ilości obywateli kraju możności dojścia do posiadania własności. „W ten sposób w polityce agrarnej celem działalności rządowej musi być rozwój drobnej własności rolnej" (str. 225): „parcelacja dóbr wielkich jest procesem zupełnie normalnym, pożądanym i pożytecznym". (str. 226).

Program domaga się założenia banku parcelacyjnego, banku hipotecznego, udzielającego długoterminowego kredytu wszystkim właścicielom gospodarstw drobnych, regulacji służebności, komasacji, zniesienia wspólnot, ustalenia minimalnej wielkości posiadłości rolnej nie ulegającej sprzedaży za długi prywatne, ustanowienia fakultatywnego ordynacji chłopskich, zabronienia tworzenia fideikomisów i ordynacji na dobrach przenoszących pewną określoną normę, zniesienia wszystkich ordynacji i majoratów, wykupienia przez bank parcelacyjny wszystkich gruntów należących do obcokrajowców, popierania przez rząd krajowy sklepów wiejskich, ochronek, szkółek domowych, czytelni, łaźni, spółek, kas pożyczkowych wiejskich, ułatwienia przy ubezpieczaniu przez włościan inwentarzy, zabudowań, otaczanie

opieką spółek rolnych i hodowlanych włościańskich — dalej stopniowego i ostrożnego obniżania nadmiernej zyskowności kapitałów umieszczonych w poszczególnych przedsiębiorstwach, podnoszenia natomiast stopy zarobkowej robotnika zarówno przez skrócenie dnia roboczego jak i przez podwyższenie płacy zarobkowej (str. 232), zaprowadzenia udziałowej formy przedsiębiorstw, zmniejszenia szkodliwych dla społeczności wpływów przeważnego a niczym nieskrępowanego panowania kapitałów, utrudniania i usuwania warunków, umożliwiających organizowanie się pojedyńczych kapitalistów w zmowy i kartele z wyraźną szkodą ogółu ludności, zaprowadzenia 8 godzinnego dnia pracy dla dorosłych mężczyzn we wszystkich przedsiębiorstwach krajowych, miejskich i gminnych, a 6 godzinnego dla kobiet i młodzieży od lat 14 do 18 oraz zakazania pracy dzieci do lat 14, zaprowadzenia ruchomej skali płac roboczych w przemyśle w zależności od stopy jego zysków; zaprowadzenia obowiązujących rządowych a na wzajemności opartych ubezpieczeń pracowników przemysłowych, handlowych i rolnych na wypadek choroby, kalectwa lub śmierci, jak również emerytury na starość; uchylenia wszystkich zmów i karteli handlowych; zaprowadzenia inspekcji fabrycznej; zaprowadzenia obowiązujących związków zawodowych, izb rozjemczych; popierania przemysłu domowego i spółdzielczości; zaprowadzenia bezpłatnego pośrednictwa pracy przy instytucjach samorządowych; bezpłatności sądów i hipotek, pomocy lekarskiej, obowiązkowości nauczania do lat 14; zaprowadzenia postępowego podatku spadkowego i dążenia do stopniowej zamiany dzisiejszych podatków rządowych na postępowy podatek dochodowy.

Czytając ten program, który przed 32 laty musiał uchodzić co najmniej za rewolucyjny, zdumiewamy się nad jego dzisiejszą aktualnością. Jest to program par excellence solidarystyczny. Niektóre z jego postulatów zrealizowano po wojnie, niektóre usiłuje się urzeczywistniać obecnie a jeszcze inne zrealizuje niewątpliwie przyszłość. Nie tylko głęboki, przewidujący, odważny, ale i realny musiał być umysł, który taki nakreślił program!

——o——

Nieco inny charakter ma program dla wsi, skreślony przez Autora 31 lat później p. t.: „Zagadnienie rozwoju gospodarczego wsi polskiej” (Warszawa 1938). Dochodzi w niej Autor do następujących wniosków: Problemat rozwoju gospodarczego

wsi polskiej związany jest najściślej z jej przeludnieniem, jest równoznaczny z zagadnieniem rozwoju rolnictwa, polegającego na wzroście dobrobytu ludności, pracującej na roli, co da się osiągnąć przez zwiększenie wydajności gospodarstw rolnych. Intenzywność wytwórczości łączy się ściśle z zasobnością kapitałową, a więc jej rentownością, której warunkami są: z jednej strony ceny opłacalne, z drugiej — niskie koszty produkcji, przy czym „rozmiar posiadania jest bez znaczenia”. Rozmiar rynku interesuje rolnika tylko o tyle, o ile zapewnia mu możliwość osiągnięcia cen opłacalnych. W zakresie obniżania cen produkcji rola państwa jest przeważna niemal, czy to w kierunku obniżania obciążeń publiczno-prawnych, czy zniżki cen artykułów potrzebnych rolnikowi, popierania rozwoju spółdzielczości, kredytu, uprzemysłowienia kraju, uzdrowienia stosunków w przemyśle drogą skutecznego usunięcia procesów kartelizacyjnych itd., rozwoju przemysłu rolnego, podniesienia ogólnej i zawodowej kultury wsi; uzdrowienia struktury rolnej drogą melioracji, komasacji, podziału wspólnot, usuwania służebności, porządkowania tytułów prawnych, zaprowadzenia hipotek, naprawy ustroju rolnego przez zaopatrzenie w ziemię bezrolnych, zwiększenia stanu posiadania małorolnych kosztem gruntów państwowych, publicznych i folwarcznych. „Popieranie więc parcelacji i kierowanie nią w myśl tych potrzeb musi grać rolę wydatną w polityce agrarnej”. Program parcelacyjny winien być jednak pozbawiony wszelkich pierwiastków przymusu, lubo skądinąd należy parcelację popierać energicznie, co jest tym bardziej wskazane, aby ustrzec psychikę mas włościańskich od niebezpiecznych idei poprawienia swego losu przez zabór cudzego mienia; powinno się otworzyć im oczy na zupełny brak ziemi w Polsce do zaspokojenia potrzeb. Wobec tego państwo winno torować drogę do odpływu ze wsi ludności do zajęć handlowych, rzemieślniczych i przemysłowych, co zarazem odpowiada postulatowi tworzenia polskiego mieszczaństwa. Pilną koniecznością jest również możliwe utrwalenie egzystencji gospodarstw rolnych przez podnoszenie ich dochodowości, pomoc prawną i finansową, a także przez rozwój przemysłu ludowego.

Proces kapitalizacyjny należy uznać za podstawowy warunek rozwoju gospodarczego w ogóle i za niezbędny warunek dopływu kapitałów do rolnictwa i dlatego powinno się przestrzegać zasad, ułatwiających narastanie i utrwalenie dorobku indywidualnego, jako istotnego celu pracy.

Stecki deklaruje się w powyższym programie jako zwolennik harmonijnego rozwoju gospodarki społecznej, wychodząc z założenia, że czy to przemysł, czy rolnictwo muszą ustępować pierwszeństwa interesom całości gospodarczej, „gdyż brak należytego sharmonizowania korzyści poszczególnych grup i zawodów narusza równowagę rozwoju ekonomicznego i powoduje szkody nieraz b. głębokie". Poglądom tym daje wyraz konsekwentnie[1]).

Polskiej polityce rolnej zarzuca Stecki jednostronność oraz brak ciągłości, stałości i konsekwencji w pociągnięciach.

Akcentowanie procesu kapitalizacji jako szczególnie ważnego, podkreślanie dorobku indywidualnego jako celu istotnego pracy (przy zwróceniu jednak uwagi na interes ogółu, z którym winien być przede wszystkim uzgodniony interes indywidualny), następnie — mimo wszystko niechętne ustosunkowanie się do reformy rolnej, która może jeszcze ponad milion ha ziemi rozprowadzić między chłopów[2]) a dalej — wyrażony w jednej z jego prac[3]), postulat nie utrudniania przez czynnik administracyjny obrotu ziemią i z nim połączonego ruchu zwyżkowego cen ziemi, tak potrzebnego dla kredytu, oraz wzrostu majątku społecznego[4]) itp. świadczą o pewnej nieznacznej zresztą ewolucji w poglądach autora, który mając za sobą dalsze 32 lata doświadczenia, do takich a nie innych musiał dojść konkluzji. Jest to zarazem jakby pewne lekkie przesunięcie się od kierunku solidarystycznego, reprezentowanego niegdyś przez autora, ku więcej liberalistycznemu. Takiemu przynajmniej ulegam wrażeniu. Z programem poza tym Autora zasadniczo się zgadzam, wychodząc z założenia, że stanowi on cenny

---

[1]) Obacz np. jego przemówienie na naradzie rolniczej w Prezydium Rady Min. w dniu 15. VI. 1926.

[2]) „Ceny ziemi a gospodarstwo narodowe" (Życie Rolnicze a ekonomika społeczna, Lwów 1933, str. 459).

[3]) Zdaniem Steckiego własność większa miałaby do „oddania" 143.044 ha tj. nic, a potrzeba nam dla zaopatrzenia w ziemię gospodarstw karłowatych i małorolnych 8,895.100 ha i dlatego parcelacja nie może odegrać roli przy uzdrowieniu ustroju rolnego. Parcelacja zmniejszy nadto podaż rynkową środków produkcji, skoro wynosi ona z każdego ha użytków rolnych większej własności 1,650.879 kalorii, zaś podaż mniejszej własności tylko 987.574 kalorij.

[4]) Stecki jest zwolennikiem ograniczonego liberalizmu w tym zakresie, skoro domaga się, aby państwu i osobom zainteresowanym pozostawić prawo korygowania ceny rynkowej wartością przychodową. Deprymowanie ceny ziemi przez państwo uznaje słusznie zresztą — za błędne i szkodliwe.

dorobek naszej polityki rolnej, szukającej dróg do sanowania gospodarczych i demograficznych stosunków wiejskich.

Jan Stecki jest nie tylko wybitnym znawcą kwestii agrarnej, lecz uchodzi również słusznie za specjalistę w sprawach skarbowych a w szczególności podatkowych w rolnictwie, o czym świadczą jego publikacje. W referacie „Sprawy podatkowe w związku z rolnictwem" wygłoszonym na naradzie rolniczej, odbytej w dniach 15 i 16 listopada 1926 r. w Prezydium Rady Ministrów dał wyraz swym poglądom na najważniejsze niedomagania naszego systemu podatkowego, żądając usystemizowania tego systemu, „nadania mu spójności, harmonii i większej racjonalności, przystosowania go do rzeczywistego dochodu, odrzucanego przez rozmaite kategorie warsztatów wytwórczych.", oraz wskazując na nadmierne obciążenie rolnictwa podatkami, domagał się rewizji polskiego systemu podatkowego a w szczególności zniesienia progresji jako niesprawiedliwej, albowiem „większa posiadłość rolna odrzuca z jednostki powierzchni dochód stosunkowo mniejszy od drobnych gospodarstw", oraz wykluczenia z zasady opodatkowania wszelkich momentów natury socjalnej czy politycznej, odbiegających od celów fiskalnych. Aczkolwiek nie da się zaprzeczyć, że progresja jako sprzeczna z charakterem produkcji rolniczej, pozostającej pod działaniem prawa zmniejszającego się plonu, nie jest z punktu widzenia „hominis economici" uzasadnioną, to jednakże zupełnego zapoznawania strony socjalnej w systemie podatkowym nie moglibyśmy uznać za korzystne. Najcelowszą byłaby tu droga pośrednia.

Do jakiejże ostatecznie szkoły ekonomicznej zaliczymy Jana Steckiego? Na to pytanie nie jest łatwo odpowiedzieć, a to z tego powodu, że w jednym ze swych jak zawsze cennych i głęboko przemyślanych artykułów („Postulaty kryzysowe", odbitka z Nr. 251 — 263 „Dnia Polskiego", Warszawa 1932) pisze w pewnym miejscu: „Drugie pytanie ma charakter całkiem inny, dotyczy zaś kwestii, czy wolno jest państwu wdzierać się w umowne stosunki prywatne? Będąc zdecydowanym i głęboko przekonanym wyznawcą liberalizmu ekonomicznego, sądzę, pomimo to, że bez narażenia się na zarzut niekonsekwencji mogę dać na pytanie takie odpowiedź twierdzącą". A zatem Stecki jest zwolennikiem liberalizmu a zarazem interwencjonizmu państwowego, zdając sobie sprawę, że ten ostatni okazuje się skuteczniej-

szym, jeśli chodzi n. p. o walkę z kryzysem, niż liberalizm ze swym automatyzmem.

Za interwencjonizmem państwa w życie gospodarcze w interesie całości narodowej oświadcza się Stecki również w swym programie dla wsi. „Państwo — pisze, (str. 23) ma prawo, co więcej, ma obowiązek interweniować nie tylko dla usuwania nadużyć, — bo to jest czynność poprostu policyjna — lecz także dla ścinania przerostów strukturalnych i neutralizowania zaburzeń funkcjonalnych, na koniec dla stwarzania warunków, sprzyjających pracy zarobkowej jednostek”. Państwo nie jest natomiast — słusznym jego zdaniem — powołane do zastąpienia inicjatywy prywatnej, a gospodarka planowa wytwarzała wszędzie tylko najszkodliwsze komplikacje. Stecki jest zatem zwolennikiem interwencjonizmu, lecz nie etatyzmu i gospodarki planowej.

Toteż mimo wyraźnej jego deklaracji nie moglibyśmy uznać Steckiego za zwolennika doktrynalnej idei liberalistycznej, albowiem liberalistyczny jego pogląd na świat łączy się z krytycznym ustosunkowaniem się do wybujałości kapitalizmu, szkodliwej dla społeczeństwa. Domagając się interwencji państwa w sprawie usunięcia ujemnych skutków kryzysu czy zapobiegania im, odchodzi od doktryny liberalistycznej.

Nad poglądami gospodarczymi autora dominuje wpływ jego profesora Gotheina z Bonn, gdzie się Autor kształcił w naukach ekonomicznych, a Gothein podobnie jak Schmoller, Brentano, Knapp, Bücher, Held to reprezentanci szkoły historycznej, która na historyczne, statystyczno-realistyczne badania kładła jeszcze większy nacisk, niż szkoła starsza reprezentowana przez Wilhelma Roschera, Karola Kniesa i Brunona Hildebranda. Nowsza szkoła interesowała się więcej, niż stara zagadnieniami socjologicznymi. Szkoła historyczna, a zwłaszcza jej odcień etyczny uznaje gospodarstwo społeczne jako najściślej złączone z etyką i państwem. Historyczno-etyczna szkoła przywróciła ekonomice cechy nauki moralno-politycznej. Jako zadanie wytknęła sobie pogodzenie porządku z wolnością a zacofanemu trwaniu przy dawnych stosunkach jak i zapędom przewrotu przeciwstawiła program legalnych reform w drodze ewolucji. Przyznawała ona pierwszeństwo interesowi publicznemu przed interesem prywatnym. Ona dała między innymi podstawę do powstania szkoły solidarystycznej a prof Dr. L. Caro jest uczniem i zwolennikiem poglądów Schmollera. Stąd to pocho-

dzi, że tak Stecki jak i Caro zbliżeni są w pewnych poglądach do siebie.

Jeśli chodzi o szkołę klasyczną, to chcąc ustalić miejsce Steckiego w jej obrębie, musielibyśmy go uznać za wyznawcę jej odnogi optymistycznej — reprezentowanej przez Smith'a i Say'a, a nie pesymistycznej, reprezentowanej przez Malthusa. Stecki wierzy w możliwość sharmonizowania sprzecznych interesów, tudzież że rozwój nowoczesnych stosunków ekonomicznych nie prowadzi do zasadniczych sprzeczności i że wyłania siły łagodzące, kojące antagonizm klasowy, tak podkreślany przez szkołę marksistowską.

Nie uznaje poglądów pesymisty — Malthusa, wychodząc z założenia, że do okresu, w którym będzie można mówić o przeludnieniu jest jeszcze daleko, a przeludnienie jest wynikiem nadprodukcji i jest pojęciem względnym. Zwalcza również poglądy rewizjonistów socjalizmu; odrzuca determinizm, wierząc w wolę ludzką i jej wpływ na zmianę stosunków socjalnych i gospodarczych, a jeśli na niektóre sprawy ma poglądy liberalistyczne, jak to wyżej widzieliśmy, to liberalizm ten nie jest u niego doktrynerski, lecz życiowy. Nie wskazuje on w swych pismach drogi rezygnacji, lecz działania. Wszystko co pisze, pisze z głębokiego przekonania i ze szczerą troską o sprawę publiczną. Jako wybitny ekonomista-rolnik a przy tym praktyczny gospodarz, mający kontakt bezpośredni z życiem i jego troskami, porusza w swych publikacjach przede wszystkim sprawy rolnicze, które pod jego piórem, pod piórem wybitnego teoretyka i praktyka, nabierają właściwego koloru i życiowego realizmu. Dlatego głos jego jest tak bardzo ceniony.

Szkoła historyczno-etyczna przywiązywała wielką wagę do roli wychowania człowieka — interesowała się momentami psychicznymi i przypisywała im wielkie znaczenie oraz wpływ na kształcenie życia socjalnego i gospodarczego.

Stecki te momenty uwzględnia również w swych publikacjach. Jeśli krytycznie odnosi się do pociągnięć czynników kompetentnych, pragnących uwagę chłopa skoncentrować przede wszystkim na zagadnieniu reformy rolnej pojętej jako parcelacja, to czyni to dlatego, aby ustrzec psychikę mas włościańskich przed niebezpiecznymi ideami, poprawienia swego losu przez zabór cudzego mienia. Stecki operuje tu argumentem etycznym, który odgrywa u niego ważną rolę przy rozpatrywaniu spraw gospodarczych. Nie wierzy on w zbawczą moc przymusu, będąc raczej zwolennikiem współdziałania. Wierzy natomiast, że postęp gospodarczy jest równo-

cześnie postępem moralnym i dlatego głosi stale konieczność poprawienia losu robotników — jak i zredukowania w jak największym stopniu pracy najemnej na rzecz samodzielnej we własnym warsztacie. Domagał się skrócenia dnia pracy roboczej, które posiada znaczenie nie tylko ekonomiczne, ale i cywilizacyjne. Widzi w chłopie na wsi wyższy zasób moralności, niż w tymże chłopie przemienionym w robotnika fabrycznego. Jest zwolennikiem sprawiedliwszego rozdziału dochodu społecznego i chciałby, aby robotnik najemny był raczej uważany za wspólnika niż za sługę. Ten sprawiedliwszy rozdział dochodu łagodzi najskuteczniej wszelkie przeciwieństwa socjalne i wywiera wpływ etycznie bardzo korzystny. Domagał się on już przed 30 laty pewnych śmiałych reform, mających doprowadzić do pewnej korektury dochodu społecznego.

Zbytnio rozbudowana opieka socjalna w okresie powojennym obciążająca znacznie produkcję, zwłaszcza warsztatu rolnego, zmusiła go jednak do wyrażenia poglądu, iż państwo powinno robić politykę gospodarczą, nie zaś polityczno-socjalną.

Stecki jest ziemianinem, nic więc dziwnego, że chciałby, aby ta warstwa zachowała swe kulturalne przodownicze stanowisko, ale nie z powoływaniem się na zasługi i przeszłość, ale raczej przez najtwardszą pracę już to na własnych warsztatach rolnych, już na placówkach społecznych. „Ziemiaństwo — mówił w referacie wygłoszonym za zebraniu Zw. Ziemian w dniu 6. VI. 1921 („Walka o nasze prawo do życia i jej drogi") — nie może wyeliminować się z obcowania narodowego i zasklepić we własnych interesach jednostkowych lub klasowych: musi być bujnym i owocującym konarem drzewa narodowego". Jest to stanowisko obywatela, który nie zapomniał, co należy się od niego państwu i społeczeństwu. Nie urodzenie, przynależność do klasy społecznej i zasługi przodków, ale własna, twarda praca, ma dać ziemianinowi legitymację do przodowania innym.

IV.

W naszym krótkim szkicu staraliśmy się zwrócić uwagę na najważniejsze idee ożywiające Steckiego. Płodny autor szeregu cennych większych i mniejszych rozpraw, setek artykułów treści ekonomicznej, cechujących zawsze głęboki a zarazem praktyczny umysł, może z dumą spoglądać na swój naukowy i literacki dorobek. Przyczynił się on walnie do wzbogacenia naszej myśli polityki

ekonomicznej szczególnie na odcinku rolniczym. Umiał i umie on znakomicie pogodzić teorię z praktyką. Ze wszystkich stronic jego prac przemawia do nas umysł spokojny, rozważny, krytyczny, posługujący się siłą argumentacji, a rozwijający zawsze pewne tezy programowe, które jak złote nici przenikają wszystkie jego publikacje.

Jan Stecki, jako wybitny ekonomista polski, jako działacz społeczny, publicysta i jako mąż stanu zasługuje w całej pełni na to, aby poświęcono mu więcej uwagi, niż mogliśmy to uczynić w niniejszym bardzo zresztą niekompletnym szkicu.

Wolny handel międzynarodowy czy dążenie do autarkii?

W grudniu 1937 r. rozesłaliśmy do szeregu osobistości zaproszenia do odpowiedzi na pytanie: wolny handel czy dążenie do autarkii? Pytanie to uzasadniliśmy w odezwie, ułożonej przez naszego prezesa, której tekst tu przytaczamy.

I. NASZA ODEZWA.

Idea wolnego handlu musi być w zasadzie drogą każdemu człowiekowi, pragnącemu braterstwa wszystkich ludzi, wszystkich narodów. Handel światowy, nie krępowany barierami celnymi, rozkrzewia cenne zdobycze cywilizacji zachodnio-europejskiej a z nimi i kulturę naszą wśród najbardziej zacofanej ludności innych części świata, otwiera bramy zbliżeniu wszystkich ludzi, podnosi poziom powszechnego dobrobytu, toruje drogę do stworzenia światowego związku narodów a może wszechświatowego imperium, w którym nie byłoby wojen ani nienawiści rasowych czy religijnych, wszystkie zaś siły ludzkościześrodkowałyby się ku wspólnej pracy nad nieustanną budową wartości trwałych i twórczych. Pracy podjętej z uszanowaniem odrębnych cech i przymiotów każdego narodu, każdej rasy, pod wzniosłym hasłem wzajemnej tolerancji przekonań a ożywianej jedynie dążeniem do coraz wydatniejszej produkcji, do coraz pełniejszego wyzyskania nowych wytworów ducha ludzkiego, nie uznającego granic w ciągłym dążeniu do postępu, do coraz wszechstronniejszego zaspokajania potrzeb całej ludzkości i rozwiązania tym sposobem w drodze pokojowej najtrudniejszego jej problemu: kwestii społecznej.

Czy atoli ideał ten, przyświecający poważnej grupie uczonych i mężów stanu, liczy się dostatecznie z rzeczywistym człowiekiem dzisiejszym, z rzeczywistym ustrojem i potrzebami współczesnych państw, z zasadniczymi różnicami poziomu kulturalnego, istniejącymi między nimi i czy z tych po-

wodów — nawet gdyby był w zupełności i bez zastrzeżeń trafnym — nie jest tak odległy, że wydaje się wprost zwodniczym?

Umiarkowane granice cłowe, łagodzone traktatami handlowymi i klauzulami najwyższego uprzywilejowania miały stanowić pokojowe przejście ku przyszłości, w której miejsce marzeń filozofów o pierwszeństwie duchowych interesów ludzkości zająćby miało hasło inne, ograniczone do interesów materialnych o zupełnie wolnej wymianie towarów i usunięciu przy wszelkich obrotach j a k i c h k o l w i e k przeszkód czy ograniczeń.

Jednak i traktaty owe zawiodły. Przekonały się o tym niebawem państwa kroczące na czele kultury nowoczesnej. Klauzula najwyższego uprzywilejowania, niejednokrotnie wymuszana w następstwie zwycięskich wojen, przynosiła korzyść nie słabszym i nie własnym przyjaciołom, ale wprost przeciwnie: niechętnym, byle silnym, jak np. Niemcom w stosunku do Francji po wojnie 1870—1871 r. Stany Zjednoczone zastąpiły tedy logicznie ową zasadę hasłem w z a j e m n o ś c i a czasy najnowsze przyniosły dalszą zmianę, najmniej ideową — ale zarazem najpraktyczniejszą: umowy kontyngentowe na zasadzie równowartości świadczeń.

Wielka Brytania i Stany Zjednoczone a za ich przykładem i państwa skandynawskie, następnie zaś większość pozostałych państw europejskich wprowadziły ponadto dewaluację, która podziałała na własną produkcję jako premia wywozowa, zachęcając jednocześnie kontrahentów zagranicznych do zwiększenia własnego przywozu wobec powstałej tym sposobem obniżki cen.

Okazała się również potrzeba lepszego poglądu tak na produkcję samą, zarówno własną jak zagraniczną, jak i na cyfry handlu międzynarodowego. Dokonała tego kartelizacja, wprowadzając ceny jednolite i dostosowując je do wymagań popytu. Polityka dewizowa jednocześnie wzmocniła granice międzypaństwowe i utrudniła ich przekroczenie.

Próbowano również monopolizacji handlu zagranicznego a to bądź w całości bądź też przynajmniej odnośnie do pewnych, szczególnie ważnych w dziedzinie wywozu towarów, z intencją uzyskania tą drogą dla skarbu państwa c a ł e g o złota, przeznaczonego na zwiększenie pokrycia waluty własnej.

Po oderwaniu się Niemiec od złotego pokrycia, na razie bez większego uszczerbku dla marki niemieckiej, tudzież po raptownym spadku francuskiego franka mimo dużego pokrycia złotem, i tu zapanowała dezorientacja powszechna.

Pod wpływem niemożności zupełnego wyrównania wartości pieniężnej wywozu i dowozu, tudzież nieusuwalnej odrębności walut, budżetów i bilansów płatniczych w poszczególnych państwach, pojawiła się ostatecznie teoria i praktyka możliwego zbliżenia się do autarkii, celem zapobieżenia odpływowi własnego złota za granicę.

Wolny handel bez żadnych ograniczeń i przeszkód głoszony był przez Anglię a potem przez Francję z początkiem XIX wieku tj. wtedy dopiero, gdy oba te państwa tak dalece prześcignęły pod względem produkcji przemysłowej inne państwa kontynentu europejskiego, że nie obawiały się już ich rywalizacji. Ale i wówczas dowóz płodów rolnych do Anglii był obciążony cłami przez czas dłuższy. Gdy naprzód Stany Zjednoczone dzięki Hamiltonowi, tudzież Niemcy pod wpływem rewelacyjnego wystąpienia Fryderyka Lista a potem i inne państwa poczęły dbać przede wszystkim o własny rozwój przemysłowy, Anglia i Francja zmieniły gruntownie stanowisko.

W Niemczech potoczyła się znana polemika uczonych na temat, czy należy dążyć do tworzenia samowystarczalności w dziedzinie rolnictwa czy przemysłu a rezultatem jej była konkluzja: Et id faciendum et aliud non omittendum.

Po wojnie światowej odżyły na wielkiej konferencji brukselskiej dawne hasła wolnego handlu. Domagano się zwłaszcza, aby mniejsze państwa, powstałe po wojnie, uznały te prawdy i poszły tym torem, wskazanym jeszcze przez Dawida Ricardo, poddając się nieodmiennemu przeznaczeniu niższości i zależności ekonomicznej wobec potężnych mocarstw oraz utrwalenia owych tradycyj raz na zawsze. Domagano się tego w szczególności od Polski. Poważna część naszych współobywateli, przyzwyczajona do życia w granicach wielkich państw, o rozbudowanym z dawna przemyśle i handlu, odczuwa dotąd z przykrością licznie piętrzące się utrudnienia dowozowe i dewizowe, porównując je ze stanem dawnym, dogodniejszym i dla życia indywidualnego bez porównania korzystniejszym.

Równocześnie jednak wielkie państwa zachodnie ustanawiały nader szczupłe kontyngenty dla przybywających do nich lub do ich kolonij imigrantów, uzależniały dowóz płodów surowych, jak np. bekonów czy masła z państw mniejszych, od sprowadzania przez nie wyrobów przemysłowych o zbliżonej wartości pieniężnej a oświadczały gotowość dostarczania gotówki na rozbudowę prze-

mysłu w „nowych" państwach tylko pod warunkiem wyjątkowych przywilejów, jak udziału w zyskach, wygórowanych odsetek i dyktatorskich stanowisk dla narzucanych tym krajom dygnitarzy finansowych i dyrektorów przedsiębiorstw, zakładanych przy ich udziale.

Opór danego państwa przeciw podobnym metodom, praktykowanym przez długie dziesiątki lat bezkarnie w dominiach i koloniach pozaeuropejskich, wywoływał zamknięcie kredytów i dalsze redukcje kontyngentów tak handlowych jak i imigracyjnych. Dopiero obudzenie się dominiów i kolonij, dążących do niezależności ekonomicznej w formie rozbudowy własnego przemysłu i własnego wywozu a co za tym idzie, zmniejszenie olbrzymich zysków metropolii angielskiej i francuskiej, zwróciło uwagę tychże na konieczność zredukowania zbyt wysokich wymagań i na możność robienia dobrych interesów z mniejszymi państwami europejskimi nie w formie tradycyjnego wyzysku kolonialnego, ale także z częściowym bodaj uwzględnieniem korzyści drugiego kontrahenta.

Niemcy straciły w traktacie wersalskim wszystkie swe kolonie, położyły więc z konieczności nacisk na handel w e w n ę t r z n y a w szeregu zarządzeń oszczędnościowych i nowych wynalazków zdążają dziś do olbrzymiej redukcji dowozu i zatrzymania gotówki wewnątrz państwa.

Te wszystkie problemy na tle nie tylko teoretycznym, ale całej rzeczywistości współczesnej, przede wszystkim zaś na tle interesów Polski, winniśmy gruntownie i wszechstronnie rozpatrzyć i zdać sobie sprawę z naszego, stąd wynikającego położenia oraz dróg, jakie należy nam wobec niego obrać, celem wydatnej poprawy naszej sytuacji gospodarczej.

W szczególności nasuwają się tu pytania: Czy mimo wszystko należy interes indywidualny postawić wyżej niż publiczny, wierząc, że suma korzyści indywidualnych wzbogaci ostatecznie szerokie warstwy ludności własnej, tym samym zaś pokrywa się w rezultacie z interesem całego społeczeństwa? Czy u kresu wszelkich wysiłków nie zwycięży ostatecznie wolność a wszelkie nakładane na nią więzy mogą mieć tylko czasowe i w rezultacie ujemne znaczenie? Czy dążenie do awtarkii nie utrudni wprowadzenia w przyszłości międzynarodowego systemu monetarnego?

A z drugiej strony: czy idea międzynarodowego pieniądza

nie jest zbyt daleką i na razie przynajmniej nierealną, aby dla niej należało poświęcić bliskie i pewne korzyści, łączące się z dążeniem do autarkii w granicach możliwości? Czy zalecenia wolnego handlu nie wychodzą przede wszystkim od państw wysoce uprzemysłowionych i czy nie dyktuje ich raczej materialny interes, niż teoretyczne rozważania? Czy systemu zbudowanego na zasadzie ochrony interesów indywidualnych jednostki nie należałoby zastąpić innym, wysuwającym na pierwszy plan dobro całego społeczeństwa?

Na zaproszenie nasze otrzymaliśmy odpowiedzi, które niniejszym ogłaszamy drukiem:

WACŁAW FABIERKIEWICZ
Dyrektor Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń w Ministerstwie Skarbu (Warszawa)

Odpowiedź na ankietę w sprawie autarkii i wolnego handlu.

Odpowiedź na postawione pytania nie należy do najłatwiejszych, chociażby dlatego, że samo zagadnienie wolnego handlu czy autarkii może być rozpatrywane pod bardzo różnymi kątami widzenia: politycznym, psychologicznym, socjologicznym i ekonomicznym, konjunkturalnym i strukturalnym.

Niektóre z tych punktów widzenia muszą być odrazu wykluczone.

Ankietę rozpisuje tow. ekonomiczne, a więc tow. naukowe. Wymaganą musi być zatem odpowiedź co najmniej zawierająca elementy podejścia naukowego.

Inicjatorów ankiety oczywiście nie interesuje, jaki ustrój formułujący odpowiedź uważa osobiście za lepszy, bardziej odpowiadający pojęciu dobra społecznego, czy oparty na zasadzie wolności gospodarczej, czy też o kierującą i regulującą wolę takiego lub innego indywiduum lub zorganizowanego zespołu.

Pojęcie dobra społecznego, którym wszyscy naokoło szermują, jest tak zresztą indywidualne!

Sądzę, że będę zgodny z intencjami inicjatorów, jeśli spróbuję w zakresie posiadanych umiejętności sformułować swój pogląd na kierunek, jaki może mieć przyszły rozwój i na przyczyny o tym właśnie kierunku decydujące.

Najistotniejszą cechą rozwoju społeczno- gospodarczego jest falowanie. Falowanie to jest silniejsze lub słabsze, dłuższe lub krótsze, ale jest, występuje. Tak się dzieje, że w życiu gospodarczym mamy okresy ożywienia i okresy depresji i to ujawniające się zarówno w odcinkach czasu krótszych, kilkuletnich i długofalowo, w odcinkach kilkudziesięcioletnich. Myśl ludzka nie pracuje równomiernie i prawidłowo. Mamy okresy wzmożonej inwencji i wynalazków i to niejednokrotnie wynalazków zasadniczych i przełomowych, rodzących szereg wynalazków innych, pochodnych, wzmagających gospodarcze efekty pierwszych, oraz okresy zastoju o dominującym typie wynalazczości ulepszeniowej.

Również w rozmiarach urodzajów zbożowych, w ilości i roz-

miarach klęsk gradów i pożarów, chorób i epidemii, morderstw i rabunków, występują okresy wzrostu i osłabienia.

Są okresy, gdy społeczeństwo jako całość ujawnia szczególną pobudliwość uczuciową i skłonność do nieopanowanych wystąpień — wojen i rewolucji, oraz okresy spokoju i dużej wytrzymałości nerwowej.

Źródła entuzjazmu politycznego wyczerpują się i odnawiają. I na terenie politycznym masy tęsknią do zmian.

Jeśli zatem chodzi o ujęcie krótkofalowe, to przy uwzględnieniu momentów politycznych, psychologicznych, socjologicznych i ekonomicznych należałoby się liczyć z reakcją przeciwko interwencyjno-regulującej polityce państwa i powiązanym z nią ustrojom totalistycznym, szczególnie silną na terenie Z. S. S. R. Szereg oznak zewnętrznych pozwalałby nawet na stwierdzenie, że owa reakcja na terenie Z. S. S. R. już poczyniła, narazie nie tyle w posunięciach i zdarzeniach konkretnych, ile w świadomości, poważne i głębokie postępy. Osiągane sukcesy polityczne odsuwają proces narastania reakcji anti-totalistycznej na terenie Niemiec i Włoch, ale ocena zmian zachodzących na terenie gospodarczym pozwala skonstatować narastanie silnego napięcia i dysproporcji pomiędzy tempem i rozmiarami rozbudowy gospodarczej, wielkością podejmowanych zadań, a realnymi możliwościami ich wykonania. Doświadczenie zaś uczy, że po okresach silniejszych i dłuższych ruchów zwyżkowych następowały okresy odpowiednio głębokiego załamania się.

Z drugiej strony, również z tego samego krótkofalowego ujmowania sytuacji wynika szereg wniosków, nakazujących spodziewać się wzmożenia prądów interwencyjno-regulacyjnych i ich odpowiednika politycznego — prądów totalistycznych w krajach demokracji zachodniej, a w szczególności we Francji, Belgii i w St. Zjednoczonych.

Francja przechodzi bowiem i przechodzić jeszcze będzie przez bardzo bolesny proces zrzucania swego nadmiernego zadłużenia i powiązanego z nim nadmiernego obciążenia działalności produktywnych warstw społeczeństwa. Proces ten został ponadto skomplikowany dwoma zasadniczo błędnymi posunięciami: jednym, sięgającym roku 1926, roku reformy walutowej Poincaré'go, drugim, dotyczącym okresu, kiedy na czele rządu francuskiego stanął Blum.

Zbyt niski poziom stabilizacyjny kursu franka francuskiego (Mussolini popełnił wówczas błąd odwrotny, obierając kurs zbyt wysoki dla swej waluty) ustalony przez Poincaré'go, zbyt silnie pchnął

wówczas w górę wydatki państwa, wzmacniając poważnie istniejącą już poprzednio dysproporcję pomiędzy udziałem w dochodzie społecznym warstw produkcyjnych i nieprodukcyjnych, żyjących z przymusowo ściąganych podatków i opłat, oraz z pożyczek.

Dorzucony za rządów Bluma do tych automatycznie niemal narosłych obciążeń dodatkowy ciężar ubezpieczeń społecznych i skróconego czasu pracy, w powiązaniu z koniecznością zbrojeń, stworzył sytuację, w której konieczna zniżka ciężaru zadłużenia (dokonywująca się w formie postępującej deprecjacji franka), jest odrabiana zwyżką ciężaru zadłużenia w związku z potrzebą pokrywania narastających deficytów budżetowych.

Nie wydaje się, aby te wyjątkowe trudności, wymagające radykalnych, męskich rozstrzygnięć, mogły znaleźć właściwe rozwiązanie na gruncie kompromisów parlamentarnych i ustroju demo-liberalnego i to w formie skarykaturowanej, jaką reprezentuje forma francuska.

Belgia dzięki przeprowadzonej jeszcze w porę dewaluacji i towarzyszącym jej dobrze pomyślanym posunięciom skarbowym i gospodarczym Van Zeelanda, odciążającym przede wszystkim produkcję, wyszła z kryzysu gospodarczego względnie obronną ręką. Ale jest to kraj o zbyt szczupłym własnym rynku wewnętrznym, zbyt zależny od rynku międzynarodowego, aby mógł łatwo przetrzymać konsekwencje drugiego kryzysu gospodarczego. Kryzys ten, jeśli będzie nawet miał cechy niezbyt ciężkiej depresji, uderzy w każdym razie Belgię silniej, aniżeli inne państwa, w mniejszym stopniu zależne od eksportu. Już dziś kraj ten zaczyna poważnie odczuwać zaledwie zaznaczające się osłabienie konjunktury rynku międzynarodowego, a powtarzanie zbyt częste zabiegu dewaluacyjnego podważa jego wartość i z tych względów nie może być bez obawy ujemnych skutków politycznych propagowane. Poza tym Belgia przeżywa ciężki okres wzrastającego separatyzmu flamandzkiego, który ze zrozumiałych względów znaleźć się musi w orbicie wpływów ideologicznych hitleryzmu.

Stany Zjednoczone wytrącone zostały ze swego normalnego biegu rozwoju gospodarczego przez wojnę światową i jej skutki. Wojna ta spowodowała olbrzymi dopływ kapitałów, nieproporcjonalny wzrost bogactwa narodowego, nagłe przekształcenie się struktury bilansu płatniczego (przejście do eksportu kapitałów przy zachowaniu dodatniego bilansu handlowego, właściwego dla krajów młodo- kapitalistycznych), a nadewszystko nieproporcjonalnie

wielką rozbudowę aparatu technicznego produkcji. Wywołała ona naruszenie właściwego stosunku siły żywej do siły martwej w procesach produkcji, wyrazem zewnętrznym którego to naruszenia było wyrzucenie z produkcji do zajęć pobocznych, pomocniczych (handlu, bankowości, ubezpieczeń, reklamy i t. p.) paru milionów ludzi jeszcze w okresie silnego ożywienia gospodarczego lat 1926—28. Dopokąd nie nastąpi stopniowy powrót do tego właściwego stosunku, a wymagać on będzie szeregu lat, fazy ożywienia gospodarczego wyrażać się tam będą przede wszystkim zwiększonym stopniem wykorzystania niezatrudnionej siły martwej (niewykorzystanego aparatu produkcji), przy stosunkowo niewielkich zmianach w wykorzystaniu siły żywej. Mieć to będzie swój wpływ na skrócenie samych okresów ożywienia i osłabienie ich intensywności.

Fakt stałego, zwiększającego się ponadto okresowo bezrobocia pchać będzie niewątpliwie St. Zjednoczone po już zapoczątkowanej przez Roosevelta linii interwencji i regulowania procesów gospodarczych.

Reasumując stwierdzić możemy, iż na okresy krótkie spodziewaćby się należało fali osłabienia prądów interwencyjno- regulacyjnych, idącej od wschodu, która na zachodzie Europy będzie miała jeszcze w tym czasie tendencje wzrastania. Sukcesy polityczne grupy totalistycznych państw środkowo-europejskich każą się jednak liczyć ze szczególnym przedłużeniem się trwałości i atrakcyjności formy faszystowskiej i narodowo- socjalistycznej, która w swym okresie osłabienia lub kryzysu uzyskać może zewnętrzne podtrzymanie w sukcesach podobnych prądów na terenie państw obecnego bloku demokratycznego lub w szczególnym osłabieniu gospodarczym i politycznym tego bloku.

Zaznaczyć należy, iż przeżywany przez Anglię okres usuwania się najgłówniejszych podstaw jej potęgi gospodarczej (kontynent azjatycki), powiązanego z jednoczesnym podrywaniem jej potęgi politycznej (ruch panarabski, Indie, Irlandia), również nie będzie sprzyjał zwycięstwu w świecie kierunków demo-liberalnych.

Przejdźmy teraz do szukania niewspółmiernie trudniejszej odpowiedzi na pytanie, jakiego kierunku rozwoju społeczno- gospodarczego należałoby oczekiwać w okresach długofalowych. Iść do tej odpowiedzi będziemy po przez uprzednie danie odpowiedzi na pytanie, jakie są podstawy prawidłowego funkcjonowania ustroju społeczno- gospodarczego demo-liberalnego, gdzie zostały one naru-

szone i czy można się spodziewać i w jakich warunkach wyprostowania tego naruszenia?

Ustrój demo-liberalny cechuje pod względem gospodarczym automatyczne wyrównywanie się powstających w trakcie rozwoju gospodarczego dysproporcji i elastyczność wszystkich czynników biorących udział w kształtowaniu równowagi gospodarczej. Elastyczność ta na wewnątrz opiera się o zasadę wolnej konkurencji, swobodnego kształtowania się cen towarowych, zgodnie z prawem popytu i podaży, oraz o zasadę swobodnego kształtowania się płac zarobkowych, zwalniania i przyjmowania pracowników na warunkach wynikających z kształtowania się sytuacji materialnej przedsiębiorców i stosunku zachodzącego każdorazowo pomiędzy podażą siły roboczej na rynku i popytem na nią. W stosunkach zewnętrznych oparciem ustroju jest swoboda handlu i powiązane z nią automatyczne wyrównywanie się międzynarodowego poziomu cen, swoboda ruchu kapitałów i swoboda w przesuwaniu się rąk do pracy czyli swoboda emigracji i imigracji. Klamrą spinającą rynki poszczególnych państw w jeden rynek międzynarodowy jest waluta złota, oparta na wewnątrz o wymienialność banknotów na złoto, zaś na zewnątrz o swobodę ruchu złota pomiędzy państwami, automatyczną jego dystrybucję w świecie odpowiednio do potrzeb gospodarczych i wahania się jego ceny w granicach t. zw. punktów złotych. Kierowane wyłączną tendencją osiągania maximum zysków, gospodarstwo ulega ciągłym wahaniom konjunkturalnym, które są nieodłączną cechą ustroju, opartego o własność prywatną i zasadę swobody gospodarczej.

Jak się dziś prezentują poszczególne, wymienione wyżej warunki prawidłowego funkcjonowania ustroju demo-liberalnego w zakresie gospodarczym?

Najpierw, co jest z elastycznością czynników równowagi gospodarczej, zasadą wolnej konkurencji, swobodnego kształtowania się cen, oraz swobody najmu i zwalniania siły roboczej i jej ceny?

Zasada wolnej konkurencji jest w coraz silniejszym stopniu rugowana przez postępującą naprzód kartelizację nie tylko w produkcji, ale nawet w sprzedaży. Wynikiem jej jest zanik elastyczności ceny na odcinku kartelizowanym i nieproporcjonalny jej wzrost na odcinku wolnym. Ma to swoje daleko idące konsekwencje, w szczególności w okresach depresji konjunkturalnej, zmuszając państwa do podejmowania walki z pogłębiającą się w sposób nieuzasadniony dysproporcją cen i powodując w przemysłach wolnych

automatycznie rozszerzające się wysiłki w kierunku zawierania porozumień kartelowych. W szczególności obrona interesów rolnictwa powoduje rządy do podejmowania licznych środków interwencji, zmierzających do podniesienia cen artykułów rolnych (premie wywozowe, premie za ograniczanie upraw, skupowanie nadwyżek, ulgowe kredyty na zastaw i t. p.) i obniżenia cen nabywanych przez rolnictwo artykułów przemysłowych.

Należy stwierdzić, iż proces kartelizacji jest conajmniej bardzo trudnym do opanowania, ponieważ ma on swoje oparcie w fakcie ogromnego powiększenia przeciętnych rozmiarów przedsiębiorstwa, a w ogólnych kosztach produkcji — powiększenia odsetka kosztów stałych, w stosunku do kosztów płynnych.

Jeśli w wieku XIX-ym tendencje kartelizacyjne były tak słabe, to przede wszystkim dlatego, że wycofanie się z produkcji nierentownej było niewspółmiernie bardziej łatwe, a przerwy w produkcji mniej kosztowne. Wielkie powojenne przedsiębiorstwa wieku XX-go mając zaangażowane wielkie kapitały i posiadając wysokie koszta stałe wprost nie mogą sobie pozwolić na ponoszenie ryzyka normalnej walki konkurencyjnej w okresie zniżkującej konjunktury.

Nie zmieniłoby nic w tym nastawieniu nawet upaństwowienie wchodzących w grę gałęzi przemysłu, gdyż upaństwowiony przemysł musiałby rozumować tymi samymi kategoriami, co i przemysł prywatny.

Nie można zatem liczyć na zmianę w tendencjach kartelizacyjnych, przynajmniej dotąd, dopokąd istnieć będzie przewaga w przemyśle gospodarki wielkiej nad gospodarką małą i związana z nią tendencja do koncentracji kapitałów, oraz tendencja wzrastania przeciętnej wielkości przedsiębiorstwa.

W tej samej przynajmniej mierze, co proces usztywniania się cen, postępuje proces usztywniania się płac. Tu działa przede wszystkim wzmagająca się rola polityczna i gospodarcza organizacji zawodowych. Broniąc istniejącego poziomu płac przed zniżką w okresach depresji konjunkturalnej i walcząc o zwyżkę udziału pracy w dochodach produkcji, prowadzą one w konsekwencji do tego, że nieunikniona w okresach depresji obniżka kosztów pracy jako podstawowego czynnika produkcji, dokonywać się musi nie tyle przez obniżkę jednostkowych stawek płac zarobkowych, ile w drodze obniżki ogólnej sumy wydatków na płace zarobkowe, a więc w drodze zmniejszenia liczby pracujących. Problem bezrobocia nabierać musi w tych warunkach szczególnie ostrego charakteru,

a przerzucanie zadania jego rozwiązania na państwo zmusza do podejmowania szeregu środków typu interwencyjnego (roboty publiczne, oddłużanie przedsiębiorstw, ulgi i ułatwienia kredytowe, zamykanie dostępu towarom obcym), mających na celu zmniejszenie rozmiarów bezrobocia.

Obrona istniejącego poziomu płac przed zniżką jest również źródłem specjalnych zarządzeń antiimigracyjnych (np. St. Zjednoczone).

Usztywnienie płac zarobkowych jest dodatkowym bardzo silnie działającym środkiem usztywniania cen drogą kartelizacji.

Niepodobna liczyć się z możliwością nawrotu do elastyczności płac, tak charakterystycznej dla wieku XIX-go.

Jak wygląda dziś elastyczność w stosunkach zewnętrznych pomiędzy państwami?

— Chyba gorzej, aniżeli w stosunkach wewnętrznych.

Przede wszystkim w wyniku ochrony rynku pracy i ochrony poziomu płac zarobkowych, szereg państw, stanowiących do niedawna naturalny rynek zbytu dla nadmiarów siły roboczej, poszedł po linii albo zupełnego zakazu imigracji obcej albo daleko idącego jej ograniczenia i reglamentacji. Umożliwiło to z jednej strony utrzymywanie nieusprawiedliwionych różnic w poziomach płac pomiędzy państwami — co ma inne daleko idące konsekwencje gospodarcze — z drugiej zaś strony postawiło państwa o silnym, nie znajdującym dotychczas pełnego zatrudnienia w kraju, przyroście ludnościowym, do szukania zatrudnienia dla tego nadmiaru ludności w sposób sztuczny, przede wszystkim przez rozbudowę przemysłu w działach, obsługiwanych dotychczas przywozem towarów obcych, oraz przez rozbudowę eksportu.

Wzrost ochrony celnej i reglamentacji towarowej w zakresie przywozu i różnych form dumpingu w zakresie wywozu musiał być naturalną, nieuniknioną konsekwencją tego kierunku rozwoju. Jedną z silnie rozpowszechniających się ostatnio form dumpingu okazał się w szczególności dumping walutowy (dumping przez dewaluację).

Wzrost ochrony celnej i reglamentacji przywozowej stał się dodatkowym czynnikiem wzmacniającym kartelizację.

Wynikiem kartelizacji jest jednak taki tryb kalkulacji, przy której koszty produkcji pokrywa sprzedaż na rynku wewnętrznym, a wpływy z eksportu są dodatkowymi wpływami. Wynikiem

tego systemu kalkulacji jest ustalanie dwojakiego rodzaju cen: na eksport i na rynek wewnętrzny.

Oczywiście jako rezultat dwojakiego systemu cen wystąpić musi wzrost tendencji ochronnych na rynku międzynarodowym.

Kartelizacja w tym samym stopniu wzmacnia reglamentację w stosunkach międzynarodowych, jak ta ostatnia wzmacnia pierwszą.

Co się dziś dzieje z dawną swobodą w dziedzinie ruchu kapitałów pomiędzy państwami, jakie ewolucje zaszły w roli złota w stosunkach międzynarodowych?

Usztywnienie cen i płac w stosunkach wewnętrznych poszczególnych państw, dość różne w swych rozmiarach, powoduje, że wyrównywanie międzynarodowe poziomów cen napotyka na trudności, o jakich przedtem wprost nie myślano. Trudności te pchają do stosowania nowych, poprzednio nie praktykowanych sposobów wyrównywania, a mianowicie wyrównywania przez dewaluację lub w drodze skomplikowanego systemu dopłat w ramach systemu reglamentacji dewizowej. Pierwszy z tych sposobów kształtuje się jednocześnie jako system walki o złoto i walki z depresją, drugi nabiera charakteru dodatkowej ochrony rynku wewnętrznego. Pierwszy z nich sprzyja w zasadzie przypływowi kapitałów obcych, odstraszając jednak samą możliwością swego utrwalenia się, jako metody wyrównania dysproporcji poziomów cen, od korzystania z obcych kredytów; drugi — odstręcza kapitalistów zagranicznych od lokowania kapitałów, a producentów krajowych od zaciągania kredytów zagranicą. Obydwa oddziaływują w sposób ujemny na ruch kapitałów między państwami, co w rezultacie powoduje nadmierną koncentrację kapitałów w państwach wierzycielskich wraz z ujemnymi skutkami tego zjawiska w zakresie cen (wzrost dysproporcji w poziomach cen, orientujący politykę pieniężną w kierunku inflacyjno- dewaluacyjnym) i niedobór kapitałowy w państwach dłużniczych, powiązany z potrzebą prowadzenia polityki sztucznego powiększania kapitalizacji kosztem konsumcji szerokich mas ludności (poziomu płac zarobkowych), opanowania i regulowania procesów oszczędnościowych, daleko idącej kontroli nad bankowością i t. p. Rola złota, tej klamry wiążącej ustroje narodowe w jeden ustrój gospodarstwa światowego, w obiegu wewnętrznym zanikła niemal zupełnie, a w rozrachunkach pomiędzy państwami sprowadza się już właściwie do regulowania sald i to tylko w rozrachunkach pomiędzy tymi państwami, które nie wprowadziły u siebie reglamentacji dewizowej.

I tu nie możemy żywić nadziei, aby mógł nastąpić powrót do stosunków wieku XIX-go, aby złoto odzyskało swą rolę, a państwa wierzycielskie zaczęły ponownie lokować i pożyczać swe kapitały państwom dłużniczym na warunkach niekontrolowanych i przy zachowaniu swobody wycofania się w dowolnym czasie.

Stąd wypływa wniosek i co do możliwości wprowadzenia w bliskim czasie pieniądza międzynarodowego.

Jest on do pomyślenia, ale nigdy nie w systemie gospodarstw usztywnionych i kierowanych własnymi interesami, a nie interesem całości gospodarstwa światowego. Bardzo dużo wody upłynie, zanim ten interes całości gospodarstwa światowego zacznie być wogóle brany w rachubę. Sądzę, że dojdziemy do tego etapu raczej drogą pośrednią, po przez uprzednią koncentrację szeregu organizmów państwowych mniejszych wokół jednego większego i tworzenie t. zw. regionalnych bloków polityczno- gospodarczych. Mamy już przykłady zarysowujące taką właśnie linię rozwojową. Np. wokół Anglii wytworzył się już w czasie wielkiego kryzysu gospodarczego naturalny blok państw związanych licznymi więzami z rynkiem angielskim, który funt szterling przyjął dla siebie jako walutę kierującą. Podobną rolę przyciągającą zacznie odgrywać w środkowej Europie zjednoczona gospodarka niemiecko-austriacka.

Im silniej będą wzrastać tendencje autarkiczne państw większych, tym trudniej będzie ostać się państwom mniejszym przy samodzielnej polityce gospodarczej i tym mocniej będą one wciągane i wiązane z gospodarką tych państw wielkich.

Powiedziałem poprzednio, że nie możemy liczyć na powrót do zasady wolności gospodarczej, chyba, że zniknie ta preferencja produkcyjna, jaką posiadają dziś jednostki gospodarcze wielkie w stosunku do małych, a tym samym ulegnie zahamowaniu proces koncentracji kapitałów.

Taka możliwość nie jest bynajmniej wykluczona.

Wyrównanie szans konkurencyjnych wielkich i małych jednostek gospodarczych mogłoby nastąpić np. na tle rozbudowy potężnej sieci elektrycznej, dostarczającej tani prąd i tani, masowej produkcji, motor, nie tylko do miasteczek, lecz i wsi, gdzie koszty utrzymania mogłyby być kalkulowane dużo niżej, aniżeli w wielkich ośrodkach przemysłowych. Ale osiągnięcie tegoż celu jest do pomyślenia również na tle innych, powszechnie się znajdujących źródeł energii, np. słońca, wiatru, energii ukrytej w atomach i t. p. Bieg rozwoju gospodarczego uległby wówczas niechybnej zmianie

w stosunku do poprzednio przewidywanego i opisanego kierunku autarkicznego.

Mało jest jednak prawdopodobne, aby przy zwycięstwie kierunku autarkicznego utrzymał się on na długą metę w formach zbliżonych do formy dyktatury typu obecnego: komunistycznego, faszystowskiego i narodowo-socjalistycznego. Istnieje bowiem pewne optimum możliwości ludzkich w zakresie kierowania wielkimi jednostkami i organizmami gospodarczymi. Istnieje również potrzeba odnawiania elity rządzącej, realizowana dotychczas zwykle przez dojście do władzy opozycji zwalczającej politykę grupy rządzącej, energia twórcza której, jako grupy, ulegała w trakcie rządzenia wyczerpaniu.

Problem takiego uformowania ustroju politycznego, któryby pozwalał na odnawianie elity rządzącej bez potrzeby przewrotów politycznych i przy zachowaniu ciągłości gospodarki regulowanej, oraz problem przeprowadzenia odpowiedniego podziału pracy i ustalenia odpowiedniego optimum kierowanych jednostek gospodarczych, stanowić będą jedne z bardziej ważkich problemów może dalszej, a może nieco bliższej przyszłości.

BOGUSŁAW HERSE
Prezes Międzynarodowej Izby Handlowej w Paryżu
(Warszawa)

Wolny handel czy dążenie do autarkii?

W celu skoordynowania międzynarodowego życia gospodarczego, głęboko wstrząśniętego okresem wielkiej wojny, powstała w roku 1920 Międzynarodowa Izba Handlowa, powołana do życia przez ówczesnych czołowych przedstawicieli życia gospodarczego i mężów stanu, z E. Clementelem (b. ministrem handlu w gabinecie Clemenceau) na czele. Założycielami było 5 państw sojuszniczych: Francja, W. Brytania, Stany Zjednoczone A. P.. Włochy i Belgia. Dziś Międzynarodowa Izba Handlowa grupuje 32 państwa i stanowi najpoważniejszą placówkę międzynarodowej współpracy gospodarczej. Od chwili powstania stanęło przed tą instytucją pytanie, które figuruje w tytule. Odpowiedź Międzynarodowej Izby Handlowej mogła być tylko jedna, a mianowicie wypowiedzenie się za ideą wolnego handlu. Idea ta została przyjęta jako myśl przewodnia i znalazła swój wyraz w wszechstronnym i głęboko ujętym opracowaniu zagadnienia „Utrudnień w handlu". Opracowanie to stanowiło podstawę prac Wielkiej Konferencji Gospodarczej w Genewie w r. 1927. Uchwalone na konferencji genewskiej postulaty liberalizmu w wymianie międzynarodowej spotkały się na kongresie Międzynarodowej Izby Handlowej w Sztokholmie w tymże roku 1927 z dążeniem niektórych państw wysoko uprzemysłowionych do rozszerzenia jeszcze zasad genewskich. Polska pierwsza zasygnalizowała wówczas w Sztokholmie, że liberalizm w wymianie międzynarodowej nie może stosować się w myśl uchwał genewskich jedynie do wytworów przemysłu, lecz musi odnosić się w równym stopniu do wytwórczości rolniczej i hodowlanej i że liberalizm w międzynarodowym krążeniu dóbr nie może być rozważany i propagowany w oderwaniu od zagadnień krążenia kapitałów i wymiany usług. Teza ta wówczas nie znalazła oddźwięku i trzeba było długich lat i dotkliwych doświadczeń, godzących w słabych i silnych, ażeby przekonali się, przede wszystkim ci ostatni, o słuszności wówczas wygłaszanej zasady.

Ewolucja, jaka zaszła w tymże okresie w programie prac Mię-

dzynarodowej Izby Handlowej, jest odbiciem ewolucji, jaka zaszła w praktycznym ujęciu zagadnienia przez czynnych przedstawicieli życia gospodarczego na płaszczyźnie wymiany międzynarodowej. O ile w r. 1927 przedstawiono obraz utrudnień w handlu, ostrzegano przed ich konsekwencjami i wskazywano drogę powrotu do wolnego handlu, o tyle obecnie postawiono pytanie, jakie są sposoby, które mogłyby ożywić międzynarodową wymianę, przyjmując za podstawę istniejące warunki i politykę autarkii gospodarczej państw.

Dążenia autarkiczne ujawniają się na całym świecie i z faktem tym liczyć się należy na okres czasu, którego trwanie przewidzieć dziś trudno. W dzisiejszym stanie rzeczy dążenia te rodzą się bowiem przede wszystkim z atmosfery pogotowia obronnego; ich trwałość leży zatem w sferze stosunków poza gospodarczych.

Czy z tego powodu należy wyrzec się idei wolnego handlu? — Nie, lecz zdawać sobie należy sprawę, że nie można do urzeczyczywistnienia tej idei dążyć w odosobnieniu i w sposób, nie liczący się z wytworzonymi warunkami życia, zarówno wewnątrz państwa, jak i na terenie międzynarodowym.

Samowystarczalność w zakresie obrony narodowej jest kanonem niewzruszalnym i nikt nie może doradzać naruszania tych granic.

Jak daleko są one zakreślone? — Oczywiście, w dzisiejszym ujęciu obrony są to granice bardzo rozległe, lecz nie można ich rozszerzać poza pewien zasięg, którego przekroczenie odbiłoby się ujemnie w stosunku do zamierzonego celu, jakim jest wzmocnienie obronności kraju. W Polsce bliscy jesteśmy samowystarczalności w dziedzinie wyżywienia. Dalecy od niej jesteśmy w dziedzinie przemysłu, którego zarówno produkcja pokojowa, jak i możność przestawienia na potrzeby wojenne wymagają wzmocnienia i usprawnienia. Dążenia autarkiczne, które w swym efekcie mogą hamować rozwój przemysłu i jego rentowność społeczną, w ostatecznym wyniku nie wzmacniają obronności państwa, lecz ją osłabiają. I tu, na podstawie bardzo wnikliwego badania gospodarczego, należy przeprowadzić bardzo subtelną linię demarkacyjną, która zakreśli granice autarkii, nakazanej wymaganiami obrony narodowej.

Poza tymi granicami dążenie do autarkii nie znajduje uzasadnienia gospodarczego, zarówno w teorii ekonomistów jak i w doświadczeniu przedstawicieli życia gospodarczego. Podział pracy ma swe zastosowanie życiowe nie tylko w racjonalnie zorganizowanym

warsztacie indywidualnym, istnieje on siłą rzeczy, siłą wytworzonych warunków, uzdolnień i tradycji zawodowej i wewnątrz organizmów państwowych i na terenie międzynarodowym. Przeciwdziałanie temu zjawisku jest naginaniem życia i budowaniem sztucznych tam. Do pewnego stopnia jest to możliwe, lecz uogólnienie i zbytnie rozszerzenie przymusu przynosi stratę w wydajności pracy i powoduje zubożenie społeczeństwa, a więc osłabienie jego siły zarówno odpornej jak i twórczej.

Interesu indywidualnego nie można stawiać wyżej niż publiczny, nie należy jednak w podporządkowywaniu jego w okresie pokojowej pracy twórczej, wkraczać na drogę ustrojów totalistycznych w ujęciu istniejących wzorów. Interes indywidualny, jako bodziec inicjatywy prywatnej, musi mieć przynależne sobie miejsce, a skoordynowanie interesów prywatnych musi nastąpić przez odnośne prawodawstwo i przez organizacje gospodarcze, nie tracąc z oczu równowagi pomiędzy kapitałem a pracą. W Polsce utrzymanie tej równowagi, przy konieczności wzmożenia obydwóch czynników ma szczególne znaczenie, gdyż mało jesteśmy zasobni w kapitały, a podaż rąk do pracy wzrasta w sposób, stanowiący siłę narodu, ale i niebezpieczeństwo w razie niewyzyskania tej siły. I w tej dziedzinie zbyt daleko posunięte autarkiczne dążenia stawiają niebezpieczne zapory.

Czy u kresu wszelkich wysiłków nie zwycięży ostatecznie wolność, a wszelkie nakładane na nią więzy mogą mieć tylko czasowe i w rezultacie ujemne znaczenie? — Trudno odpowiedzieć na to pytanie, postawione w ankiecie. Okres wolności gospodarczej nie nastąpi w bliskim czasie. Stoją temu na przeszkodzie obecne warunki koniunkturalne, ale stają również na przeszkodzie i warunki strukturalne. Zmieniła się struktura gospodarcza świata i trudno myśleć o powrocie do wolności gospodarczej w jej formie z końca XIX i początku XX wieku. Jeżeli jednak wziąć pod uwagę, że nawet obecne gospodarcze mury graniczne, którymi państwa bronią się od napływu obcych towarów, — są choć zwolna, lecz stopniowo zdobywane i wymiana między narodami w ostatnich latach się podnosi, to można mieć nadzieję, że wyniki obecnej ogólnej polityki autarkicznej raczej będą słabnąć niż wzmagać się. I tu na polu penetracji gospodarczej zachodzi odwieczne współzawodnictwo środków ataku i środków obrony i wyścig ich doskonaleń. Może więc i w tej dziedzinie nastąpi plan rozbrojenia, który na polu militarnym do niedawna był poszukiwany.

Rzucone za oceanem przez sfery gospodarcze hasło „przez światowy handel do światowego pokoju'' i raport Van Zeelanda mogą być tego zwiastunami. Zrozumienie przez silniejsze gospodarczo organizmy państwowe, że one muszą uczynić pierwszy krok i postawienie tego kroku stanowić będzie zapoczątkowanie planowej akcji międzynarodowej.

Rozważając kolejno pytania, postawione w ankiecie, stwierdzić muszę, że różne mogą być czynniki wpływające na wzmaganie się lub łagodzenie dążeń autarkicznych, że jednak w stosunku do obecnej polityki gospodarczej cel tak oderwany i oddalony, jak idea międzynarodowego pieniądza, nie może wpływać i nie wpływa też na kierunek postanowień i usiłowań sfer gospodarczych w ich organizacjach zawodowych, zarówno krajowych jak i międzynarodowych. Pod tym kątem widzenia np. na terenie Międzynarodowej Izby Handlowej problem ten nigdy nie był oświetlany i w ogóle zagadnienie pieniądza międzynarodowego nie było przedmiotem badań.

Wśród przedstawicieli życia gospodarczego przeważa przywiązanie do przewodniej idei wolnego handlu, lecz istnieje jednocześnie świadomość konieczności życiowej, wypływającej z układu warunków chwili bieżącej. Międzynarodowe życie gospodarcze, ujęte organizacyjnie w instytucji Międzynarodowej Izby Handlowej, nie miało możności przeprowadzenia swych tez, lecz przewidywania i ostrzeżenia okazały się słuszne. Pierwotny kierunek polityki gospodarczej państw, przedstawiający się negatywnie w stosunku do głoszonych zasad liberalizmu w wymianie międzynarodowej, był w pewnym stopniu wynikiem krótkowzroczności państw wysokouprzemysłowionych, nie liczących się dostatecznie z koniecznością wzmacniania siły konsumcyjnej swych odbiorców. Gdy uświadomienie to nastąpiło, trudno było nawrócić z drogi wzrastających ograniczeń i wzmacniającej się reglamentacji, która początkowo była naturalnym aktem samoobrony organizmów słabszych gospodarczo. Stanowi to niewątpliwie obok walki z trudnościami walutowymi jedno z głównych źródeł obecnej polityki autarkicznej, stosowanej przez państwa i mającej tendencje pogłębiania się. Lecz głównego podłoża autarkii w jej obecnej formie i jej tendencji na blizką przyszłość szukać należy w tej niepewności politycznej, jaka ciąży nad światem i w dążeniu narodów do stworzenia jak najszerszych i strukturalnie ujętych podstaw samoobrony.

WITOLD PTASZYŃSKI
Członek Komitetu Redakcyjnego „Gospodarki Narodowej"
(Warszawa)

Handel zagraniczny wobec konieczności ogólno-gospodarczych kraju.

Gdyby w kwestiach ekonomicznych obowiązywała jedynie zasada wydajności gospodarczej i maksymalnego zaspakajania potrzeb — zwłaszcza rozumiana w tradycyjnym ujęciu — to niewątpliwie zgoda międzynarodowa co do polityki handlu zagranicznego oddawna byłaby osiągnięta, a cła, kontyngenty, ograniczenia dewizowe itp. instrumenty działania — należałyby już do przeszłości. Stwierdzenie to, z którym zgodzić się mogą przedstawiciele różnych kierunków, daje odpowiedź na szereg pytań i zagadnień wysuniętych w piśmie Polskiego Tow. Ekonomicznego w sprawie polityki handlu zagranicznego.

Sedno dyskutowanego przez nas problemu polega zatem nie na analizie opartej o kryterium wydajności produkcji i zaspakajania potrzeb, lecz na wskazaniu przyczyn, które sprawiają, że wypadki historyczne biegną po linii całkowicie sprzecznej z owym podstawowym kryterium.

Przyczyny te są w pierwszym rzędzie natury politycznej: dążenie do uniezależnienia się gospodarczego w szczególności na wypadek wojny od stanowiska państw obcych prowadzi konsekwentnie do możliwie najdalej posuniętej autarkii. Wszelkie ewentualne gospodarcze umowy międzynarodowe o ułatwieniu wymiany pozostaną zapewne na wielu odcinkach niezrealizowane, dopóki państwa nie zorganizują właściwych stosunków politycznych, wyzbytych z tendencyj wojennych. Oczywiście rozwiązanie szeregu problemów ekonomicznych, jak np. ruchu ludności, ułatwiłoby osiągnięcie porozumienia politycznego, niemniej jednak należy sądzić, że dezyderaty ekonomiczne, wysuwane przez niektóre kraje t. zw. biedne (jak np. dezyderat dostępu do surowców), są w znacznej mierze dyktowane względami politycznymi, występującymi zarówno np. po stronie dysponentów surowców, jak i po stronie krajów poszukujących dostępu do surowców.

Wobec istnienia przyczyn politycznych u podstaw tendencyj autarkicznych — argumenty proliberalne powołujące się na lepsze

zaspakajanie potrzeb, większą wydajność produkcji i t. p. są bezużyteczne, nie mówiąc już o tym, że wręcz nienawistnym z punktu widzenia szeregu doktryn państwowych staje się wskazywanie na możliwość „stworzenia światowego związku narodów. w którym nie byłoby wojen ani nienawiści rasowych, czy religijnych" (cytata z pisma Polskiego Tow. Ekonom.).

Są jednak również i przyczyny ekonomiczne, prowadzące do autarkizacji w wymianie międzynarodowej; są one refleksem panujących stosunków politycznych i gospodarczych, wobec których każdorazowi dysponenci władzy muszą zająć określone stanowisko także na odcinku polityki handlowej.

Jeżeli podnosi się np. do godności dogmatu walutę wymienialną na złoto o wysokim pokryciu statutowym — to nie sposób uchylać się przy współczesnej organizacji wymiany międzynarodowej od wprowadzenia ograniczeń importowych. Do podobnych po części konsekwencyj prowadzić musi polityka gospodarki planowej w mniej lub więcej rozwiniętych formach, przyjęta za zasadę w większości państw. Zresztą, nawet przy założeniu działania swobodnej mechaniki kapitalizmu w poszczególnych krajach wydaje się nader wątpliwym, aby w okresach załamań kryzysowych lub w okresach profilaktyki kryzysowej współczesna polityka gospodarcza mogła zrezygnować z reglamentacji obrotu z zagranicą.

W Polsce kwestia polityki bądź proautarkicznej bądź proliberalnej posiada szczególnie ścisły związek z całokształtem trudności gospodarczych, które piętrzą się przed nami z wzrastającą wyrazistością — w postaci nadmiaru rąk do pracy, niedoboru kapitału i ograniczonych lub malejących zapasów bogactw naturalnych. Ponadto jesteśmy krajem, który — praktycznie rzecz biorąc — nie może oddziałać na przebieg światowych procesów gospodarczych, musimy zatem myśleć, jak w warunkach zewnętrznych, od nas niezależnych, przezwyciężyć własne trudności. Odcinek polityki handlowej jako ważny element całości*) — nie może pozostać poza zasięgiem walki z tymi trudnościami, — przeciwnie nawet musi on

*) Dość często spotykana opinia o niewielkim znaczeniu obrotów zagranicznych dla Polski, oparta na fakcie małej, w porównaniu z innymi krajami, wartości rocznych obrotów, przypadających na głowę mieszkańca — jest błędna. Wystarczy porównać nasz handel zagraniczny z najważniejszymi elementami produkcji, jak np. zużycie węgla lub elektryczności, by przekonać się, że handel ten ma dla Polski ekonomiczne znaczenie zapewne nie wiele mniejsze, niż np. wymiana towarowa zagraniczna dla Niemiec.

być całkowicie podporządkowany ogólnej dyrektywie gospodarczej. Powstaje zatem pytanie, jak sharmonizować wymianę z zagranicą z trwałymi koniecznościami gospodarczymi kraju, przez które rozumiemy kapitalizację i wiązanie rosnącego nadmiaru rąk wolnych do pracy w procesach produkcyjnych.

Nie zamierzamy rozpatrywać tego, w zasadzie nie nowego tematu, w pełnej rozpiętości, natomiast na jednym dostatecznie obszernym odcinku pragnęlibyśmy wskazać na elementy zasadnicze dla problematyki polskiej polityki handlowej oraz na drogi rozwiązań, trudnych wprawdzie, lecz możliwych.

Spójrzmy mianowicie na strukturę naszego importu z punktu widzenia wyżej przytoczonych kryteriów: kapitalizacji i zatrudnienia.

Na wstępie warto przypomnieć pewne oczywistości.

Kapitalizacja — pierwszy wyraz polskiej konieczności gospodarczej — możliwa jest jedynie drogą wytwarzania dóbr produkcyjnych zamiast obracania posiadanych możliwości nabywczych i wytwórczych na dobra konsumcyjne. Powyższą oczywistość można bliżej określić dwiema innymi w niej samej zawartymi: 1) tylko te jednostki mogą kapitalizować, które dysponują możliwościami nabywczymi lub wytwórczymi, oraz 2) w obrębie państwa, jako samostanowiącego zespołu gospodarczego, można dla celów kapitalizacyjnych wytwarzać dobra konsumcyjne w zamiarze ich wymiany za granicą na dobra produkcyjne. Weźmy najbardziej jasny przykład.

W porównaniu z rokiem 1928 spożywamy w Polsce prawie dwukrotnie więcej pomarańcz, bananów, winogron i innych owoców importowanych — o ogólnej wartości 35,5 mln. zł. (w r. 1937). Oznacza to ekonomicznie. że wyprodukowaliśmy pośrednio tj. w drodze wymiany zagranicznej dóbr konsumcyjnych za 35,5 mln. zł. Dobra te zostały spożyte przez grupy ludności, rozporządzające możliwościami nabywczymi, które jak to wyżej stwierdziliśmy, mogłyby stanowić źródło kapitalizacji.

Wprawdzie możliwości nabywcze posiadał również niejeden bezrobotny i małorolny, ale nie sądzimy, aby dały się one przekształcić w dobra produkcyjne. Dotykamy tu sedna rzeczywistości gospodarczej i pozagospodarczej w Polsce — stanu niedokonsumcji, prowadzącego do:

a) obniżenia do najniższych granic siły produkcyjnej jednostek;

b) obniżenia jeszcze istotniejszego ich zdolności do udziału w obronie kraju i

c) podwyższenia do maksimum potencjału gwałtownych przemian społecznych.

Ostatnio opublikowane przez Instytut Spraw Społecznych tablice przewidywanego wzrostu liczebności roczników zdolnych do pracy zilustrują dodatkowo dla „wątpiących" znaczenie punktów **a, b** i **c.** Przewidująca polityka gospodarcza i polityka „tout court" — niezależnie od ewent. interesów grupy, w której rękach znajdzie się dyspozycja władzą — musi tak kierować procesami przyrostu kapitalizacji, aby odbywały się one najszybciej i z najmniejszym wstrząsem społecznym.

Jest pewne, że gdyby nie spożyli w roku ubiegłym 600 tys. q owoców zagranicznych — pozostałoby to bez godnego zainteresowań publicznych wpływu ujemnego na zdolność do pracy jednostek konsumujących owoce, na ich zdolność do obrony kraju i na stan potencjalny niepokoju społecznego. Co więcej, — w wypadku obrócenia możliwości nabywczych w wysokości 35,5 mln zł., wydanych na import owoców — na wytworzenie środków produkcyjnych — wszystkie wzmiankowane czynniki **a, b** i **c,** łącznie z dochodem społecznym, wykazałyby korzystną ewolucję. Ostateczny wniosek jest ten, że zamiast umożliwić wydatkowanie 35,5 mln zł. na owoce zagraniczne — polityka handlowa powinnaby zmierzać do zakupienia przez importerów za równowartość tej sumy środków produkcyjnych nie wytwarzanych w kraju, a to nawet wtedy, gdyby rynkowa wartość tych środków zagranicą wynosiła mniej niż 35,5 mln zł., np. 20 mln. zł.

W konkretnym przypadku taka polityka handlowa prowadzić by mogła do następującego przebiegu wymiany międzynarodowej:

Uczyńmy założenie, które w rzeczywistości często występuje, że 1) nie możemy nabyć np. w Szwecji narzędzi stalowych hartowanych do obrabiania metali, gdy nie dysponujemy wolnymi dewizami, oraz, że 2) nasz handel np. z Palestyną dokonywa się według relacji wartości wwozu i wywozu jak 1 : 1. W tych warunkach możemy jednak postarać się o zakupienie w Palestynie, jako w kraju pośredniczącym — potrzebnych narzędzi hartowanych za 5 mln zł., rezygnując jednocześnie z zakupienia importowanych w latach poprzednich pomarańcz i grape-fruit'ów za sumę również 5 mln zł. Rzeczywista wartość narzędzi na rynku szwedzkim, gdzie zostały wyprodukowane i odsprzedane Palestynie, wynosiłaby np. tylko 3 mln. zł. Można sądzić, że Żydzi, jako wyrobieni pośrednicy handlowi... akceptowaliby zarobek netto 2 mln. zł. i zgodzili się

uznać „eksport” narzędzi stalowych za równoznaczny z eksportem pomarańcz, zwłaszcza, że mogliby zapewne uzyskać od Szwecji zgodę na eksport do tego kraju owoców palestyńskich za równowartość 3 mln zł. zakupionych narzędzi.

Gdyby polski aparat handlowy był odpowiednio zorganizowany i wyszkolony, to przedstawiony przebieg transakcyj mógłby ulec zmianie w tym sensie, że my zakupilibyśmy w Palestynie pomarańcz za 5 mln zł., a sprzedalibyśmy je Szwecji np. za 4 mln zł., zakupując wzamian za również 4 mil. zł. — narzędzi stalowych. Dałoby to w porównaniu z transakcją poprzednią oszczędność np. 1 mln zł. i przyniosłoby zysk 1 mln zł. Szwedom, zamiast jak poprzednio 2 mln zł. — Żydom. Nawet zdecydowani przeciwnicy antysemityzmu musieliby uznać to ostatnie rozwiązanie za szczęśliwsze.

Oczywiście w obu wypadkach, jak i w dalszym biegu rozważań, przyjęliśmy za pewne, że zmniejszenie jednostronne importu z określonego państwa przez Polskę prowadziłoby w krótkim czasie do zmniejszenia rozmiarów naszego eksportu do tegoż państwa. Jeśliby mogło dziać się inaczej, wówczas artykuł nasz omawiałby zgoła inne problemy handlu zagranicznego, niż te, które rozważamy.

Przekształcenie w czyn koncepcji ekonomicznej, jaką zawierają wyżej podane przykłady, jest trudne nawet przy dzisiejszej strukturze i polityce wymiany międzynarodowej, ale niemniej leży ono w granicach polskich możliwości. Sama koncepcja oznacza, że zdolność nabywcza np. 5 mln zł. może być w całości skapitalizowana na równowartość jedynie 4 wzgl. 3 mln zł. Strata 1—2 mln zł. jest w zasadzie nieunikniona, gdyż Szwecja zdecydowała się na nabycie „dodatkowych” pomarańcz na podstawie umożliwienia jej przez Polskę poprowadzenia 1) własnego, doskonale rentującego się eksportu lub, 2) wyjątkowo taniego importu, czyli krótko — na podstawie specjalnych korzyści. Niezależnie od form realizacji przez Polskę eksportu pomarańcz z Palestyny do Szwecji — strata będzie musiała zostać pokryta na rynku wewnętrznym, co zazwyczaj wyraża się w zwyżce cen na niektóre dobra i usługi — w naszym wypadku np. dobra i usługi, związane z zużyciem importowanych z Szwecji narzędzi hartowanych. Możliwe i celowe jest wszakże przerzucenie ciężaru straty na dobra i usługi, konsumowane przez określone grupy ludności. Tu znów wróćmy do kryteriów **a, b** i **c** wyżej podanych, uznając, że pewne grupy konsumentów (np. rodziny urzędnicze, w których 250 zł. miesięcznego dochodu i więcej przypada na 1 dorosłego członka), łat-

wiej, niż inne zniosą dodatkowy ciężar kapitalizacji, jaki stanowi strata na imporcie narzędzi hartowanych. Będą to zatem niejednokrotnie te same grupy, które dotychczas były konsumentami zagranicznego towaru bezpośredniego spożycia, a więc np. owoców południowych w naszym przykładzie. Zwolniona na skutek niemożności dokonania zakupów zdolność nabywcza wspomnianych grup ludności powinna być przejęta przez państwo w części potrzebnej na pokrycie strat na imporcie, np. narzędzi hartowanych. Przejęcie może być dokonane w różnej postaci technicznej — a więc np. drogą zmniejszenia płac lub podwyższenia specjalnym podatkiem cen artykułów gotowych, nabywanych głównie przez określone grupy ludności na potrzeby własne.

Gdyby straty zostały, jak to się dzieje w szeregu innych wypadków, przerzucone na ogół ludności za pośrednictwem całkowicie swobodnego wzrostu cen, rozpoczynając od nadmiernie wysokiej ceny importowanych narzędzi — a zatem gdyby dopiero wraz ze zwyżką kosztów utrzymania zmniejszyły się realne dochody konsumentów — to 1) nie nastąpiłoby przerzucenie strat na grupy z góry wybrane, co postulujemy w myśl kryteriów **a, b i c**, oraz 2) wystąpiłaby konieczność wyrównania ogólnego poziomu cen krajowych z cenami zagranicznymi, poprzedzona okresem trudności eksportowych. Uwagi powyższe czynimy przy założeniu, że transakcje z podanego przez nas przykładu byłyby prowadzone w szerokiej skali, choć co do meritum uwagi te pozostają właściwe nawet w granicach owego przykładu.

Przerzucenie strat ponoszonych w handlu zagranicznym na rynek wewnętrzny jest i było zjawiskiem codziennym; chcieliśmy tylko wskazać kierunek, w jakim przerzucanie winno być dokonywane, a jednocześnie przygotować czytelnika do rozważania problemów perturbacyj ekonomicznych, jakie mogłyby towarzyszyć realizacji naszych postulatów importowych. Przed tym wspomnieć jednak należy o zdolności importowanych dóbr kapitałowych do wiązania pracy w procesach produkcyjnych na skutek jednoczesnego zużycia w nich obu elementów plus surowiec. Zastępując import „tanich" pomarańcz dla celów spożycia importem „drogich" narzędzi do obróbki metali umożliwiamy wzrost zatrudnienia w kraju. Gdyby nawet wzrost ten mógł nastąpić przy wyjątkowo tylko niskich stawkach płacy, i gdyby przez stratę na cenie rynkowej narzędzi — ogólna konsumcja obywateli miała ulec czasowemu zmniejszeniu, to jeszcze w warunkach polskiego przeludnienia — jedynie celo-

wym w myśl określonych i analogicznych kryteriów **a, b** i **c**, jest nabycie „drogich" narzędzi zamiast „tanich" pomarańczy. „Tanie" pomarańcze nie usuwają żadnej trudności z życia gospodarczego — podczas gdy „drogie" narzędzia ułatwiają przezwyciężenie jego głównych trudności strukturalnych, oczywiście zakładając w myśl przytoczonego wyżej przykładu, że eksport nasz pozostaje w niezmienionych in minus rozmiarach. Mówimy chyba komunały — ale jak dotąd, te komunały ekonomiczne, nie przekształciły się wystarczająco w komunały polityczno-handlowe. Importujemy więc np. w całości lub w znacznej części dla konsumcji krajowej (w r. 1937): owoców i jagód jadalnych za 35 mln zł., towarów t. zw. kolonialnych (kawa, herbata, itd.) za 25 mln zł., futer karakułów, skunksów, cybetów etc. za 19 mln zł., napojów wyskokowych za 4 mln zł., biżuterii nieprawdziwej za 2 mln zł., roślin dekoracyjnych itp. za 2 mln zł. — nie wspominając o śledziach, tytoniu, ryżu etc. Według obliczeń G. U. S. ogółem przywieziono w 1937 r. artykułów gotowych do sprzedaży detalicznej lub do użytku konsumentów za 184,5 mln zł.

Doceniając korzyści z przekształcenia importu znacznej części powyższych i innych towarów na towary o charakterze kapitalizacyjnym, należy jednak — poza omówioną już kwestią strat — określić perturbacje ekonomiczne, jakie nam grożą z tego powodu w przebiegu procesów produkcyjnych.

Dominujące znaczenie w tej dziedzinie posiada zjawisko wielkiej elastyczności czynnika pracy w porównaniu ze znacznym usztywnieniem czynników kapitału i elementów naturalnych — zjawisko, jak nam się wydaje, — niedostatecznie uwzględniane przez ekonomistów. Polega ono, w jednym ze swych dwóch aspektów, na tym, że pracownik posiada zdolność produkowania, t. j. współdziałania z kapitałem prawie niezmienioną mimo stosunkowo znacznych zmian w swym dochodzie realnym czyli w ilości zużytych dla spożycia dóbr. Kapitał - maszyna natomiast powinna dla zachowania równowagi w wymianie pozostawać w ruchu tę ilość godzin na dobę, jaka jest odpowiednią w stosunku do całokształtu produkcji kraju. Wyraża się to materialnie w zużyciu określonej ilości środków naturalnych i surowców, kapitału i pracy, a rachunkowo w fakcie, że maszyna-kapitał musi być opłacana prawie niezależnie od tego, czy pozostaje w ruchu, czy też nie pozostaje. W szczególności zatem pracownik może w jednym okresie jadać 3 jaja na tydzień, w innym zaś 6 jaj — bez istotnych zmian w wydajności pracy,

podczas gdy utrzymanie w ruchu warsztatu tkackiego wymaga stałej „konsumcji” x kg. przędzy na dzień.

Drugim aspektem elastyczności pracy i sztywności kapitału jest większa zdolność pracy niż kapitału do zmiany rodzaju produkcji. Kapitał w postaci np. maszyny do wytwarzania beretów nie da się ekonomicznie przekształcić na żniwiarkę, natomiast tenże sam pracownik może bez trudności obsługiwać jedną i drugą maszynę. W rezultacie łącznym oba aspekty sprowadzają się do twierdzenia, że zmiany w strukturze handlu zagranicznego będą prowadziły do stosunkowo najmniejszych perturbacyj w procesach produkcji, o ile

1) dotyczyć będą konsumcji artykułów przeznaczonych bezpośrednio dla spożycia ludności — np. owoców, win, konfekcji gotowej,

2) nie będą dotyczyć importu tych towarów, do których rozprowadzenia lub przerobu zainwestowany został w kraju kapitał, nie dający się przekształcić dostatecznie tanio na nową postać, dopasowaną do aktualnych potrzeb produkcji. Przykładem może być bawełna, tak długo jak postępy techniki kotonizacji i przerobu krajowych włókien nie umożliwią dostatecznego wykorzystania *istniejących* warsztatów.

Co do punktu 1) zaznaczyć należy ponadto, że import dóbr kapitałowych, zastępujących np. import owoców, winien znaleźć zastosowanie w produkcji tych towarów, które będą nabywane na skutek usunięcia owoców południowych z rynku, chyba, że inne działy produkcji posiadają niedostateczną zdolność wytwórczą.

Z powyższego wynika, że tendencja do ograniczenia importu towarów służących bezpośredniej konsumcji posiada nie tylko charakter tradycyjnej doktryny nacjonalizmu ekonomicznego, ale stanowi również koncepcję samodzielnie uzasadnioną pod względem ekonomicznym, zmierzającą do uniknięcia perturbacyj ujemnych na rynku wewnętrznym i do transakcyj kapitalizacyjnych w wymianie zagranicznej. Jeśli bowiem idzie o perturbacje — to wewnątrz kraju wyrażą się one wzrostem popytu na towary krajowe, przy jednoczesnym wzroście dzięki sprowadzeniu kapitałów z zagranicy zdolności wytwórczej kraju.

Wprawdzie jednostki konsumujące dotąd towar zagraniczny uzyskają prawdopodobnie na przyszłość towar mniej im odpowiadający, ale — w myśl założeń co do wyboru odpowiednich jednostek — nie będzie to mieć ujemnego wpływu na zdolność tych jednostek do pracy i obrony kraju i na ich nastawienie społeczne; jednocze-

śnie natomiast procesy produkcyjne krajowe rozszerzając się, umożliwią wprost zatrudnienie, t. j. „automatyczny" rozdział dochodu społecznego wśród większej liczby ludności. Że do tego ostatniego dążyć w Polsce należy — to zapewne oczywistość.

Wychodząc poza granice obrotu handlowego w wąskim sensie — uwagi wyżej sformułowane zastosować można w szczególności do ruchu turystycznego, który obciąża nasz bilans płatniczy sumą zapewne ok. 50 — 70 mln zł. (r. 1937). Przekształcenie tych sum na import kapitalizacyjny choćby drogi, wydaje się stosunkowo łatwe do przeprowadzenia. Ów import kapitalizacyjny, według przytoczonego przykładu transakcji wymiennej: narzędzia szwedzkie za pomarańcze palestyńskie — nie jest zastosowaniem wielostronnej wymiany międzytowarowej na wzór liberalny. Stanowi on natomiast sui generis dumping za pośrednictwem materialnym towarów pochodzenia zagranicznego.

Zastąpienie tych towarów produkcją krajową jest innym problemem, stojącym niejako poza granicami naszych rozważań. Próbowaliśmy bowiem zastanowić się nad utrzymaniem naszego importu w granicach niezmienionych przy postępującym przekształcaniu jego wewnętrznej struktury oraz nad jednoczesnym zapewnieniem sobie niezmniejszonych możliwości eksportowych.

* * *

Powyżej poczynione uwagi i analiza importu z punktu widzenia kapitalizacji i zatrudnienia są wyłącznie wnioskami z oceny tego, co zjawia się wobec Polski jako niezależna, zewnętrzna rzeczywistość. Nie mniej jednak zmiana tej rzeczywistości leżałaby w naszym interesie. Dlatego też, choć szanse tej zmiany są ze względów politycznych niewielkie, ilekroć głos nasz na forum międzynarodowym oddajemy — oddać go powinniśmy za takim wzmożeniem kontaktu gospodarczego z zagranicą — a więc zwłaszcza w zakresie ruchu ludności i kapitału, któreby usuwało nasze wewnętrzne trudności i pozwalało w konsekwencji na rozszerzenie również i obrotów towarowych. Czekać jednak na rozwiązanie międzynarodowe, godne skądinąd uznania i poparcia, nie możemy: musimy regulować nasz import i eksport zależnie od wewnętrznych konieczności gospodarczych i socjalnych.

HENRYK STRASBURGER
b. minister pełnomocny Rzpltej Polskiej
(Warszawa)

Wolny handel czy dążenie do autarkii?

Wolny handel w ścisłym tego słowa znaczeniu nie jest pojęciem przeciwnym do autarkii. Autarkia jest synonimem samowystarczalności. Odwrotnym pojęciem jest gospodarcza współpraca międzynarodowa. Wolny handel jest tylko jedną — najdalej idącą — formą tej współpracy, pozbawioną wszelkich hamulców obrotu. Jej przeciwieństwem jest protekcjonizm celny i reglamentacja obrotów.

Można być zwolennikiem pewnych ograniczeń wolnego handlu, nie dążąc bynajmniej do autarkii. Protekcjonizm gospodarczy w duchu Lista, naprzykład, wprowadza ograniczenia wolnego handlu, ale bynajmniej nie neguje korzyści wynikających ze współpracy międzynarodowej. Protekcjonizm nie dąży do autarkii, jest jej raczej przeciwny, pragnie tylko stworzyć lepsze lub sprawiedliwsze warunki wymiany gospodarczej.

Autarkia, jako system polityki gospodarczej, w pełnym zakresie nigdy nie była i nie może być osiągnięta. Można mówić tylko o dążeniu do autarkii lub o autarkii częściowej. Dążenie do autarkii w tej czy innej formie, jako cel polityki handlowej, jest szkodliwe nie dla interesów poszczególnych gałęzi produkcji, dla których mogłoby być nawet pożyteczne, nie dla interesów indywidualnych, ale dla interesów państwa jako całości. Autarkia przynosiłaby szkodę nie tylko powszechnej gospodarce światowej, ale i każdemu państwu w szczególności, zarówno państwom silnym jak i słabym. Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu handel międzynarodowy jest może nawet korzystniejszy dla krajów mniejszych, aniżeli dla wielkich obszarów gospodarczych. Stosunek wymienny towarów między dwoma państwami kształtuje się według stosunków wzajemnej podaży i popytu. Kraj mały, dzięki bardziej ograniczonemu popytowi, w mniejszym stopniu wpływa na podniesienie cen importowanych towarów, aniżeli kraj o wielkim popycie i wielkim zapotrzebowaniu. Również mniejsza podaż małego kraju nie obniża cen światowych wywożonych produktów.

Trudno byłoby znaleźć w historii świata epokę, w której narody świadomie zrzekałyby się korzyści wymiany towarów z innymi państwami i możliwości rozszerzenia w ten sposób wachlarza swoich potrzeb i swojej konsumcji. Handel międzynarodowy do dzisiejszych swoich rozmiarów mógł się rozwinąć dopiero wraz z udoskonaleniem nowoczesnych środków komunikacji i rozwojem techniki, możliwością przewozów artykułów masowych, udoskonaleniem aparatu finansowego i handlowego. Nie ma istotnie trwałych powodów, dla których dzisiaj, po osiągnięciu przez ludzkość najwyższych możliwości technicznych, wymiana międzynarodowa miałaby ustać. Wzrost ludności, wzmagające się potrzeby szerokich warstw społeczeństwa, stawiają coraz większe wymagania jak najpełniejszego i zarazem jak najtańszego pokrycia zapotrzebowania. Nowe wynalazki stwarzając nowe możliwości fabrykacji artykułów zastępczych, niekiedy mogą wpływać hamująco na potrzebę wymiany międzynarodowej, ale z drugiej strony sprawa kosztów produkcji tych artykułów musi odgrywać zawsze rolę decydującą. Przy tym nowe wynalazki stwarzają nowe potrzeby i konieczność wzmożonej dyferencjacji produkcji między poszczególnymi krajami.

Korzyści wynikające z podziału pracy są tak samo oczywiste w obrocie międzynarodowym, jak w stosunkach między poszczególnymi ludźmi. Konieczność podziału pracy nie jest przemijającą teorią gospodarczą, związaną jedynie z pewną epoką rozwoju ludzkości, lecz oczywistą, niezmienną prawdą, której znaczenie wraz z rozwojem środków technicznych i komunikacyjnych nie zmniejsza się, lecz wzrasta. Każdy człowiek obniżyłby swą wydajność i swoje środki, starając się wytwarzać sam wszystkie przedmioty swego zapotrzebowania, zamiast poświęcić wszystkie swoje siły pracy zawodowej, do której jest najbardziej uzdolniony i najlepiej przygotowany. Tak samo byłoby niewłaściwym, gdyby poszczególne kraje dążyły do produkowania wszystkich potrzebnych artykułów, bez względu na to, czy rozporządzają odpowiednimi warunkami naturalnymi, wynikającymi z właściwości klimatu, pojemności rynku, przygotowania i uzdolnienia robotnika.

Zadaniem polityki ekonomicznej musi być przede wszystkim wzbogacenie społeczeństwa czyli najlepsze, najpełniejsze zaspokojenie wszystkich jego potrzeb. Ten cel można najlepiej osiągnąć nie przez wytwarzanie wszystkich potrzebnych dóbr, lecz przez produkcję takich towarów, których można wyprodukować jaknajwięcej, z jaknajmniejszym nakładem rozporządzalnych środków producji,

wymieniając ich nadmiar na artykuły, które gdzieindziej produkuje się taniej i lepiej.

Jeżeli jakiś kraj dla wyprodukowania jednego samochodu potrzebuje tyle kapitału i pracy, co dla wydobycia 500 ton węgla, a może nabyć zagranicą podobny samochód za równowartość eksportu 200 ton węgla, to kraj ten lepiej zaopatrzy się w samochody, jeżeli będzie wzmagał produkcję węgla, aniżeli poświęcając się wytwarzaniu samochodów. Autarkia samochodowa pogorszyłaby zaopatrzenie danego państwa w samochody. Jeżeli wyobrazić sobie dalej, że ów kraj pragnąłby stosować zasadę autarkii do wszystkich, czy niemal wszystkich artykułów swojego zapotrzebowania, to byłoby oczywiste, że jego zaopatrzenie niezmiernie się pogorszy, suma dóbr wyprodukowanych spadnie, ogólne bogactwo społeczeństwa się obniży. Zmniejszy się potencjał gospodarczy kraju, ponieważ będzie zużyty w niewłaściwy sposób. Interesy materialne poszczególnych przedsiębiorców mogą w wyniku obrotów międzynarodowych cierpieć. Korzyści producentów mogłyby być większe, gdyby mur autarkizmu odciął ich od wytwórczości zagranicznej, uwalniając od obcej konkurencji.

Najlepszym sprawdzianem cen, największym bodźcem do udoskonalenia i potanienia produkcji jest wymiana i konkurencja międzynarodowa. Poszczególne gałęzie produkcji mogą tracić pod naporem konkurencji zagranicznej, niektóre z nich mogą ulec nawet likwidacji, o ile nie posiadają w kraju naturalnych warunków rozwoju albo o ile ich kierownicy nie potrafią wykazać dostatecznej inicjatywy i rozwinąć należytych wysiłków dla pokonania trudności. Ale zyska wzgląd na najlepsze zaopatrzenie kraju i wzmoże się ogólna produkcja. Wysokość wytwórczości zależy bowiem od tego, żeby środki produkcji, to jest praca, inicjatywa i kapitał, których suma jest w każdym kraju ograniczona i wyraża się w jego potencjale gospodarczym, były kierowane do tych gałęzi wytwórczości, dla których rozwoju istnieją najlepsze warunki i w których ilość wyprodukowanych dóbr będzie na skutek tego największa.

Jeden z elementów produkcji, a mianowicie praca, uległ wprawdzie w okresie obecnym wielkiej deprecjacji. W wielu krajach, a między innymi w Polsce, posiadamy stały jego nadmiar w postaci trwałego kontyngentu bezrobotnych. Możnaby więc nie bez racji twierdzić, że czynnika tego nie zabraknie dla zaopatrzenia zarówno bardziej jak i mniej rentownych ze stanowiska międzynarodowego gałęzi wytwórczości. Skierowanie robotnika do wytwórczości nie-

rentownych nie wywoła jego braku w produkcji, dla której kraj posiada najlepsze warunki. Ale nie można twierdzić, że nadmiar robotnika w niektórych krajach nie ulegnie nigdy zmianie. Czyż nie jest on zresztą spowodowany właśnie trudnościami ruchu towarów, kapitałów i ludzi w obrocie międzynarodowym?

Co się tyczy natomiast drugiego środka produkcji, a więc kapitału, to brak jego w niektórych krajach, jak w Polsce, jest główną przyczyną niedoli gospodarczej. Oszczędne gospodarowanie posiadanym kapitałem jest zatem niewątpliwie ważnym postulatem i nakazem polityki gospodarczej, szczególnie w takich właśnie państwach. Kraj ubogi w kapitały musi je kierować do tych gałęzi produkcji, w których będą one pracować w sposób najbardziej wydatny i racjonalny. Jeżeli zużyć kapitał w sposób nieodpowiedni w produkcji nierentownej, to odczuje się niewątpliwie jego brak w tych gałęziach wytwórczości, dla których kraj posiada odpowiednie warunki. Mur autarkii, usuwając konkurencję zagranicy, zaciera różnice między wytwórczością w skali międzynarodowej rentowną i nierentowną. Autarkiczna polityka gospodarcza posiada w swoim ręku środki, ażeby wywrócić do góry nogami zasadę rentowności, określonej ze stanowiska międzynarodowego. Używając nieco absurdalnego przykładu dla wyjaśnienia tego twierdzenia, możnaby powiedzieć, że polska polityka gospodarcza byłaby w stanie wbrew przyrodzonym warunkom zapewnić wewnątrz kraju największą rentowność produkcji samochodów, a odciągnąć kapitał i inicjatywę od produkcji węgla czy nafty. Mogłaby powstać przepaść między rentownością wewnętrzną, stworzoną sztucznie przez odpowiednią politykę celną, podatkową itp., a rentownością zewnętrzną, wynikającą z wolnej konkurencji światowej, opartej na wykorzystaniu warunków naturalnych każdego kraju. Rezultatem podobnej polityki byłaby rosnąca nędza, jej sygnałem ostrzegawczym — spadek wskaźnika produkcji w porównaniu ze wskaźnikami innych krajów.

Jednym ze skutków spadku produkcji krajowej byłoby m. in. zahamowanie procesów kapitalizacji wewnętrznej. Czym mniejsza produkcja, tym niższy nie tylko standard życiowy ludności i możność zaspokojenia potrzeb państwa, ale także zaoszczędzona przez społeczeństwo różnica między dorobkiem osiągniętym z produkcji a tą jego częścią, która została zużyta na konsumcję. Uległby w ten sposób redukcji przyrost kapitału krajowego, którego brak najbardziej ciąży na naszej gospodarce. Zwiększałaby się jednocześnie zależ-

ność od dopływu kapitału zagranicznego, którego potrzebę pragnęłaby autarkia zmniejszyć, nie powiększyć.

Jeżeli współpraca międzynarodowa kraj wzbogaca, a autarkia go uboży, to konsekwencje takiego stanu rzeczy nie mogą się nie odbić także w dziedzinie stosunków socjalnych przede wszystkim na sprawie zatrudnienia. Czym większa produkcja, czym lepsze wykorzystanie krajowego potencjału gospodarczego, tym wyższa skala zatrudnienia, tym mniejsza liczba bezrobotnych. Polityka gospodarcza pod wpływem doraźnych interesów poszczególnych warsztatów pracy powoduje się nieraz przesłankami wprost przeciwnymi. Pragnąc powiększyć zatrudnienie, rozwija się lub podtrzymuje sztucznie warsztaty i gałęzie produkcji, dla rozwoju których nie ma warunków odpowiednich. Zapomina się, że w ten sposób wpływa się niekorzystnie na stan zatrudnienia w innych rentowniejszych gałęziach producji i obniża w ten sposób w ostatecznym rezultacie stan zatrudnienia. Obrót międzynarodowy wpływa też korzystnie na wysokość realnych płac robotniczych. Czym większa produkcja i czym bardziej dostosowana do warunków krajowych, tym tańsze ceny produktów, tym większa do podziału suma dochodu społecznego, tym wyższe też płace, w szczególności zaś realne płace robotnicze.

Musimy zatem niewątpliwie przyznać pierwszeństwo zasadzie współpracy międzynarodowej nad dążeniem do samowystarczalności i odrzucić autarkię jako cel polityki gospodarczej.

Czy wynika z tego, że państwo usunąć winno wszelkie ograniczenia obrotów międzynarodowych, popierając bez zastrzeżeń i bez wszelkich hamulców współpracę międzynarodową? Czy innymi słowy, odrzucenie idei autarkii pociąga za sobą z konieczności dążenie do osiągnięcia maksimum międzynarodowego podziału pracy? Czy przeciwnik autarkii przyjąć musi zasadę absolutnie wolnego handlu, dającego w rezultacie maksimum obrotów międzynarodowych?

Nawet w granicach społeczeństwa podział pracy ma swoje naturalne i gospodarczo uzasadnione granice. Są czynności, które każdy w granicach swojego gospodarstwa sam wykonywa, nie poszukując pomocy innych ludzi. Tym bardziej w stosunkach międzynarodowych uznać trzeba konieczność istnienia pewnych granic zasady podziału pracy. Państwo pragnie stanowić pewną odrębną całość, chce zachować odrębną osobowość gospodarczą. Każdy kraj powinien być podmiotem współżycia gospodarczego narodów, ale nie może się w gospodarstwie światowym całkowicie rozpłynąć, za-

tracając swoją indywidualność i niezależność, stając się tylko sektorem niezależnej od siebie całości.

Zadanie polityki gospodarczej państwa polega zatem na odszukaniu i ustaleniu właściwej i zgodnej z jego interesami linii granicznej między autarkią a podziałem międzynarodowym pracy. Należy innymi słowy ustalić granicę wolnego handlu, jako najpełniejszego wyrazu współpracy międzynarodowej. Już szkoła Fryderyka Lista dała uzasadnienie ograniczającego wolny handel protekcjonizmu. Celem polityki protekcjonistycznej było wyrównanie różnic rozwoju gospodarczego. Jeżeli jeden kraj był zacofany w swoim rozwoju w porównaniu z innymi państwami, to mógł według teorii Lista wprowadzać dla niektórych produkcji czasowo cła wychowawcze aż do momentu wyrównania istniejących różnic. Teoria ta bynajmniej nie neguje korzyści wolnej wymiany, podobnie zresztą jak i inne późniejsze teorie i argumenty, wskazujące na konieczność pewnych ograniczeń wolnego handlu.

Warunki produkcji w różnych krajach nie są wielkością stałą. Mogą one ulegać zmianom i to nie tylko w jednym kierunku, stałego, wszechstronnego postępu gospodarczego. Nowe wynalazki, nowe potrzeby, wzrost ludności, zmiana pojemności rynku, może zarówno pogarszać jak i polepszać wewnętrzne warunki produkcji. Przezorna polityka ekonomiczna dąży zatem do oszczędzenia gospodarce krajowej kosztów wielokrotnego przystosowywania się do zmiennych warunków, podejmowania i przerywania pewnych produkcji, likwidowania istniejących instalacyj i ponownego ich odbudowywania. Wynikać z tego może potrzeba utrzymywania pewnych chwilowo nierentownych procesów gospodarczych w przewidywaniu możliwej zmiany warunków. Zasada ta jest wprawdzie rozszerzeniem teorii Lista, ale jest tak samo jak tamta podporządkowana zasadzie rentowności w skali międzynarodowej, bo jest oparta na przewidywaniu rentowności przyszłej. W dzisiejszych zmienionych warunkach produkcji i wymiany światowej zasada ta zasługuje na specjalną uwagę i szczególne uwzględnienie.

Tak samo obserwacja przebiegu koniunktur gospodarczych może nałożyć pewne hamulce na dążenie do zbyt daleko idącej specjalizacji produkcji. Praktyka wykazuje, że przebieg koniunkturalny jest zwykle we wszystkich krajach dosyć równoległy. Moment kryzysu i poprawy gospodarczej zbiega się mniej więcej w rozwoju wszystkich krajów. Kryzys ma zatem najczęściej charakter wszechświatowy. Czym ściślejsze zespolenie kraju z gospodarką światową,

tym groźniejszy może być zatem efekt kryzysu, tym mniejsze szanse i możliwości podtrzymania własnej koniunktury. Pojemny rynek wewnętrzny, związany z własną produkcją, stanowić może na wypadek kryzysu gospodarczego pewną rezerwę i asekurację. Odwrotnie, zbyt daleko idące oderwanie od gospodarki światowej pozbawić może gospodarstwo krajowe, które uległo kryzysowi wewnętrznemu, pomocy ze strony innych krajów. W razie własnego nieurodzaju, czy własnej nadprodukcji, dostawa z zewnątrz, bądź też otwarcie zagranicznego rynku zbytu, może przynieść pomoc i ratunek. A więc i tutaj okoliczności wskazują także na konieczność utrzymania właściwej miary i granicy między wolnym handlem a skrajnym protekcjonizmem, między dążeniem do autarkii a podziałem pracy międzynarodowej.

Przytoczone przykłady dotyczą dziedziny czysto ekonomicznej. Nawet ze stanowiska kryterium najlepszego zaopatrzenia interes kraju w rozwoju wolnych obrotów międzynarodowych podlega pewnym wyjątkom i ograniczeniom. Czysto gospodarcze motywy ograniczenia wolnego handlu są naogół wąskie i mają charakter wyjątkowy. Dalej sięgać mogą ograniczenia, wynikające z konsyderacji ogólnych, natury raczej politycznej. Państwo posiada interes w tym, żeby zachować pewną niezależność od polityki ekonomicznej innych państw i od wypadków, jakie mogą mieć miejsce w innych krajach. Nie niezależność absolutną, gdyż przekroczenie pewnej granicy w kierunku autarkii byłoby okupione zbyt wielkimi ofiarami materialnymi, a nędza nie jest właściwą drogą do niezależności. Lecz niezależność relatywną, dążącą do rozłożenia ryzyka, do stworzenia pewnych rezerw, do zabezpieczenia sobie w kraju pewnego minimum produkcji najniezbędniejszych dla zaspokojenia potrzeb wewnętrznych artykułów.

Dążenie do samowystarczalności i niezależności przejawiać się musi w szczególności w dziedzinie obrony narodowej. Pragnie się uzyskać jaknajdalej idące samozaopatrzenie na wypadek wojny, w obawie, że dowóz materiałów niezbędnych dla prowadzenia wojny może być utrudniony lub zgoła uniemożliwiony. Obawa blokady pcha ku samowystarczalności. Waga interesów obrony narodowej jest tak dominująca, iż każe oczywiście zamilknąć wszelkim innym względom i argumentom. Ale interesy wojskowe kraju nie są może tak różne od interesów ekonomicznych, jak się to jest nieraz skłonnym przypuszczać. Obronność kraju wymaga przede wszystkim wysokiej skali produkcji. Stopień potencjału gospodarczego posiada

dla obrony państwa najważniejsze znaczenie. Interes ten rozciąga się prawie na wszystkie dziedziny wytwórczości. Na wypadek wojny prawie cała produkcja nabiera charakteru wytwórczości wojennej. Zaś wysokiego stopnia wytwórczości krajowej nie można osiągnąć przez przesadne dążenia autarkiczne. Sztuczna samowystarczalność w każdej dziedzinie pociąga za sobą koszty i ofiary w innych dziedzinach produkcji. Autarkię w jednej dziedzinie można opłacić i skompensować właściwą polityką ekonomiczną, opartą na zasadzie rentowności, w innych dziedzinach wytwórczości. Ale nie można zbyt wielu gałęzi sztucznie hodować, bo zabrakłoby środków na ich opłacanie. Polityka samowystarczalności wojennej musi być zatem w interesie samej obrony narodowej stosowana do ograniczonej ilości gałęzi wytwórczości i w niezbędnych, ściśle określonych i ustalonych rozmiarach.

Byłoby zresztą złudzeniem przypuszczać, że jakikolwiek kraj, z częściowym może wyjątkiem kolosów, jak Imperium Brytyjskie, mógłby w czasie wojny sam zaspakajać swoje zapotrzebowania wojskowe. Sojusze i zapewnienie sobie wolnego dowozu przez swobodne drogi komunikacyjne, nie podlegające kontroli i ingerencji przeciwników politycznych, muszą zastąpić w innych dziedzinach własną produkcję.

Z innego jeszcze także stanowiska autarkia nie pokrywa się wcale z interesami obrony narodowej. Jest ona mianowicie sprzeczna z polityką populacyjną, mającą na celu dostarczenie państwu jaknajwiększej ilości zdrowego materiału ludzkiego. Autarkia obniża standard życiowy. O ile poziom życia spada poniżej pewnej granicy, nastąpić musi spadek wzrostu ludności. Zwiększa się śmiertelność, zmniejsza liczba narodzin, obniża siła i odporność fizyczna ludności. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w Polsce doszliśmy już do tego niepokojącego punktu. „Gazeta Polska" z dnia 1. maja 1938 r. pisze w tej sprawie, co następuje:

> „Wysokość przyrostu ludności polskiej zmniejsza się stale z roku na rok. W pewnych okresach spadek ten jest wolniejszy, w pewnych następują olbrzymie „skoki", przekraczające 50 tys. głów. Taki skok wykazują lata 1930 i 1931, gdzie w ciągu 12 miesięcy przyrost naturalny naszego kraju zmalał z 534 tys. do 471 tys. Ilustracją podobnego skoku są lata 1936 i 1937, w których przyrost naturalny skurczył się z liczby 409.687 do 374.470 a więc dokładnie o 35,217 osób. W r. 1936 przyrost naturalny na 1000 mieszkańców wynosił 12,0, w roku ubiegłym

10,9. W trzech okresach pięcioletnich przyrost naturalny na 1.000 mieszkańców wynosił przeciętnie rocznie: 1921—1925: 16,2; 1926—1930: 15,5; 1931—1935: 13,0. Na zjawisko zmniejszania się naszego przyrostu naturalnego wpływają dwa zasadnicze czynniki: spadek ilości urodzeń żywych i niewspółmiernie mały spadek śmiertelności...

Działa u nas czynnik, któremu zapewne nie mogłaby w tej chwili zapobiec propaganda za zwiększeniem rozrodczości, stosowana we Francji, Niemczech i Włoszech. Tym czynnikiem są bezwątpienia wszystkie skutki przesilenia gospodarczego, istniejące bezrobocie i niskie zarobki najszerszych warstw narodu. Niska kultura materialna wsi, będącej głównym dostarczycielem przyrostu ludnościowego kraju, powoduje olbrzymi procent przedwczesnych zgonów, w pierwszym rzędzie masowe wymieranie niemowląt. Nieznajomość podstawowych zasad higieny, złe odżywianie, brak odpowiedniej sieci lekarskiej, oto przyczyny, które w wysokim stopniu zmniejszają przyrost naturalny wsi polskiej.

W obliczu tych niepokojących cyfr, jakie przyniósł nam ostatni komunikat Urzędu Statystycznego, nasuwa się raz jeszcze jako pilny problem rozwiązanie zagadnienia populacyjnego kraju...

Przeoczenie momentu spadku urodzin może się stać rzeczą nie do odrobienia, co musiałoby się z kolei odbić w sposób bardzo widoczny na odporności państwa na zewnątrz, jego mocy i wielkości".

Wielki kryzys powojenny wpłynął na zmniejszenie objętości handlu międzynarodowego i na zmianę polityki handlowej w większym stopniu, aniżeli na inne dziedziny życia gospodarczego. Należałoby jednak odróżniać dwa odrębne przejawy: z jednej strony zmianę form i metod handlu i polityki handlowej, wywołującą z konieczności, może tylko przejściowe, zahamowanie obrotów światowych, a z drugiej dopiero strony świadome autarkiczne dążności niektórych państw.

Zjawiają się i wciąż rozrastają po wojnie nowe metody handlu międzynarodowego: kontyngentowanie i umowy kompensacyjne, kontrola dewiz i umowy clearingowe. Ostrość i dalekosiężność powyższych metod usuwa w cień i poniekąd odbiera znaczenie dawnym środkom polityki handlowej, a więc polityce celnej i układom taryfowym. Te nowe metody polityki handlowej wpływają nieko-

rzystnie na objętość obrotów międzynarodowych, ale nie można twierdzić, że mają one samowystarczalność na celu. Niektóre z nich, — choć w rezultacie szkodliwe dla handlu międzynarodowego — dążą wprost przeciwnie do wzmożenia obrotów, w szczególności do poparcia eksportu. Na przykład dumping wywozowy, wprowadzający zresztą chaos w stosunkach międzynarodowych, bynajmniej nie jest podyktowany dążnościami autarkicznymi, lecz przeciwnie, pragnieniem wzmożenia własnego wywozu. Tak samo zakazy przywozowe i polityka kontyngentowa ma często na celu wymuszenie dogodnych warunków eksportu produktów krajowych. Chęć korzystnego ukształtowania bilansu handlowego odgrywa tu wielką rolę. Tkwią w tych usiłowaniach także pewne dążności „neomerkantylne", nieuwzględniające dostatecznie wzajemnej zależności przywozu i wywozu każdego kraju i pragnące uzyskać nad partnerem przewagę. Do konieczności zastosowania metod reglamentacji handlu zagranicznego przyczyniły się też w dużej mierze pewne — prawdopodobnie przejściowe — zjawiska, oraz błędne posunięcia niektórych państw, natury finansowej i polityczno- handlowej. Na przykład, spłata długów wojennych zerwała istniejącą dawniej łączność między obrotem finansowym i handlowym. Złoto, używane w wielkich ilościach dla spłaty długów, przestało być regulatorem międzynarodowych obrotów towarowych. Polityka handlowa Stanów Zjednoczonych uniemożliwiła spłatę długów, zaciągniętych przez Europę w czasie wojny. Ameryka nie wyciągnęła konsekwencyj z faktu o wielkiej doniosłości, że z kraju dłużniczego stała się wierzycielem Europy i przeciwdziałała koniecznemu, ze stanowiska gospodarki światowej, „upassywnieniu" swego bilansu handlowego. Reglamentacja jest w tych warunkach raczej wynikiem chaosu, niż świadomym dążeniem do samowystarczalności.

Pojawiają się też istotne dążności autarkiczne, mające jednak najczęściej charakter obronny wobec obcych posunięć. Zachwianie zaufania wstrzymuje np. dopływ kapitałów do Ameryki Południowej. Pozbawiona dopływu kapitałów inwestycyjnych Ameryka Południowa zamyka wobec tego dostęp dla imigracji, a kraje emigracyjne próbują, dla zatrudnienia nadmiaru rąk roboczych, sięgać do metod samowystarczalności. Są to raczej doraźne posunięcia defensywne, aniżeli pomyślane na dłuższą metę metody światowej polityki handlowej.

Drugim potężnym źródłem tendencji autarkicznych jest gospo-

darka wojenna, a raczej przedwojenna, w szeregu państw, w szczególności państw totalnych o dążnościach imperialistycznych. Zmusza ona i inne kraje do przygotowań wojennych. Na fatalne skutki podobnej polityki nawet ze stanowiska obrony narodowej zwraca słusznie uwagę prof. Feliks Młynarski w swojej pracy „Totalizm czy demokracja w Polsce" (Warszawa 1938, str. 12 nn.). Jeżeli państwa totalne już obecnie sięgają do metod, stosowanych podczas wojny, jeżeli wprowadzają system kartkowy i ograniczenia spożycia, to jakich metod będą one mogły używać w czasie wojny? Gospodarka wojenna, nie licząc się z kosztami, może nawet chwilowo przyczynić się do wielkiego rozwoju życia gospodarczego kraju, ale nie może być długotrwała, bo musi skończyć się wycieńczeniem sił produkcyjnych kraju. Obecne przejawy autarkii wojennej niektórych państw trudno zatem uznać za stały system polityki handlowej. Trudno przypuścić, żeby świat miał na stałe zmienić się w szereg uzbrojonych i odgraniczonych od siebie obozów wojennych.

Panują pozatym w Polsce niewątpliwie przesadne wyobrażenia co do znaczenia redukcji handlu międzynarodowego w gospodarstwie światowym. Statystyka wykazuje wprawdzie dosyć znaczne wahania w powojennych obrotach międzynarodowych; w epoce kryzysu redukcja handlu zagranicznego jest większa, aniżeli spadek produkcji, ale lata 1936 i 1937 wykazały znowu znaczną poprawę i trudno byłoby z danych statystycznych wyciągnąć wnioski o stałym cofaniu się objętości handlu międzynarodowego. Przeciwnie, możnaby nawet podziwiać, że pomimo trudności i naprężenia politycznego i pomimo powszechnego rozstroju finansowego, handel międzynarodowy toruje sobie drogę poprzez wszystkie przeszkody. Nowe metody polityki handlowej, jeszcze nie wypróbowane i stosowane dosyć chaotycznie przez państwa o różnych ustrojach politycznych, nie zdołały jednak powstrzymać naturalnych tendencyj do wymiany międzynarodowej.

Podajemy poniżej ogłoszone w 1937 r. przez Międzynarodową Izbę Handlową zestawienia światowego obrotu handlowego:

Wynika z tych danych, że w okresie 1929—1931 r. zarówno wartość jak i objętość wymiany towarowej dosyć znacznie przekroczyły cyfry 1913 r. Lata 1932—1934 wykazują spadek. Ale od r. 1935 następuje poprawa. Rok 1937 wykazuje znaczny wzrost obrotów, które pod względem objętości przekraczają cyfry 1913 r.

Prawda, że w dwóch państwach najbardziej podlegających wpływom autarkicznym, t. j. Italii i Niemczech, spadek obrotów jest

Rok	Wartość światowego obrotu w milj. złotych dolarów	Wskaźnik wartości światowych obrotów w złocie	Wskaźnik cen	Wskaźnik objętości światowych obrotów
1913	37,797	100	100	100
1929	68,622	182	140,1	129,9
1930	55,555	147	125,3	117,3
1931	39,704	105	103,3	101,6
1932	26,857	71	86,2	82,4
1933	24,175	64	77,2	82,9
1934	23,288	61	72,4	84,3
1935	23,550	62	70,4	88,1
1936	23,808	63	71,0	88,8
1937	30,156	80		

stosunkowo znaczniejszy. W r. 1933 wartość handlu włoskiego spadła w porównaniu z r. 1929 o 63,63%, a niemieckiego o 66,30%. W roku 1936 wartość włoskiego handlu jest mniejsza aniżeli w r. 1929 o 14,71%, a niemieckiego o 0,98%. Jednakże rok 1937 wykazuje we Włoszech olbrzymi wzrost wartości obrotu międzynarodowego, a mianowicie o 57% w złocie, a 107,80% w walucie krajowej, w porównaniu z r. 1936. Wartość obrotów niemieckich w złocie wzrosła w tymże okresie o 26,50%. Rozpowszechniona w Polsce opinia o dążnościach do samowystarczalności i o wielkich postępach autarkizacji w tych dwóch państwach jest zatem bardzo przesadzona.

Oświadczenia miarodajnych polityków i uczonych niemieckich nie wykazują powszechnej tendencji do gospodarki zamkniętej. Niemcy wcale nie zapoznają korzyści wynikających z obrotów międzynarodowych i konieczności dalszego rozwoju tych stosunków. Pragną oni tylko osiągnąć samowystarczalność w niektórych artykułach, a mianowicie w tych, które mają im zagwarantować konieczne — ich zdaniem — minimum niezależności na wypadek wojny. Kierownik Izby Gospodarczej Rzeszy na zebraniu Międzynarodowej Izby Handlowej w dniu 1. lipca 1937 r. wyjaśnił stanowisko niemieckie w sprawie autarkii. Polityka niemiecka dąży do zapewnienia sobie bazy żywnościowej i surowcowej (w dziedzinie niewielu tylko surowców przemysłowych), poza tym zaś przywiązuje jaknajwiększą wagę do podtrzymania i wzmożenia obrotów międzynarodowych. Ekonomista niemiecki Adolf Weber w swo-

im Zarysie polityki gospodarczej („Volskwirtschaftspolitik" München 1935, str. 176) cytuje oświadczenia miarodajnych przywódców ruchu narodowo-socjalistycznego, z których wynika negatywne stanowisko do autarkii: „Celem musi być nie autarkia, lecz przeciwnie pogłębienie zazębień gospodarczych, ale tylko w stosunku do krajów, które są gotowe płacić świadczeniami za świadczenia" (oświadczenie Ministra Gospodarki Rzeszy Kurta Schmitta).

Nie należy posądzać Niemców o nieszczerość przy składaniu podobnych deklaracyj. Rzut oka na cyfry niemieckiej produkcji i wywozu wskazuje, że gospodarstwo niemieckie, w szczególności przemysł niemiecki, bez wielkich i wciąż rosnących stosunków z zagranicą wcale istniećby nie mógł. W r. 1936 Niemcy wywiozły towarów gotowych na sumę 3.802 milj. mk., z czego samych maszyn za 484 milj. mk., a wyrobów tekstylnych za 372,2 milj. mk. Cóż stałoby się w razie postępów autarkizacji z przemysłem niemieckim pracującym na eksport? Odbudowa niemieckiej floty handlowej, obsługującej głównie obroty Rzeszy, jest dalszym dowodem dbałości Niemców o rozwój handlu zagranicznego.

Według obliczeń fachowców wywóz niemiecki stanowi obecnie 17% ogółu wytwórczości. Dla pełnego pokrycia zapotrzebowania za przywóz powinien on nawet stanowić 20% produkcji. Należy jeszcze zaznaczyć, że w r. 1937 wzrósł przywóz surowców do Niemiec, co jest dowodem, że nawet dążenia do ograniczonej samowystarczalności w dziedzinie surowców nie dają godnych uwagi rezultatów (por. Thaler: Z gospodarczego położenia Niemiec. Przegl. Gosp. 1938 r. Nr. 1).

Co się tyczy Włoch, to tendencje autarkiczne tego państwa wywołały wielką zwyżkę cen, obniżenie realnych płac robotniczych, deficyt budżetowy i wreszcie kapitulację gospodarki włoskiej wobec kapitałów zagranicznych w formie dekretu z dnia 3. lutego 1938 r., przyznającego kapitałom zagranicznym, inwestowanym we Włoszech, szereg awansów i przywilejów, niezupełnie zgodnych z godnością państwa włoskiego. Trzeba przyznać, że terytorium włoskie, pozbawione najważniejszych podstawowych surowców, szczególnie mało nadawało się do prób wprowadzenia gospodarki zamkniętej.

Stosunkowo najłatwiej byłoby podejmować próby odseparowania się od pozostałego świata na terytoriach wielkich, obejmujących najróżnorodniejsze możliwości produkcyjne i konsumcyjne, które dałyby się sharmonizować w jedną całość. Stąd pochodzą projekty

Coudenhove-Calergi'ego stworzenia szeregu wielkich obszarów gospodarczych: Panameryki z 235 milj. ludzi, Azji Wschodniej, Japonii i Chin z 465 milj., Imperium Angielskiego z 460 milj., Paneuropy z 340 milj. i Rosji z 150 milj. Jednakże, zdaniem ekonomistów, na żadnym z powyższych terytoriów autarkia nie byłaby pożądaną ani nawet możliwa. Próba jej stosowania wywołałaby gwałtowne cofnięcie się cywilizacji. Stosunkowo najodpowiedniejszą byłaby dla tego eksperymentu Panameryka. Ale i tam dałby się odczuć brak wielu zasadniczych surowców, których zastąpienie przez produkty syntetyczne byłoby bardzo trudne, jak juta, kauczuk, kopra, niektóre korzenie, nawozy etc.

Powstaje z kolei pytanie, czy Polska posiada warunki względnie sprzyjające próbom autarkizacji? Czy też może kraj nasz mało nadaje się do eksperymentów autarkicznych, a usiłowania w tym kierunku prowadziłyby jedynie do upadku gospodarczego i tym większego w następstwie uzależnienia się od zagranicy?

Za możliwością autarkii przemawia niewątpliwie daleko idąca samowystarczadność żywnościowa. W przywozie naszym żywność przedstawia niewielki ułamek. Wynosi ona np. za rok 1934 zaledwie 10,1% całej wartości importu, podczas kiedy w Anglii 32,4%, a w Niemczech 22,6%. W polskim dowozie żywnościowym artykuły istotnie nieodzowne dla aprowizacji stanowią w dodatku znikomy procent, a główny odsetek przypada na artykuły o charakterze raczej luksusowym, jak owoce, jagody, wina itd., bez których oczywiście obejść się można. Nasza niezależność od zagranicy w dziedzinie wyżywienia jest zatem według stanu obecnego istotnie duża. Inaczej rzecz się może przedstawiać w przyszłości. Ludność nasza rośnie szybko, a jej potrzeby zwiększać się muszą tym bardziej, że obecna konsumcja krajowa jest niezwykle niska, gdyż niektóre połacie kraju stale nie dojadają. Upadek zdrowotności wśród rekrutów ilustruje najlepiej ten stan rzeczy.

Nasza obecna autonomia żywnościowa zezwala na bardzo niską objętość obrotów zagranicznych. Polska należy do krajów o najniższym obrocie handlowym zagranicznym na głowę, a w niektórych latach zajmuje wprost ostatnie miejsce wśród narodów europejskich (z wyjątkiem Rosji). Wynikałoby z tego, że istotnie jesteśmy bliżsi gospodarki zamkniętej od innych narodów. Kompresja importu jest istotnie najłatwiejsza w kraju, przywożącym mało żywności w stosunku do innych towarów. Trudniej jest obejść się bez żywności, aniżeli bez maszyn, instalacyj i artykułów gotowych,

podnoszących wprawdzie poziom kulturalny, ale nie niezbędnych do życia. Dlatego Polska, chociaż i przed kryzysem posiadała mały stosunkowo przywóz, potrafiła go w czasie kryzysu zredukować w większym stopniu, aniżeli inne kraje. Wśród 36 krajów różnych kontyngentów Polska zajmuje czwarte miejsce pod względem spadku importu w r. 1933 w porównaniu z r. 1929.

Handel zagraniczny różnych krajów w r. 1933 w porównaniu do r. 1929 w procentach.

(według danych Międzynarodowej Izby Handlowej).

Korea	—	+	0,53
Japonia	—	—	13,09
Algíer	—	—	18,97
Chiny	—	—	27,06
Dania	—	—	28,31
Norwegia	—	—	33,17
Nowa Zelandia	—	—	36,01
Szwecja	—	—	39,51
Australia	—	—	39,59
Meksyk	—	—	42,46
Afryka Połudn.	—	—	43,14
Wielka Brytania	—	—	46,00
Egipt	—	—	47,88
Irlandia	—	—	49,30
Szwajcaria	—	—	50,13
Argentyna	—	—	51,10
Z. S. S. R.	—	—	53,27
Indie	—	—	54,75
Rumunia	—	—	55,78
Francja	—	—	56,71
Belgia-Luxemburg	—	—	57,14
Holandia	—	—	59,20
Kanada	—	—	62,72
Italia	—	—	63,63
Austria	—	—	64,73
Brazylia	—	—	65,07
Stany Zjedn.	—	—	65,48
Niemcy	—	—	66,30
Węgry	—	—	66,52
Indie Holend.	—	—	68,61

Hiszpania	—	—	68,96
Polska	—	—	69,84
Czechosłowacja	—	—	71,20
Kuba	—	—	74,19
Chili	—	—	87,00

Przywóz z Polski jest zatem niezwykle elastyczny i podatny na reglamentację. Niezwykła cierpliwość obywateli, którą chyba można porównać z biernością rosyjską, ułatwia podobne zadanie. Redukcja przywozu maszyn, narzędzi i instalacyj odbić się musiała bardzo ujemnie na stanie naszych warsztatów pracy. Jednocześnie wskaźniki konsumcji różnych artykułów spadły w Polsce do niezwykle niskiego poziomu. Z wyjątkiem żyta i ziemniaków spożycie innych artykułów jest w Polsce daleko niższe, aniżeli w innych krajach. W odpowiednich statystykach porównawczych zajmujemy zwykle jedno z ostatnich miejsc. Nienormalność podobnego położenia wykazuje powtarzające się u nas wielokrotnie zjawisko biernego salda bilansu handlowego w latach poprawy koniunktury. Wywołane jest ono może m. in. szybszym wzrostem cen sprowadzanych surowców zagranicznych, aniżeli eksportowanych przez Polskę artykułów i środków żywności. Ale wielki wpływ ma też niewątpliwie sztuczne wygłodzenie kraju. Kiedy życie gospodarcze odżywa, kiedy śruba reglamentacji się rozluźnia, wygłodniały i wyniszczony kraj wchłania w siebie nieodzowny dla jego rozwoju dowóz zagraniczny. Spontaniczne siły, tkwiące w gospodarce krajowej, dążą do regeneracji i przeciwdziałają tendencjom autarkicznym. Nikłe nasze obroty zagraniczne i możliwość kompresji przywozu nie mogą zatem służyć do umotywowania tendencji dalszej autarkizacji. Pogłębiłaby ona tylko naszą nędzę, obniżyła poziom kulturalny kraju.

Potrzeby ludności są względnie łatwiejsze do zaspokojenia własnymi siłami w krajach, rozporządzających źródłami najniezbędniejszych surowców. Według Sprawozdania Komisji Surowcowej, powołanej w r. 1936 uchwałą Zgromadzenia Ligi Narodów w sprawie dostępu handlowego do surowców, Polska należy do krajów ubogich w surowce. Z 24 surowców, uznanych za nieodzowne, posiada ona tylko 10 — 12, a mianowicie: węgiel, naftę, rudy żelazne (ubogie), ołów, cynk, wełnę, ziarna lnu, konopie, len, fosfaty, sole potasowe i grafit. Brak jej miedzi, cyny, aluminium, niklu, siarki, kauczuku, bawełny, manganu, chromu, antymonu i innych. Brak surowców był przyczyną aktywnych wystąpień delegatów polskich

w łonie Komisji Surowcowej, wytoczenia postulatów kolonialnych, żądań dostępu do źródeł surowcowych w innych krajach itp. Istotnie w imporcie Polski dowóz surowców stanowi bardzo poważny odsetek, dosyć nawet niewspółmierny do stanu uprzemysłowienia naszego kraju. Ale również i w eksporcie polskim surowce, jak węgiel, drzewo, cynk, artykuły rolnicze, zajmują bardzo poważne miejsce. Polska posiada zatem niektórych surowców na swoje potrzeby za wiele, pomimo, że zdolność wydobywcza nie była całkowicie wykorzystana, innych zaś za mało. W dziedzinie surowcowej Polska daleką jest od stanu samowystarczalności i nie może się obejść zarówno bez znacznego dowozu, jak i bez wywozu surowców.

Istnieje zatem daleko idąca rozbieżność między własną produkcją a zapotrzebowaniem surowców. Ale dużo większa dysharmonia panuje w innej dziedzinie polskiego życia gospodarczego, a mianowicie między liczbą ludności a zagospodarowaniem kraju. Były podejmowane różne próby liczbowego ujęcia tej dysproporcji i wykazania faktu nadmiaru ludności w stosunku do możliwości jej utrzymania. Między poszczególnymi metodami wyliczenia mogą być różnice, ale wszystkie formuły prowadzą do podobnej konkluzji: wśród państw całego świata, zarówno takich o wyższej kulturze, jak krajów mniej cywilizowanych, Polska należy do tych, w których stosunek między gęstością zaludnienia a uzbrojeniem gospodarczym jest najgorszy.

Zatrzymamy się na chwilę nad badaniami, przeprowadzonymi w tym względzie przez prof. Gliwica (por. Optima Economiques, Lwów 1937). Gliwic stara się przede wszystkim określić w jakiś sposób ekwipunek przemysłowy w różnych krajach i oblicza go na zasadzie konsumcji maszyn, długości linij kolejowych, liczby samochodów, ilości robotników zatrudnionych w przemyśle, handlowych obrotów zagranicznych na głowę. Indeks ten oznacza się literą α. Następnie gęstość zaludnienia każdego kraju (w stosunku do kraju najgęściej zaludnionego) określa Gliwic przez literę l. Stosunek $\frac{\alpha}{l}$ oznacza Gliwic literą λ i nazywa ją wskaźnikiem „ekonomicznego luzu zaludnienia”. „Luz“ oznacza zatem stosunek między ekwipunkiem a gęstością zaludnienia w poszczególnych krajach. Wskazuje on zatem miarę gospodarczego zaopatrzenia kraju na jednostkę ludności. Według tych obliczeń „luz” λ przedstawia się w różnych krajach jak następuje:

I. Kraje wysoko kapitalistyczne		
A.	Europa	0,59
	w tym Wielka Brytania	0,65
	Belgia i Luksemburg	0,45
	Szwajcaria	1,06
	Holandia	0,40
	Francja	1,17
	Niemcy	0,46
	Szwecja	4,20
	Czechosłowacja	0,41
	Italia	0,22
	Hiszpania	0,54
	Polska	0,21
B.	Stany Zjednocz. Am.	12,16
C.	Japonia	0,10
II. Kraje nowo-kapitalistyczne		
	w tym Kanada	95,25
	Australia	97,33
	Argentyna	14,24
	Brazylia	2,21
III. Kraje pół-kapitalistyczne		0,11
IV. Kraje niekapitalistyczne		0,64
Razem I + II + III + IV		1,62

Cyfrom powyższym przypisać należy tylko znaczenie szacunkowe. Nie są one ścisłym wyrazem stosunków istotnych między państwami, nie uwzględniają też dostatecznie położenia w rolnictwie. Dają jednakże właściwe pojęcie o wzajemnym przybliżonym stosunku między różnymi krajami. Wśród krajów kapitalistycznych, Polska według tej tablicy zajmuje przedostatnie miejsce, jedynie przed Japonią, jak również przed krajami półkapitalistycznymi. Do bardzo niekorzystnych dla Polski wniosków doszlibyśmy również, porównywując np. wysokość zainwestowanych kapitałów na głowę ludności w różnych krajach.

Jeżeli pod względem „luzu gospodarczego" Polska znajduje się w podobnym położeniu jak Japonia, to ciekawym byłoby może postawić na tym miejscu pytanie, jaką politykę stosuje w podobnych z nami warunkach Japonia? Czy mając, podobnie jak Polska, za wiele ludności, zamkniętą drogę emigracji i bardzo niski stosunkowo ekwipunek gospodarczy, dąży ona do izolacji gospodarczej? —

Wprost przeciwnie: Japonia rozwija największe ze wszystkich krajów wysiłki dla wzmożenia obrotów zagranicznych. Zarówno import jak eksport japoński wzrastają w stosunku do innych krajów w szybkim tempie. Już z tablic wyżej przytoczonych wynika stosunkowy wzrost obrotów japońskich. Gruening (porównaj cytatę u Forstmanna (Den Kampf um den Welthandel, Berlin 1935, str. 344) przytacza następujące wskaźniki wartości wywozu Japonii do innych krajów w r. 1934 w stosunku do r. 1931:

Niemcy	45,6
Holandia	55,1
Italia	59,1
Szwajcaria	65,3
Francja	75,3
Dania	80,0
Stany Zjedn. Am.	90,5
Wielka Brytania	92,7
Szwecja	98,5
Japonia	149,5

Zatem polityka handlowa i rozwój handlu zagranicznego Japonii szły w kierunku wprost przeciwnym niż w Polsce, pomimo podobnego położenia obu krajów pod względem zaopatrzenia gospodarczego. Polska w czasie kryzysu najbardziej zredukowała swoje obroty, podczas kiedy Japonia dążyła do największego ich rozwoju. Która polityka jest słuszna? Odpowiedź na to pytanie nie jest trudna. Jeżeli autarkia obniża i pogarsza zaopatrzenie kraju, państwa posiadające najniższy ekwipunek gospodarczy najmniej sobie mogą na tendencje autarkiczne pozwolić. W innych krajach pogorszenie wskaźnika ekwipunku gospodarczego dla prawdziwych czy urojonych motywów jest szkodliwe; w krajach o najniższym ekwipunku podobna polityka prowadzić może do katastrofy. W Polsce wyraża się ona przede wszystkim w powszechnej nędzy i wielkiej liczbie bezrobotnych, a w szczególności półbezrobotnych, wsiąkających corocznie w polską wieś.

Państwo o niezmiernie niskim dochodzie społecznym, o najniższych wskaźnikach konsumcji i kultury, nie może rezygnować z tego środka poprawy położenia gospodarczego, jakim jest handel międzynarodowy i nie powinno szukać zbawienia w obniżającej standard życiowy autarkii.

Dr. CZESŁAW STRZESZEWSKI
Profesor Katolickiego Uniwers. w Lublinie

Autarkia czy wolny handel?

Odpowiedź na pytanie autarkia czy wolny handel jest niezmiernie trudna, gdyż dotyka bardzo istotnych zagadnień ekonomiki i polityki ekonomicznej. Jest ona tym bardziej trudna do rozwiązania dla stosunków gospodarczych Polski, która w krótkim okresie swego niepodległego bytu, po długich latach niewoli, nie miała jeszcze możliwości wytknięcia i utrwalenia tradycyjnej linii polityki ekonomicznej.

Autarkia jest terminem nowym i nie zawsze w pełni rozumianym. Autarkia oznacza całkowite zamknięcie życia gospodarczego w granicach jednego obszaru celnego, odgraniczenia się od innych krajów murem chińskim, poza który nie tylko nie będą przenikały towary, ale również kapitały a nawet ludzie. Ruch turystyczny, tranzyt towarowy, wymiana kulturalna narusza już idealną samowystarczalność gospodarczą, gdyż wszystkie te zjawiska łączą się z określonymi procesami wymiany w postaci ruchu pieniądza. Dla kontrastu można powiedzieć, że nawet nawiązanie stosunków dyplomatycznych przez ustanowienie wzajemne poselstw i placówek konsularnych narusza zasadę autarkii.

Osiągnięcie zupełnej autarkii jest równoznaczne z całkowitą izolacją i da się osiągnąć tylko w abstrakcji na wzór „Der isolierte Staat" von Thünena. Daleko idąca izolacja ekonomiczna jest jednak w historii gospodarczej znana w przykładach Egiptu, Chin, Japonii, a zapewne i ludów, reprezentujących zaginione kultury jak np. Majów z Ameryki środkowej. Izolacja gospodarcza pociągała bowiem nieuchronnie za sobą izolację kulturalną, a rezultatem tego było zawsze skostnienie kultury i zahamowanie postępu cywilizacji. Życie prędzej, czy później unicestwiało dążenia autarkiczne, kraj izolowany ulegał podbojom i wchłaniał obce kultury, przed którymi chronił się dotąd zazdrośnie lub też jak Japonia pod przymusem otwierał szeroko swe granice dla wymiany gospodarczej i kulturalnej.

Dziś, chociaż tak wiele się mówi o autarkii, żaden kraj nie przejawia w istocie dążeń zgodnych z tą zasadą. Nawet Niemcy, Włochy, Rosja sowiecka, kraje najchętniej głoszące hasła samowystarczalności, koncentrują swe wysiłki nie w kierunku izolacji gospodarczej, lecz jednostronnego eksportu.[1]) Nie może jednak ulegać wątpliwości, że rozpowszechnienie tych dążeń w skali międzynarodowej doprowadzić może do ustania wymiany międzypaństwowej i to nie tylko ekonomicznej, ale i w najszerszym znaczeniu kulturalnej.

Zagadnienie swobody zagranicznej wymiany handlowej pozostaje w ścisłej łączności z problemem ingerencji państwa w stosunki gospodarcze. Autarkizm traktuje gospodarstwo narodowe jako pewną organiczną całość i wymaga od państwa opieki nad sprawnym jej funkcjonowaniem. Dążenie do samowystarczalności gospodarczej nie może się ograniczyć do regulowania przez państwo stosunków wymiany zagranicznej. Problemy gospodarcze zazębiają się wzajemnie, tworząc łańcuch bez końca. Interwencja państwa jest równią pochyłą, po której łatwo stoczyć się do skrajnego etatyzmu. Jedynym środkiem, umożliwiającym jej umiar jest obejmowanie pewnych całokształtów zagadnień, konieczna planowość oddziaływania na stosunki ekonomiczne. Regulowanie wymiany zagranicznej gospodarstwa narodowego powinno być wynikiem i równocześnie wyrazem regulacji stosunków wewnętrznych. W przeciwnym wypadku aparat interwencji państwa w zakresie handlu zagranicznego będzie stwarzał zjawiska przypadkowe, nieskoordynowane z potrzebami wewnętrznymi kraju. Znalezienie stąd zasady, która powinna rządzić międzynarodową wymianą handlową, wymaga uprzedniego rozwiązania zagadnienia granic interwencji państwa w życiu gospodarczym.

Współczesna szkoła neoliberalna stoi na stanowisku nieskuteczności interwencji gospodarczej państwa. Zabieg interwencyjny zakłóca układ wolnokonkurencyjny, wywołuje zwichnięcie jego równowagi, a w rezultacie interwencja w najlepszym razie nie osiąga zamierzonego skutku, w najgorszym zaś — skutek odwrotny od zamierzonego.

Całe to rozumowanie, w którym za klasyczny przykład służy mechanizm prawa krańcowych kosztów produkcji, oparte jest na błędnym przekonaniu o doskonałej płynności kapitałów,

[1]) Por. pracę moją „Nowe problemy w spółczesnej strukturze międzynarodowych stosunków handlowych" str. 17—19 (odb. z „Ekonomisty" 1937 r.).

poszukujących z nieograniczoną łatwością najbardziej rentownych lokat. Zaprzecza temu dostatecznie przekonywująco istnienie stałej i nieraz bardzo znacznej rozpiętości skali zysków, które niewątpliwie dążą do wyrównania, ale są zawsze dalekie od osiągnięcia tego ideału. Jest to wynikiem pewnej sztywności układu stosunków ekonomicznych. Swoboda przenoszenia się kapitałów jest ograniczona w istocie całym szeregiem czynników.

Nie mając możności obszerniejszego ich omówienia w ramach niniejszego studium, wyliczymy tylko kilka z nich: a) trudność upłynnienia pewnych kategorii kapitału (np. ziemi, budynków), b) znajomość fachu właściciela kapitału, (tam, gdzie kapitał złączony jest z pracą, zwłaszcza przy lokatach mniejszych kapitałów), c) ograniczenie ducha przedsiębiorczości (obawa przed ryzykiem, nieznajomość rynku), d) tradycja rodzinna (np. ziemia), e) upodobanie fachu (gdzie kapitał złączony z pracą). Te wszystkie czynniki są jednak tylko względnymi hamulcami ucieczki kapitałów z lokat, zagrożonych brakiem rentowności. Działanie ich osłabia się z czasem, może się również okazać zawodne natychmiast w razie, gdy interwencja państwa w zbyt dalekim stopniu zakłóca równowagę stosunków ekonomicznych.

Nasuwa się stąd wniosek, że państwo może osiągnąć tylko czasowo zamierzony skutek interwencji, dalej, że skuteczność interwencji zależna jest od jej umiarkowania. Dwa te zastrzeżenia dotyczą jednak tylko takiej metody interwencji, która oddziaływa przy pomocy środków administracyjnych, która narusza równowagę układu wolnokonkurencyjnego i oddziaływa wreszcie na ten układ tylko częściowo.

Nie podlega tym zastrzeżeniom metoda gospodarcza interwencji, gdy państwo występuje samo jako producent, jakkolwiek powstają wówczas inne niebezpieczeństwa, związane z pojęciem etatyzmu. To samo da się powiedzieć o usuwaniu przez państwo nadużyć w postaci np. porozumień kartelowych, interwencja państwowa nie narusza wówczas układu wolnokonkurencyjnego, lecz ochrania go przed monopolem prywatnym. Bezwarunkowa skuteczność interwencji może być uzyskana również przez całkowitą zmianę układu gospodarczego w drodze reformy ustroju. Dotyczy to jednak tylko takiej formy ustrojowej, w której wolna konkurencja, zostaje całkowicie usunięta, a więc pełnego gospodarstwa planowego.

Istnieje wreszcie jeszcze jedna forma interwencji państwa, która może nie mieć charakteru doraźnego i fragmentarycznego — od-

działywanie wychowawcze za pomocą organizacji społeczno-gospodarczej i kształtowanie dążności ekonomicznych zarówno producenta jak i konsumenta. Jest to droga najgłębszej przebudowy strukturalnej życia gospodarczego, droga niezmiernie powolna i trudna, ale niewątpliwie najbardziej skuteczna.

Wnioski, jakie z powyższych rozważań dadzą się wyciągnąć dla polityki handlu zagranicznego Polski, sprowadzają się do stwierdzenia konieczności umiarkowania interwencji państwowej i czasowej jej w najlepszym razie skuteczności, o ile posunięcia interwencyjne nie są połączone z przebudową strukturalną gospodarstwa społecznego.

Zasada niczym nie krępowanej swobody międzynarodowej wymiany handlowej została oparta w ekonomice na znanej klasycznej teorii kosztów komparatywnych Dawida Ricardy. Jakkolwiek teoria ta nie może być uważana z punktu widzenia nauki współczesnej za wystarczającą dla określania korzyści wymiany międzynarodowej, nie opracowano dotąd w sposób wyczerpujący żadnej innei teorii, która mogłaby być uważana za zadowalającą.[1])

Współcześni kontynuatorzy szkoły liberalnej angielskiej interpretują teorię Ricardy w sposób uproszczony przez utożsamianie korzyści społecznych wymiany z zyskiem prywatnym. W świetle tych poglądów każda rentowna tranzakcja handlowa zagraniczna powinna być uważana za korzystną. Nie ma więc potrzeby kłopotać się określaniem korzyści handlu zagranicznego dla gospodarstwa narodowego, bo potrafi to ocenić najlepiej każdy kupiec, a rola państwa sprowadza się do usuwania wszelkich hamulców, stojących na drodze swobodnej wymiany towarów. A więc powrót do hasła fizjokratów; *laisser faire, laisser passer.*

Najzagorzalsi jednak zwolennicy wolnego handlu muszą przyznać, że życie nie zawsze potwierdza konsekwencje ich założeń teoretycznych. Dopuszczają więc istnienie pewnych motywów pozaekonomicznych, wobec których składają broń ścisłego rozumowania ekonomicznego. Powstaje stąd nie tylko zresztą w interesującej nas na tym miejscu dziedzinie rzekoma rozbieżność pomiędzy teorią a praktyką ekonomiczną,, która doprowadza niektórych laików do głoszenia bankructwa ekonomii. Do czego bowiem zmierza nauka, która prowadzi do wniosków niezgodnych z rzeczywistością, której

[1]) Por. moje prace „Zagadnienia międzynarodowej współpracy gospodarczej i wymiany handlowej“ odb. z „Rolnictwa“ maj 1931 r. i cyt. „Nowe problemy...“

wnioski zawiesza tak realny fakt, jak np. niebezpieczeństwo wojny? Zwolennicy liberalizmu bronią się tym, że są tylko ekonomistami, nie mogą więc uwzględniać czynników politycznych, czy socjalnych w swych badaniach. Ale jest to dążenie do izolacji naukowej, której nie osiąga się nawet w naukach ścisłych. Napewno nie ma fizyka, któryby nie znał np. chemii i wychodził w swych badaniach z założeń sprzecznych z dotychczasowym stanem tej nauki.

Rzekoma sprzeczność pomiędzy interesem prywatnym i społecznym, konieczność uwzględniania motywów pozagospodarczych wynika z jednostronności dotychczasowych badań ekonomicznych, dotyczących wciąż stadium statycznego życia gospodarczego i jego stanu wolnokonkurencyjnego. Dopiero od niedawna ekonomika weszła na właściwe tory badań przebiegu procesów gospodarczych w stadium dynamicznym również i w różnych formach ustrojowych.

Przy uwzględnianiu czynnika dynamiki znika rozbieżność pomiędzy interesem prywatnym i narodowym, kolizja może bowiem zachodzić w zakresie wielkości zysku, ale jego trwałość wytwarza silną spójnię jednostki ze zbiorowością. Wobec ewentualności zysku wielkiego czy trwałego wybór pada często za zyskiem trwałym, jak to wskazał w głębokiej analizie teorii zysku z kapitału ekonomista amerykański Irving Fisher.[1])

Dążenie do trwałości zaspokajania potrzeb gospodarczych, a więc i trwałości zysku, jest również jedną z zasadniczych cech gospodarczości według klasycznych zasad ekonomiki.

Nie oznacza to oczywiście, żeby pomiędzy dążeniami gospodarczymi jednostek i interesem gospodarstwa narodowego nie mogły powstać rozbieżności. Wprost przeciwnie, powstają one bardzo często i dlatego właśnie państwo musi nieraz stosować przymus w stosunku do społeczeństwa. Ale rzeczą istotną jest, że ten przymus, o ile jest celowy i rozumnie stosowany, jest zgodny z interesem prywatnym wszystkich obywateli kraju, gdyż przez wzmożenie ekonomiczne, polityczne i społeczne państwa zapewnia im trwałe zaspokajanie potrzeb gospodarczych.

Ocena stosunków gospodarczych z dynamicznego punktu widzenia umożliwia również uwzględnienie w ekonomice całokształtu życia gospodarczego bez uciekania się do zjawisk pozaekonomicznych. Zjawiska te bowiem o tyle tylko interesują i interesować po-

[1]) „The theory of interest. As determined by impatience to spend income and opportunity to invest" New York 1930.

winny ekonomistę, o ile wywołują określone fakty gospodarcze, ale w tym wypadku nie jest rzeczą konieczną obserwowanie przejawów życia czy motywów działania człowieka, badanych przez inne dyscypliny naukowe, wystarczy analiza zjawisk wtórnych, czysto gospodarczych.

Rozwijanie pewnych dziedzin produkcji, związanych z zagadnieniami obrony państwa, połączone choćby ze stratą, może być całkowicie uzasadnione i korzystne gospodarczo na wypadek wojny, pozbawiającej lub utrudniającej dowóz artykułów danej kategorii. Straty poniesione uprzednio mogą być wówczas pokryte z nadwyżką przez powstającą nagle ogromną rozpiętość ceny krajowej i światowej. Mamy tu do czynienia w skali państwowej ze znaną zasadą gospodarki prywatnej: produkcji z czasową stratą dla realizacji przyszłych wysokich zysków.[1])

Powracamy dziś do starej prawdy, którą wypowiedział twórca niemieckiej szkoły narodowej Fryderyk List, że zasada wolnego handlu tak długo nie może być wprowadzona w stosunki ekonomiczne, jak długo są wojny na świecie. Tylko, że w stosunkach współczesnych środki agresji wojennej rozszerzyły się i na dziedzinę gospodarczą. Wojna celna może okazać się nie mniej ostrym środkiem represji od rozprawy orężnej, jak tego doświadczyliśmy w 1925 r. ze strony Niemiec. Do formuły Lista, uzasadniającej zerwanie z zasadą wolnego handlu, należy dziś dodać słowa amerykańskiego teoretyka protekcjonizmu Hamiltona, że do ochrony celnej zmusza fakt przyjęcia protekcjonizmu przez wszystkie kraje.

Polityka protekcyjna stosowana jest współcześnie dla osiągnięcia dwóch różnych celów: rozwoju rodzimego przemysłu bądź też rolnictwa. Jest to wyrazem dążenia do wszechstronności rozwoju gospodarstwa społecznego. Mamy tu znowu do czynienia z nawrotem do starej prawdy głoszonej przez Lista o konieczności harmonii w rozwoju poszczególnych dziedzin gospodarstwa narodowego.

Polityka samowystarczalności rolniczej jest uzasadniona względami politycznymi, obawą trudności aprowizacyjnych przede wszystkim na wypadek wojny. Za polityką samowystarczalności przemysłowej przemawiają względy jeszcze bardziej uzasadnione.

Cały świat współczesny da się podzielić na kraje o czynnym i biernym kapitalizmie. Pierwsze z nich cechuje nadmiar wolnych kapitałów, które, znajdując lokatę w krajach cierpiących na brak kapitałów, uzależniają od siebie różne dziedziny ich życia gospo-

---

[1]) „Nowe problematy". str. 27...

darczego. Powstaje w ten sposób swoista ekspansja gospodarcza, która prowadzi powoli, lecz niezmiennie do uzależnienia politycznego.

Jedyną drogą przejścia od kapitalizmu biernego do czynnego jest rozwój przemysłu i handlu, gdyż tylko te dziedziny życia gospodarczego w przeciwieństwie do rolnictwa wytwarzają wolne kapitały prywatne, będące naturalnym motorem postępu ekonomicznego. Kraj o kapitalizmie biernym, który nie zdobędzie się na jego aktywizację, czeka nieunikniona utrata niepodległości. Pomijamy tu możliwość zmiany ustroju społeczno-gospodarczego, porzucenie kapitalizmu, gdyż wymaga to jeszcze większej izolacji, a co za tym idzie i wszechstronności rozwoju ekonomicznego.

Elementy, dające podstawę do wyboru protekcjonizmu, czy wolnego handlu w polityce gospodarczej państwa, można znaleźć nie tylko w zagadnieniach teoretycznych, ale i w obserwacji współczesnych tendencji międzynarodowych stosunków wymiany.

Ograniczymy się do zbadania trzech najważniejszych zjawisk: wymiany populacyjnej, kapitałowej i towarowej. Regulatorem wymiany międzynarodowej są systemy walutowe, dlatego w charakterze przedwstępnym ten problem musi być również rozpatrzony.

Przed wojną światową 1914—18 r. można było mówić o międzynarodowym systemie pieniężnym, gdyż pomimo takich lub innych odchyleń formalnych, istotnym regulatorem obiegu, a równocześnie podstawą ustrojów walutowych było złoto. W postaci złota istniał pieniądz międzynarodowy. Kursy walut wahały się w szczupłych granicach punktów złotych (gold points), wyznaczanych kosztami przewozu złota z kraju do kraju. Odpływ złota z banku emisyjnego był dzwonkiem alarmowym, świadczącym o zachwianiu się równowagi bilansu płatniczego, ale deficyt bilansowy nie bywał nigdy znaczny i równowaga dawała się z reguły przywrócić dość łatwo bez uciekania się do drastycznych zarządzeń protekcyjnych. Tak przedstawiał się ogólny obraz sytuacji przedwojennej, jakkolwiek nie brakło mniej lub więcej znacznych odchyleń od tego schematu.

Dla utrzymania roli złota w regulacji wymiany międzynarodowej konieczna jest równomierna repartycja jego zapasów pomiędzy kasy banków emisyjnych oraz unormowanie jego produkcji odpowiednio do potrzeb rynkowych. Brak pierwszego warunku odbiera złotu charakter regulatora wymiany międzynarodowej, brak drugiego warunku uniemożliwia mu spełnienie funkcji podstawy systemu walutowego.

Ogromna większość zapasów światowych złota zgromadziła się w bankach St. Zjedn. Am. Półn., Anglii, Francji. Kraje takie jak Niemcy, Włochy, Polska, odczuwają ogromny brak rezerw tego kruszcu. Niekorzystnie również przedstawia się zagadnienie unormowania produkcji złota. Do niedawna stanowisko niemal monopolowe posiadała pod tym względem Anglia dzięki bogatym kopalniom w jednym ze swych Dominiów — w Afryce Południowej. Obecnie występuje nowy producent — Rosja Sowiecka, której wytwórczość posiada duże widoki rozwoju. Kto wie, czy po opanowaniu Chin nie zjawi się na rynku produkcji złota Japonia lub wreszcie Włochy, gdy zdołają się uporać z trudnościami eksploatacji w Abisynii.

Nie sądzimy jednak, aby te wszystkie trudności doprowadziły do zarzucenia złota jako regulatora wymiany przynajmniej w najbliższym czasie. Poprostu dlatego, że nie ma innego lepszego środka, który mógłby złoto zastąpić. Przejście od pełnej waluty złotej do waluty manipulowanej nie jest wyrazem zmierzchu znaczenia złota w skali międzynarodowej, ale potrzeby zwiększenia elastyczności ustroju pieniężnego.

Wewnętrzny system płatniczy każdego kraju, nawet posiadającego pełną walutę złotą, jest luźnie tylko związany z podstawą kruszcową po przez obieg banknotów, weksli i czeków. Ten skomplikowany niezmiernie system obiegu pieniężnego nie jest regulowany automatycznie potrzebami gospodarczymi kraju i musi być czujnie i stale kontrolowany przez państwo. Od czasu znanej w historii pieniądza dyskusji pomiędzy szkołą *currency* i *banking* w Anglii nie ulega to już chyba wątpliwości.

W okresie powojennym interwencja państwa na wewnętrznym rynku pieniężnym uległa zaostrzeniu odpowiednio do coraz większej komplikacji stosunków ekonomicznych i zakresu funkcji państwowych. Nie zadowoliło to jednak polityki ekonomicznej państwa, które sięgnęło do regulacji obiegu pieniężnego również w zakresie zewnętrznym.

Samoczynna regulacja stosunków międzynarodowych, oparta na jednolicie złotym systemie walut musiała zawieść wobec powstania olbrzymich przeszkód swobodnej wymiany w postaci ceł i innych zarządzeń ochronnych, zakazów imigracyjnych i wreszcie lękliwości lokacyjnej kapitałów. Kraje, posiadające ogromne rezerwy złota, jak n. p. Anglia, St. Zjedn. użyły ich celem sztucznej regulacji kursów zagranicznych swych walut, kraje ubogie

w złoto musiały zareagować na to ograniczeniami obrotów dewizowych. Stworzenie dwóch różnych systemów walutowych (względnie płatniczych): waluty wewnętrznej i zewnętrznej jest konsekwencją różnych celów, jakie państwo chce osiągnąć w zakresie oddziaływania na stosunki wewnętrzne i zewnętrzne kraju.

Wytwarzanie się zamkniętych całkowicie niemal autonomicznych systemów obiegu pieniężnego w poszczególnych państwach jest niewątpliwie wynikiem dążeń autarkicznych ich rządów. Powstanie wspólnej waluty międzynarodowej wydaje się nierealne nie tylko jednak z tych względów. Na skutek coraz większej komplikacji stosunków ekonomicznych żaden nawet najbardziej precyzyjnie skonstruowany system walutowy nie jest w możności regulować samoczynnie wszystkich procesów życia gospodarczego. Waluta międzynarodowa wymagałaby przeto stałej kontroli czynników politycznych, tak samo jak wymaga tego ponad wszelką wątpliwość system walutowy państwa. Warunkiem więc sprawnego funkcjonowania waluty międzynarodowej musiałoby być ścisłe porozumienie międzynarodowe. Na to, aby działało ono skutecznie, musiałoby rozporządzać szybką i pewną egzekutywą, co graniczyłoby z dyktaturą, a w praktyce oddałoby wpływ na walutę międzynarodową w ręce potęg finansowych świata.

Jedynie natomiast realną, a również radykalną reformą, byłby powrót do pełnej waluty złotej wszystkich krajów. Wydaje się to jednak również niemożliwe wobec tendencji współczesnego życia gospodarczego, które mają swe źródło w prądach politycznych i społecznych.

Z pośród trzech czynników wymiany międzynarodowej ruchy populacyjne przedstawiają najwięcej pierwiastków politycznych. Ekspansja narodowa przy pomocy emigracji ludności, zwłaszcza odrębnej rasowo, stała się rzeczą całkowicie realną, czego klasycznym przykładem może być Japonia. Z drugiej strony systemy totalizmów państwowych rozporządzają takimi nieograniczonymi wprost środkami wynaradawiania przez wychowanie młodzieży od najmłodszych lat, że bledną wobec nich metody tak dobrze nam znanej przedwojennej Hakaty (H. K. T.). W tych warunkach żądania swobodnej emigracji ludności stają się utopią.

Podobnie przedstawia się sprawa nieograniczonej cyrkulacji kapitałów. Przypływ kapitałów zagranicznych zależny jest w większym stopniu od pewności lokaty t. zn. przewidywanej trwałości zysków, niż od ich wielkości, a więc stopy procentowej. Naj-

lepszym potwierdzeniem tej tezy jest małe zainteresowanie kapitałów zagranicznych Polską po uzyskaniu przez nasz kraj niepodległości pomimo stopy procentowej jednej z najwyższych w Europie. Więcej nawet, bo własne nasze kapitały wolały, póki ograniczenia dewizowe nie położyły temu kresu, płacić za lokatę w bankach szwajcarskich, niż pobierać wysokie odsetki w kraju.

Równocześnie kapitały obce spotykają się z coraz większymi ograniczeniami swobody działalności gospodarczej. Lokata kapitału nie wiąże osoby kapitalisty z krajem, zyski osiągnięte z kapitału wywożone są zagranicę, ma to więc charakter jednostronnej eksploatacji, a nie korzystnej inwestycji. Nie mówiąc więc o nadużyciach kapitalistów obcych n. p. defraudacjach skarbowych w postaci przerzucania dochodów na przedsiębiorstwa zagraniczne, lub ograniczania produkcji zakładów wytwórczych krajowych celem zarezerwowania rynku krajowego dla towarów obcych, przechodzenie przedsiębiorstw krajowych w ręce nawet lojalnego kapitału zagranicznego przedstawia z punktu widzenia czysto gospodarczego poważne niebezpieczeństwo. Ale ze swej strony ograniczenia w stosunku do kapitałów zagranicznych powiększają ich nieufność i utrudniają przez to ich dopływ do kraju. Można więc bez przesady powiedzieć, że warunki polityczne i społeczne są decydującym czynnikiem międzynarodowej wymiany kapitałowej.

Myśl o niekrępowanej niczym wymianie zarówno ludzi jak i kapitałów nie wydaje się stąd realna. Ale fakt ten uniemożliwia równocześnie swobodną wymianę towarową. Istota wolnego układu wymiany międzynarodowej polega na obiegu różnych dóbr i usług gospodarczych, powstanie ograniczeń w jakiejkolwiek z tych dziedzin wywołuje zwichnięcie równowagi układu. Występują wówczas zjawiska jednostronności wymiany towarowej. Państwo, które deficytu obrotów handlu zagranicznego nie jest w możności wyrównać innymi dodatnimi pozycjami bilansu płatniczego, musi w konsekwencji dążyć do równowagi bilansu handlowego w myśl starej zasady merkantylistycznej. Idea wolnego handlu zostaje zarzucona na rzecz hasła autarkii.

Współczesne stosunki międzynarodowe skłaniają więc wszystkie państwa do rozwinięcia w mniejszym lub większym stopniu dążeń autarkicznych. Ale czy rezultatem tego stanu rzeczy ma być izolacja poszczególnych terytoriów państwowych, a w rezultacie i stagnacja rozwoju kultury i cywilizacji świata?

Do zagadnienia autarkii jako problemu ingerencji państwa

w zakresie układu stosunków zewnętrznych mają pełne zastosowanie ustalone uprzednio warunki skuteczności interwencji państwowej polityki ekonomicznej. Dążenie do samowystarczalności, do zamknięcia się w ciasnych ramach własnego kraju powinno być zastąpione przez dążenie do samodzielności gospodarczej, uniezależnienia gospodarstwa narodowego w najbardziej istotnych jego procesach od warunków zewnętrznych, bez zrywania jednak kontaktu z gospodarstwem światowym.

Jak każda zasada pośrednia, umiarkowanego działania, zasada samodzielności gospodarczej jest trudna do ścisłego sformułowania. Należy ją sprowadzić do następujących wytycznych: a) rynek wewnętrzny powinien stanowić najważniejszy czynnik rozwoju produkcji krajowej, b) gospodarstwo społeczne powinno dążyć do samowystarczalności w zakresie podstawowych środków spożywczych i surowców przemysłowych, c) armia powinna zaopatrywać się w artykuły wojenne na własnym rynku krajowym.

Pierwszy czynnik jest warunkiem wytworzenia więzi pomiędzy poszczególnymi gałęziami gospodarstwa społecznego, umożliwia mu własny byt gospodarczy, niezależny od dyktatu polityki ekonomicznej innych państw. Drugi i trzeci czynnik jest warunkiem obronności państwa, a więc niezależności politycznej, zapewniając przez to trwałość życia gospodarczego kraju. Bliższe określenia istoty samodzielności gospodarczej mogą dać najlepiej przykłady współczesnych stosunków ekonomicznych Polski

Zjawiskiem wysoce ujemnym naszego gospodarstwa narodowego jest słabe związanie koniunktury rolniczej i przemysłowej. Rynek przemysłowy zbyt silnie nastawiony jest na zbyt zagraniczny, zaniedbując możliwości wewnętrzne. Podobnie i rolnictwo na skutek jednostronności produkcji musi się uciekać do eksportu znacznych nadwyżek swych towarów. Ten niekorzystny układ stosunków ujawnił się z dużą wyrazistością w ostatnim kryzysie gospodarczym, który wykazał zarówno nadmierną, a przy tym jednokierunkową wrażliwość naszych stosunków na zmiany koniunktury światowej, jak i słabe związanie organizmu gospodarczego kraju.

Charakterystycznym przykładem błędów naszej struktury gospodarczej jest przemysł włókienniczy. Został on stworzony w b. Królestwie Kongresowym w myśl koncepcji związku organicznego z Cesarstwem Rosyjskim, której pierwszym pionierem był znakomity minister skarbu Królestwa z przed powstania listopadowego

ks. Drucki-Lubecki.[1]) Przemysł włókienniczy Królestwa korzystał przede wszystkim z bawełny sprowadzanej z Turkiestanu, wytwory zaś swoje zbywał na obszernym rynku rosyjskim. Po wojnie przemysł bawełniany odbudowano, nie licząc się ze zmienionymi warunkami gospodarczymi. Do niedawna istnienie tego przemysłu opierało się przeważnie na imporcie obcego surowca i w znacznej mierze na eksporcie artykułów gotowych. Była to koncepcja całkowicie błędna dla Polski, kraju ubogiego w kapitały, zwłaszcza że włókiennictwo rozporządza wielkimi zmechanizowawanymi warsztatami. A równocześnie rolnictwo zamiast produkować surowiec lniany dla przemysłu eksportowało ogromne ilości zboża przy pomocy kosztownych dopłat ze skarbu państwa. Różnica cen surowców włókienniczych krajowych i zagranicznych nie może być tu rzeczą decydującą, o ile, oczywiście produkcja włókiennicza zostanie nastawiona na zbyt na rynku wewnętrznym. Ewentualne straty, jakie ponosi konsument na skutek wzrostu cen artykułów włókienniczych, zostaną bowiem skompensowane przez zwiększenie zbytu produkcji rolniczej, a przez to rozszerzenie rynku pracy.

Problemat surowcowy ma ogromne znaczenie ze względu na obronę państwa. Kraj nie posiadający własnych środków napędu i materiałów surowcowych staje się na wypadek wojny całkowicie bezbronny. Nie znaczy to jednak, aby rzeczą celową było zarzucenie importu wszystkich surowców obcych i zastąpienie ich już w czasie pokoju surowcami syntetycznymi, jeśli nie gorszymi użytkowo, to z reguły znacznie droższymi. Weźmy dla przykładu jeden z ostatnich naszych wynalazków z dziedziny surowców zastępczych — produkcję kauczuku ze spirytusu. Dla celów wojennych jest rzeczą wystarczającą uruchomienie jednego zakładu przetwórczego dla celów doświadczalnych, oraz przystosowanie kilku innych zakładów do ewentualnego wyrobu tego artykułu. Rozwiianie na większą skalę powyższej gałęzi przemysłu w czasie pokoju nie byłoby celowe tak długo, dopóki jego koszty wytwórcze nie zbliżą się przynajmniej do ceny kauczuku naturalnego.

Należy stwierdzić z dużym naciskiem, że zagadnienie obrony państwa nie stoi w sprzeczności z interesami gospodarstwa społecznego, nie tylko dlatego, że zapewnia trwałość jego bytu, ale

---

[1]) Por. pracę moją „Handel zagraniczny Królestwa Kongresowego 1815—1830" Lublin 1937 r., str. 154—155.

również i z tego względu, że punkt widzenia mobilizacji wojennej oświetla życie gospodarcze kraju w postaci całości organicznej, co stanowi właściwy punkt wyjścia dla polityki ekonomicznej państwa.

Dążenie do samodzielności ekonomicznej kraju zajmuje stanowisko pośrednie pomiędzy skrajną autarkią, a nieograniczoną wolnością handlową. Nasilenie interwencji państwa w zakresie realizacji tego dążenia jest zależne od dotychczasowych osiągnięć. Kraje Europy zachodniej, które bez żadnych przeszkód mogły rozwijać swoje siły ekonomiczne, nie potrzebują w takim stopniu opieki i celowej pomocy państwa, co Polska, która przez 125-letni okres niewoli rozdarta była i wcielona do obcych organizmów gospodarczych, której postęp tłumiony był sztucznie przez zaborcze rządy. Państwo musi przyśpieszyć okres unifikacji życia gospodarczego odrębnych sobie jeszcze trzech byłych zaborów, musi wychowywać gospodarczo społeczeństwo i pobudzić rozwój ekonomiczny kraju celem nadrobienia wiekowych zaniedbań, musi wreszcie w zgodzie ze społeczeństwem wypracować i utrwalić linię rozwojową naszego gospodarstwa narodowego. Koniecznym tego warunkiem jest nie odosobnienie autarkiczne, jak również i nie zależność wolnohandlowa od potężnych sąsiadów, lecz swobodny, samodzielny byt gospodarczy, gwarantowany umiarkowaną ochroną wszystkich pozycji bilansu płatniczego kraju.

Dr. KAZIMIERZ STUDENTOWICZ
Zast. Kier. Oddz. B. G. K. w Bydgoszczy

Wytyczne polityki handlowej.

Ludzkość zawdzięcza cały swój dzisiejszy dobrobyt niesłychanie daleko idącemu podziałowi pracy. Każde cofnięcie się wstecz pod tym względem oznacza zmniejszenie się produkcyjności i dobrobytu. Obok krajowego podziału pracy istnieje również podział pracy międzynarodowy, wypływający z dwu zasadniczych przyczyn: 1) różnicy bogactw naturalnych poszczególnych krajów; 2) potępu technicznego, prowadzącego do standaryzowanej, skoncentrowanej, dzięki temu zaś masowej i taniej produkcji, wymagającej jednak bardzo pojemnego rynku zbytu, którego kraj o małym terytorium z natury rzeczy zapewnić nie może.

Postęp techniczny działa jednak i w kierunku odwrotnym, t. zn. umożliwiającym większe zróżniczkowanie, a w związku z tym i wyższy stopień samowystarczalności produkcji krajowej. Dzieje się tak na skutek wynalazków, umożliwiających produkcję namiastek, względnie syntetycznych surowców. Produkcja ta jest początkowo nieopłacalna. Z biegiem czasu doskonalenie wynalazku obniża koszty produkcji, która staje się konkurencyjną. Rozwijanie produkcji namiastek i syntetycznych surowców przed osiągnięciem tego punktu jest oczywiście równoznaczne z obniżeniem stopy życiowej ludności.

Ogólny rozwój gospodarczy zwiększa stale pojemność jednego i tego samego terytorium gospodarczego, które dzięki temu może uruchamiać stopniowo coraz to nowe gałęzie produkcji i to na dość wysoką skalę, ażeby sobie zapewnić równocześnie wszystkie korzyści postępu technicznego.

Mimo wszystko nie ma w obecnych warunkach kraju tak wielkiego i bogatego, któryby mógł marzyć o pełnej autarkii gospodarczej, ani też kraju tak małego i ubogiego, któryby musiał zrezygnować ze wszelkich wysiłków osiągnięcia pewnego minimum niezależności gospodarczej, o ile oczywiście pominiemy takie lilipucie twory jak księstwa Lichtenstein lub Monaco.

Zróżniczkowana struktura gospodarcza kraju pożądana jest nie tylko z punktu widzenia obronności, lecz również z czysto gospodarczych względów, albowiem kraj o zbyt jednostronnym nastawieniu produkcyjnym staje się narażony na dużo silniejsze wahania koniunkturalne. Tak samo rośnie zależność od dobrych stosunków handlowych z sąsiadami. Różniczkowanie aparatu produkcyjnego kraju, zapewniające mu wyższy stopień samowystarczalności, winno jednak odbywać się w możliwie naturalny sposób, t. zn. bez używania środków ingerencji, które uderzając nadmiernie silnie w naturalne warunki rozwojowe kraju, utrudniają mu niepotrzebnie rentowność i opóźniają proces kapitalizacji, niezbędny dla rozbudowania na odpowiednią skalę nowych gałęzi produkcji. W razie nadmiernie silnej ochrony rynku wewnętrznego przed konkurencją zagraniczną uzyskuje produkcja krajowa cieplarniane warunki, które ułatwiają zawieranie porozumień gospodarczych, mających na celu eliminację zdrowej konkurencji, usztywnianie cen oraz wyzysk konsumenta. Zamiast silnego rozwoju gospodarczego i rosnącej w szybkim tempie samowystarczalności, wpada kraj w okres zastoju i martwoty.

Z powyższego wynika, że polityka handlowa nie jest niczym innym tylko sztuką znalezienia złotego środka pomiędzy z jednej strony nadmiernym liberalizmem z drugiej zaś sztucznym odcięciem się od kontaktu gospodarczego z resztą świata. Celem utrzymania się jak najbliżej tego złotego środka należy sobie jasno zdawać sprawę ze wszystkich względów, przemawiających za ochroną rynku wewnętrznego, następnie zaś znaleźć odpowiednie kryterium, według któregoby się regulowało stopień ochrony rynku krajowego.

Cła importowe poparte ewentualnie systemem kontyngentów, zakazów przywozu oraz układów kompensacyjnych mogą mieć na celu: 1) zwalczanie obcego dumpingu, 2) retorsję z powodu utrudnień stawianych eksportowi krajowemu, 3) przysparzanie państwu dochodu (cła fiskalne), głównie przez oclenie artykułów luksusowej konsumcji, 4) ochronę produkcji krajowej przed lojalną konkurencją zagraniczną, 5) gospodarcze usamodzielnienie kraju na wypadek wojny.

Różnego rodzaju porozumienia gospodarcze dążą do opanowania i wyzysku nie tylko krajowego, lecz również i zagranicznych rynków zbytu. Walkę o rynki zagraniczne cechuje jeszcze mniej wybredny wybór środków niż walkę o rynek krajowy. Od-

padają bowiem tutaj wszelkie względy emocjonalne, wchodzące bądź co bądź w grę, kiedy chodzi o wyzysk rynku krajowego. Niebezpieczeństwo to jest tym groźniejsze, że zazwyczaj przenikają kraje bogate o rozwiniętym przemyśle i potężnych zasobach kapitałowych na rynki nierozwinięte i ubogie, starając się je utrzymać możliwie długo w stosunku zależności od siebie. Stąd walka z przenikaniem obcego przemysłu i handlu, dążącego do wyeliminowania wolnej konkurencji celem opanowania rynku i jego późniejszego wyzysku, jest nie tylko usprawiedliwiona, lecz stanowi wręcz konieczność narodową. Machinacje bowiem obcych koncernów mogą przez długie lata opóźnić rozwój istotnych dla samodzielności politycznej kraju gałęzi przemysłu.

To samo dotyczy eksportu krajowego, stanowiącego à *la longue* jedyne źródło uprzemysłowienia. Szereg bowiem instalacyj przemysłowych nieprodukowanych w kraju ze względu na brak czy to odpowiednich urządzeń technicznych czy też doświadczenia technicznego, jak również wszelkie nieposiadane w kraju surowce, muszą być sprowadzane z zagranicy. Mogą zaś być à *la longue* sprowadzane jedynie w zamian za eksport. Kredyt bowiem nawet najbardziej długoterminowy musi być kiedyś spłacony, nie wspominając już jego obsługi odsetkowej, aktualnej od pierwszej chwili udzielenia kredytu. Otóż zagraniczne porozumienia gospodarcze dążą nie tylko do opanowania obcych rynków zbytu, lecz równocześnie starają się wszelkimi sposobami utrudniać import na swe własne rynki. Pragnąc utrudnienia te przełamać, musi się częstokroć stosować środki odwetowe.

Cel trzeci nie wymaga specjalnych wyjaśnień.

Rozwijający się przemysł krajowy musi się liczyć nie tylko z nielojalną, lecz również z zupełnie normalną i uczciwą konkurencją zagraniczną. Szereg gałęzi przemysłu zagranicznego jest nastawiony na tak tanią, masową produkcję, że obok niej rozwój samodzielnej producji krajowej musi być z natury rzeczy niesłychanie utrudniony. Produkcja ta wymaga ochrony, aż do czasu kiedy sama nie okrzepnie i dorówna pod względem technicznym zagranicznej. Istnieją w końcu pewne gałęzie produkcji, które ze względu na niekorzystne warunki naturalne nie mają absolutnie żadnych szans sprostania konkurencji zagranicznej po najdłuższym nawet okresie rozwoju, n. p. produkcja syntetycznej gumy, oczywiście zastrzegając ukazanie się jakichś wynalazków, zmieniających radykalnie warunki produkcji. Mimo to gałęzie te stanowią istotną część

6

wojennego pogotowia kraju. Wtedy oczywiście gałąź taka wymaga stałej i silnej ochrony przed konkurencją zagraniczną, a nie tylko ochrony przejściowej, o ile wogóle pojęcie ochrony przejściowej jest realne, wobec znanego faktu, że każda ochrona przejściowa wykazuje silne skłonności do przerodzenia się na stałą.

Tak więc każdy z wymienionych celów ochrony rynku krajowego posiada swe uzasadnienie. Nie mniej każde zarządzenie, chroniące rynek wewnętrzny ułatwia zawieranie porozumień gospodarczych, oraz utrudnia międzynarodowy podział pracy, od którego w wysokim stopniu zależy dobrobyt światowy. Cała rzecz na tym polega, aby te sprzeczne postulaty pogodzić w drodze jak najmądrzejszego kompromisu. Ilekroć się jednak dąży do jakiegoś kompromisu, musi się znaleźć kryterium, któreby kompromisowi temu zakreślało ścisłe granice. Przekroczenie bowiem przez kompromis rozsądnych granic przekreśla jego użyteczność i zamienia go w szkodliwy paliatyw. Jest zupełnie oczywistym, że kryterium tym nie mogą być postulaty poszczególnych przedsiębiorstw czy też nawet gałęzi przemysłu. Nie ma bowiem takiego przedsiębiorstwa ani też takiej gałęzi przemysłu, któraby uważała, że nie powinna być chroniona w sposób zapewniający jej praktycznie wyłączność zbytu na rynku krajowym. Drogą uwzględniania tych postulatów zabrnęliśmy zatem w stuprocentową autarkię.

Szukając właściwego kryterium musimy wyjść od strony nie indywidualnych, ale ogólno-narodowych postulatów. Jako taki ogólno-narodowy postulat narzuca się od razu potrzeba zapewnienia krajowi gospodarczego pogotowia wojennego. Ale i na tej drodze zabrniemy w stuprocentową autarkię, może jeszcze szybciej, niż uwzględniając postulaty indywidualnych przedsiębiorstw czy też poszczególnych gałęzi przemysłu. W obecnych bowiem warunkach nie tylko każda prawie gałąź przemysłu, ale i całe rolnictwo posiada doniosłe znaczenie z punktu widzenia gospodarki wojennej. Co więcej, dla gospodarki wojennej posiadają olbrzymie znaczenie nawet te gałęzie przemysłu, które nie mają w kraju absolutnie żadnych naturalnych warunków rozwoju. Najbardziej liberalny sztabowiec pobije z łatwością najbardziej radykalnego protekcjonistę. Posunie on się nie tylko do bezwzględnej ochrony całej produkcji krajowej, ale zażąda ochrony produkcji jeszcze nie istniejącej i mającej dopiero powstać w formie n. p. fabryk syntetycznych surowców.

Widzimy z powyższego, że postulat gospodarczego pogotowia

wojennego nie może pomimo swej niesłychanej doniosłości stanowić odpowiedniego kryterium dla rozsądnego kompromisu pomiędzy sprzecznymi postulatami z jednej strony ochrony rynku krajowego, z drugiej zaś międzynarodowego podziału pracy jako podstawy dobrobytu światowego. Nie wynika stąd bynajmniej, żebyśmy sobie postulat ten lekceważyli. Wprost przeciwnie, jedynie głęboka troska o jego możliwie pełne zrealizowanie każe nam zająć takie stanowisko. Siła militarna kraju oraz gospodarcze pogotowie wojenne są bowiem funkcją dobrobytu gospodarczego. Jeżeli zaś nadmierną ochroną rynku krajowego, oraz rozwijaniem pod tą ochroną kosztem olbrzymich wysiłków finansowych nierentownych gałęzi produkcji, zabijemy dobrobyt gospodarczy, to mierzymy tym samym najsilniej w same podwaliny siły militarnej, gospodarczego zaś pogotowia wojennego tą drogą nie tylko nie stworzymy, ale je w możliwie skuteczny sposób pogrzebiemy.

Jako następny z kolei ogólno-narodowy postulat, który mógłby stanowić właściwe kryterium rozmiarów ochrony rynku krajowego, pozostaje nam postulat rentowności. Podchodząc od tej strony do poruszonego zagadnienia musimy odrazu rozróżnić: 1) ochronę rozwijających się dopiero gałęzi przemysłu przed lojalną konkurencją zagraniczną; 2) ochronę przed dumpingiem, ochronę retorsyjną, oraz cła fiskalne.

W odniesieniu do pierwszego punktu znajdziemy natychmiast właściwe kryterium, jeżeli tylko uprzytomnimy sobie, że rozwijające się przemysły krajowe wymagają inwestycyj; sama bowiem ochrona może się równie mało przyczynić do rozbudowy fabryk, co ogrodzenie płotem nieużytków. Dochód społeczny kraju, oraz ta część tego dochodu, która może być kapitalizowana we formie narzędzi produkcji, dadzą się w pewnym przybliżeniu obliczyć. Należy sobie dalej uświadomić, że kapitalizowana część tego dochodu społecznego musi iść na rozbudowę całego aparatu produkcyjnego, t. zn. zarówno chronionych, jak i niechronionych gałęzi produkcji. Możemy zatem liczyć na to, że w chronione gałęzie zostanie zainwestowana tylko część kapitalizowanego dochodu. Otóż im więcej nowych gałęzi produkcji, wymagających ochrony przed lojalną konkurencją zagraniczną będzie kraj odrazu rozbudowywał, tym większe pociągnie to za sobą rozproszkowanie inwestycyj. Fakt ten opóźni z konieczności techniczne dojrzenie chronionych gałęzi produkcji do samodzielności gospodarczej. Wynika stąd, że ochrona rozwijających się dopiero gałęzi produkcji powinna stać w ścisłej

proporcji do kapitalizowanej części dochodu społecznego, względnie tej części dochodu, co do której można liczyć, że się do odnośnych gałęzi skieruje. Wyobraźmy sobie n. p., że dochód społeczny kraju wynosi 20 miliardów złotych, dalej, że czwarta część tego dochodu, t. zn. pięć miliardów jest kapitalizowana. Przypuśćmy, że z tych 5 miliardów musi minimum 3 miliardy iść na inwestycje w niechronionych gałęziach produkcji i że obliczając tę kwotę popełniliśmy świadomie znaczny błąd in minus tak, że kwota 2 miliardów złotych jest maksymalną, jaka pozostaje na ewentualne inwestycje w chronionych gałęziach produkcji. Przypuśćmy dalej, że inwestycje w trzech przemysłach takich np. jak samochodowy, chemiczny, oraz naftowy musiałby pochłonąć minimum 10 miliardów złotych, ażeby postawić je na odpowiednim w stosunku do zagranicy poziomie technicznym. Im bardziej wyłącznie będziemy chronić właśnie te przemysły, tym większą część owych dwóch miliardów do nich skierujemy. Im więcej natomiast innych przemysłów będziemy się starali chronić równocześnie, tym bardziej opóźnimy należyty rozwój tych trzech, uznanych za najważniejsze. Tak zatem kwestia rozmiarów ochrony rynku krajowego przed lojalną konkurencją zagraniczną jest par excellence kwestią finansową: zagadnieniem środków stojących do dyspozycji, a nie celów. Sama bowiem ochrona w warunkach, przesądzających z góry możliwość zdobycia odpowiednio wielkich środków inwestycyjnych, jest tylko nierozsądnym utrudnianiem racjonalnego podziału pracy, podrażaniem produkcji i zmniejszaniem jej objętości, szkodliwym rozpraszaniem środków, oraz w końcu zachętą do krzewienia się porozumień gospodarczych. Ścieśnienie nadmiernie rozbudowanej ochrony rynku do realnych możliwości finansowych kraju dałoby w efekcie automatyczne zlikwidowanie olbrzymiej ilości zmów gospodarczych działających na szkodę konsumenta, potanienie produkcji, szybszą rozbudowę kilku podstawowych przemysłów i tym samym szybsze usamodzielnienie się gospodarcze kraju.

Największą przeszkodą stojącą na drodze realizacji powyższego postulatu są w obecnych warunkach względy walutowe. Jeżeli bowiem kraj jakiś podtrzymuje kurs swego pieniądza na nadmiernie wysokim poziomie, to w efekcie tej błędnej polityki wszystkie prawie produkty krajowe są droższe od zagranicznych tak, że sytuacja ta stwarza pozory konieczności ochrony całej produkcji. Sytuacja uległaby natychmiastowemu wyjaśnieniu, gdyby kurs waluty został obniżony do swego gospodarczego parytetu. Wtedy dopiero

bowiem możnaby się zorjentować, które gałęzie produkcji wymagają, które zaś nie wymagają ochrony i przystąpić na tej podstawie do przystosowania rozmiarów ochrony do możliwości finansowych kraju. Pokazałoby się wtedy, że istnieje cały szereg błędnych inwestycyj, które musiałyby przejść zasadniczą reorganizację finansową, jak również zmienić swe nastawienie produkcyjne. W razie silnej, nieracjonalnej i długotrwałej ochrony rynku wewnętrznego, inwestycyj tych mnoży się coraz więcej, w związku z czym struktura gospodarcza kraju stale się pogarsza. Im prędzej się z tym stanem rzeczy zerwie, tym lepiej. Nie oznacza to oczywiście, żeby z silnej i szerokiej ochrony rynku można było przejść gwałtownie na ochronę słabą i wąską lub choćby tylko wąską a silną. Im więcej bowiem pod nieracjonalną ochroną rynku namnożyło się błędnych inwestycyj, tym bardziej stopniowy musi być proces naprawy struktury gospodarczej kraju.

Wynika z powyższego, że ochrona rynku nie powinna być pod żadnym pozorem stosowana w celach regulacji kursu pieniądza. Nie możemy jednak zapuszczać się tutaj zbyt głęboko w zupełnie specjalną i skomplikowaną dziedzinę zagadnień walutowych, wymagających odrębnego traktowania.

Kryterium możliwości finansowych kraju może być jednak stosowane jedynie w odniesieniu do lojalnej konkurencji zagranicznej. Zawodzi ono natomiast w stosunku do dumpingu, retorsyj handlowych, oraz ceł fiskalnych. Państwo musi bowiem zwalczać wszelki obcy dumping, stosować odwet wobec każdego kraju, utrudniającego mu eksport, oraz ma pełne prawo wyzyskiwać dla celów podatkowych przede wszystkim luksusową konsumcję zagraniczną. Cała rzecz polega na tym, żeby stosować tutaj zarządzenia nie generalne, uderzające zarówno w lojalną jak i nieuczciwą konkurencję zagraniczną, lecz politykę dyskryminacyjną. Powtóre winno się stosować środki, zwalczające obcy dumping i utrudnienia dla eksportu krajowego w taki sposób, ażeby one nie przeradzały się z kolei same w dumpingowanie własnych towarów na obce rynki, oraz na nieuzasadnione utrudnienia importowe na własny rynek. Skoro się bowiem już raz kraj wpląta w politykę, pozbawioną właściwego umiaru, to zatraca się orientację, kto stosuje politykę agresywną, kto zaś tylko przed nią się broni. Powstają też wtedy zadrażnienia natury prestiżowej, które nie pozwalają na ponowne rozplątanie raz stworzonej gmatwaniny wzajemnych aktów agresji. W odniesie-

niu do ceł fiskalnych należy dodać, że powinny się one ograniczać do przedmiotów luksusowej konsumcji, nie należy ich natomiast stosować do artykułów pierwszej potrzeby; następnie zaś nie powinny być one tak wysokie, żeby stwarzały zachętę do inicjowania w kraju produkcji luksusowych artykułów wtedy, gdy na zupełnie podstawowe inwestycje brak jest odpowiednich środków finansowych.

Dr. JULIUSZ TRZCIŃSKI
prezes Centrali Rolników, b. minister
Chełmce, Ostrowo nad Gopłem.

Odpowiedź na ankietę w sprawie autarkii i wolnego handlu.

I. Polska jest krajem biednym. Handel mamy bardzo słaby.

Trzeba podnieść dobrobyt poszczególnych jednostek jak i całego społeczeństwa.

Rozwijać trzeba handel przez spółdzielczość.

Państwo winno popierać rozwój spółdzielczości, ale równocześnie zdrowe formy kupiectwa, nie dopuszczając do długiego łańcucha pośrednictwa.

Rolnictwo przede wszystkim dbać musi, by handel nie ciągnął z rolnictwa nadmiernych zysków. Przykład handlu i przemysłu, który płacąc niskie ceny zrobił w kilku latach kolosalne, jak na nasze stosunki, zyski, to bekoniarnie.

Jednakże, jeśli właścicielami ich są Polacy, to nawet i te zyski mogą wyjść na dobre społeczeństwu. Tak narosły kapitał pozostaje w kraju i może dalej się rozwijać i prowadzić handel z innymi krajami.

Największa obawa, by narastające kapitały nie były w rękach nie-Polaków, czy to jako poddanych innych państw, czy jako jednostek innej, obcej, czy nawet wrogiej narodowości.

W pierwszym Sejmie Ustawodawczym tak doświadczony ekonomista jak ś. p. Biliński wypowiedział przestrogę:

„Politykę gospodarczą można robić w rozmaity sposób. Ale trzeba pamiętać, by nie popaść w zależność finansową, bo ta może przekreślić niepodległość”.

Zasada niekrępowanej wymiany dóbr między narodami jest dla ekonomistów pociągająca. Wymiana dóbr odbywa się rzeczywiście mimo przeszkód rozlicznych, jednakże obecnie o całkowicie wolnym, niekrępowanym handlu światowym marzyć nie można. Każdy dzień, każdy miesiąc przynosi nowe przeszkody, nowe utrudnienia, bardzo uzasadnione dla danej jednostki gospodarczej.

Musimy tak prowadzić naszą politykę gospodarczą, by narastały polskie kapitały, by placówek przemysłowych było coraz więcej, by hektar roli mógł produkować coraz więcej. Gdy wzmoże się dobrobyt w Państwie Polskim, poważać nas będzie świat. Wtenczas wraz z innymi układać będziemy formy handlu światowego.

II. Zupełna samowystarczalność jest mrzonką, jednakże konsekwentne dążenie do zbliżania się do samowystarczalności, do zastępowania krajowymi — obcych surowców, podnosi nasz przemysł, podnosi nasz dobrobyt.

Dorabiającym się państwom zależność cen od stosunków międzynarodowych może przekreślić cały program podnoszenia dobrobytu, powstawania przemysłu, wzmagania się opłacalności w rolnictwie.

III. Międzynarodowy system monetarny wymaga międzynarodowej sprawiedliwości gospodarczej.

A czy jest to możliwe, gdy świeże kraje wchodzą do współzawodnictwa z krajami dawno uprzemysłowionymi?

Nie ma bezwzględnej sprawiedliwości na tym świecie, dlatego konkurencja między państwami i narodami w zasadzie jest motorem wszelkiego postępu, przekreśla jednak bardzo często u słabszych — najlepiej pomyślane plany ekonomiczne.

LEOPOLD CARO

Wolny handel międzynarodowy czy dążenie do autarkii?

I

Kto głosi hasło wolnego handlu międzynarodowego?

Ekonomika społeczna abstrakcyjno-liberalna, tworząca szereg urojonych „praw”, nie sprawdzających się nigdy, żyjąca w towarzystwie nieodłącznych a perjodycznych przesileń i katastrof, zbudowana więc na wulkanicznym gruncie nieustannych wyrw i wybuchów — jest konstrukcją bardzo niedoskonałą i błędną.

Prawdziwa ekonomika społeczna, podlega według nas aprobacie dwóch potężnych sprawdzianów, których tamtej brak. Jednemu na imię etyka, drugiemu rzeczywistość.

Tylko ekonomika, która się na nich opiera, zasługuje na określenie i zaszczytne miano nauki prawdziwej.

Hasło wolnego handlu międzynarodowego sprzeciwia się rzeczywistości, a pozornie tylko zgodne jest z wymogami etyki. Należy ono bowiem do kategorii ponętnych, a dotąd nigdy nie urzeczywistnionych w życiu haseł, podobnie jak głoszone po wojnie światowej: wojna wojnie. Dlatego przedewszystkim ważnym jest poznać ludzi, którzy głoszą te hasła. W ten sposób poznamy najlepiej, z kim mamy do czynienia.

Hasło: wojna wojnie okazało się zupełnie nierealnym. W wieku XIX., przedstawianym przez zwycięski kapitalizm jako okres największego postępu ducha ludzkiego i największej dotąd pomyślności człowieka, nastąpił w istocie podbój narodów na największą skalę: najstarszej na świecie kultury Indyj wschodnich i młodszej od niej, ale bądź co bądź przeszło tysiącletniej i równie bogatej w największe skarby filozofii i poezji, kultury arabskiej przez W. Brytanię i Francję; podbój usprawiedliwiany pięknymi słowami, jak szerzenie kultury czy cywilizacji, a faktycznie dyktowanej żądzą rabunku i powiększenia swej władzy oraz z gruntu błędnym wyobrażeniem Europejczyka o wyższości własnej nad wszystkimi innymi.

Wojna światowa wywołana była również nie czym innym, jeno obustronną chęcią podboju, żądzą zysku i wzajemną zawiścią. Sztuczny zlepek dziesięciu narodów, nazwany Austro-Węgrami, rządzony faktycznie przez banki Rotschildów i innych *(Creditanstalt, Boden-Kreditanstalt, Wiener Bankverein, Länderbank)* pod osłoną hiszpańskiej etykiety dworu i pozornego klerykalizmu magnatów — pragnął rozszerzenia się na półwysep bałkański; potężne Niemcy zazdrościły W. Brytanii podboju wielkiej części kuli ziemskiej i schlebiając ze swej strony światu muzułmańskiemu, dążyły do zawładnięcia wschodem aż po Bagdad w drodze wbicia klinu między W. Brytanię na południu a Rosję carską na północy; Rosja carska łakomym wzrokiem spoglądała na Carogród, marząc o wydostaniu się na Morze Śródziemne; Anglia i Francja uczuły słuszny lęk przed płodną, wytrwałą, konsekwentną i ambitną Germanią, która w ciągu dwóch ledwie pokoleń nietylko stała się z państwa rolniczego państwem przemysłowo-rolniczym, w głównych wytworach wówczas samowystarczalnym, ale ponadto rozwinęła coraz groźniejszą dla obu dotychczasowych monopolistek handlu, przemysłu i bogactwa światowego konkurencję.

A te skłębienia namiętności i wzajemnych zawiści przybrały *ex post* etykietę walki o wolność narodów, o której nikt w chwili wybuchu wojny nie myślał, do której i potem uczciwie i bezinteresownie dążył jeden tylko Woodrow Wilson, — której wszyscy w gruncie rzeczy byli przeciwni, i na której heroldów nie nadawały się zgoła ani W. Brytania, ujarzmicielka Hindostanu, ani Francja, pogromczyni wolnych ludów arabskich w Algierze i Marokko. Ale obłuda szukać kazała pięknie brzmiących haseł, trudno zaś było się przyznać, że nienasycona chciwość stron obu oraz lęk „wielkich demokracji" przed wzrastającą potęgą Niemiec stanowiły najgłębszy powód wybuchu wojny.

Gdy więc największe w dziejach świata zapasy zakończyły się zwycięstwem zasobniejszych, drugie równie pięknie brzmiące hasło, w którego zdolność do realizacji wierzył szczerze chyba sam tylko prezydent Wilson, przypadło łatwo do gustu zarówno Jerzemu Clemenceau, reprezentantowi Francji, narodu o starej kulturze i niezrównanej zręczności, jak i przebiegłemu Celtowi Lloyd George'owi. Związek Narodów, Liga, zapobiegnie raz na zawsze na przyszłość wojnom! „Wojna wojnie". A W. Brytania upiekła przy tym osobno swą pieczeń. Zapewniła wolnym na pozór dominiom wła-

snym — ale tylko tym, których była zupełnie pewna — po jednym głosie, faktycznie zyskując w ten sposób w owej Lidze głosów kilkanaście, kiedy inne narody miały tylko po jednym. Równocześnie nie kwapiła się z dotrzymaniem uroczystych obietnic niezależności, dawanych w zamian za pomoc i cenne usługi wojenne Indiom i Egiptowi, bo tu przewagę miały żywioły obce, podczas gdy w innych dominiach rządy dzierżyli bądź Anglicy, bądź pozyskani już zupełnie Boerowie południowo-afrykańscy.

Liga Narodów miała stać się zebraniem wszystkich narodów na kuli ziemskiej, miała być sądem najwyższym nad nimi i wprowadzeniem etyki do prawa publicznego, miała stać się gwarancją wiecznego pokoju. Ostatnia skończyła się wojna. Odtąd zgoda i wolny handel międzynarodowy miały niepodzielnie zapanować nad kulą ziemską.

Wytrawni politycy dwóch zwycięskich narodów rozumieli dobrze, że to wszystko były tylko nierealne frazesy — ale łudzili się, że inni tego nie widzą. Wykalkulowali sobie, że odtąd rządy świata całego przejdą na ich ojczyzny i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej — ale przekonywali samych siebie, że te rządy będą łagodne i skierowane ku dobru wszystkich.

Do Ligi przezornie nie zaproszono prawdziwego Księcia Pokoju, reprezentanta Kościoła Katolickiego, Papieża, aby niezamącone przenikliwą Jego kontrolą rządy Ligi Narodów pozostały nadal w rękach lóż wolnomularskich.

Niedługo trwała ta idylla. Niezręczność i chciwość wielkiego kapitału w tych państwach spowodowały wydanie w Stanach Zj. zakazu imigracji, w W. Brytanii i we Francji odmowę udzielania pożyczek inwestycyjnych i na stabilizację walut państwom Europy wschodniej, a jednocześnie energiczne upominania się o punktualne płacenie — i to rozumie się w złocie — rat od pożyczek zaciągniętych na cele wojenne, udzielanych przeważnie we własnym interesie przez Francję a zapisywanych przez jej bankierów ze skwapliwością i szajlokowskim liczeniem na brak realizmu i wstręt do rachunkowości u tkwiących jeszcze w entuzjaźmie z powodu odzyskanej niepodległości Polaków.

Niemcy przejrzały pierwsze niemoc i strach przed zbrojną reakcją na dnie okrągłych frazesów francusko-angielskich. Mętna ich wodnistość nie zdołała ukryć faktu, że loże nie potrafiłyby wzniecić zapału do ponownej wojny u podwładnych im ludów w obronie

traktatu wersalskiego. Tak więc bezpiecznie wyłamywały kły jeden po drugim temu „dyktatowi", tak, że w końcu pozostał bezzębny i bezsilny potwór, nikomu już nie groźny.

Nie zaproszono do teatru marionetek, zwanego Ligą Narodów, Papieża. Ale bankierzy ukryci za kulisami i przesuwający na froncie figurynki nie wahali się zaprosić do niej a nawet do jej Rady Rosję Sowiecką. I tu dokonano jednej z największych nikczemności, jakie zapisuje historia. Niemal nazajutrz po wymordowaniu milionów inteligencji rosyjskiej, po dokonaniu więc zbrodni, wobec których oplwana przez pewnych ludzi rewolucja francuska i zabójstwa dokonywane na siepaczach carskich oraz niemniej potępione krwawe wyroki śmierci wykonywane przez carat na nihilistach, a więc na ludziach zbłąkanych, ale działających z pobudek szlachetnych i narażających się osobiście mogły uchodzić za czyny najwyższego umiarkowania i wykwintnej cywilizacji — tych reprezentantów masowego obłąkania, Neronów i Heliogabalów do setnej potęgi, tchórzliwych skrytobójców, podpalaczy i trucicieli, strasznych wrogów chrześcijaństwa i wszelkiej ludzkości, dla których wszystko, co dobre i szlachetne, było dalekie, a wszelka podłość cechą naturalną — zaproszono do wspólnego stołu z ludźmi, którzy bądź co bądź nikogo po za wojną nie mordowali i którzy odnosząc się sami z niechęcią do chrześciaństwa, bo przeszkadzało im w hulaszczym i rozpustnym życiu, jednak nie zakazywali innym uczestniczenia w obrzędach religijnych, nie palili kościołów, nie deptali monstrancyj, nie zdzierali szat liturgicznych z kapłanów!

W ostatnich latach Włochy i Japonia wstąpiły w ślad W. Brytanii i Francji; stały się jak one państwami imperialistycznymi. Pragnęły ulokować nadwyżkę swej ludności w krajach zdobytych. Ponieważ na to nie było zgody państw przeznaczonych na zdobycie, wszczęły się nowe wojny. Ale państwa „nasycone" zawrzały oburzeniem. Tego, co im było wolno — już dawno, bo 80 czy 100 lat temu, — tego nie wolno odtąd nikomu. Ostatecznie rozsprzężenie moralne i finansowe ojczyzny wymownych adwokatów: Jerzego Clemenceau i Arystydesa Brianda (jak niewłaściwe imię przypadło temu głośnemu kauzyperdzie!), nie pozwoliło jej jednak wystąpić przeciw odrodzonej Italii z bronią w ręku. Pośrednicy chcieli Włochom dać ostatecznie połowę Abisynii, ale oburzenie tłumu angielskiego, który brał na serio frazesy swoich przywódców, zmiotło mądrego ministra angielskiego. Dzięki temu zbiegowi okoliczności Włochy wypę-

dziły ostatecznie cesarza dzikich ludzi, który utrzymywał w swym kraju dotąd niewolnictwo, konkurenta swego trzymał w więzieniu wśród najcięższych męczarni, a widząc klęskę, uciekł przezornie z kraju, wywiózłszy z niego skrzynie pełne kosztowności, pozostawiając swym poddanym dalszą troskę o utraconą cześć monarszą.

Przed dwoma laty anarchiści i komuniści hiszpańscy, którym przykład Rosji Sowieckiej nie dawał spokoju, rozpoczęli masowe mordy księży i palenie kościołów. I o dziwo! sympatie bankierów francuskich oraz pobłażliwość Ligi Narodów utorowały drogę nietylko transportom broni, ale i wprowadzonym w błąd ochotnikom do armii rządowej.

Czyżby i tu potworna nienawiść do chrześciaństwa stanowiła pomost współdziałania między najskrajniejszymi reprezentantami kapitalistycznego wyzysku a komunistycznym proletariatem Hiszpanii?

Japonia wystąpiła z uczciwym i uzasadnionym hasłem: Azja dla Azjatów. Jakim prawem Niderlandy rozpierają się dotąd na Jawie i na Sumatrze, Francja w Anamie czy Tonkinie, W. Brytania w Hongkongu, Szanghaju, Birmie, w Singapore i w Indiach Wschodnich? Te wszystkie ziemie niezmiernie bogate i rozległe nie były zaludnione przez białych, zdobyte zostały z bronią w ręku lub nabyte w drodze podstępu.

A jakim prawem Rosja zagarnęła dla siebie całą Syberię, Turkestan, Mongolię zewnętrzną i kraje na północ od Mandżurii i Korei aż po Ocean Spokojny? Czy gdziekolwiek poza nielicznymi zresztą kolonistami mieszkali tam kiedy Rosjanie?

Rudyard Kipling powiedział kiedyś słusznie o swych rodakach — a można to zastosować do wszystkich ludzi białych — że dziesięcioro przykazań obowiązuje ich wedle własnego mniemania tylko aż po kanał Suezki.

Japonia ma więc słuszność. Tym gorzej, że tego Chińczycy nie rozumieją.

Słusznie zauważył niedawno wicepremier Kwiatkowski, że dzieje ludzkości zmieściłyby się w malutkiej książeczce, gdyby nie było w historii ciągłego łamania traktatów, ustawicznych podstępów, wyzyskiwania przez jednych chwilowej słabości czy przeoczenia po stronie drugiej, — słowem, gdyby dzieje nie były niejako wcieleniem poglądu, że w stosunkach między państwami nie obowiązuje etyka.

Tak zwane „kolonie" są rabunkiem i to tym jaskrawszym

i bardziej rażącym, o ile dokonano go na ziemiach wysokiej a odrębnej cywilizacji.

Ale Liga Narodów odnośnie do zdobyczy W. Brytanii, Francji, Holandii, Belgii i Rosji nie jest tego zapatrywania. Rządy w tych państwach potrzebują wielkich i bogatych kolonii zamorskich i ubolewają nad „emancypacją" ludów wschodnich.

„Wojna wojnie" okazała się wielkim kłamstwem. Dziś przygotowują się wszyscy do następnej, jeszcze straszniejszej, światowej wojny. Jeśli dotąd nie wybuchła, to jedynie dlatego, że tu brakuje pancerników, tam tanków, ówdzie aeroplanów, tu nowy wynalazek śmiercionośny ma przewyższyć wszystkie środki dotychczasowe. Więc się czeka — aż do nowego wynalazku, który ma poprzedni unieszkodliwić. Ponieważ zaś wynalazczości ludzkiej daleko jeszcze do wyczerpania, przeto zapewne wojny nie będą miały końca, jak długo trwać będzie nastawienie kapitalistycznei chciwości i żądzy zysku, póki cała ludzkość europejska wzajemnie się i to gruntownie nie wymorduje.

A może wolno liczyć przynajmniej na zawarte układy? Wszak *pacta servanda sunt*, głosili Rzymianie. A w „ciemnym" średniowieczu i u „barbarzyńców", u „dzikich". wszelka obietnica uchodziła za świętą, a wszelkie kłamstwa i oszustwa za pogardy godne. W naszych „kulturalnych" czasach jest zgoła inaczej. Już w pierwszym okresie wojny światowej nieszczęsny kanclerz niemiecki Bethman-Hollweg nazwał traktat, gwarantujący neutralność Belgii, „świstkiem papieru". A dziś jeszcze uczeni narodowo-socjalistyczni zostawiają sobie furtkę, mówiąc o „konieczności". Jaka to konieczność: głodu, obrony własnej, władzy zwierzchniej nad światem, tego nie mówią. Gdy przyjdzie chwila stosowna, to się to ogłosi a usłużni prawnicy dorobią do wielkiego czynu uczony komentarz. Nie inaczej myślą, choć w słowach są oględniejsi, Francuzi i Anglicy. Pierwsi nie chcieli nadstawiać skóry własnej dla Czechów w obecnym konflikcie ich z Niemcami. Żądali natomiast, by Polska przepuściła wojska sowieckie przez własne terytorium, a gdy to się nie udało, bardzo się pogniewali na Polskę, która nie doceniła zaszczytu przymierza francusko-polskiego i nie chce się bić z Niemcami w obronie tak sympatycznych i tak lojalnych wobec niej Czechów!

Pacta servanda sunt! Tak było dawniej, gdy nie było „cywilizacji", negującej Boga, przysięgę, wierność. W świecie, który dziś rządzi, rozstrzyga siła i tylko siła.

Byłoby oznaką bezdennej głupoty lub nie złej już, ale najgorszej woli, agitować u nas za rozbrojeniem, gdy tysiące armat „tkliwych” sąsiadów zwraca ku nam ziejące swe paszcze. Nie chcą uznać tego tylko komuniści, działający wbrew interesom narodu i państwa polskiego.

Humanitarność w metodach walki to dalsze kłamstwo. Nigdy — a najmniej w okrzyczanym jako ciemne średniowieczu — nie było tak krwawych i bezwzględnych wojen, nie było tak bezlitosnego tępienia kobiet, dzieci i starców, bombardowania miast bezbronnych, a nawet szpitali Czerwonego Krzyża — używanych co prawda z nadużyciem tego godła jako tajnych siedzib komend wojskowych, — nie było coraz skuteczniejszych wynalazków gazów zabójczych, torujących sobie drogę poprzez maski i schrony, nie było ani armat tak dalekonośnych ani śmierć siejących tanków, jak w chwili obecnej.

II.

Autarkia czy wolny handel?

I w takich to czasach rozpasania do najdalszych granic dzikiej krwiożerczości, osłanianej oparami miodopłynnych zapewnień o miłości pokoju — w krótkich pauzach między jedną a drugą wojną, — które niebawem — o ile cudem Bożym nie zmieni się natura nowoczesnego człowieka — wyniszczą kontynent europejski, rozbrzmiewa obłudna „pieśń” o wolnym handlu, o swobodnej wymianie towarów, o braterstwie ludów!

„Pieśń” ta jest więc sprzeczna z rzeczywistym położeniem politycznym, a ponieważ nie podobna przypuścić, aby tego nie rozumieli sami „pieśniarze” — jest i sprzeczna z etyką jako oczywiście nieszczera.

I tu zwraca przede wszystkim uwagę, że narody będące za wolnym handlem, to równocześnie narody „nasycone“.

P. Kazimierz Smogorzewski, jeden z najwybitniejszych publicystów europejskich, podaje w doskonałym artykule: *Pax anglo-americana* („Gazeta Polska“ z 19. stycznia 1938) następujące daty:

Z ogólnej ilości złota na kuli ziemskiej w liczbie 13.9 miliardów dolarów w złocie przypada na Stany Zjednoczone 48%, na Imperium Brytyjskie 15%, na Francję 13.5%, razem 76.5% czyli 10.943 milionów dolarów w złocie.

Flota wojenna Stanów Zjednoczonych wykazuje 1.083.000 ton, wielkobrytyjska 1.216.000 ton, francuska 540.000 ton z tendencją do wzrostu w najbliższym czasie. Doki tych państw pracują bez wytchnienia i dziś te cyfry dawno pozostały w tyle poza rzeczywistością. Flota handlowa tych trzech państw wynosi 9.8, 20.6 i 2.8 milionów ton, razem 32.2 milionów ton czyli prawie połowę tonażu światowego, wynoszącego 66.3 milionów ton.

Ilość samochodów w samych Stanach Zjednoczonych wynosi 24.2 milionów wozów osobowych, a wraz z wozami ciężarowymi około 75% samochodów całej kuli ziemskiej.

Kabli podwodnych w r. 1934 na ogólną długość 339.270 mil morskich przypada na Imperium Brytyjskie 48.7%, na Stany Zjednoczone 25.7%.

Czy można się dziwić, że te państwa bogate, samowystarczalne i wyposażone w największą ilość środków komunikacyjnych, ułatwiających wszelkie porozumiewanie się, pragną i nadal wytwarzać i sprzedawać jak najwięcej, a chciałyby usunąć wszelkie przeszkody w postaci ceł, premij eksportowych innych państw, kontyngentów i zwalczają je jako objawy przestarzałego i zacofanego nacjonalizmu! A natomiast zalecają traktaty handlowe i porozumienia międzynarodowe, obiecując, (wszak to tak łatwo obiecywać!) że po zbliżeniu gospodarczym nastąpi zbliżenie polityczne.

Począwszy od Dawida Ricardo mają na swe usługi ekonomistów, którym się zdaje, że dobre powodzenie i dalszy rozwój handlu międzynarodowego wolno utożsamiać z sukcesami narodów.

Już Ricardo w efektownym zwrocie zauważył, że należy zboże sprowadzać z Polski, bo ona ma go najwięcej a wyroby przemysłowe z W. Brytanii, bo ona wytwarza je w najlepszym gatunku i w największej ilości.

Było to niejako utrwaleniem podziału pracy międzynarodowej, wychodzącego na oczywistą korzyść produkcji wyspiarskiej wobec niestosunkowo wyższych cen wyrobów przemysłowych i przebiegłego „rozwarcia nożyc" między płodami przemysłowymi a rolniczymi, trwającego wszak oddawna. W tym samym duchu pisali ekonomiści francuscy, tudzież pisarze angielscy pierwszej połowy XIX wieku.

Ale Hamilton w St. Zjednoczonych, Fryderyk List w Niemczech, tudzież wielcy ministrowie tek gospodarczych w tych krajach, a niebawem i we Włoszecch, Japonii, Belgii i Niderlandach zdemasko-

wali tę frazeologię jako podyktowaną pospolitym interesem, dając inicjatywę do stworzenia samoistnego wielkiego przemysłu w tych wszystkich państwach. Stworzywszy go zaś przyswoili sobie piosenkę angielsko-francuską i teraz zgodnym z nią chórem zalecają spóźnionym w rozwoju przemysłowym państwom — m. in. i Polsce, — aby uklękła przed bożyszczem wolnego handlu i poddała się jego rozkazom.

Dlaczego potakują im niektórzy ekonomiści? Nie ulega wątpliwości, że gdybyśmy pewnego pięknego poranku powiedzieli: nie wpuszczamy odtąd żadnych towarów z zagranicy, lub wpuszczamy je tylko za wielkim cłem — odpowiedzianoby nam tym samym językiem. Nie jesteśmy gotowi do przemawiania nim dzisiaj, a nawet jesteśmy jeszcze dosyć daleko od owej chwili.

I również prawdą jest, że jeśli Niemcy winne nam są ogromne sumy z tytułu przejazdu przez tak zwany przez nich uporczywie korytarz, a nie chcą nam płacić za to gotówką, to lepiej brać od nich należytość w towarze, niżeli nie otrzymywać jej wcale, poprzestając na zapisywaniu coraz wzrastających sum do ksiąg handlowych lub, co najgorsze, prowadzić o nie wojnę.

Ale niemniej jest prawdą:

1-o, że nowa wojna światowa wisi w powietrzu i że przeciwieństwa między narodami europejskimi wzrastają tak intenzywnie, że coraz trudniej choćby o odroczenie jej wybuchu;

2-o, że niezawisłość polityczna bez pełnej niezawisłości gospodarczej jest torsem, ciekawym chyba w muzeum, a państwo, pozbawione pełnej gospodarczej swobody ruchu, jest nieudolnym kaleką;

3-o, że przeto państwo nasze, które choćby prowadziło najostrożniejszą politykę, już z przyczyn geopolitycznych nie będzie mogło utrzymać się w czasie wojny w roli całkowicie neutralnej i które pozatym zapewne samo będzie nadal — podobnie jak w przeszłości — przedmiotem pożądań tego czy owego sąsiada, powinno mieć wewnątrz kraju możność wytwarzania tego wszystkiego, co jego mieszkańcom do życia i obrony jest czy będzie nieodzownie potrzebne, aby nie miała sposobności ujawnienia się ani zaciekłość robotników gdańskich z r. 1920, wzbraniających się wyładować amunicję dla Polski ani zawiść i russofilstwo rządów czesko-słowackich z tegoż roku 1920, odmawiających przepuszczenia wojsk węgierskich i amunicji francuskiej do Polski.

Musimy więc mieć własne fabryki amunicji, aeroplanów, tanków, samochodów, wagonów kolejowych, lokomotyw itd., musimy mieć jak największe własne fabryki włókiennicze, własne huty żelaza i stali, jak najwięcej kopalni węgla i nafty, koksowni, garbarni, rafineryj.

Prawdą jest, że nie zdołamy w Polsce wyhodować ani pomarańcz ani cytryn czy ryżu, jak to nam urągliwie wypominają obrońcy wolnego handlu — ale niemniej jest faktem, że w dziedzinie wielkiego przemysłu możemy się w dużej mierze usamodzielnić od zagranicy;

4-o, że fabryki nasze powinne być w ręku polskim czy to państwowym czy prywatnym, ale takim, abyśmy byli pewni, bezwzględnie pewni, że żadne tajne rozkazy międzynarodowych karteli, żadne tajne sympatie dla nieprzyjaciela (np. dla Rosji Sowieckiej) i niczyje „łapówki" w formie bądź to gotówki bądź też obietnic zmiany polityki w przyszłości wobec pewnej części ludności (np. Niemiec dla Żydów) nie zdołają stanąć w poprzek interesowi polskiemu.

Ależ, gdyby wszystkie państwa dotąd rolnicze rozumowały podobnie, kto będzie u nich kupował surowce np. środki żywności, drzewo itd.? Ubędzie klientów dawnym państwom przemysłowym — ale czy taka produkcja stawiających pierwsze kroki na nowym polu państw rolniczych nie będzie naruszeniem „zasady" gospodarczości, będąc droższą i nieopłacalną?

Tak by było niewątpliwie, gdyby nie następujące cztery okoliczności:

Po pierwsze: konkurencja walczy ze sobą nie tylko lojalnymi środkami, ale i dumpingiem, którego koszt ponoszą konsumenci krajowi. W razie więc uprzemysłowienia państw rolniczych, zmniejszy się wprawdzie zbyt zagranicą, ale i ubędzie strat i śrubowania cen wewnątrz kraju, wywołanego dumpingiem.

Po wtóre: frycowe płaci się tylko z początku. Niebawem produkcja stanie się coraz lepszą a o wiele niższe u nas niż zagranicą płace robotnicze przechylą bodaj na jedno pokolenie szansę zwycięstwa na naszą stronę.

Po trzecie: jeśli Niemcy długi swe wobec Polski uiszczają w formie maszyn, to tym sposobem najskuteczniej przygotowują przekształcenie Polski na państwo agrarno-przemysłowe, a może nawet przemysłowo-agrarne, w którym niebawem staniemy się sa-

mowystarczalni i w dziedzinie przemysłowej, a mając wówczas obowiązek wyżywienia większego przybytku ludności, który da nam upływ czasu i nasza płodność, staniemy się coraz mniej zależni od zagranicy jako dotychczasowej odbiorczyni naszej nadwyżki środków żywności. Po prostu skonsumujemy o wiele więcej wewnątrz kraju. Zdobędziemy więc na fundamencie dzisiejszego importu maszyn dalszy szczebel w naszym pochodzie ku samowystarczalności.

Po czwarte: nawet większe koszty dążenia do autarkii nie odgrywają zasadniczej roli, jeżeli idzie o problem pełnej niezawisłości gospodarczej, o którym wyżej była mowa. Jeżeli niektórzy z nas wolą towar zagraniczny dlatego tylko, że bywa czasem tańszy i rzekomo lepszy, a bawiąc zagranicą skwapliwie się w niego zaopatrują, to postępują tak bądź z rozpowszechnionej u nas bezmyślności i ignorancji (celują tu przede wszystkim kobiety), bądź powodowani względami na budżet indywidualny, zalecający największą oszczędność, — nadto zaś w obydwu wypadkach z karygodnej obojętności dla dobra własnego narodu. Pomijam skończonych głupców, którzy wolą towar obcy właśnie dlatego, że jest zagraniczny — a i takich jest sporo — bo na stuprocentową głupotę nie ma już ratunku. Przypominam słynną wzmiankę w *„Panu Tadeuszu"*.

Kto kupuje towar obcy — z wyjątkiem tych, których w kraju dotąd wogóle jeszcze się nie produkuje (np. piór wiecznych), — ten postępuje tak, jakgdyby pozbawiał zajęcia robotnika polskiego, skazując go bądź na śmierć głodową bądź przekazując go obojętnie na utrzymanie funduszowi bezrobocia.

Kto na wzmożeniu się autarkii w Polsce istotnieby stracił, to handel pośredniczący. To jest fakt niewątpliwy i dla interesowanych oczywiście przykry. Ale nie jest on tak doniosły, by mógł zaważyć na szali, gdy idzie o interesy całego państwa, a nie tylko cząstki jego mieszkańców, która oddaje się pośrednictwu w wywozie towarów zagranicę i przywozie stamtąd. Nie wolno zapominać o tym, że idzie w pierwszym rzędzie nie o stosunki między sobą kupców, ale o interesy i to najżywotniejsze całych narodów.

Jeżeli niewątpliwym jest, że patriota-Polak stawiać będzie zawsze wyżej interes narodowy, niż t. zw. ogólno-ludzki, to nie jest to tak niewątpliwym co do tej części naszego kupiectwa, która nie przyznaje się do polskości.

Ten interes ogólnoludzki ma w sobie przy tym urok postępu całej ludzkości, pewnego szlachetnego optymizmu, nawet pewnej nieodzowności.

A jeśli tak jest, czy można się dziwić, że znajdują się publicyści i politycy a nawet uczeni, którzy przejąwszy się, zapewne w najlepszej wierze, podobnymi zapatrywaniami, bronią ich w parlamentach, w prasie a nawet z katedr uniwersyteckich, obsadzanych niestety tak często politykami i publicystami? Oczywiście ci rzecznicy wolnego handlu zwracają uwagę na szlachetne zbliżenie między narodami, które w przeciwstawieniu do ekskluzywnego i ciasnego nacjonalizmu wskazał sam Boski Twórca chrześciaństwa. Wszak świadczenie sobie wzajemnych usług przez narody, dostarczanie sobie potrzebnych towarów, to w najszerszej mierze zaspokojenie potrzeb jak przede wszystkim głodu i pragnienia na całej kuli ziemskiej, to dach nad głową i odzież dla wszystkich, to dzięki wolnej konkurencji największa taniość.

Ale w istocie to wszystko fałsz i pusty frazes. Bo wolny handel w praktyce, to rządy karteli międzynarodowych i palenie zapasów, by nie dopuścić do obniżenia cen, to ustawiczne niszczenie bilansu handlowego i płatniczego państw rolniczych, dłużniczych, o otwartych mniej więcej granicach oraz ostateczne doprowadzenie do bankructwa i ślepego posłuszeństwa wobec państw uprzemysłowionych i wyposażonych w złoto.

Taka jest rzeczywistość. Przykra niewątpliwie, ale nie beznadziejna. Czy możemy spodziewać się, że samo „wolne" współzawodnictwo, nie wspomagane wydatną pomocą państwa, wyrówna te różnice, zasypie przepaści między państwami zachodniej a wschodniej Europy, między którymi gadatliwy Delaisi przeciągnął z gallicką wyniosłością i ignorancją graniczną linię?

Jeżeliby to się wogóle udało, trwałoby to przy otwartych granicach jeszcze setki lat — w razie zaś utrzymania i rozwinięcia systemu protekcyjnego dwa pokolenia, podobnie jak to miało miejsce w Niemczech i Japonii.

W pierwszym wypadku handel zarobiłby ciężkie miliardy na dowozie wytworów przemysłowych i wywozie surowców jak zboża, mięsa i drzewa, — a nadto cośby kapnęło na rzecz państwa w formie podatku przemysłowego, osobisto-dochodowego itd. W drugim handel międzypaństwowy mocno się skurczy, podatki zmniejszą się a obrót wewnętrzny narzekać będzie, zwłaszcza z początku, na

wzrost cen i towarzyszące mu zmniejszenie konsumcji sprowadzanych dotąd towarów. Za to wzmoże się bardzo znacznie zatrudnienie bezrobotnych przy rozbudowie krajowego przemysłu i co za tym idzie, przy szybkim postępie budowy dróg a nadto urośnie znacznie konsumcja wewnętrzna surowców, jak zboża i mięsa na wyżywienie ludności wewnątrz kraju oraz zapotrzebowanie drzewa, cementu, cegieł, żelaza i betonu na budowę domów — a nadto z konieczności nastąpi ogromny postęp rolnictwa i hodowli bydła, zmuszonych nastarczyć zwiększonym znacznie potrzebom, a niedorzeczny i zbrodniczy frazes o „klęsce urodzaju" nie pojawi się odtąd nawet w ustach niewątpliwych głupców, jak dotychczas.

Jeszcze innymi słowy. Alternatywa na dziś brzmi: martwa formułka przed dobrem własnego państwa czy dobro to przed formułką?

Istnieją zasady, mające pierwszeństwo nawet przed dobrem własnego państwa. Są to zasady, mające związek z Bogiem i ustanowioną przez Niego etyką.

Ale do takich zasad hasło wolnego handlu niewątpliwie nie należy. Jest więc tylko formułką, oczywiście dowolną i bez głębszego znaczenia. Musi tedy ustąpić pierwszeństwa zasadzie dobra własnego narodu i państwa, ponad którą poza Bogiem i wymogami etyki nic nie ma świętszego.

III.

Autarkia we Włoszech i Niemczech

Przed wojną światową w Italii deficyt bilansu handlowego wynosił około 7½ miliarda lirów (według ówczesnego, nierównie wyższego kursu). Z końcem 1937 wynosił tylko pięć miliardów lirów i to mających kurs znacznie niższy.

Po wojnie światowej położenie Włoch stało się bardzo ciężkie. Emigracja z Włoch napotkała wszędzie drzwi zamknięte, za sam węgiel, naftę, miedź, cynk, ołów, chrom, nikiel itd. wydano 4 miliardy, za włókno i przędzę 2 miliardy, za tłuszcze zwierzęce, roślinne i półoleiste 700 milionów lirów; wojna abisyńska pochłonęła 20 miliardów lirów.

W tych warunkach Italia, zagrożona ponadto bojkotem zarządzonym przez Ligę Narodów, musiała chwycić się środków ratunku. Przede wszystkim podniesiono w r. 1937 wydajność z hektara roli z 14 na 16 kwintali, produkcję kukurydzy z 34 na 36 milionów kwin-

tali, produkcję oliwy z $1\frac{1}{2}$ na $2\frac{1}{2}$ milionów kwintali. Import bawełny zmniejszono w ciągu roku 1936 z 2 milionów kwintali na 1 milion, a import wełny wynoszący dotąd około 600 — 700.000 ton całkowicie zniesiono. Zastosowano we włókiennictwie nowo wynaleziony produkt: lanital. Na Sycylii i w Abisynii forsuje się uprawę bawełny a nawet popiera się wszędzie hodowlę owiec wełnistych. Produkcja sztucznego jedwabiu, włókien ciętych oraz lanitalu, wynosząca teraz przeszło 100 milionów kg. rocznie, wyrugowała już dziś potrzebę importu zagranicznego. Wykryto nowe pokłady węgla w Arsa nad Adriatykiem i w Sardynii, które za 3 lata (w r. 1941) dadzą 4 miliony ton węgla kamiennego i 3 miliony brunatnego, co pozwoli znacznie zredukować import wynoszący obecnie 13 milionów ton. Ponadto wytwarza się dziś wewnątrz kraju 11 a niebawem wytwarzać się będzie 14 miliardów kilowatów energii elektrycznej dzięki naturalnym jej źródłom wodnym, tak że brak węgla nie będzie się niebawem dawał Italii we znaki.

W pierwszych 9-ciu mies. 1937 r. wydobyto żelaza o 39% więcej, rtęci o 50%, ołowiu o 44%, cynku o 25%, pirytu żelaza o 10%, siarki o 18% więcej, niż w odnośnych miesiącach 1935 r.

Pracuje się nad wytwarzaniem celulozy syntetycznej z topoli, sadzonych na nieużytkach, tudzież z włókien kukurydzy, jałowca, tudzież trzciny pospolitej i cukrowej celem uniknięcia sprowadzania celulozy z zagranicy.

Eksploatuje się bardzo intenzywnie kopalnie nafty w Albanii i pokłady asfaltu we Włoszech.

Te wszystkie daty przedłożył minister korporacji Lantini na II. sesji głównego komitetu korporacyjnego, odbytej w końcu 1937 r. Widzimy z nich, że wywołana koniecznością reakcja Włoch na bojkot ekonomiczny zagranicy przyniosła im olbrzymią korzyść, zmniejszając znacznie zależność ich od niej.

W patriotycznej i mądrej tej pracy całe duchowieństwo katolickie stanęło po stronie rządu, zapewniając Mussoliniego, że zdaje sobie sprawę z doniosłości jego dążeń i że w pracach nad osiągnięciem samowystarczalności gospodarczej stoi po jego stronie. Na audiencji, udzielonej w Palazzo Venezia 60 biskupom i 2000 proboszczom italskim, Mussolini złożył im za to stanowisko gorące podziękowanie.

Urodzaj z r. 1937, który osiągnął 80 milionów kwintali zboża zapewnił wprawdzie narodowi całkowitą samowystarczalność, trzeba być jednak przygotowanym na wypadek, gdyby urodzaj w r. 1938

nie osiągnął podobnej wysokości. Dlatego na rok bieżący zarządził Mussolini domieszkę 10% mąki kukurydzianej do pszennej, używanej do wypieku chleba.

W maju 1937 r. zapowiedział Mussolini, że jeszcze w ciągu roku 1938 osiągnięta będzie samowystarczalność w dziedzinie produkcji przemysłu rafinerii ropy.

Dla pokrycia zwiększonych wydatków w związku ze zbrojeniami i kosztami zagospodarowania Abisynii zaprowadziła Rada Ministrów dekretem z 19. października 1937 r. podatek nadzwyczajny w wysokości 10% od kapitału tow. akcyjnych, a na własność nieruchomą nałożyła przedtem pożyczkę przymusową, równającą się jej opodatkowaniu. Nic słuszniejszego jak to, by właśnie najbogatsi przyczynili się choćby w małym stopniu do pomyślnego rozwoju państwa. Nie uznają tego tylko ci, dla których dobro indywidualne jest jedynym kryterium i celem życia.

W Niemczech w dniu objęcia urzędu kanclerskiego przez obecnego „wodza", Adolfa Hitlera (30. I. 1933 r.) było 6.118.000 zarejestrowanych a około 1½ miliona niezarejestrowanych bezrobotnych. Dziś zaledwie 400.000 chorych i starych nie ma zajęcia, bo pracować nie może; dla wszystkich innych praca się znalazła. Narodowy socjalizm dokonał w ten sposób czynu, jakiemu podobnego nie było w dziejach. A dokonał go, idąc za wskazaniami autarkii. Wykonano na 8½ milionach ha ziemi ornej roboty melioracyjne. Milion ha ziemi nad morzem zabezpieczono przed wylewami częściowo przy pomocy ogromnej grobli, zbudowanej nad Morzem Północnym. Odwodniono 2.2 milionów ha moczarów, zamieniając je na role i łąki. Zaprowadzono przymusową obowiązkową służbę wszystkich i przy jej pomocy 650.000 ha nieużytków uczyniono zdolnymi pod uprawę, przeznaczając uzyskane w ten sposób grunty na osiedla dla dorastającej generacji wiejskiej. Wzrosła wielokrotnie uprawa rzepaku, lnu, konopi, hodowla owiec, produkcja żelaza i stali, — dowóz surowców z zagranicy bardzo znacznie zmalał. Przebudowano koleje podziemne i dworce, zbudowano nowe autostrady, mosty i koleje; zregulowano różne rzeki, wzniesiono i przebudowano szereg gmachów publicznych w wielkich miastach niemieckich; fabryki jedwabiu sztucznego, celulozy, kauczuku sztucznego, sztucznego płótna i wełny sztucznej z celulozy, benzyny z węgla, olejów z pestek winogron, cementownie, cegielnie, tartaki, fabryki samochodów rozbudowały się i powiększyły znacznie produkcję.

Rezultat zarówno gospodarczy jak i finansowy tych wspaniałych przedsięwzięć jest ogromny. Po szczegóły odsyłam do mojej rozprawy pt.: *Przewrót gospodarczy w III Rzeszy* (Bibl. Pol. Tow. Ekon. we Lwowie Tom IX. część I-sza).

Tylokrotnie irytowano się u nas w pewnych kołach powiedzeniem Goeringa o pierwszeństwie armat przed masłem, iż może nie potrzeba ludziom narodowo myślącym (a inni i tak tego nie zrozumieją) tłumaczyć głęboką trafność tego powiedzenia. Oczywiście żyć można, jedząc trochę mniej tłuszczów, zwłaszcza że znaczną większość narodu nie stać wogóle na ich zakupno. A ta większość jest przecie choćby dlatego nader pożądana, że ona to właśnie wypełnia ramy wojska i w ten sposób staje w obronie niezawisłości państwa. Bez masła można się więc ostatecznie obejść. Ale nigdy bez armat. Bez jak najpełniejszego uzbrojenia trzeba bowiem wiecznie kłaniać się cudzej komendzie i niepodobna obronić własnej niezawisłości. Może to być obojętne tylko tym, dla których właściwą treścią życia jest użycie własne a obojętne jest państwo, którego są obywatelami i naród, do którego, gdy to połączone jest dla nich z korzyścią, chętnie się przyznają.

I Mussolini w słynnym artykule ogłoszonym w *„Popolo d'Italia"* — skierowanym w grudniu 1937 przeciw *New York Times* — oświadczył się za armatami a nie za masłem, wskazując, że duch ożywiający ludzi, ich odwaga i ofiarność więcej znaczą, niż obfitość zasobów materialnych, poza którą kryje się bezmyślna martwota i tępe bogactwo. Słusznie nazwał grożenie państwom dążącym do autarkii odmawianiem kredytu, blokadą i wygłodzeniem — „tekturową bronią" ze scen demokratycznych.

IV.
Sprawozdanie van Zeelanda

Z kolei zająć się musimy największą kolubryną, wytoczoną przez kapitalizm międzynarodowy przeciw zwolennikom dążenia do autarkii.

Dnia 3. kwietnia 1937 otrzymał Paweł van Zeeland, b. premier belgijski, od rządów W. Brytanii i Francji zaszczytny mandat przedsięwzięcia studiów i złożenia sprawozdania „o możliwościach osiągnięcia powszechnego zmniejszenia przeszkód, przeciwstawiających się międzynarodowemu handlowi". Sprawozdanie to przedłożył 26. stycznia 1938 r.

Wybitna fachowość referenta jest powszechnie znaną — to

też spostrzeżenia jego zasługują na największą uwagę i najwszechstronniejsze rozpatrzenie.

Przed przystąpieniem do ich streszczenia niech nam będzie wolno podkreślić, że van Zeeland troszczy się w swym memoriale nie o dobro wszystkich narodów, jakkolwiek przygodnie o tym zapewnia, ale — jak przystało na dobrego adwokata — jedynie o powiększenie zbytu produkcji swych wielkich mocodawców i jeszcze paru państw uprzywilejowanych i o nich jedynie myśli. To trzeba mieć na pamięci, czytając uważnie jego wywody. A teraz przystąpmy do ich streszczenia:

Skutki kryzysu są wedle ich autora nieuniknione nawet dla państw, w małej choćby cząstce biorących udział w handlu międzynarodowym. Autarkia pociąga za sobą dla wszystkich podrożenie cen towarów i obniżenie poziomu życia narodu, a w dalszym następstwie zmniejszenie liczby ludności, gdyż dla części tejże braknie wówczas środków do życia. Misję wyznaczoną referentowi przyjęli wszyscy jego rozmówcy nader przychylnie, ale zarazem wszyscy zachowywali rezerwę co do zalecenia środków zastosować się mających, przyczym każdy oglądał się na drugiego, wychodząc z założenia, że tylko działanie wspólne zapewnić może powodzenie.

Środki poprawy stosunków odnoszą się tak do dziedziny gospodarczej jak i finansowej.

Co do ceł, to o ile one jedynie dążą do wyrównania cen produktów krajowych i zagranicznych, nie można im mieć zasadniczo nic do zarzucenia. Skutek ten jednak następuje dopiero po upływie dłuższego okresu czasu; podczas wzajemnego przystosowania się cen wpływ ceł jest szkodliwy dla handlu międzynarodowego. Byłoby tedy pożądane, aby rządy różnych państw zobowiązały się do niepodnoszenia i nie rozszerzania taryf celnych, tudzież do stopniowego obniżania taryf wyjątkowych, przekraczających granice przeciętne — co się zaś tyczy przedmiotów nieodzownej potrzeby, zobowiązały się do usuwania wszelkich zakazów czy ograniczeń wywozu, co możnaby zresztą uzależnić od spełnienia pewnych warunków tudzież ograniczyć do pewnego czasokresu. Możnaby w pewnych okolicznościach zgodzić się nawet na pewne cła, przewyższające przeciętne, byle nie miały one cech, uniemożliwiających handel międzynarodowy. Dobrzeby było również w traktatach handlowych umieszczać stale klauzulę największego uprzywilejowania. W pierwszym rzędzie byłaby ona pożądana w stosunku W. Brytanii do Sta-

nów Zjednoczonych. Wyjątki w pewnych wypadkach byłyby zawsze dopuszczalne.

Zamknięcie granic wobec towarów zagranicznych może nastąpić także w formie nadużywania przepisów sanitarnych, tudzież w formie zarządzeń, które zwracając się pozornie przeciw wszystkim trafiają w istocie rzeczy przy pomocy pewnych specyfikacyj taryf tylko w poszczególnych wytwórców a wreszcie w formie nakazów, które pozornie zwrócone przeciw dumpingowi jako nielojalnej konkurencji, uderzają w istocie nie tylko w nią, ale we wszelką konkurencję wogóle.

W tych wszystkich wypadkach należy postępować z wielką ostrożnością.

O ile nadużyciom nie zapobiegłyby dwustronne umowy handlowe, należałoby ustanawiać komisje parytetyczne *(commissions paritaires, Joint Committees),* złożone z reprezentantów obu państw interesowanych celem wypowiedzenia opinii w danych kwestiach —- nadto zaś powoływać do życia sądy polubowne na wzór stworzonych już przez Międzynarodową Izbę Handlową. O podobnej instytucji traktuje również rezolucja Rady Ligi Narodów, powzięta jeszcze w r. 1932.

Kontyngenty *(Contingentements, Quotas)* są największą przeszkodą handlu międzynarodowego i to nawet tam, gdzie zostały dostosowane do okresu wolnego handlu, stabilizując niejako osiągnięte w danym okresie granice, ponieważ kładą kres dalszemu rozwojowi i nie pozwalają na żadne rozbudowy. Kontyngenty te dotyczą wytworów tak przemysłowych jak i rolniczych. Pierwsze należy w zupełności usunąć. Możnaby wszakże pozostawić je w mocy jeszcze przez pewien okres czasu w tej formie, by w ich miejsce wprowadzić cła wwozowe i to dwóch stopni: niższe dla pewnego kontyngentu tych towarów a wyższe dla całej nadwyżki. Państwa importujące mogłyby przytem podtrzymać lub odnowić zarządzenia, mające na celu walkę z dumpingiem. Poziom życia w pewnych państwach wywożących jest dziś niższy, aniżeli w państwach, zaopatrywanych w owe towary. Okoliczność ta ułatwia pierwszym konkurencję. Należałoby tedy przedsiębrać zarządzenia, kładące kres tym stosunkom atoli z pozostawieniem pewnego okresu przejściowego celem niedopuszczenia do znaczniejszych zakłóceń istniejącego stanu rzeczy. Państwa, znoszące u siebie kontyngenty przemysłowe, uzyskałyby ponadto w zamian prawo żądania uchylenia lub

modyfikacji tych zarządzeń, które zostały wydane przeciw nim w odpowiedzi na ustanowienie przez nie kontyngentów.

Zniesienia kontyngentów przemysłowych nie należy jednak utożsamiać z usuwaniem karteli międzypaństwowych, które winno się traktować wedle odrębnych zasad i podtrzymać zgodnie z interesem publicznym.

Zupełnie inaczej ma się rzecz co do kontyngentów rolniczych. Wytwory rolne mogą ulec zepsuciu, inne pojawiają się tylko w pewnych okresach czasu. Tylko istnienie kontyngentów rolnych umożliwia wytworzenie produkcji krajowej jarzyn i owoców, rozdzielając dowóz i normalizując konkurencję. W razie nieurodzaju produkcja rolna nie może nastarczyć zapotrzebowaniu tak jak to ma miejsce w produkcji przemysłowej. Gdy ceny spadają, rolnicy dążą do wyrównania powstałego ubytku w drodze powiększenia produkcji. Tę nadwyżkę trzeba sprzedać za każdą cenę, aby nie uległa zepsuciu. A więc przede wszystkim nie trzeba zaprowadzać nowych kontyngentów, a tych, które już są, dalej nie zacieśniać. Można zatrzymać te kontyngenty, które dotyczą produkcji rolnej sezonowej i ulegającej zepsuciu — ale należy uczynić je ruchliwszymi i rozdzielać na różne okresy — w wyjątkowych zaś okolicznościach np. w razie nieurodzaju możnaby przedsięwziąć pewne środki przejściowe.

W dziedzinie finansowej wrogami handlu międzynarodowego są wszelkie zmiany we wzajemnych relacjach pieniądza zwłaszcza w okresie dostosowania cen wewnętrznych do nowego parytetu — a w jeszcze wyższym stopniu wszelkie zakazy lub utrudnienia wypłat międzynarodowych.

W epoce równowagi gospodarczej i finansowej możnaby myśleć o zaprowadzeniu międzynarodowego pieniądza, opartego na złocie. Mogłoby to wszakże pojawić się dopiero w końcu, nie zaś u początku wysiłków międzynarodowego współdziałania.

Na razie wystarczyłoby, gdyby Stany Zjednoczone, W. Brytania i Francja z przystąpieniem Belgii, Holandii i Szwajcarii oraz innych państw, które chciałyby się przyłączyć, ustanowiły na okres roku lub przynajmniej sześciu miesięcy stałe relacje między walutami, od których byłyby te państwa wolne tylko w razie siły wyższej, t. j. w razie zajścia wyjątkowych okoliczności. Relacje owe musiałyby być przyjęte przez inne państwa.

Dalszą przeszkodę handlu międzynarodowego stanowią zakazy

lub utrudnienia udzielania pożyczek obcym państwom tudzież wprowadzona przez niektóre państwa kontrola dewizowa i *clearing*.

Winno się przywrócić zupełną wolność przesyłki kapitałów z jednego państwa do drugiego tudzież nie ograniczać wolności udzielania pożyczek przez obywateli jednego państwa na rzecz drugiego lub jego obywateli. Przejście jednak od owych utrudnień do zupełnej wolności powinno odbywać się stopniowo i dopiero po powzięciu pewnych środków ostrożności. Celem zachęcenia dłużników do zaniechania utrudnień dewizowych możnaby zmienić na ich korzyść warunki amortyzacji i oprocentowania długów. Co do zaległości, pochodzących z kredytów dawniejszych, obecnie całkowicie unieruchomionych, możnaby nawet zmniejszyć ciężary krajów dłużniczych, zachęcając je w zamian do sprowadzania w większej niż dotąd mierze towarów z krajów wierzycielskich. Oczywiście wierzyciele musieliby w takim razie otrzymać gwarancję, zapewniającą im na przyszłość punktualną spłatę zredukowanych wierzytelności. Byłoby nią wystawienie n o w y c h o b l i g ó w d ł u g u i to nie w walucie kraju dłużniczego, ale wierzycielskiego według ustalonego z góry stosunku kursów obustronnych.

Co do długów bieżących, pochodzących z obecnie zawieranych tranzakcyj, to winno się je traktować jako zobowiązanie nowe, nie krępowane żadnymi ograniczeniami.

Państwa, które zgodzą się na zniesienie kontroli dewizowej i systemu clearingowego, otrzymają w zamian pewne ułatwienia kredytowe. Dzięki nim będą mogły sprowadzać w dalszym ciągu pewne towary i do tych krajów wywozić towary inne, jak poprzednio.

Na finansowanie tej wzajemnej wymiany towarów państwa dłużnicze mogłyby uzyskać kredyt w Banku Rozrachunków Międzynarodowych za pośrednictwem własnych banków biletowych. Kredyt ten byłby w dużym stopniu zabezpieczony dzięki kompenzacji wzajemnych pretensji. Ponadto poszczególne państwa mogłyby utworzyć wspólny fundusz dla ułatwienia finansowania wszelkich obrotów w okresie przejścia od utrudnień dewizowych do wolnego handlu, o ileby zwyczajne środki na ten cel nie okazały się wystarczające.

Van Zeeland nie zataja argumentów, przytaczanych za autarkią. Zdaniem jego, celem jest podniesienie poziomu bytu mas, powiększenie dobrobytu ludności. Do tego zmierzają w chwili obecnej jednostki narodowe. „Oto istota problemu". Ale jego zdaniem ten właśnie cel osiągnąć może tylko wolny handel, a sprzeczna z tym

celem rola karteli międzynarodowych nie została przez niego niestety wzięta pod uwagę.

Za dążeniem do autarkii przemawiają w jednych państwach pobudki wyłącznie polityczne, w drugich problem bezrobocia i zatrudnienia rąk roboczych, w trzecich względy czysto gospodarcze.

Jeżeli pewne państwa nie chcą przyjąć w zamian za potrzebne innemu państwu surowce wytworów przemysłowych przez to państwo wytwarzanych, to następstwem tego będzie, że i to państwo przestanie sprowadzać stamtąd owe surowce i bądź zacznie je sprowadzać skądinąd, bądź też zacznie wytwarzać u siebie pewne jednostki syntetyczne, czyniące zbędnym cały dotychczasowy dowóz.

Nie zawsze da się jednak rozwiązać w ten sposób zachodzące trudności. W takim razie państwa, którym brak pewnych surowców, domagają się nowego podziału kolonij. Możnaby do tego żądania się dostosować, ale wystarczyłoby wprowadzić metody Konga belgijskiego, polegające na samym „otwarciu bram" t. j. na wywozie bez cła z pewnych kolonij. Możnaby również przystąpić do zakładania uprzywilejowanych spółek, na których kapitał składałyby się różne państwa, zapewniając sobie w zamian za to dowóz bezcłowy surowców. Mogłyby również państwa, reflektujące na taki dowóz, uzyskać go w zamian za rozbudowę dróg, kolei i portów w koloniach. Wreszcie możnaby zabezpieczyć własność prywatną przed konfiskatami nawet w razie wojny między państwem, do którego należy kolonia a państwami, których obywatelami byliby właściciele danej plantacji czy kopalni i w ten sposób ściągać kolonistów danego państwa, którzy w czasie pokoju dostarczaliby mu swych wytworów bez cła.

Propozycje te, czynione w pierwszym rzędzie pod adresem Niemiec, nie będą oczywiście przez nie przyjęte. Trzebaby dużej naiwności, aby w cudze kolonie wkładać setki milionów dla zbudowania w nich portów czy kolei.

Pewne państwa żalą się, że państwa uprzywilejowane uprawiają wobec nich przesadny protekcjonizm, że skutkiem tego nie mogą uzyskać w tych państwach pożyczek potrzebnych na rozbudowę wielkiej produkcji, tudzież że także nadwyżki ich ludności nie wpuszcza się tam, gdzie mogłaby być pożyteczną i sama znalazłaby utrzymanie.

Państwa uprzywilejowane tłumaczą się ze swej strony, że żądanie bezustannego zbrojenia się wyczerpuje wszystkie ich fundusze, które niewątpliwie możnaby zużytkować z większym pożyt-

kiem gospodarczym. A wreszcie państwa te żyją w ciągłej obawie, że wszelkie ułatwienia kredytowe tudzież dostarczenie środków żywności i maszyn pożądane w okresie pokoju, zostaną nadużyte w pewnej chwili i posłużą do prowadzenia wojny, zwracając się tym sposobem przeciwko państwom, obfitującym w kapitały czy surowce. Musiałyby więc państwa, żądające pomocy dostarczyć gwarancji, że tej pomocy na cele wojenne nie nadużyją.

Jakież mogą być żądane gwarancje?

Państwa powinneby zawrzeć ze sobą pakt współpracy gospodarczej, w którym zobowiązałyby się do tego 1) że nie zastosują środków sprzecznych z ogólnym interesem wszystkich innych sygnatariuszy, 2) że rozpatrywać będą problemy i trudności napotykane w stosunku wzajemnym „w duchu wzajemnego zrozumienia i pomocy wzajemnej" *(dans un esprit de compréhension et d'Entr'aide mutuelles — in a spirit of understanding and mutual assistance)*.

Na razie nawiązałyby ze sobą kontakt Francja, W. Brytania i Stany Zjednoczone z Włochami i Niemcami. Gdyby te państwa oświadczyły gotowość współpracy, należałoby rozesłać zaproszenia wzięcia udziału w pracy do wszystkich państw. Każde miałoby możność wyłuszczenia trudności, jakich się dopatruje, a biuro zabrałoby się do ich usuwania. Z czasem mogłoby w ten sposób dojść i do współpracy w dziedzinie politycznej i uzyskania trwałego pokoju międzynarodowego.

V.

Krytyka tego sprawozdania.

Najważniejszym rezultatem wywodów van Zeelanda jest stwierdzenie potrzeby „lojalnej atmosfery współdziałania, w której każdy wysilałby się we własnym interesie w przyjściu z pomocą drugim" *(dans une loyale atmosphère de cooperation, ou chacun s'efforcerait, dans son propre intérêt, de venir en aide aux autres — in an atmosphere of loyal cooperation, in which each one concerned would seek in his own interest to render assistance to the others)*.

„Czy duch podobny istnieje? Jeżeli nie, należy uczynić wszystko, aby go stworzyć; jeżeli tak, należy usunąć wzajemne nieporozumienia, stojące na przeszkodzie jego ujawnieniu". *(Pareil esprit existe-t-il? Si non, il faut tout faire pour le créer; si oui, il faut dissiper les malentendus reciproques, qui l'empêchent de se manifester au grand jour — Does such a spirit exist? If not, everything pos-*

sible must be done to create it. If it exists, steps mus be taken to dissipate the mutual misunderstandings which prevent it from coming to light.)

A więc zasadniczo program solidarystyczny? Niewątpliwie. Dziwne tylko, że w obronie silnych i uprzywilejowanych, a nie słabych i upośledzonych, jak go stworzył i zalecił światu sam Jezus Chrystus.

Ponadto w wywodach van Zeelanda zawarte jest *implicite* stwierdzenie, że idea wolnego handlu wbrew temu, co mówi się o niej w starych podręcznikach i w mowach zacietrzewionych polityków starej daty, — nie jest żadnym „prawem" ekonomicznym, ale kwestią d o g o d n o ś c i czyli p o l i t y k i ekonomicznej. Państwa nasycone, uprzywilejowane, obfitujące w surowce, bądź u siebie, bądź też w koloniach, do których mają przystęp dzięki potężnej flocie morskiej i powietrznej, nadto zaś rozwinięty wielki przemysł nowoczesny, są naturalnie za wolnym handlem, bo chcą ze swymi produktami dotrzeć jak najdalej, rozszerzać zbyt ich jak najwięcej i usuwać wszelkie przeszkody, stojące tu na drodze. Gotowe są nawet ponieść pewne ofiary, jak np. zgodzić się na redukcję dawnych długów, rozłożyć je na dłuższy okres czasu, obniżyć ich oprocentowanie, byle mieć pewność, że się odtąd zyska nowych a utrzyma dawnych klientów. Złączenie wszystkich w Międzynarodowym Banku ma rozłożyć ryzyko wszelkich tranzakcyj między wszystkich. Oporni będą wyłączeni z licznych korzyści, które zapowiada van Zeeland dla posłusznych.

Żądanie uchylenia kontyngentów przemysłowych jako bezwzględnie „szkodliwych" musi być w przekonaniu państw, które je ustanowiły, najlepszym dowodem ich wielkiej skuteczności i wymowną zachętą do ich utrzymania nadal.

Klauzula „największego uprzywilejowania", zalecana przez Zeelanda a krzyżująca politykę gospodarczą państw słabszych i zawierająca istotne przywileje b e z w z a j e m n o ś c i — powinna ustąpić miejsca jedynie logicznej i trafnej k l a u z u l i w z a j e m n o ś c i. Przyznawanie przywilejów ekonomicznych tylko z tytułu zawodnych, zmiennych, a w każdym razie czasowych porozumień politycznych stwarza dla pewnych państw ekstrakorzyści, osłabiając lub unicestwiając jednocześnie te, które w zamian za realne usługi przyznano innym państwom. I tu nowy dowód, że van Zeeland nie służy w swych zaleceniach w s z y s t k i m państwom, tylko tym największym, zalecającym klauzulę największego uprzywilejowania, jako dla nich przede wszystkim dogodną.

Co się tyczy karteli międzynarodowych, to stanowią one niewątpliwie ograniczenie suwerenności państw, w obrębie których działają, wydają bowiem pewne zarządzenia w interesie polityki finansowej własnej lub tych państw, z których żyją i z którymi są związani główni działacze czy dyrektorowie owych karteli; polityki więc często sprzecznej z interesem danego państwa. Czy potrzeba na to przykładów z historii gospodarczej i politycznej okresu ostatnich lat dwudziestu? Mógłbym ich przytoczyć sporo, gdybym nie był przeświadczony, że ministrowie tek gospodarczych i niezaślepieni politycy i tak o nich wiedzą. Karteli międzynarodowych, a więc otrzymujących nakazy i zakazy z poza granic państwa należy bezwarunkowo zabronić i je rozwiązywać — a im są potężniejsze, im bardziej ukrywa się za nimi wielka finansjera i zależna od niej dyplomacja pewnych państw, tem prędzej i gruntowniej. Te „państwa w państwie" są wprost niebezpieczne i tu m. in. należy szukać źródeł różnych niedyskrecyj, ze szkodą państwa przenikających zagranicę. Zrozumiałym jest, że p. van Zeeland chciałby owe kartele nadal utrzymać. Z tych samych powodów państwa narodowe dążyć winne do złamania ich przewagi.

P. van Zeeland żąda od państw, zagrożonych dowozem towarów z zagranicy, by zobowiązały się do niepodnoszenia ceł, tudzież do ich stopniowej obniżki. O ile ma na myśli obniżkę autonomicznej taryfy celnej Stanów Zjednoczonych, to jest to sprawa, która obchodzi przede wszystkim W. Brytanię, ale o ile idzie np. o nas, nie rozumiemy, dlaczego mielibyśmy składać podobną deklarację. Przyniosłaby ona bowiem naszemu młodemu przemysłowi tylko wyraźną szkodę, zmniejszyłaby zatrudnienie robotników i tym samym zubożyłaby państwo. W okresie, w którym realizuje się wielkie i szczytne zadanie uprzemysłowienia Polski, zastosowanie podobnych zaleceń byłoby polityką samobójczą.

Budzi również wątpliwość rozróżnienie między kontyngentami przemysłowymi a rolniczymi. Czy nie znaczy to, że z jednej strony należy jak najrychlej przeszkodzić uprzemysłowieniu krajów dotąd jednostronnie rolniczych, a natomiast co do dowozu płodów rolniczych utrzymać w mocy do czasu pewne utrudnienia w interesie rozległych dominiów i zamorskich kolonii W. Brytanii i Francji?

A co mogłyby zrobić dla przeciwdziałania groźnej autarkii uprzywilejowane wielkie demokracje tj. Francja, W. Brytania i St.

Zjednoczone? Zapewne „wahania monetarne” a wyrażając się dokładniej: spekulacje giełdowe na zniżkę lub zwyżkę kursu walut państw poszczególnych „mogłyby przerwać normalne kierunki handlu”. Więc czy nie należałoby położyć kresu tym spekulacjom? Ale ze względu na potęgę giełdy lepiej o tym więcej nie mówić, poprzestając na ogólnikowej wzmiance.

Na powrót powszechny do waluty złotej jest dziś „za wcześnie”. Możnaby jednak przystąpić do rozbudowy układu monetarnego z września 1936, zawartego między owymi trzema wielkimi demokracjami. Układ ten jednak może być każdej chwili jednostronnie i to za 24 godzinnym wypowiedzeniem zmieniony. Co wart taki układ, wiszący w powietrzu, zwłaszcza gdyby państwa miały w zamian za t a k i e zobowiązania wyrzec się otoczenia własnego przemysłu należną opieką i otworzyć wrota dla wytworów obcych?

Wszak mimo owego układu dolar spadł na rynku światowym, bo to odpowiadało „potrzebie wewnętrznego dobrobytu” Stanów. Za tym przykładem poszła niedawno bogata Francja. Państwa więc spóźnione w swym rozwoju przemysłowym byłyby faktycznie zdane na łaskę i niełaskę trzech państw *(the big three)* a choćby nawet po pozyskaniu Włoch i Niemiec „pięciu wielkich” *(the big five)*, gdyby były tak naiwne, że poprzestałyby na „gwarancjach” układu monetarnego z września 1936, nawet gdyby nastąpiło jego dalsze — zresztą niewiadomo jakie — przekształcenie, o którym wspomina augur belgijski, aczkolwiek bez podania konkretnych danych.

Niepokoją go również utrudnienia dewizowe. Chciałby poczynić dłużnikom najdalej idące ułatwienia i przyznać obniżki dłużnego kapitału, byle mieć pewność, że ustalona raz kwota będzie na pewno zapłaconą i to w walucie państwa wierzycielskiego. Ale żąda gwarancji, że nowe pożyczki nie będą użyte „do celów wojennych”. Niestety, danie takiej gwarancji jest rzeczą niemożliwą. Ani Czechosłowacja, ani Węgry, ani Polska, ani żadne z państw bałkańskich takiej gwarancji dać, choćby gorąco chciały, nie mogą. Poprostu dlatego, że utrzymanie pokoju zależy nie tylko od nas, ale i od naszych sąsiadów. A powtóre i naprawa dróg i budowa kolei i poszukiwania za różnymi minerałami np. za naftą, węglem, rudą żelazną i rozbudowa rolnictwa czy hodowla bydła mogą w danych okolicznościach służyć celom wojennym, usprawniając obronę oraz wzmacniając niezależność gospodarczą i odporność wobec ataków. Wreszcie zaś każda pożyczka, udzielana zresztą zazwy-

czaj bodaj w większej części w towarze a nie gotówką — nie jest tego warta, rozumie się, poza momentem aktualnego niebezpieczeństwa, aby w zamian za nią wyrzekać się dalszej rozbudowy własnego przemysłu. Może być w normalnych warunkach tj. poza chwilą wojny pożądana tylko, o ile jest udzielona właśnie na cele tej rozbudowy.

Panu van Zeelandowi i jego mandantom idzie w pierwszym rzędzie o pozyskanie tak pierwszorzędnych kontrahentów, jak Niemcy i Włochy. Inne państwa mogłyby następnie być oddane owym pięciu do eksploatacji i to już bez większych ceremonii. Więc i my nie potrzebujemy przywiązywać wagi do ogólnika o „wielkiej sprawie handlu międzynarodowego”, w który nikt krytycznie usposobiony już nie wierzy i powiedzieć sobie i innym, że nie ma racji ułatwianie nadal eksploatacji Polski przez obce potęgi.

Tera kolej na przemysł polski i to polski prawdziwie i bez przymieszek, bez maskarad i bez *mimicry*. Nie potrzebuję tu może dodawać, że daleki jestem od stanowiska partyjno-politycznego „rasistów”. Idzie mi dosłownie tylko o to, aby w razie potrzeby narodowej można było na właścicieli placówek przemysłowych bezwzględnie liczyć.

Nie na to zresztą kosztem na razie miliarda dobrych złotych polskich tworzymy C. O. P., aby wnet potem otworzyć granice dla przemysłu „przyjaciół i sojuszników”, znieść dla nich cła i kontyngenty, uchylić utrudnienia dewizowe i ułatwić w ten sposób spekulację na zniżkę waluty polskiej, utrzymać międzynarodowe kartele i zawierać niedorzeczne traktaty z klauzulą najwyższego uprzywilejowania! Więc niech p. Paweł van Zeeland na naszą tak pojmowaną współpracę nie liczy.

VI.
Wnioski autora.

Wielkie państwa zachodu pragną współpracy politycznej i chcą ją sobie okupić pieniędzmi. Przeoczają, że istnieje możliwość takiej współpracy mimo braku pomocy gospodarczej. Dowodem obecne zachowanie się Polski w problemie czechosłowackim i naturalna nasza solidarność z państwami bałtyckimi a nawet z Litwą. A z drugiej strony można wyobrazić sobie możliwość przyrzeczenia współpracy politycznej w zamian za uzyskaną pomoc gospodarczą, atoli bez zamiaru lub nawet bez możności trwałego dotrzymania tej obietnicy. Autarkia jedna łagodzi przeciwieństwa i zawiści gospodar-

cze. Nasycenie własnymi koloniami Niemiec i Włoch to odpadnięcie poważnej podniety gospodarczej do wojny. Co do Włoch już to się stało.

Co do Niemiec i Polski odpowiadałoby najwyższej słuszności przyznanie tym państwom rozległych a słabo zaludnionych dwóch stanów brazylijskich: Niemcom Rio Grande do Sul, Polsce Parany oraz podziału między nie trzeciego stanu Sta Catherina. Ogromne te obszary zaludnili i skolonizowali Niemcy i Polacy. Miejsca w trzech tych stanach jest jeszcze na kilka milionów ludzi. Zmuszanie ich dziś do przyjęcia narodowości brazylijskiej i języka portugalskiego jest niesprawiedliwością i dowolnością. Doktryna Monroëgo nie jest niczym innym, jeno objawem skrajnego i ciasnego egoizmu i obawy przed wyższą cywilizacją europejską. Kanada, trzy Gujany, oraz większość wysp zachodnio-indyjskich stanowią zresztą i dziś wyłom z tej „zasady". Kolonie w krajach tropikalnych nie są odpowiednie ani dla Niemiec ani dla Polski. Mogą dostarczyć surowców, ale nie dają jednocześnie terenów osiedlenia, których państwom gęsto zaludnionym i narodom dużej płodności bardzo gwałtownie potrzeba. Pozatym Niemcy nie mogą mieć poważnej nadziei otrzymania choćby skrawka dawnych swych kolonij afrykańskich, gdyż Imperium wielkobrytyjskie na to zgodzić się nie może. Prędzej już mogłoby przystać na sąsiedztwo z Polską jako słabszą, najmilsze wszakże jest dla niego sąsiedztwo z Belgią (Kongo) i Portugalią (Angola), państwa te bowiem są w dużym stopniu zależne od W. Brytanii, a przytym w Europie nie odgrywają i nie mają żadnych szans odgrywania w bliskiej przyszłości wybitnej roli.

O ile Stany Zjednoczone zrozumieją, że Niemcy tylko wówczas przestaną zagrażać pokojowi światowemu, jeśli otrzymają te kolonie, może dadzą się pozyskać dla tej myśli. W. Brytania i Francja zbyt są interesowane bezpośrednio w pokoju europejskim i uspokojeniu niebezpiecznego sąsiada, aby jej również nie przyklasnąć. A Brazylii należałoby w zamian za odstąpienie trzech stanów południowych dopomóc w kolonizacji i eksploatacji ogromnych a pozostałych jej przestrzeni tak, że nie tylko nie poniosłaby straty, ale nawet dużoby zyskała. Zwłaszcza zaś należałoby dopomóc jej w pozbyciu się niebezpiecznego, bo bardzo pracowitego i inteligentnego kolonisty japońskiego, który niebawem będzie miał ogromne przestrzenie w Azji w bezpośrednim sąsiedztwie ojczyzny i będzie tam miał wielkie cywilizacyjne i patriotyczne zadanie uwolnienia Azji Wschodniej od rosyjskiego zalewu.

Zresztą pomysł powyższy ma tylko tę wartość, że pochodzi od znawcy problemów emigracyjnych i kolonizacyjnych i autora pierwszego systematycznego opracowania polityki emigracyjnej w literaturze naukowej (Auswanderung und Auswanderungspolitik in Oesterreich, Leipzig 1909 — Schriften des Vereins für Sozialpolitik, Band 131 — po polsku pt.: Emigracja i polityka emigracyjna, Poznań, Ks. Św. Wojciecha 1914.).

Czy jest politycznie wykonalny, o tym niech sądzą inni.

Wypada z kolei rzeczy rozpatrzyć jeszcze jeden argument za wzmożeniem handlu międzynarodowego, podniesiony niedawno przez jedną z naszych posłanek. Mówiła ona o tym, że prestiż naszego państwa wymaga większego udziału naszego w handlu międzynarodowym.

Na to odpowiadam: prestiż nasz wymaga w pierwszym rzędzie — jeżeli już koniecznie mamy brać pod uwagę to, co inni o nas myśleć będą a nie to, co nam samym jest do kulturalnego życia potrzebne — abyśmy mieli wszędzie możliwe drogi, choćby nie dla samochodów, ale przede wszystkim dla zwyczajnych wozów i powozów, — powtóre, abyśmy nigdzie nie mieli analfabetów i aby w każdej wsi była szkoła — po trzecie, abyśmy w każdym powiecie mieli spółdzielnie, usuwające i wyłączające pośredników i zapewniające cały zysk z obrotu o ile możności samym producentom i konsumentom, tudzież choćby początkowe w każdym powiecie szkoły rolnicze, — a po czwarte (a raczej po pierwsze), aby u nas zapanowała podobna uczciwość, jaka już dziś panuje w krajach skandynawskich.

To wszystko ważne jest przede wszystkim dla nas samych. Ale i cudzoziemiec, który te rzeczy u nas zobaczy, będzie je musiał z najwyższym podnieść uznaniem. A jeśli narzekać będzie mimo to na „zacofaną" Polskę z powodu małych obrotów handlowych, to nad tą opinią będziemy mogli z lekkim sercem przejść do porządku dziennego.

Pozatym tylko w Rosji carskiej, jak słusznie stwierdza Jan Kucharzewski w swym znakomitym i wprost niezrównanym dziele: „Od białego caratu do czerwonego", dbano przede wszystkim nie o to, aby czymś być, — ale o to, aby za kogoś uchodzić i uważano to jeszcze za objaw patriotyzmu. Tak było tam, ponieważ Rosjanin ze sfer wykształconych w okresie przedwojennym brał z Francji niewiarę, sceptycyzm i rozwiązłość, sądząc, że w ten sposób upodabnia się do Francuza. Ale zatrzymywał przy

tym dziką pierwotność barbarzyńskiej swej w istocie natury i to go właśnie wyróżniało. Stara kultura francuska i sporo egoizmu gospodarczego tak osobistego jak narodowego każą Francuzowi dbać o istotę rzeczy, choć i on blichtrem nie gardzi. Jeżeli tedy mamy dbać o dobrą opinię u innych, dbajmyż przede wszystkim o to samo, o co dbają Francuzi, o dobro materialne i kulturalne własne.

Niewątpliwie dążenie do autarkii pociągnąć za sobą zwykło chwilowe bodaj obniżenie poziomu życia ludności. Widzimy to na przykładzie Niemiec. Ale nasz poziom życia jest tak niski, że nie ma obawy, aby zwłaszcza wobec wielkiej ilości zboża i bydła w kraju, więc zasadniczych źródeł wyżywienia, poziom ten ulec miał dalszej obniżce. Jeżeli nawet nasze warstwy posiadające zwłaszcza z początku doznawać miałyby pewnych trudności w nabywaniu towarów zagranicznych i z tego powodu mogły mniej nabywać pomarańcz, cytryn czy innych owoców południowych oraz bawełny, to w zamian za to w krótkim czasie nastąpi zmiana na lepsze przynajmniej co do warstw najszerszych. Rozwinie się zielarstwo, nastąpi staranniejsza niż dotąd i na szerszą skalę hodowla owoców krajowych, podniesie się mleczarstwo, rozpowszechni hodowla lnu, Podniesiemy w ten sposób raczej poziom życia szerokich mas, zmuszonych dziś nędzą do wyrzeczenia się owych, zdawałoby się, nieodzownych wytworów.

Rynek wewnętrzny w państwie o 34 z górą milionach mieszkańców, z których połowa nie dojada i nie ma się w co ubrać w ciągu połowy roku zimnej i wilgotnej — istnieje z natury rzeczy. Idzie tylko o ceny. A silna władza wykonawcza, skoro znajduje się dla osiągnięcia innych celów mniej ważnych, znaleźć się winna i dla tego celu stokroć ważniejszego, aby podnieść poziom zdrowia naszej ludności, utrzymując jednocześnie pieniądze w kraju. To więc, co np. dla Niemiec jest ofiarą, uszczerbkiem, prywacją, dla nas byłoby jednocześnie postępem, korzyścią, wzbogaceniem się i indywidualnym i państwowym.



Wszystkie argumenty istotne przemawiają więc u nas przeciw wolnemu handlowi międzynarodowemu. Ale właśnie dlatego, że nie jest to żadna zasada, tylko martwa formułka, metoda postępowania w polityce gospodarczej i nic więcej — możemy również zmienić naszą taktykę, możemy przejść na podwórko „wielkich demokracyj”.

Idzie tylko o to, czy będzie to odpowiadało naszemu interesowi narodowemu. Wobec ścisłego powiązania gospodarstwa z polityką musimy sobie tu z góry uświadomić i wbić w pamięć pewne niezbite fakty:

Przede wszystkim: nie Francji zawdzięczamy naszą niezależność polityczną. Faktem jest bowiem, że zasugerowana wielkością caratu domagała się dla nas i to dopiero podczas wojny światowej i w interesie nie naszym, a Rosji — autonomii. Prawdziwe poglądy Francji na Polskę występują w gwałtownych sympatiach dzisiejszych jeszcze dla Czechów i Rosjan oraz w dzisiejszych atakach prasy francuskiej, wcale nie łagodniejszych, raczej ostrzejszych, aniżeli ataki Niemiec, tak przed- jak i pohitlerowskich. Różnice poglądów religijnych, filozoficznych, społecznych i gospodarczych między rządzącymi sferami Francji a nami zbyt są jaskrawe, aby mogło być inaczej.

W razie ponownej wojny z Rosją bolszewicką Francja nam nie dopomoże: to jasne i niewątpliwe. Ale pomoc taka nawet w razie wojny z Niemcami nie jest bynajmniej pewna. Francja dopomogłaby tylko w takim razie, gdybyśmy w zamian zgodzili się na to, aby stać się jej wasalami. Zdani więc jesteśmy na pomoc własną i w tym kierunku idzie właśnie nasza cała polityka, której dotąd Quai d'Orsay nie może strawić. Na odwrót Francja nie może mieć szans zwycięstwa w wojnie z Niemcami, do której pierwej czy później dojdzie, o ile nie byłaby zupełnie pewna pomocy Polski. Francja zdaje sobie z tego dobrze sprawę, czym jest armia polska, tylko nie chce się do tego przyznać, aby nie wbijać w zbytnią dumę sojusznika i nie podwyższać warunków jego pomocy.

Te fakty należy gospodarczo wyzyskać i rozmawiać z Francją tym językiem, jaki najlepiej rozumieją jej bankierzy i ich posłuszne kreatury: radykalni i socjalistyczni ministrowie. Cóż stąd, że żołnierze francuscy odznaczali się największym bohaterstwem na wszystkich polach bitew, a ich wodzowie pierwszorzędnym geniuszem. Nie oni stoją na czele Francji, a nawet nie mają w niej nic do gadania i nie są bynajmniej, nie to identyczni ale nawet zbliżeni do właścicieli kopalń i hut, dzienników i wielkich banków, rządzących opinią publiczną. A niestety tylko do tych ostatnich jako tworzących rządy oraz członków parlamentu czy senatu możemy mieć interesy gospodarcze.

Przyjęcie, zgotowane marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu we Francji było wyreżyserowane z najwyższą maestrią. Jeszcze Juliusz Ce-

zar podnosił w swych pamiętnikach, że Gallowie są mistrzami w udawaniu. Germanowie rażą za to brutalną szczerością — ale w polityce przynajmniej wiadomo, czego się z nimi trzymać. Francuzi wypędzili robotników polskich, którzy odbudowali północno-wschodnią Francję, zniszczoną systematycznie przez „boszów". Francuzi dopłacili ostatnią ratę na budowę kolei gdyńskiej dopiero wtedy, gdy się przekonali, że to pewny i intratny interes — przedtem twierdzili, że zabrakło im, jednemu z najbogatszych na kuli ziemskiej państw — stu milionów franków (!). Francuzi ostatnią pożyczkę udzielili nam w przeważnej części w towarach, na czym zarobili, choć nie tyle, co na dostawach poprzednich. Francuzi *per fas et nefas* protegowali oszustów żyrardowskich a potem łupieżców majątku śp. hr. Jakóba Potockiego z Brzeżan. Francuzi są narodem praktycznym, ale powinni sobie uświadomić, że między nami i Rosjanami jest duża różnica.

Innymi słowy: Francuzi mogą nas pozyskać nie królewskimi przyjęciami naszych marszałków i mężów stanu. Chcemy stać się państwem przemysłowo-rolniczym, mogącym wyżywić i to obficie wzrastającą ludność i uczynić ją w o wiele wyższej niż dotąd mierze zdolną do dźwigania broni, na czym i Francja skorzysta. Chcemy, aby niedostatek, brud i gruźlica przestały nas dziesiątkować. Chcemy otrzymać Paranę i część Sta Catherina jako jedyne, nadające się dla nas kolonie polskie, pracą polskiego chłopa zdobyte i użyźnione. Chcemy podnieść wydatnie nasze rolnictwo i hodowlę bydła, surowce nasze spożytkować o ile możności wewnątrz kraju, a rozbudować nasz przemysł tak, aby nie tylko zaspokoić w zupełności największą część potrzeb Polski, ale aby stanąć obok Francji i W. Brytanii jako równorzędny z nią wytwórca i eksporter, pamiętając atoli w pierwszym rzędzie o potrzebach ludności własnej jako mającej zawsze i w całej pełni pierwszeństwo, — nie tak, jak sowiecka Rosja, która każe głodować swoim nieszczęśliwym „obywatelom", byle tylko z wywozu nagromadzić jak najwięcej gotówki.

Wtenczas zaś, gdy osiągniemy niezależność gospodarczą, gotowi jesteśmy stanąć i gospodarczo po stronie tych, którzy nam w dojściu do tego celu lojalnie dopomogą. Nie mamy już — poza bandą głupców — kompleksu niższości. Naród, który ma wielki przed sobą program, musi go osiągnąć.

Musimy dojść tam, dokąd nas wiedzie nasza gwiazda i to albo z wami, albo przeciw wam. Wybierajcie!

BRUNO SIKORSKI
Poseł na Sejm
Dyrektor Rady Naczelnej
Kupiectwa Polskiego
(Warszawa).

Fragmenty polskiej polityki gospodarczej *)

(skrót)

Zaszczycony zaproszeniem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, pozwoliłem sobie zaproponować „Fragmenty polskiej polityki gospodarczej", jako temat moich uwag. Zdaję sobie przy tym w całej pełni sprawę z trudności, nasuwających się przy omawianiu zagadnień, stanowiących temat setek artykułów, broszur, książek, oraz przedmiot codziennych konferencyj, rozmów i trosk. Siłą rzeczy będę musiał przytoczyć fakty znane, zwłaszcza w dzisiejszym, tak kompetentnym gronie. Do zabierania Panom czasu tematem tym ośmielają mnie jednakże dwa, jak sądzę, bezsporne fakty. Pierwszym — to ogólne szukanie dróg i metod, któreby nasze życie gospodarcze pchnęły do szybszego rozwoju, aniżeli, to w ostatnich latach miało miejsce. Drugim — to zwiększone uzależnienie rozwoju czy upadku życia gospodarczego od dyspozycji czynników prawno-publicznych.

Przyśpieszenie rozwoju gospodarczego staje się bezwzględnym imperatywem, jeśli się zważy, że stojąc relatywnie nieomal na ostatnim miejscu w Europie, wykazujemy jeszcze powolniejsze tempo rozwoju. — Według słów wicepremiera E. Kwiatkowskiego, stoimy co do obszaru i ludności na 6 miejscu w Europie, a co do ekspansji gospodarczej — na 15. Natomiast nasze warunki geopolityczne nie odbiegają od przeciętnych warunków innych państw europejskich. Pomimo, że startujemy z dużymi zaległościami rozwojowymi, (a można również powiedzieć, — dlatego, że startujemy z tymi zaległościami), wykazujemy w ostatnim 10-cio leciu powolniejsze tempo rozwojowe, aniżeli nieomal wszystkie pozostałe państwa.

---

*) Odczyt wygłoszony w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym we Lwowie 7 maja 1938.

Pozwolę sobie przypomnieć kilka wskaźników, ilustrujących nasze położenie gospodarcze tak w przekroju statycznym, jak dynamicznym. Wykazujemy największy przyrost naturalny wśród państw europejskich, lecz równocześnie najmniejszy dochód społeczny na głowę mieszkańca, a w konsekwencji również najmniejsze spożycie szeregu podstawowych artykułów, wyłączając oczywiście ziemniaki, których konsumujemy najwięcej.

Nie lepiej wyglądają elementy produkcyjne. Przytoczę dane energetyczne: roczne zużycie węgla wynosi przeciętnie na 1 mieszkańca: w Polsce 553 kg.; w Czechosłowacji 1.250 kg.; w Anglii 3.706 kg.

Zużycie prądu elektrycznego na 1 mieszkańca w latach 1932—4 wynosiło: w Polsce 74 kw. godzin; w Rosji 102 kw. godzin; w Anglii 403 kw. godzin; w Szwecji 874 kw. godzin.

Charakterystycznym jest, że o ile naogół zużycie w latach 1932—4 w stosunku do 1929—31 r. raczej wzrosło, to u nas zaobserwowano spadek i tak np. wykazywała Polska w 1929—31 r. zużycie 90 kw. godzin, a w 1932—34 r. zużycie 74 kw. godz., podczas gdy Z. S. S. R. wykazał w 1929—31 r. zużycie 53 kw. godz., a w 1932—34 r. zużycie 90 kw. godz.

Wskaźniki produkcji energii elektrycznej wynosiły za 1936 r. w Polsce 109; we Francji 123; w Niemczech 154; w Anglii 217.

Wskaźnik przewozów kolejowych wynosił: we Francji 75; w Polsce 82; w Niemczech 97; w Anglii 98; w Japonii 119.

Ogólne wskaźniki produkcyjne przedstawiały się w połowie ubiegłego roku jak następuje:

Wskaźnik światowy 102,4

Wskaźnik	Europy	104,3	Wskaźnik	Estonii	129,0
„	Francji	74,6	„	Danii	130,2
„	Polski	83,4	„	Bułgarii	130,4
„	Stanów Zjedn.	102,7	„	Finlandii	140,8
„	Niemiec	111,7	„	Węgier	143,3
„	Anglii	122,9	„	Łotwy	154,0
„	Norwegii	127,7	„	Japonii	207,6

Nasze obroty handlu zagranicznego wynosiły na mieszkańca: w Polsce 53 zł.; na Węgrzech 92 zł.; w Czechosłowacji 205 zł.; w Anglii 625 zł.; w Danii 791 zł.; w Szwajcarji 846 zł.

Sądzę, że przytoczonych kilka cyfr, dotyczących najważniejszych dziedzin gospodarczych, wskazują dostatecznie na brak należytej dynamiki naszego życia gospodarczego.

Silnie przemawia również porównanie spadku ilości przedsię-

biorstw przemysłowych i handlowych, w zestawieniu z minimalną ilością upadłości w Polsce.

Ilość przedsiębiorstw przemysłowych I. — VII. kat. spadła z 34.661 w 1929 r. do 26.728 w 1936 r. — Ilość przedsiębiorstw handlowych I. — III. kat. spadła z 272.612 w 1929 r. do 120.726 w 1936 r. Natomiast w stosunku do innych państw, w których przeważnie uwypuklił się silniejszy rozwój życia gospodarczego, aniżeli w Polsce, wykazujemy minimalną ilość upadłości.

Tabela tych upadłości wygląda następująco:

	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936
Polska	288	516	836	771	549	310	268	153	139
Austria	583	581	694	816	1.093	936	703	539	521
Szwajcaria	622	621	629	639	904	862	981	947	967
Czechosłow.	518	650	886	1.053	1.442	1.583	1.261	1.090	776
Włochy	10.946	11.546	12.589	12.753	12.922	10 064	8.370	6.696	5.287
Francja	6.121	6.502	6.443	7.387	9.015	9.256	10.392	10.502	8.093

Stały spadek ilości przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych przy nikłej liczbie upadłości jest charakterystyczny dla naszego układu gospodarczego. Bowiem ilość upadłości jest minimalna, podczas gdy nasz wskaźnik produkcyjny jest najniższy, potencjał produkcyjny słabnie, a ilość większych przedsiębiorstw coraz to mniejsza. Stan ten spowodowany jest różnymi zarządzeniami interwencyjnymi, hamującymi normalne stosunki między wierzycielem a dłużnikiem. Niewypłacalne firmy nie przechodzą normalnego procesu likwidacyjnego, karłowacieją i wegetują na koszt wierzyciela. Gdyby nie istniało zbyt wiele środków ochronnych dłużnika, byłoby więcej upadłości, lecz w miejsce chorych warsztatów powstałyby zdrowsze warunki dla racjonalnie pracujących przedsiębiorstw, szybciej wychodzilibyśmy może z impasu gospodarczego.

Pozwolę sobie również zwrócić uwagę na ilość zgłoszonych patentów na wynalazki i wzory użytkowe:

Zgłoszono w Polsce 4.577, w Czechosłowacji 7.590, we Francji 19.066, w Anglii 36.126, w Japonii 57.633, w Niemczech 109.944.

Reasumując powyższych kilka uwag, sądzę, że twierdzenie o niedostatecznym naszym rozwoju gospodarczym ma dostateczne uzasadnienie.

Drugi, jak sądzę, również bezsporny fakt, to wzmożony interwencjonizm czynnika prawno-publicznego w przeróżnej postaci i olbrzymiej rozpiętości, od stosunkowo łagodnego interwencjonizmu państw bloku sterlingowego, poprzez reglamentacje ustrojów to-

talnych i quasi totalnych, aż do integralnej wszechwładzy państwa w Sowietach.

Nie wchodząc w szczegóły, możnaby nieomal twierdzić, że trudności gospodarcze w świecie stoją w stosunku wprost proporcjonalnym do sumy stosowanych interwencjonizmów. Międzynarodowa Izba Handlowa, zbierając obserwacje swe we wszystkich nieomal państwach świata, zwracała niejednokrotnie uwagę na paradoksy naszych dzisiejszych stosunków gospodarczych.

Świeżo podkreślał paradoksy te p. wicepremier Kwiatkowski w głośnym swoim przemówieniu w Katowicach. Znamy wszyscy te sprzeczności: możliwości produkcyjne rosną, a konsumcyjne nieraz spadają; w rezultacie przy milionach bezrobotnych i głodnych niszczy się nadmiary produkcyjne. Usprawnia się środki komunikacyjne, a utrudnia się komunikację. Przy obecnej szybkości samolotów pasażerskich wywołuje wspomnienie Jule Vernowskiej Podróży naokoło świata w 80 dniach uśmiech politowania naszej młodzieży, — a wątpię, czy obywatel państwa, stosującego zwykłe dziś środki interwencyjne, dokonałby obecnie ówczesnego „fantastycznego" rekordu. Obawiam się, że przezwyciężenie wysiłków paszportowych, wizowych i dewizowych przeszkód, zabrałoby raczej więcej czasu.

Obniżony standard życia, ścieśniona swoboda obywatela, zwłaszcza samodzielnie gospodarującej jednostki — to rezultat wzmożonego interwencjonizmu. Jednostce odbiera się prawo swobodnej dyspozycji, a w to miejsce wchodzi rzekoma planowość. Odejmuje się jednostce obowiązek i prawo samodzielnego, gospodarczego myślenia, wytycza jej się każdy krok, a za lada odchylenie grożą liczne sankcje karne.

Skonstatowawszy więc, że rozwój naszego życia gospodarczego nie jest zadowalający, a rozwój ten obecnie więcej niż kiedykolwiek zależy od dyspozycji czynników prawno-publicznych, staje się problem stosowania właściwych środków polityki gospodarczej zagadnieniem o podstawowym znaczeniu. Oto przyczyny uwag na temat fragmentów naszej polityki gospodarczej.

II.

Rozumiem, że nie wyczerpię tematu. Mogę tylko omówić niektóre fragmenty, które w chwili obecnej stanowią szczególnie aktualny przedmiot rozważań, względnie z którymi się osobiście w pracach swych bliżej zetknąłem.

1. Interwencjonizm.

Na pierwsze miejsce stawiam problem interwencjonizmu w Polsce. Rozległe zagadnienie to znajduje się obecnie w ogniu debat, a pan Minister Przemysłu i Handlu — Antoni Roman powołał specjalną komisję pod przewodnictwem prezesa Związku Izb Przemysłowo-Handlowych, p. Czesława Klarnera, dla zbadania problemu usprawnienia interwencjonizmu.

Zagadnienie interwencjonizmu jest bodajże podstawowym zagadnieniem naszej polityki gospodarczej. Stanowi ono różnolity i różnorodny kompleks decyzyj prawno-publicznych, oraz takich prywatno-prawnych zarządzeń, które w oparciu na ustawach i rozporządzeniach oddziałują wiążąco na liczne nieraz warsztaty gospodarcze. Pozwoliłem sobie w tegorocznej debacie budżetowej rzucić wyrażenie interwencjonizmu prywatno-prawnego, w odróżnieniu od bezpośrednich zarządzeń władz państwowych.

Interwencjonizm polski ma dość specyficzny charakter. Nie ma charakteru mniej lub więcej integralnej planowości, w rodzaju gospodarki niemieckiej lub włoskiej, a istnieją raczej liczne, zazwyczaj ze sobą nieskoordynowane zarządzenia. Nie możemy więc mówić, ażeby w Polsce rządziły zasady gospodarki planowej, istnieje raczej dorywczy, bezplanowy interwencjonizm. W rezultacie zużywa przedsiębiorca w Polsce gros swej energii na opanowanie licznych elementów reglamentacyjnych, zamiast ją poświęcić istotnym procesom produkcyjnym. Równocześnie powiększa się z roku na rok aparaturę biurokratyczną i to tak państwową, jak samorządową i prywatno-prawną, celem opanowania tych wszystkich elementów interwencyjnych. W rezultacie rośnie ciężar bezproduktywnych wydatków, spadających na życie gospodarcze. Nadmiernie rozbudowany interwencjonizm ogranicza życie gospodarcze na każdym kroku, na dobitek musi osłabione życie gospodarcze za ujemne czynności te słono płacić.

Jest to jednakże w licznych wypadkach jak gdyby nemezis wobec tych działów, które domagając się od państwa opieki w formie cła, zakazów itp. nie liczyły się z dalszym rozwojem wypadków. Interwencjonizm jest rodzonym dzieckiem protekcjonizmu, nie będącego przecież również niczym innym, jak formą interwencjonizmu.

Z licznych zarządzeń interwencyjnych wybiorę tylko kilka najistotniejszych objawów. Wydaje mi się, że problem celny i związany z nim arsenał środków negocjacyjnych w handlu zagranicz-

nym stanowi podstawowy środek interwencyjny. Polityka celna jest jak gdyby dłutem, rzeźbiącym naszą strukturę gospodarczą. Ponieważ nasza struktura gospodarcza, jak na wstępie stwierdziłem, nie stanowi fidiaszowego arcydzieła, nie mogę chwalić ręki, która rzeźbiła polską strukturę gospodarczą.

Nie należy jednakże zarzutów tych kierować jedynie pod adresem rządu i izb ustawodawczych, formalnie odpowiedzialnych za taryfę celną i arsenał negocjacyjny. Cała ta dziedzina, odnośnie istotnej treści, stanowiła raczej domenę bezpośrednio zainteresowanych, a co do formy stanowi labirynt nie gorszy od naprzykład opłat stemplowych.

Polską politykę celną cechowało zbyt jednostronne ujęcie. Odmienne interesy rolnictwa, przemysłu surowcowego, przetwórczego, rzemiosła i handlu nie stapiają się we właściwą linię wypadkową, gdyż brak dotąd należycie sprecyzowanych linii każdej z tych grup. Krystalizacja ta jest nieraz trudna w państwach o długiej tradycji gospodarczej, a cóż dopiero w młodym polskim organiźmie państwowym. Natomiast krystalizacja poglądów tylko jednej grupy ciężkiego przemysłu, przy bierności i niedostatecznym wyrobieniu gospodarczym innych grup, mogła w pewnych dziedzinach nastawić polską politykę celną na niewłaściwe tory. Zły ustrój celny powodować może, że normalny rozwój gospodarczy ulega wypaczaniu, absorbuje nikłe kapitały nasze na rzeczy niecelowe lub mniej celowe, a przeszkadza w rozbudowie dziedzin, mających naturalne możliwości rozwoju.

Cła nasze są wysokie, ergo i poziom cen naszych jest wysoki, co nam często utrudnia ekspansję. Mamy, jako młode państwo, prawo do wysokich ceł, lecz ustalamy granicę demarkacyjną między tym, co w Polsce chcemy, możemy i musimy produkować, a tym co poza te granice wybiega. Zbyt często zapomina się o tym, że wysokie cła u nas oznaczają wysokie cła u kontrahenta, któremu chcemy nasze wytwory sprzedać.

Uważam, że nasz ustrój celny wpłynął głęboko na całą naszą strukturę gospodarczą. W chwili obecnej ma cło mniejsze znaczenie, gdyż przegrody reglamentacyjne w naszym 100% ustroju kontyngentowym spychają problem celny na dalsze miejsce. Skonstatować niestety należy, że w miarę zwiększania stosowania t. zw. nowych elementów negocjacyjnych (kontyngenty, kompensata, clearing i t. p.) obniżają się tak obroty naszego handlu zagranicznego, jak i saldo naszego bilansu handlowego. Nie podzielam więc entuzjazmu zwolenników tych elementów negocjacyjnych, kryjących

zazwyczaj entuzjazm swój za argument stosowania ich z konieczności, które nam rzekomo inni narzucają.

Oczywiście nonsensem byłoby stosowanie polityki otwartych drzwi w stosunku do państw zamykających się przed nami, ale niebezpieczne być może stosowanie zamkniętych drzwi w stosunku do państw, otwartych jeszcze dla Polski, zwłaszcza, o ile one mają zapotrzebowanie na takie artykuły, które z korzyścią eksportować możemy. Fakt, że kontyngentujemy w imporcie wszystkie rynki, także wolne, ma bardzo doniosłe znaczenie.

Do wyliczonych podstawowych elementów celnych i kontyngentowych należy dodać całą procedurę techniczno- reglamentacyjną. Stanowi ona zawikłany konglomerat, a podejmowane próby usprawnienia kończą się często dodaniem jeszcze jednej instytucji. Reglamentacja handlu zagranicznego przyczyniła się do zaniku prawdziwego kupca eksportera, a stworzyła w Polsce niebywałą koniunkturę na pozorne efemerydy organizacyjne, które jednakże rychło weszły do normalnego polskiego układu gospodarczego i zazwyczaj związane są z sui generis dochodami, jak rentą kontyngentową, nieźle płatnymi stanowiskami urzędniczymi itp.

Cała działalność interwencyjna, w płaszczyźnie naszego celno-kontyngentowego protekcjonizmu wytworzyła w Polsce szczególny rodzaj wiązanej gospodarki. Powstały prywatno-prawne organizacje gospodarcze w rodzaju karteli, syndykatów itp., reglamentujących i organizujących działalność przemysłu, zwłaszcza przetwórczego i handlu.

Osobiście uważam kartelizację w państwie o silnie protekcyjnym ustroju celnym i prohibicyjno-kontyngentowej polityce za szkodliwą dla życia gospodarczego. Układ kartelowy usztywnia cały nasz ustrój gospodarczy, wprowadza go w stan statyczny, podczas gdy Polska jako państwo o młodym organiźmie gospodarczym, wymaga raczej spotęgowanej dynamiki. Pomijając wzniosłe nieraz hasła, którymi motywuje się utrzymanie lub tworzenie karteli, sprowadza się w istocie ich rola do kontyngentowania produkcji i regulowania cen. Pojęcie zysku przedsiębiorcy zanika na korzyść renty kartelowej. Wyprowadza się wspólną cenę dla różnych przedsiębiorstw, w których koszt produkcji jednego i tego samego artykułu różni się nieraz do 100% i wyżej — a kartel inklinuje zazwyczaj do oparcia kalkulacji na najgorzej pracujących warsztatach. — Kosztem wysokich cen podtrzymuje się warsztaty niezdolne do życia, wstrzymując równocześnie rozwój zdrowych warsztatów

z dobrym kierownictwem. Ginie typ prawdziwego przedsiębiorcy na rzecz rozrastającej się biurokracji kartelowej.

Kartele i syndykaty regulowały i kontrolowały produkcje, zbyt i ceny, normowały warunki wymiany, a często także ustalały kontyngenty przywozowe i wywozowe. Ingerencja ta, którą nazwałem interwencjonizmem prywatnym, była niejednokrotnie dotkliwsza od zarządzeń prawno-publicznych. — Np. fabrykanci różnych artykułów przemysłu przetwórczego musieli należeć do odpowiednich kartelów, gdyż było to warunkiem, pod jakim otrzymywali surowce od kartelów surowcowych.

15-letni ustrój kartelowy w Polsce wstrzymał urbanizację i uprzemysłowienie Polski. Wysokie ceny produktów kartelowych i wytworów na nich opartych, absorbując większą ilość dochodów społecznych, musiały zmniejszyć konsumcję, a tym samym produkcję. Średni i drobny przemysł przetwórczy, oraz rzemiosło o przeważnie polskich kapitałach, zmuszane do nabywania drogich surowców, miało nietylko utrudnioną ekspansję, ale częstokroć i byt. Eksporter dumpingowy wywoływał nieraz na obcych rynkach reakcję, utrudniając eksport racjonalniejszy, zwłaszcza rolniczy, wskutek czego ciężyła dodatkowa podaż rolnicza na rynku wewnętrznym, co także obniżało ich cenę.

Kartele, podtrzymując nierentowne fabryki, płaciły wysokie postojowe, podczas gdy wolne współzawodnictwo zlikwidowałoby niegospodarczo pracujące warsztaty, utrzymując za to najtaniej pracujące, co czyniłoby tańszą produkcję, a tym samym zwiększyłoby zatrudnienie.

Powyższy bieg wypadków nie mógł pozostać bez interwencji czynnika rządowego. Ponieważ trudno odejść od protekcjonizmu, będącego pożywką ustroju kartelowego, weszło się na drogę kontrolowania cen i wnikania we wszelkie arkana kalkulacyjne. Państwo zmuszone do ingerencji w procesy gospodarcze, rozszerzało nadmiernie swe czynności, posunęło je daleko poza istotne potrzeby. Zakres interwencjonizmu rośnie, zatraca dopuszczalne granice, a liczne na tym tle powstające urzędy upatrują nieraz we własnym bycie cel swego istnienia.

Komisja powołana do zbadania interwencjonizmu, do której zresztą sam należę, ma niełatwą pracę. Nie chcę antycypować jej uchwał i wniosków. Bez naruszenia podstaw, na których opiera się częstokroć interwencjonizm, trudna będzie sanacja. Natomiast

ograniczanie zbyt rozbudowanego, często nieskoordynowanego interwencjonizmu, a przynajmniej jego usprawnienie, staje się jedną z ważnych konieczności chwili.

2) Etatyzm.

Obok zbyt daleko posuniętego interwencjonizmu charakteryzuje nasze życie gospodarcze zbyt rozbudowana własna działalność gospodarcza czynnika prawno-publicznego, — czyli etatyzm. Jak wiadomo przez blisko 2 lata pracowała nad zagadnieniem tym 70-cio osobowa Komisja. Referując budżet Ministerstwa Przemysłu i Handlu próbowałem dać syntezę obszernego 24-ro tomowego jej sprawozdania.

Prowadzenie przedsiębiorstw na rachunek państwa nie jest zjawiskiem odosobnionym i nowym, jednakże, pomijając Sowiety, nie ma drugiego państwa, któreby to czyniło w tak szerokiej skali, jak Polska. We Włoszech, Niemczech i Czechosłowacji czyli państwach, posiadających również dużą ilość przedsiębiorstw państwowych, obserwuje się więcej myśli przewodniej, uwypuklającej się w opanowywaniu pewnych tylko dziedzin, podczas gdy w Polsce niema nieomal dziedziny, nie wyłączając bufetów restauracyjnych, w którejby państwo, jako przedsiębiorca, nie było reprezentowane. Natomiast dochód z tych przedsiębiorstw, przedstawiających łącznie wartość około 15 miliardów złotych, przedstawia się więcej, niż skromnie. Mimo najróżnorodniejszych przywilejów dochodowość przedsiębiorstw państwowych daje na ogół rezultaty gorsze, aniżeli analogicznych przedsiębiorstw prywatnych.

Ciekawe rezultaty dają zestawienia wyników w przemyśle prywatnym i państwowym; i tak w przemyśle chemicznym wykazują: przedsiębiorstwa państwowe przy 37% kapitałów — 23% zatrudnionych robotników a 15% obrotów, przedsiębiorstwa prywatne przy 63% kapitałów — 77% zatrudnionych robotników, a 85% obrotów.

Cyfry te mówią za siebie.

W państwie o takiej anemii kapitałowej, jak w Polsce, należałoby posiadane nikłe kapitały wykorzystać najproduktywniej, tymczasem kapitały w rękach państwowych stają się mniej produktywne, aniżeliby one były w rękach prywatnych.

Gorsze wyniki gospodarcze nie są jednakże jedynymi wadami etatyzmu. Uprzywilejowane przedsiębiorstwa państwowe, oparte nieraz na sztucznej, nierealnej kalkulacji, wypierają prywatną konkurencję. Jedno lub drugie przedsiębiorstwo w danej gałęzi produkcyjnej stwarza niepewne warunki dla całej tej dziedziny.

Albowiem przywileje są liczne. Do najczęściej spotykanych należą: podatkowe, kredytowe, celne, kontyngentowe; nierzadko spotyka się uprzywilejowanie w dostawach surowca lub uzyskiwanie lepszych cen w dostawach do innych przedsiębiorstw państwowych.

Dużo racji miał profesor Adam Krzyżanowski, wypowiadając kiedyś zdanie, że przedsiębiorstwa państwowe są źródłem komplikowania się stosunków gospodarczych, przede wszystkim z powodu zawierania tranzakcyj w imię wzajemnego popierania się, a nie pod kątem własnej rentowności. Nie bez słuszności podkreślała też komisja, że w administracji państwowej powstaje nastawienie, traktujące inicjatywę prywatną jako zło konieczne, a dużo wyrozumiałości okazuje się dla działalności przedsiębiorstw państwowych, zwłaszcza, że firmują ją zazwyczaj nazwiska ustosunkowanych dygnitarzy państwowych. Jeśli się do tego nastawienia doda systematyczną nagonkę niektórych organizacyj pracobiorczych, oraz pism codziennych na inicjatywę prywatną, to uwypukli się jasno trudne położenie przemysłowca w Polsce, zwłaszcza nieskartelizowanego.

Szczególnie szkodliwe wydaje mi się wprowadzenie przedsiębiorstw państwowych do karteli. Mimo przywilejów drożej pracujące przedsiębiorstwa państwowe, szybko aklimatyzują się w kartelach i stają się nieraz gorliwymi obrońcami polityki kartelowej. Kartele, w których znajdują się przedsiębiorstwa państwowe, natrafiają zazwyczaj na życzliwą i wszechstronną opiekę w nadzorującym resorcie. W silnym zaangażowaniu państwa w własnych przedsiębiorstwach dopatrywać również można się było przyczyny niezdecydowanej i chwiejnej polityki wobec karteli, do których dane przedsiębiorstwa państwowe należały. Kartele i przedsiębiorstwa państwowe tworzą sobie zazwyczaj izolowaną, specyficzną koniunkturę, za którą oczywiście płaci całe życie gospodarcze i konsument polski.

Z dużą słusznością pisał przed bodajże 2 laty o naszym etatyźmie „The Economist", jako o kluczowym problemie polskiego życia gospodarczego. Gospodarka państwowa nie jest objawem zdrowym. Nie chcemy władzy obcego kapitału, lecz nie należy upaństwawiać warsztatów gospodarczych, oczywiście o ile nie chcemy iść w kierunku ustroju socjalistycznego. Tak zwana Komisja antyetatystyczna zaproponowała liczne zalecenia odnośnie usprawnienia działalności przedsiębiorstw państwowych. Cytowałem je swego

czasu w referacie budżetowym. Kilka zaleceń dotyczy reprywatyzacji przedsiębiorstw państwowych.

W ubiegłym roku, referując na III. Studium Katolickim problemy stanu średniego, rzuciłem również luźną myśl reprywatyzacji przedsiębiorstw państwowych w formie szerokiej akcji subskrypcyjnej. Sądzić należy, że akcja taka miałaby przynajmniej taki sam skutek, jak liczne subskrypcje pożyczek państwowych, idących na pokrycie deficytów budżetowych. Rezultat byłby natomiast bez porównania owocniejszy. Dziesiątki tysięcy drobnych ciułaczy, zwłaszcza urzędników, będąc w posiadaniu akcyj przedsiębiorstw przemysłowych, czułoby się drobnymi kapitalistami, związanymi z życiem gospodarczym.

Odetatyzowanie życia gospodarczego, przez przesunięcie warsztatów do rąk indywidualnych przedsiębiorstw lub spółek, w których partycypować mogłyby liczne rzesze, przyczyniłoby się tak do wzmocnienia stanu średniego, jak i do spotęgowania struktury gospodarczej. Ruszyłoby może również z miejsca finansowanie przemysłu według metod, przyjętych na całym świecie, wykazujących, że duże przedsiębiorstwa a mały kapitalista nie są przeciwstawnymi pojęciami. Przejęcie przez osoby prywatne różnych przedsiębiorstw państwowych drogą pozbywania się akcyj lub emitowania w celu reprywatyzacji nowych emisyj nie oznacza oczywiście nakłaniania do bezmyślnej grynderki. Uważam, że dla ochrony, zwłaszcza małych akcjonarjuszy, należy zwiększyć kontrolę gospodarki spółek akcyjnych.

Reprywatyzacja winna się przyczynić do zmniejszenia zbytnio rozszerzonej gospodarczej działalności czynnika prawno-publicznego.

Państwo, zamiast samo produkować, winno jedynie nadzorować i to w ogólnych ramach, a nie w formie wchodzenia w każdy szczegół. Sądzę więc, że ścieśnienie ram naszego etatyzmu mogę przyjąć jako drugą korektywę w wyliczanych fragmentach naszej polityki gospodarczej.

3) Inwestycje.

Od dwóch lat próbuje państwo programowo rozwiązywać zagadnienie inwestycyjne, na co wskazuje zeszłoroczna i tegoroczna ustawa o inwestycjach publicznych oraz niedawno ogłoszona ustawa o ulgach inwestycyjnych.

Dla inwestycyj publicznych przyjęła się obecnie następująca hierarchja:

a) potrzeby obrony narodowej,
b) „ bezpośredniej rentowności,
c) „ pośredniej rentowności,
d) „ socjalne.

Zgodnie z założeniem tym idzie większość wydatków inwestycyjnych na cele obronne. Bezlitosna prawda, że słabi stają się ofiarą silnych, wymaga od nas maksymalnych w tym kierunku wysiłków.

Podejmujemy w miarę naszych sił gospodarczych maksimum dla obronności, ażeby móc uczynić więcej, musimy się gospodarczo wzmocnić czyli w dziedzinie inwestycyjnej produktywniej inwestować. Analizując państwowe wydatki inwestycyjne za ubiegłe 15-lecie, należy niestety stwierdzić, że wielką część wydatków inwestycyjnych, — a wynosiły one, nie licząc wojska, Banku Gospodarstwa Krajowego i przedsiębiorstw państwowych około 6 i pół miliarda zł., — nie zawsze wydano celowo. Zbyt wiele może szło na budownictwo okazałych gmachów administracyjnych, etatystyczna działalność gospodarcza obejmowała nieraz mniej ważne dziedziny, natomiast podstawowe inwestycje komunikacyjne, zwłaszcza wodne, leżały odłogiem, powodując co kilka lat, wskutek powodzi olbrzymie straty.

Podkreślić należy, że w odpowiedzi na ankietę, jaką przed 2-ma laty rozpisała Liga Narodów dla wszechstronnego naświetlania problemu robót publicznych, dominowała jednomyślna opinia, że roboty te winny być bezwzględnie produktywne, przy czym za najlepsze uznano prace drogowe, wodne i melioracyjne. Zdecydowanym przeciwnikiem szerokich inwestycyj publicznych okazała się Anglia, która stwierdziła, że najlepszym środkiem ożywienia jest stworzenie zaufania przez stałość polityki, równowagę budżetu, tani pieniądz, obfitość rynku pieniężnego i ułatwienie w miarę możliwości swobody obrotów wewnętrznych i zewnętrznych.

Dla historii chociażby wspomnieć warto o upadłych planach międzynarodowej współpracy inwestycyjnej. Przewidziano swego czasu dla Polski inwestycyj za około 3 miliardy zł., które miały być finansowane kredytem międzynarodowym. Szkoda, że zamierzenia te spełzły, jak tyle innych z dziedziny międzynarodowej — na niczym.

Wzmożenie tempa publicznych prac inwestycyjnych musiało oczywiście kolidować z wymogiem taniego pieniądza i obfitego rynku pieniężnego, natomiast doprowadziło do skoncentrowania dyspozycji w rękach Ministra Skarbu. Miało to jednak ten dobry sku-

tek, że wydatki inwestycyjne dokonywują się niewątpliwie w sposób więcej celowy, aniżeli w latach ubiegłych, kiedy to Rząd ulegał terorowi ze wszystkich stron, co spowodowało, że część nakładów inwestycyjnych okazała się gospodarczo nieskuteczna.

Wielkie zamierzenia związane z Centralnym Okręgiem Przemysłowym są naogół znane, nie będę ich omawiał. Większość wydatków inwestycyjnych lokuje się na tym terenie, przy czym tak w C. O. P-ie, jak i na innych terenach stoją na pierwszym miejscu wydatki na arterie komunikacyjne (koleje, drogi, woda) i środki energetyczne (elektryfikacja i gazyfikacja). Celowość wydatków nie ulega naogół wątpliwości, natomiast niedostatecznie wyjaśniony jest problem rentowności. Nierentowne a konieczne inwestycje winne znajdować swe pokrycie w zwykłych dochodach budżetowych, rentowne inwestycje finansowane kredytami winne wykazywać rentowność wystarczającą na pokrycie odsetek i amortyzacji, w przeciwnym bowiem razie antycypuje się przyszłe dochody budżetowe i osłabia się tym samym równowagę przyszłych budżetów. Referując ustawy inwestycyjne zwracałem na momenty te szczególną uwagę.

Dalszym problemem zasadniczym jest sharmonizowanie inwestycyj publicznych z inwestycjami prywatno-gospodarczymi. Państwo winno w pierwszej linii stworzyć silne fundamenty pod gospodarczą działalność obywateli. Bowiem tylko w oparciu o tę działalność rosnąć mogą świadczenia publiczne, z których państwo w zasadzie pokryć winno czynności inwestycyjne, należące do państwa. Jeśli jednak państwo sięgnąć musi do rynku kapitałowego, to nie może absorbować go całkowicie dla siebie. Upaństwowienie instytucyj finansowych nie powinno w szczególności powodować zabierania przez państwo całego akumulowanego kapitału na swoje cele. Sharmonizowanie powinno więc w pierwszej linii polegać na udostępnieniu prywatnemu życiu gospodarczemu środków kredytowych przynajmniej w takiej mierze, jak się to dzieje dla inwestycyj publicznych.

Inwestycje prywatne kształtują się bardzo niejednolicie. W 1936 r. wynosiły wskaźniki inwestycyjne: ogólny inwestycyjny — 55,5, budownictwa — 62,9, inwestycyj kolejowych — 54,3, maszyn przemysłowych — 45,4, maszyn rolniczych — 20,6. Biorąc pod uwagę, że wskaźnik budowlany był 3-krotnie większy, aniżeli wskaźnik inwestycyj rolniczych, uwypuklą się wyraźnie dysproporcje inwe-

stycyjne w różnych działach. Na stan ten wpłynęło niewątpliwie zbyt jednostronne preferowanie budownictwa mieszkaniowego.

W ubiegłym i bieżącym roku wzrosło tempo inwestycyjne, za wyjątkiem budownictwa, dość silnie. — Wskutek zmiany podstaw obliczeniowych brak dotąd wszystkich wskaźników za rok ubiegły. Prawdopodobnie ruch budowlany pozostał mniejwięcej w rozmiarach ubiegłego roku, natomiast wskaźnik inwestycji maszynowych w przemyśle wzrósł w lutym 1938 r. do 78,3, (wobec 45,4 w r. 1936), a w rolnictwie do 40,7, (wobec 20,6 w 1936 r.).

Zanikają więc dysproporcje między poszczególnymi grupami inwestycyjnymi. Inwestycje budowlane nie tylko że nie są już 3 krotnie wyższe od inwestycyj w rolnictwie, lecz nawet niższe od inwestycyj maszynowych w przemyśle.

Na dalsze ożywienie wpłynąć ma tegoroczna ustawa o ulgach inwestycyjnych. Ustawa ta nietylko kodyfikuje w tej materii wszelkie przepisy prawne, rozrzucone po różnych ustawach, lecz wprowadza również silniejsze akcenty w popieraniu specjalnych inwestycyj przemysłowych, zwłaszcza w Centralnym Okręgu Przemysłowym i na Kresach Wschodnich. Zmniejsza natomiast ulgi przy budownictwie mieszkaniowym. Ze swej strony proponowałem kilka poprawek ustawy, idących w kierunku zwiększenia ulg dla budownictwa małych mieszkań, a zmniejszenia ulg dla większych mieszkań, które naogół przyjęto.

Nie jestem gorliwym zwolennikiem specjalnych ulg inwestycyjnych. Uważam je raczej jako zło konieczne na okres przejściowy. Zbyt wiele przepisów specjalnych powoduje, że zatraca się zupełnie poczucie, co jest ogólnym prawem, a co przywilejem, co normą, a co wyjątkiem. Wolałbym ogólne dobre warunki dla działalności gospodarczej, aniżeli specjalne przywileje, które łatwo doprowadzić mogą do przeinwestowania preferowanych dziedzin.

4) Rynek pieniężny.

Ważnym współczynnikiem produkcyjnym jest rynek pieniężny. Zwłaszcza ruch inwestycyjny uzależniony jest w głównej mierze od podaży rynku kapitałowego i stopy procentowej. Niestety, liczne przyczyny zbiegły się i zdezorganizowały nasz rynek pieniężny, zwłaszcza prywatny kredyt długoterminowy. Nie będę przytaczał całego łańcucha przyczyn od dewaluacji marki polskiej począwszy, a skończywszy na różnych moratoryjnych i oddłużeniowych pociągnięciach, które wpływały destrukcyjnie na kredyt i podkopały normalny stosunek między wierzycielem a dłużnikiem. Niektóre z za-

istniałych przyczyn były nie do uniknięcia, inne były wypływem błędnych pociągnięć. Uświadomienie sobie minionych błędów winno dać pożyteczne nauki na przyszłość.

Referując zeszłoroczną ustawę inwestycyjną, pozwoliłem sobie problem odbudowy rynku pieniężnego postawić na pierwszym miejscu wśród aktualnych zagadnień naszego życia gospodarczego. Należy przyznać, że dokonano ostatnio szereg pociągnięć, mających za cel systematyczną i programową odbudowę rynku pieniężnego. W dziedzinie tej jest jednak jeszcze wiele do zrobienia.

Jak nas zagranica ocenia, o tym najlepiej świadczą kursy pożyczek niektórych krajów na giełdzie w Nowym Jorku. Kursy te w odsetkach nominalnej wartości wynosiły przeciętnie w 1936 r.: pożyczki węgierskie 44,5; pożyczki polskie 53,9; pożyczki włoskie 76,4; pożyczki czechosłowackie 100,1; pożyczki angielskie 106,4; pożyczki finlandzkie 107,0.

Wskaźniki emisji kapitałów wyglądały za rok 1936 jak następuje: Polska 23; Niemcy 30; Włochy 55; Anglia 60; Japonia 137.

Należy stwierdzić, że nasze procesy kapitalizacyjne nie kształtują się naogół dodatnio.

Suma oszczędności, jakie społeczeństwo rocznie świadomie czy nieświadomie daje na cele kapitalizacyjne, nie płynie na jednolity, otwarty rynek kapitałowy, lecz idzie do sztywnych przegródek, z których wypływa w formie kredytów uprzywilejowanych, zazwyczaj konsumowanych przez czynniki prawno-publiczne. W rezultacie oszczędności te nie mają zapewnionej maksymalnej rentowności i nie zawsze bywają lokowane najproduktywniej.

Bankowość prywatna odgrywa w Polsce rolę drugorzędną, nie zawsze dodatnią. N. p. kartel bankowy usztywnia stopę procentową zbyt wysoką w stosunku do stopy dyskontowej Banku Polskiego. Głównymi zbiornicami są, jak wiadomo, instytucje państwowe. Mniej ważny byłby dla mnie charakter instytucji finansowej, prywatnej czy państwowej, gdyby nie gospodarczo wadliwy częstokroć sposób dysponowania kapitałami, nie pozwalający w konsekwencji na restytuowanie normalnego rynku kapitałowego. Za rynek taki uważam stan rzeczy, w którym przedsiębiorca, dysponujący normalnymi gwarancjami, wie jaka jest cena pieniądza krótko i długoterminowego. Oto w Polsce ani podaży ani ceny normalnej niema. Istnieje gama różnych uprzywilejowanych kredytów o dużej rozpiętości od 1 do 9½% w bankach, a u prywatnych dyskonterów i lichwiarzy zawsze jeszcze dochodzi ona do 24%.

W miarę stabilizacji różnych uprzywilejowanych form kredytowych ginie właściwy rynek kapitałowy, a tym samym komplikuje się normalna działalność gospodarcza. Paraliżuje się bowiem często samoczynną działalność życia gospodarczego nietylko ze względu na brak kredytów, lecz i dlatego, że uprzywilejowani uniemożliwiają prace na równych warunkach wszystkim zainteresowanym. Naprzykład Tow. Osiedli Robotniczych otrzymywało ze środków publicznych jednoprocentowy kredyt na budowę domów o małych mieszkaniach. Wydaje mi się, że ta tak silnie gloryfikowana działalność jest raczej agospodarcza, bowiem z jednej strony wstrzymuje droższe prywatne kapitały od angażowania się w drobnym budownictwie, a z drugiej dezorganizuje rynek pieniężny. Problem przecież nie polegał na tym, ażeby za pieniądze publiczne powstało kilkadziesiąt domów dla uprzywilejowanych lokatorów, lecz ażeby ruch budowlany szerzej objął budownictwo małych mieszkań. Tymczasem utworzenie takiej uprzywilejowanej instytucji powoduje, że prywatny przedsiębiorca, chociażby nawet budował znacznie taniej, nie może się pokusić o współzawodnictwo z konkurentem, operującym subwencjami w formie darmowego kredytu i wycofuje się z budownictwa małych mieszkań.

Zacytowałem przykład ten, gdyż wydaje mi się, że dowodzi on, iż kredyty takie dezorganizują rynek, a niejednokrotnie uniemożliwiają lub utrudniają inicjatywę i normalną pracę w dziedzinach, w których działają uprzywilejowani.

Polski labirynt kredytowy, który trudno nazwać rynkiem kapitałowym, jest i nadal jednym z hamulców rozwoju. Coprawda w obecnym stanie rzeczy łatwiej i taniej dla inwestycji prawnopublicznych uzyskać środki, aniżeli przy czerpaniu z ogólnego wspólnego rynku kapitałowego. Nie daje to jednak jasnego obrazu. Nie widzę powodu ukrywania deficytowości działań gospodarczych państwa. Przecież nie każda inwestycja publiczna musi być rentowniejsza, aniżeli bieżąca stopa procentowa. Niech jednakże ewentualna deficytowość będzie pokryta w normalny sposób z budżetu. Korzyść wówczas byłaby podwójna, właściwa rentowność byłaby uwidoczniona i rynek kapitałowy nie ulegałby perturbacjom.

Sądzę, że możnaby przytoczyć znacznie więcej argumentów, przemawiających za potrzebą regeneracji rynku pieniężnego. Wydaje mi się, że dla jego sanowania nie wyczerpano jeszcze wszystkich środków, a zagadnienie jest pilne. Należałoby sukcesywnie znosić wszelkie uprzywilejowane formy kredytowe; wszelkie instytucje

prawno-publiczne (szczególnie ubezpieczenia długoterminowe), lokujące kapitały, winny uwzględniać jedynie zasady rentowności i pupilarności; należy zapewnić swobodne kształtowanie się stosunków między dłużnikiem a wierzycielem i nie hamować normalnych procesów likwidacyjnych, uprościć zwłaszcza postępowanie egzekucyjne — a wówczas siłą rzeczy dojdzie się do wytworzenia normalnego rynku pieniężnego i wytworzy się jednolita, potrzebom gospodarczym odpowiadająca stopa procentowa. — Zlikwidowałyby się wówczas może bez reszty pozostałości tezauryzacyjnej psychozy, powodujące, że obywatel często trzyma bezproduktywnie swe kapitały, wskutek czego brak środków na najbardziej podstawowe inwestycje.

III.

Z niewątpliwie licznych fragmentów naszej niezawsze konsekwentnej polityki gospodarczej wybrałem: interwencjonizm, etatyzm, inwestycje, rynek pieniężny, gdyż, jak już wspomniałem, stanowią one przedmiot częstych rozważań.

Według obecnego Ministra Przemysłu i Handlu p. Romana, stanowi koniunktura naturalny czynnik rozwoju gospodarczego. Zadaniem polityki gospodarczej jest także przystosowanie się do niej, aby wyciągnąć maksimum korzyści dla gospodarstwa narodowego.

Istotnie tak być powinno. Jednakże w naszej rzeczywistości istnieje raczej stan odwrotny — polityka gospodarcza nie stosuje się do koniunktury, lecz *tworzy* specyficzną koniunkturę. Za nasze zaległości rozwojowe odpowiedzialny jest mniej kryzys światowy, aniżeli nasze własne błędy w polityce gospodarczej.

Jeśli w przytoczonych fragmentach zwracałem uwagę na pewne niekonsekwencje i niedociągnięcia, to nie w celu bezproduktywnego utyskiwania, lecz w celu naświetlenia niedomagań, których usunięcie wydać może pożądane rezultaty. — Nie jestem również pesymistą, gdyż uważam, że geopolityczne przesłanki nie stawiają nas na 15 miejscu w Europie i od dobrej polityki zależy przyśpieszenie naszego rozwoju.

Rozumiem, że praktyczne życie gospodarcze jest zazwyczaj wypadkową różnych sprzecznych interesów i sił politycznych, stojących za tymi interesami. Tym więcej jednak należy dążyć do jasnej i wyraźnej linii w polityce gospodarczej, ażeby życie gospodarcze wiedziało, dokąd się je prowadzi, gdyż tylko wówczas wyładować się może pełna energia, która przyśpieszyć może nasz rozwój gospodarczy.

Z kraju i ze świata.

Katolicyzm a solidaryzm. *Sodalis Marianus* red. przez Ks. St. Wawryna S. J. w numerze czerwcowym pisze w „Sygnałach“, str. 297/8: „Zdaje nam się, że dotykamy w tym miejscu najsłabszej bodaj strony polskiego nacjonalizmu, w którym żaden inny brak nie rzuca się tak w oczy ludziom, znającym naukę katolicką, jak właśnie stosunek do katolickiej myśli społecznej. Polski bowiem ruch narodowy... kiedy chodzi o znajomość doktryny społecznej kościoła i jej realizacji w publicznym życiu naszego państwa, przedstawia stan wysoce niepokojący, niekiedy prawie przerażający... Spotyka się niekiedy nawet próby podważania i dyskredytowania poglądów, które są przedmiotem tradycyjnej nauki społecznej kościoła. Weźmy tylko jeden, świeży przykład: Pismo „*Merkuriusz Polski*“ poczęło od pewnego czasu atakować system solidarystyczny, przyjęty przez najwybitniejszych katolickich myślicieli — gdyż system ten według p. I. Babińskiego toruje drogę komunizmowi (sic!). Oczywiście, kto posiada choć jakie takie pojęcie o kierunkach społecznych, ten rozumie doskonale, że tego rodzaju twierdzenie jest nie tylko zgoła absurdalne, ale wręcz zabawne i śmieszne. Jest to jednak ładna próbka tej umysłowości, która potrafi zagmatwać bez mała wszystko, która stwarza wprost nieprawdopodobne dziwolągi i logiczne łamańce oraz wywraca do góry nogami rzeczy najbardziej podstawowe“.

W tym samym duchu wypowiedział się „Głos Narodu“ z 26 kwietnia br. Nr 113 i 20 maja br. Nr 137, „Kultura“ poznańska Nr 20 z 15 maja br. i warszawski „Przewodnik katolicki“ z 29 maja br.

Głosy prasy o tomie IX część I naszej Biblioteki. O pracy p. doc. dra Żabki Potopowicza pojawiło się dotąd pochlebne streszczenie w „Głosie Narodu“. „Depesza“ w numerze z 30 czerwca br., nr 53 podała w obszernym artykule Dra T. Gołębiewskiego szczegółowe i pełne uznania streszczenie myśli przewodnich tej pracy.

Praca prof. Caro pt. Przewrót gospodarczy w III Rzeszy doczekała się dotąd dwóch obszernych omówień. W „Wieku Nowym“ z 21 maja br. p. Zdzisława Kloberówna umieściła obszerną recenzję, z której wyjmujemy następujące ustępy:

„Stanowisko autora wobec omawianego zagadnienia jest zupełnie przedmiotowe, a oparte na materiale źródłowym.

Autor uznaje rozmaite walory gospodarki narodowo-socjalistycznej, podkreślając jednocześnie, że w innych dziedzinach jego doktryny i posunięcia

zasługują na ostry sprzeciw. Wyznając trafną zasadę, że „słuszność w jednej dziedzinie niczego nie dowodzi w innej“, autor beznamiętnie, w sposób poważny i rzeczowy, ukazuje dodatnie i ujemne właściwości narodowego socjalizmu, któremu zarzuca przede wszystkim brak etyki. Brak ten sprawia, że w gospodarstwie narodowo-socjalistycznym w ostateczności, dla zaspokojenia popytu, dopuszczalny jest zabór siłą. „Najsłabszą stroną ekonomiki narodowo-socjalistycznej — zdaniem prof. Caro — jest brak hamulca etyki, wobec czego zabór siłą może mieścić się również w granicach metod zaspokojenia popytu“. Ekonomiści niemieccy uznają suwerenność ekonomiki w duchu narodowego socjalizmu, który ponad religię stawia dobro i korzyść „wybranego“ narodu niemieckiego. Zarzut braku etyki czyni autor wszystkim zresztą pisarzom narodowo-socjalistycznym. „I tu jest — pisze — ta sama zgubna suwerenność ekonomiki, nie dopuszczającej do głosu na swoim terenie ani żadnej innej nauki, ani nawet tych elementarnych warunków współżycia ludzkiego, które wszakże i w dziedzinie gospodarczej obowiązywać winny. Konflikt ten doskonale wyczuwa narodowy socjalizm, skoro konsekwentnie, ale błędnie, ponad religię pozytywną, ponad chrześcijaństwo stawia dobro narodu wybranego, t. j. oczywiście Niemiec“.

Dodatnie przejawy narodowego socjalizmu w dziedzinie gospodarczej upatruje autor w rozwiązaniu problemu bezrobocia. „Kapitalizm był systemem, dozwalającym na wzbogacenie się bez pracy kosztem innych i w drodze wywierania przymusu na innych. Narodowy socjalizm dlatego był skuteczny, że nie tylko działał rozkazami i nakazami, ale przede wszystkim oddziaływał na opinię publiczną, wytwarzając nowe poglądy i obyczaje... Stawia on pewne zasady, orzekając, na czym polega interes publiczny. Pierwszą taką zasadą jest prawo do pracy dla wszystkich członków narodu“.

Autor w swych uwagach akcentuje z naciskiem pogląd chrześcijański w odniesieniu do spraw tego świata. Nakaz prawa bożego w stosunkach między ludźmi i narodami jest dla niego wytyczną. „Jeśli się uwzględni — zaznacza w jednym miejscu — że i naród przez nieuniknione ciągłe domieszki krwi i krzyżowania ras, oraz wskutek ciągłego postępu nauk i wywołanej nim zmiany upodobań i zapatrywań ulega w ciągu pokoleń ustawicznym zmianom — stałym i niezmiennym pozostaje w ciągu wieków, moim zdaniem, tylko jedno: nakaz prawa Bożego, którego ślady znajdujemy już w kodeksach Hammurabiego, Mojżesza, Rzymian, Persów, Hindusów, czy Egipcjan, prawa w doskonałej postaci rozciągniętego na całą ludzkość na wieczne czasy przez Jezusa Chrystusa... I gdy moje stanowisko podyktowane jest etyką chrześcijańską i wobec tego za najwyższe dobro uznaje miłość bliźniego i to bliźniego tak „lepszej“ jak i „gorszej“ rasy — narodowy socjalizm uznaje za najwyższy nakaz tylko dobro własnego narodu. Wyklucza to oczywiście identyczne stanowisko członków różnych narodów, dla każdego bowiem inne dobro będzie w takim razie najwyższym. Tym samym stwarza się wielość prawd, z sobą sprzecznych, a taka wielość jest oczywistym zaprzeczeniem pojęcia prawdy, która może być tylko jedna.

Zajmując tak zdecydowane stanowisko chrześcijańskie, autor nie zamyka jednak oczu na dodatnie wartości narodowego socjalizmu w dziedzinie gospodarczej i przyznaje kanclerzowi III Rzeszy, że swój program gospodarczy urzeczywistnił bez reszty. Podstawą tego programu było uznanie pracy za

jedyne moralne źródło dochodu i za jedyne pokrycie pieniądza w przeciwieństwie do kapitalizmu, który za pokrycie pieniądza uważał — złoto".

Zupełnie innego zdania jest „Głos gospodarczy", miesięcznik wydawany w Warszawie przez federację zrzeszeń przedstawicieli handlowych i komisantów Rzplitej P., redagowany przez p. Leona Perla. W nrze 6 z czerwca br. podpisujący się tylko literami Dr I. M. umieścił artykuł pt. Dziwna książka, w którym zarzucił rozprawie naszego prezesa: 1) że „bezkrytycznie przytacza opinie narodowo socjalistycznych pisarzy niemieckich, których „tezy nie zostały wykonane", 2) że „brak wszelkiego krytycyzmu jest u niego zdumiewający" i 3) że ocena jest „naiwnie entuzjastyczna a słabo uzasadniona".

Ktoś tam widocznie źle książkę przeczytał. Albo p. Kloberówna albo p. dr I. M., pierwsza bowiem twierdzi i cytatami dowodzi, że autor nasz odnosi się krytycznie do szeregu tez podstawowych narodowego socjalizmu a drugi gołosłownie temu przeczy. Albo więc recenzent „Głosu gospodarczego" przeczytał pracę bardzo pobieżnie a kobieta wbrew temu, co się złego o kobietach mówi, przestudiowała ją gruntownie i szczegółowo — albo też krytyka prof. Caro, podyktowana zasadami katolickimi i interesem narodowym polskim panu dr I. M. wydała się niewystarczającą, gdyż on do stosunków gospodarczych niemieckich przyłożył miarę zgoła inną, sobie bliższą, ale zaczerpniętą z dziedziny religijnej, kulturalnej czy jakiejkolwiek innej. Prof. Caro wyraźnie rozróżnił między błędami w innych dziedzinach a trafnymi zarządzeniami w dziedzinie gospodarczej. Tu zaś rozróżnił same idee przewodnie od ich wykonania. Gdyby nawet tezy narodowego socjalizmu nie doczekały się urzeczywistnienia, czyby to świadczyło źle o samych ideach? Oczywiście nie. Czy można zaprzeczyć, że zasada „*Gemeinnutz vor Eigennutz*" (dobro publiczne przed dobrem jednostki) jest trafna i zgodna z etyką chrześcijańską? I czy może ktokolwiek zaprzeczyć, że dostarczenie pracy 6½ milionom ludzi w ciągu 4 lat jest dziełem nie tylko wielkim, ale wprost podziwu godnym? Nieuczciwym jest wprost połączenie dwóch zdań odnoszących się do różnych spraw, umieszczonych w różnych miejscach i to połączenie ich tak, jak gdyby wedle autora jedno zdanie miało uzasadniać drugie. Odnosi się to do zasady autora (nie nar. soc.), że wolno iść do wielkich celów tylko sprawiedliwą dla wszystkich drogą (str. 78) oraz do słów jego, że „poglądów gospodarczych narodowego socjalizmu nie należy zestawiać z jego działaniem w innych dziedzinach". „Polityczne i kulturalne czyny jego mogą być błędne, ale to nie pozbawia trafności jego rozumowania w sprawach gospodarczych" (str...).

Zapewne, że handlarzom i komisantom żydowskim powodzi się obecnie w Niemczech o wiele gorzej, niż dawniej za republiki weimarskiej i bardzo im z tego powodu współczujemy. Ale zadaleko posuwa się dr I. M., jeśli przypuszcza, że autor z tego powodu zaprzeczy wielkim dokonaniom państwa niemieckiego w obecnej chwili. Zazwyczaj nie polemizujemy, ale nawet największa wyrozumiałość dla cudzych przekroczeń ma pewne granice.

„Diło" z 11 czerwca br. podnosi ruchliwość naszego towarzystwa i zupełną obiektywność tej książki, zapowiadając, że do jej wywodów powróci.

„Robotnik" z 20 czerwca br. powtórzył z aprobatą artykuł „Głosu Gospodarczego" — ale widocznie książki samej nie czytał. Musimy przestrzec to pismo przed poleganiem na przyszłość na „Głosie Gospodarczym", który jak

widać z cytat „Wieku Nowego" dokonał nieuczciwego jej streszczenia. Można krytykować książkę i wcale nam nie idzie o to, by nas ideowi przeciwnicy chwalili. Ale przecież stanowisko PPS. nie może być identyczne ze stanowiskiem organu komisantów handlowych. Tradycje Okrzei i Montwiłła są cokolwiek inne, niż tradycja „Neue Freie Presse" i „Berliner Tagblatt".

„Tęcza" poznańska w numerze 8 za sierpień br. zaznaczyła, że tak praca prof. Caro, jak i doc. Żabki Potopowicza, „pomagają jak najlepiej do zorientowania się w procesach gospodarczych III Rzeszy".

Inauguracja prac Rady Naukowej Instytutu Pracy Samorządu Terytorialnego. Dnia 26 kwietnia b. r. w Pałacu Staszica odbyło się inauguracyjne posiedzenie Rady Naukowej Instytutu Pracy Samorządu Terytorialnego. Zasadniczym zadaniem Rady Naukowej jest podjęcie prac naukowo-badawczych nad samorządem i skoordynowanie ich z innymi instytucjami naukowymi oraz badaczami zagadnień samorządowych. Udział w pracach Rady Naukowej biorą wybitni znawcy przedmiotów zarówno teoretycy — profesorowie i wykładowcy wyższych uczelni jak i mający wieloletnie doświadczenie praktycy.

Zebranie zagaił Prezes Instytutu Witold Zbikowski, po czym przedstawił w skrócie idee i genezę powstania Instytutu Pracy Samorządu Terytorialnego, istniejącego od 4-ch lat, sprawozdanie z dotychczasowej jego działalności oraz podkreślił względy, dla których została powołana Rada Naukowa.

Z kolei p. Kazimierz Kühn wygłosił referat programowy, poświęcony przyszłej działalności Rady Naukowej treści następującej:

Nawiązując do rozważań, zamieszczonych w swej rozprawie pt. „O potrzebie prac naukowo-badawczych nad samorządem", referent podniósł, że samorząd w swej istocie, w swej strukturze i w swej wewnętrznej treści jest zawsze wytworem indywidualnym narodu, produktem swoistym umysłowości, psychiki i charakteru każdej społeczności. Wobec tego za punkt wyjścia do prac naukowo-badawczych nad samorządem w Polsce powinna być przyjęta gruntowna analiza organizmów społecznych, z jakich składa się nasza społeczność i badanie jej struktury psychicznej. Rada Naukowa miałaby za zadanie podjęcie tych badań i skoordynowanie ich z innymi badaczami i instytucjami naukowymi, prowadzącymi je dla swoich celów. Badania te powinny być poprowadzone zarówno teoretycznie jak doświadczalnie w terenie, zarówno metodą opisową (statystyczną) jak i metodą psychologiczną. Jako personel badawczy specjalnie nadawaliby się do tego celu studenci wyższych zakładów naukowych, studiujący nauki samorządowe i im pokrewne. Prace terenowe odbywałyby się podczas praktyk wakacyjnych, dostarczanych studentom przez samorząd, którego działalność specjalnie jest wdzięcznym terenem do prowadzenia tych badań. Rada Naukowa miałaby poza tym za zadanie opracowywanie opinii naukowych o poszczególnych zagadnieniach samorządowych. Takie opinie naukowe odgrywają doniosłą rolę zarówno w ustawodawstwie jak i w rozwiązywaniu praktycznych zagadnień samorządowych. Czas wreszcie tworzyć teoretyczne podstawy polskiego samorządu. Nigdzie jeszcze dotąd nie udało się zbudować naukowej teorii samorządu, choć próby już są podejmowane u innych narodów. Naród polski ze swoją odrębną psychiką ma specjalne predyspozycje do rozwiązania tego problemu. Ambicją więc naszą powinno być podjęcie gruntownych i systematycznych studiów naukowych nad dziedziną zjawisk samorządowych.

Kwartalnik prawa prywatnego. Wyszedł z druku zeszyt pierwszy nowego czasopisma p. t. „Kwartalnik Prawa Prywatnego", wydawanego przez Izby Notarialne R. P.

Na czele „Kwartalnika" stoją: Dr Witold Prądzyński i Dr Jan Sławski, notariusze w Poznaniu, członkowie Komisji Kodyfikacyjnej. Ścisłe kollegium redakcyjne pisma stanowią członkowie Komisji Kodyfikacyjnej: Wacław Miszewski, s. S. N. i zast. profesora Uniwersytetu J. P.; Dr Zygmunt Nagórski, adwokat w Warszawie; Dr Jan Wasilkowski, profesor Uniwersytetu J. P. Zadaniem „Kwartalnika', jak wynika z programowego oświadczenia redakcji, jest przyczynianie się do budowy jednolitego systemu polskiego prawa prywatnego po przez możliwie gruntowną analizę poszczególnych instytucji tego prawa, już skodyfikowanych lub będących w toku prac kodyfikacyjnych.

Na treść zeszytu pierwszego „Kwartalnika Prawa Prywatnego" składają się następujące rozprawy i artykuły:

Stanisław Bukowiecki: Na powitanie Kwartalnika Prawa Prywatnego. Fryderyk Zoll: Na marginesie projektu prawa rzeczowego. Zasada wpisu a posiadanie prawne. Stanisław Gołąb: Opróżnione miejsce hipoteczne? Dr Alfred Kraus: Potrącenie w prawie polskim. Wacław Miszewski: Z orzecznictwa (Forma umowy przyrzeczenia sprzedaży nieruchomości). Dr Zygmunt Nagórski: Z ustawodawstwa (Układy zbiorowe pracy. Obrót nieruchomościami w pasie granicznym. Obrót nieruchomościami powstałymi z parcelacji). Stanisław Borowski: Z prawa porównawczego (Projekt czechosłowackiego Kodeksu Cywilnego).

Redakcja i administracja „Kwartalnika Prawa Prywatnego" znajduje się w Warszawie, ul. Kapucyńska Nr 6. Cena egzemplarza, obejmującego ponad 100 stronic druku średniego formatu, w księgarniach — 2 zł 50 gr. Prenumerata roczna 8 zł (w roku 1938 — za 3 zeszyty: 6 zł), ulgowa dla asesorów i aplikantów zawodów prawniczych 6 zł (w roku 1938 — 4 zł 50 gr.).

„Drogi Polski". Artykuł wstępny, nr 3, pt.: „Na osi zagadnienia" porusza szczególnie żywo ostatnio w naszej publicystyce dyskutowany problem dyspozycji gospodarczej: „Czy obywatel ma wziąć na siebie ciężar dźwignięcia gospodarki narodowej czy państwo?

Po syntetycznym naszkicowaniu liberalistycznych i etatystycznych tendencji, przejawiających się w naszej gospodarce, artykuł podkreśla przeładowanie aparatu administracyjnego kompetencjami prawno-gospodarczymi.

Uznając nadrzędność interesu publicznego, jako kryterium ustawodawstwa i ducha administracji i wyznaczając na tejże płaszczyźnie właściwe i ważne miejsce własności prywatnej, artykuł kończy się konkluzją, że „przebudowa gospodarcza kraju jest tym programem ekonomicznym państwa, który winien na drugi plan odsunąć spory naszych liberałów i etatystów".

Następnie znajdujemy drugą część pracy p. dr M. Chechlińskiego na temat polityki budowlano-mieszkaniowej.

W porównaniu z dotychczasową polityką finansowania ruchu budowlano-mieszkaniowego p. dr M. Chechliński stawia rewizjonistyczny postulat, domagając się przesunięcia akcji kredytowej przede wszystkim na zaspokojenie głodu mieszkań robotniczych.

Przedstawiwszy metody rozwiązania tego niezmiernie doniosłego pod

względem społecznym problemu w państwach innych, autor wysuwa cztery czynniki, które winny wziąć udział w tej akcji, a mianowicie: Państwo — samorząd — budownictwo patronalne — prywatna inicjatywa.

Na drodze planowej kollaboracji wzajemnej tych czterech elementów — widzi autor rozwiązanie problemu mieszkaniowego w Polsce, przybierającego w ostatnich latach rozmiary klęski socjalnej. Trzeba zaznaczyć, że wiele cyfr i danych tego artykułu po raz pierwszy teraz dopiero zostało opublikowanych.

P. Piotr Wysocki, jeden z najpłodniejszych i stałych publicystów „Dróg Polski", omawia w artykule p. t. „O włoskiej polityce i polskiej teorii" szczególnie aktualne na terenie naszego parlamentu i życia gospodarczego zagadnienie korporacjonizmu, przedstawiając formy tego problemu na gruncie włoskim.

Dość szczegółowy obraz i schemat gospodarczych korporacji italskich przyczyni się niewątpliwie do wyjaśnienia w naszej opinii publicznej pojęcia korporacjonizmu.

Autor oparł swą pracę na długich studiach naukowych tego problemu w Rzymie.

Idąc po linii nakreślonego programu, dają następnie „Drogi Polski" dwa artykuły, dotyczące zagadnień surowcowych w Polsce. Pierwsza praca p. A. Jałowieckiego, doskonałego znawcy poruszanego tu przez siebie zagadnienia, o surowcach hutniczych w Polsce przedstawia zagadnienie wydobycia i przeróbki rud krajowych, złomu krajowego oraz zagadnienie ich importu na tle kształtowania się tego problemu w państwach innych.

Druga praca p. J. Malewskiego jest poświęcona surowcom przemysłu włókienniczego w Polsce. Zobrazowawszy zagadnienie włókna naturalnego w Polsce, autor omawia następnie produkcję włókna sztucznego, jak jedwab sztuczny i wełna celulozowa, oraz surowca syntetycznego — lanitalu.

Część artykułową numeru zamyka praca p. M. Gizińskiego p. t. „Problem bezrobocia na Wołyniu". Końcową konkluzją tego artykułu jest postulat intensyfikacji życia gospodarczego Wołynia a w szczególności uprzemysłowienia tej dzielnicy kraju.

K r o n i k a zawiera w dokumentach Przełomu uchwałę gospodarczą Kongresu Pracowniczego; w rubryce — Wojna — Gospodarstwo — uwagi o pojęciu gospodarki obronnej oraz recenzję książki prof. W. Krzyżanowskiego p. t. „Finansowanie wojny współczesnej"; dalej mamy w przeglądzie wydawnictw — recenzję z interesującego dzieła St. Grabskiego p. t. „Ku lepszej Polsce", następnie recenzję z dwu odczytów o autarkii i polskiej polityce handlowej.

Następnie są: kronika gospodarcza Polski, świata i morska oraz wnikliwy artykuł o działalności P. K. O. i wspaniałym rozwoju tej instytucji w latach ostatnich.

Podkreślić należy interesujący układ pisma, którego każdy numer stanowi postęp w tej mierze.

Miesięcznik w cenie 70 gr za egzemplarz jest do nabycia w większych księgarniach, kioskach „Ruchu" i w Administracji „Dróg Polski" — Warszawa — ul. Moniuszki 8 ml.

Numer 4-ty przynosi na wstępie niezmiernie ciekawy szkic polskiego

problemu bałtyckiego z podkreśleniem w nim roli i udziału Litwy. Autor w syntetycznych skrótach myślowych obrazuje wielowiekową ideę: Polska — Wisła — Mare Balticum.

Artykuł — „Założenia programowe“ — p. dr K. Remera jest skrótem referatu, wygłoszonego na zjeździe „Zarzewia“. Jest to jedna z najbardziej śmiałych i realnych prób ujęcia naszej rzeczywistości, jakie w Polsce w ostatnich latach się pojawiły.

W artykule — „Reforma interwencjonizmu“ — p. wiceministra dr A. Rosego znajdujemy miarodajne naświetlenie problemu ingerencji aparatu państwowego w życie gospodarcze. Ten niesłychanie ostatnio fascynujący problem znajduje tu bardzo szerokie ujęcie ze strony podsekretarza stanu tego resortu gospodarczego, w którym zagadnienie — państwo czy jednostka w gospodarce — występuje najsilniej.

Dwie ostatnie prace są poświęcone zagadnieniom przemysłu metalowego. Pierwsza praca — p. Jerzego Stama — o sytuacji gospodarczej hutnictwa francuskiego w okresie 1932 do 1937 należy do tych nielicznych w Polsce publikacji na ten temat. Przedstawiony tu obraz francuskiego hutnictwa stanowi b. interesujący materiał porównawczy.

Druga praca p. J. D. — „O nową strukturę przemysłu metalowego“ przedstawia szereg godnych bliższego przeanalizowania wniosków, dotyczących uprzemysłowienia Polski, a popartych cyframi i aktualnymi danymi.

K r o n i k a zawiera tym razem wyjątkowo obfity materiał działu — Dokumenty Przełomu. Następnie mamy, jak zawsze, interesującą rubrykę — Wojna i Gospodarstwo. Dalej mamy obszerne sprawozdanie z odczytu — „Polityka gospodarcza faszyzmu“ wraz ze streszczeniem b. ciekawej dyskusji.

Ponadto numer zawiera: przegląd prasy, przegląd wydawnictw, kronikę gospodarczą Polski, świata i morską oraz komunikaty T-wa Pracy Społeczno-Gospodarczej, wydawcy „Dróg Polski“.

Recenzje.

STAN. ANTONIEWSKI — *Z ekonomii gospodarstw dużych i małych* — Warszawa, 1938 (Bibl. Puław. — Seria prac społ.-gosp.), str. 123 × 2 n.

Ciekawe i ważne to zagadnienie dotychczas rozważone było monograficznie jedynie przez prof. Wacł. Ponikowskiego w sposób możliwie wzorowy, lecz za okres dość już od nas odległy, bo za lata 1928 i 29. Zasługą dra Antoniewskiego jest podjęcie tej samej pracy dla lat najbliższych (za okres 1930 do 1938 r.), przy tym na podstawie szerszej, bo przez wyzyskanie oprócz danych, zawartych w odnośnych wydawnictwach Instytutu Puławskiego, także i materiałów, zaczerpniętych ze statystyki porównawczej dochodów i gospodarstw różnej wielkości w woj. poznańskim, i takiejże statystyki, dotyczącej samych tylko gospodarstw folwarcznych z pow. włocławskiego, nieszawskiego i lipnowskiego, posiadających systematycznie prowadzone obliczenia p. Gajownika, kierownika tamtejszego biura rachunkowego. Znalazły się tu nawet — asynchronicznie zresztą — cyfry p. Kruka dla Małopolski.

Cyfry absolutne p. dra Antoniewskiego musiały różnić się znacznie od cyfr dra Ponikowskiego ze względu na to, iż dotyczą innego czasu oraz wręcz innych warunków koniunkturalnych, jednakże relatywnie potwierdzają one znane już nam wyniki badań, a więc większą na ha ilość inwentarza, oraz większą ilość dni pracy w gospodarstwach drobnych, mniejszą natomiast podaż rynkową zbóż, wyższy przychód czysty u włościan, mniejsze natomiast obciążenie podatkowe itd. Jednakże tyleż dla niezgodności w czasie okresów, do których odnoszą się cyfry, ile bardziej jeszcze dla wciąż zbyt małej, zdaniem moim, ilości obiektów folwarcznych, oraz z pewnością wysoce nieścisłej klasyfikacji gruntów, rozróżnianych pod względem urodzajności, obawiałbym się przywiązywać większą wagę do dalszych podziałek, dokonanych przez dra Antoniewskiego (na ziemiach lżejszych i na mocniejszych), oraz do próby nakreślenia tendencji dynamicznych dla różnych kategorii gospodarstw. Prawda, iż międzynarodowy Instytut Rolniczy w Rzymie przez usta J. Deslarzes'a uznał materiał rachunkowy, nadsyłany przez Polskę, za stojący na równi z materiałem niemieckim i szwajcarskim, jednakże nie mógł on nic sądzić o jego typowości, która mogłaby być uznana za niezłą dla gospodarstw drobnych, lecz z pewnością nie dla folwarcznych.

Poza tym uważam, iż stałym brakiem wszelkich badań porównawczych różnych typów gospodarki rolnej jest pomijanie kwestyj, dotyczących bezpośrednio opłacalności pracy i kapitału, zatrudnionych w danym warsztacie. T. zw. dochód rolniczy czy też dochód społeczny rzucają na to uboczne jeno światło; należyta zaś analiza stosunków z punktu widzenia interesu społecznego wymagałaby innych jeszcze obliczeń.

Jeśli chodzi o metodę pracy dra Antoniewskiego i precyzyjność ujęcia — jest to rzecz wzorowa.

Jan Stecki.

GRYNWASER HIPOLIT — *Kwestia agrarna i ruch włościan w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku* (Warszawa, 1935, str. 215), oraz *Sprawa włościańska w Królestwie Polskim w latach 1861—62.* (Warszawa, 1938, str. 196 i 3 nielicz.).

Dwie kolejno wydane prace p. Grynwasera posiadają nieoszacowaną wartość studiów archiwalnych, przynosząc wyczerpujące informacje o nastrojach i poruszeniach włościan w długiej dobie, rozpoczętej na przełomie XVIII-go i XIX-go stulecia przyznaniem im praw obywatelskich, zakończonej zaś w okresie powstania styczniowego uwłaszczeniem na posiadanych gruntach — przy czym zakres badań autora, początkowo obejmujący z konieczności całe terytorium dawnej Polski, zacieśnia się stopniowo do samego tylko Królestwa Kongresowego. Trwałym do historii stosunków włościańskich wkładem są obszerne wyciągi z wyzyskanych w takiej skali dopiero po raz pierwszy aktów archiwum Namiestnika, Rady Stanu, Komisji rządowych (głównie Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości), III-go Okręgu Korpusu Żandarmerii i Jenerał-Policmajstra; wyciągi te, mające charakter wiernych, niekiedy barwnych autopsji, składają się niemal wyłącznie na treść drugiej książki, podczas gdy pierwsza uwzględnia w obszernej mierze literaturę naukową przedmiotu od Staszyca, Surowieckiego, Kołłątaja i Strojnowskiego aż do Ulanowskiego, Baranowskiego i Wł. Grabskiego, sięgając poza tym do źródeł obcych, o ile chodzi o porównania lub o definicje prawne czy ekonomiczne.

Dotychczasowi badacze stosunków włościańskich, jeżeli nawet — jak Wł. Grabski — ograniczali się do terytorium Kongresówki, bądź dawali obraz istniejącego w danym okresie czasu położenia włościan, aby przeciwstawić mu własne postulaty i projekty reform, bądź przedstawiali przebieg reform od strony ich twórców, tj. tych ośrodków myśli społecznej warstw posiadających lub tych czynników urzędowych, które występowały z inicjatywą albo dawały decyzję, bądź wreszcie — jak np. Al. Świętochowski — zestawiali w charakterze surowych wypisów różne fragmentaryczne przejawy agitacji publicystycznej czy też wystąpień indywidualnych przeciw krępującemu włościan układowi społecznemu i gospodarczemu. P. Grynwaser oświetla kwestię od wewnątrz, od strony samego włościaństwa, ukazując nastroje i poruszenia masowe, które zmierzały do rozsadzenia stosunków pańszczyźnianych i wywierały przemożny nacisk i na sferę szlachecką i na władze rządowe, a to w sposób całkowicie niezależny od wszelkich względów politycznych. Jest bowiem rzeczą charakterystyczną, iż zarówno w oczach rządów zaborczych, jak i w umysłach pisarzy i działaczów polskich kwestia reformy bytu włościan, niezależnie od jej strony gospodarczej i humanitarnej, nabierała przede wszystkim znaczenia politycznego, mając prowadzić do spotęgowania prężności wyzwoleńczych w walce z obcym najazdem albo dać w wyniku sparaliżowanie agitacji patriotycznej i zapewnić oparcie ustalonej władzy państwowej. Dla samych włościan natomiast są to momenty zupełnie obojętne: występują oni tyleż przeciw dziedzicowi, ile przeciw przedstawicielom rządu, zmierzając do jednego tylko celu: do objęcia na własność gruntów uprawianych. Jeżeli nie przestają pomawiać właścicieli ziemskich o przeciwdziałanie intencjom „cesarza" przez zatajanie lub przekręcanie dyspozycji jego, to równie dobrze zarzucają urzędnikom przemilczanie i sabotowanie uchwał dziedziców, uchwał, które ogłoszono im „z am-

bony". Stawiają też — zwłaszcza w okresie pomiędzy usamowolnieniem włościan w Cesarstwie a powstaniem styczniowym zdecydowany i masowy opór wszelkim próbom wprowadzania w życie zarządzeń pośrednich między pańszczyzną a uwłaszczeniem, odnosząc się szczególnie podejrzliwie do oczynszowania, które zresztą w istocie było pomyślane wadliwie i nastręczało wielkie trudności także i dla właścicieli folwarków. Tak więc w okresie od 2. kwietnia do końca maja 1861 r. odmową wykonywania pańszczyzny objętych zostało 421 dóbr, 1076 wsi, 22.634 osad ze 181.750 mieszkańcami, przy czym opór ten, mający charakter samorzutnego strejku ekonomicznego objął 15 do 20% wszystkich 3-morgowych włościan pańszczyźnianych i nie wygasł bynajmniej z chwilą ogłoszenia ukazu o zamianie pańszczyzny na okup: jeszcze i potem opór bierny w czerwcu i lipcu stwierdzono w czterech tysiącach kilkuset osadach, co świadczyło, że włościanie burzyli się nie tyle przeciw powinnościom pańszczyźnianym, wówczas już naprawdę niezbyt uciążliwym, ile przeciw wszelkim próbom utrzymywania nadal prawa dziedziców do własności ziemi. Przy tym zauważyć należy, co odróżnia jaskrawo psychikę naszego włościaństwa od mas wiejskich w Rosji, że po pierwsze przebieg poruszeń był nad wyraz spokojny i łagodny, pozbawiony wszelkich momentów gwałtu lub okrucieństwa, po wtóre zaś nie ujawnił żadnego śladu zaborczości w stosunku do gruntów folwarcznych, lecz ograniczał się żądaniem własności gruntów, faktycznie uprawianych na własną korzyść. Wszelkie dorabiane ad hoc teorie historiozoficzne o przysługującym włościaństwu prawie do gruntów folwarcznych, powstałych rzekomo przez zagrabienie dawnych posiadłości kmiecych, wszelkie wywody ideologiczne Towarzystwa Demokratycznego, gromad Ludu Polskiego itp., nie odpowiadały w niczym trzeźwym i realnym aspiracjom ówczesnego włościaństwa. Wydobycie tych aspiracji na światło dzienne jest poważnym krokiem naprzód w kierunku pogłębienia wiedzy naszej o przeobrażeniach gospodarczych społeczności rolniczej w Kongresówce.

Drugą stroną pracy p. Grynwasera jest uwydatnienie rozbieżności, jakie zachodziły pomiędzy latyfundystami a średnią szlachtą w Królestwie, oraz pomiędzy Towarzystwem Rolniczym a Wielopolskim i wreszcie pomiędzy różnymi władzami zaborczymi: tarcia te opóźniały rozwiązanie ustawowe kwestii włościańskiej i prowadziły do zarządzeń połowicznych, w wielu punktach chybionych. Obszerne cytaty z korespondencji urzędów warszawskich z Petersburgiem wyjaśniają przebieg akcji reformistycznej i pozwalają ocenić tendencje wszystkich tych czynników. Są tu jednak rzeczy przez autora przejaskrawione lub wręcz oświetlone błędnie, co przypisać należy jednostronnemu jego nastawieniu. Któż np. wziąć może na serio zdanie: „Gdyby Wielopolski w r. 1861 a nawet 1862 proklamował uwłaszczenie włościan, nie doszłoby ani do powstania ani do ingerencji Milutina". Na czym oprzeć można przypuszczenie, iż Wielopolski mógł „proklamować" uwłaszczenie? A już zupełną fantazją trąci opinia, że „przeciwstawianie się Wielopolskiego ruchowi włościan i wysuwanemu przez nich hasłu uwłaszczenia zmiotło Wielopolskiego" — jego upadek spowodowały okoliczności bardzo różne. Niesłuszne też są zarzuty autora, czynione szlachcie z powodu rzekomego uchylania się jej od zastąpienia pańszczyzny czynszami: nawet przy tych trudnościach, jakie były do pokonania w związku z oczynszowaniem (brak i drożyzna robotnika najemnego, wyraźnie negatywne stanowisko Paskiewicza i jego subalternów, zdecydowana niechęć włościan), proces ten jednakże posunął się znacznie naprzód.

Jan Stecki.

TAD. BRZESKI — *Ekonomia; I — Teoria gospodarowania* — Warszawa, 1938, str. 258.

Książka ta, wydana przez Komitet Podręczników Akademickich przy minister. wyzn. relig. i oświec. publ., a więc przeznaczona zapewnie dla osób, zamierzających studiować ekonomię na poziomie akademickim, dzieli się na 4 części, omawiające kolejno: zasady gospodarowania, rachunek wartości, rachunek cen i państwo gospodarcze; wstęp, który niegdyś w „Ruchu Prawn.-Ekonom. i Socjol." nosił tytuł: „O metodzie w ekonomii", zawiera in nuce wszystkie myśli przewodnie dzieła. Dowiadujemy się z niego przede wszystkim, że autor dzieli przedmiot badań swoich na „teorię gospodarowania" (mamy ją właśnie przed sobą): „postępowanie gospodarcze w rozmaitych jego odcieniach i formach" (str. 7) i na odłożoną do następnego tomu „teorię gospodarstwa": „rozpatrywanie zjawiska zasobów, którymi dysponuje człowiek gospodarujący... łączenie z ich uwarunkowaniem przyrodniczo-technicznym, ludnościowym i społeczno-prawnym" (ibidem). Z tego niezbyt jasnego określenia zdawałoby się wynikać, że do teorii gospodarstwa należeć będzie rozpatrywanie historyczne rozwoju ustrojów gospodarczych, podczas gdy historia rozwoju doktryn ekonomicznych traktowana jest tylko incydentalnie w toku wykładu, jako sposób cieniowania własnych myśli autora. Widoczne jest przeto od razu, że praca ta ma charakter analityczny i dedukcyjny, posługując się materiałem obserwacyjnym dla sprawdzania i powiązania wniosków.

Naczelnym założeniem autora jest „zasada gospodarności", która „pełni funkcję kryterium prawidłowości" gospodarczej, a tym samym i zjawisk gospodarczych" (str. 2), służy więc z jednej strony do ustalenia zakresu badań ekonomicznych („sięgają one tak daleko, jak daleko można dojść w konstruowaniu racjonalnej motywacji postępowania gospodarczego" i „zatrzymują się wszędzie tam, gdzie interpretacja za pomocą motywów racjonalności zawodzi" str. 3), z drugiej zaś do określenia ich charakteru: jest ona „nakazem racjonalnego postępowania" i „winna mieć zabarwienie egoistyczno-materialne" (ibidem), utrzymane zresztą „w granicach uznanych przez poczucie etyczne danego czasu i miejsca". Z definicji tych wynika, że „człowiekiem gospodarującym" będzie jednostka, „stosująca zasadę gospodarności" (str. 5), a więc postępująca racjonalnie i działająca pod wpływem pobudek egoistycznych; autor nie waha się użyć tu terminu, który nabrał posmaku pejoratywnego: **homo oeconomicus**, jako „typu idealnego, który polega na wyborze i maksymalizacji cech, istniejących w rzeczywistości chociażby w zarodku" (str. 247). Autor nie zamyka oczu na fakty, stwierdzające, iż jednostka działać może także pod wpływem pobudek poza - egoistycznych, lecz metodologicznego ujęcia takich działań szuka w fakcie współistnienia jednostek gospodarujących, który to fakt, natury par excellence społecznej, prowadzi go do przyjęcia drugiego typu „idealnego", mianowicie „państwa gospodarczego": „kombinacja tych dwóch typów idealnych stworzyć też dopiero może aparat metodyczny, umożliwiający wszechstronne ujęcie rzeczywistości" (str. 5). Nie sądzę, żeby autorowi udało się w sposób dostatecznie jasny i pogłębiony uwydatnić różnicę pomiędzy jego „jednostką gospodarującą" a „homo oeconomicus" fizjokratów i przedstawicieli szkoły klasycznej: jeżeli bowiem racjonalne postępowanie o zabarwieniu egoistyczno-materialnym posiada charakter „nakazu", to zastrzeżenie: „w granicach uznanych przez poczucie etyczne danego czasu i miejsca" jest tak

wątłe, iż prowadzić musi do ciągłych kolizji życiowych. Nie rozwiązuje zaś ich antyteza „państwa gospodarczego“, ponieważ ma ona charakter czysto przeciwstawny i antagonistyczny, a dwa te „typy idealne“ mogą być z sobą tylko w walce, która prowadzić musi do zwycięstwa jednego z nich i do pognębienia drugiego. Albo zatem zejdzie na plan drugi „państwo gospodarcze“ i na powierzchni życia gospodarczego utrzyma się zasada „racjonalnego postępowania gospodarczego o zabarwieniu egoistyczno-materialnym“ albo państwo gospodarcze pochłonie bez reszty „jednostkę gospodarującą“ wraz z jej ekonomicznymi walorami. Antynomię tę można, jak sądzę, usunąć tylko przez odjęcie „postępowaniu racjonalnemu“ momentów egoistycznych, t. j. przez przyjęcie za punkt wyjścia koncepcji „jednostki uspołecznionej“, jednostki, której świadomość jest produktem życia społecznego ze wszystkimi jego nakazami, kryteriami i dążeniami. Państwo będzie wtedy tylko organizacją społeczeństwa, istniejącą dla urzeczywistnienia tych zadań, które przekraczają możność i zakres działania jednostki, nie zaś siłą jej przeciwstawną. Rzecz dziwna, iż autor, zastrzegając się kategorycznie przeciw koncepcji „człowieka izolowanego“, jako „sztucznej“, bo nigdy nie istniejącej, a w każdym razie nie mogącej stanowić przedmiotu badań ekonomicznych, nie dostrzega, iż te same zarzuty wysunąć można przeciw pojęciu „człowieka gospodarczego“: i takiego typu nie ma; jest tylko człowiek, żyjący w społeczeństwie. Taki zaś człowiek działa pod wpływem pobudek nie tylko samolubnych, lecz i poza - egoistycznych, pozytywnie społecznych, przy czym te ostatnie w stopniu coraz większym decydują o jego „racjonalnym postępowaniu“, nie przenosząc go w dziedzinę świadomego i celowego altruizmu, lecz stanowiąc naturalne kryteria jego postępowania.

Nie chcę czynić prof. Brzeskiemu zarzutu, iż wskrzesza on błędy dawnych szkół ekonomicznych, sądzę tylko, że jego rozróżnienie dwóch typów idealnych jest sprzeczne z rzeczywistością. Sprzeczność ta uwydatnia się z całą jaskrawością w dwóch ostatnich rozdziałach, poświęconych analizie działania państwa gospodarczego, rozdziałach doskonałych, napisanych z najgłębszą przenikliwością i stanowiących w gruncie rzeczy bezlitosną krytykę „państwa gospodarczego“. Wykazuje on w nich wszystkie trudności bez wyjścia, w jakich uwikłać się musi ten typ gospodarki, jeśli zechce przejąć wszelkie zadania, jakie ma przed sobą życie gospodarcze: bezsiła, rozstrój i ostateczna ruina dobrobytu zbiorowości i jednostek stoją u kresu tych usiłowań. Lecz w takim razie cóż można mu przeciwstawić? „Człowieka gospodarczego, kierowanego przez racjonalność o zabarwieniu egoistyczno-materialnym“? Wracamy do punktu wyjścia i przestajemy rozumieć, w jaki to sposób lekarstwem na niedomagania obecnego ustroju gospodarczego mogłaby stać się gospodarka państwa. Bo też państwo nie może być siłą zewnętrzną w stosunku do jednostek, lecz tylko przejawem wzajemnego powiązania jednostek uspołecznionych, biorę zaś wyraz „uspołeczniony“ nie w sensie filantropii socjalnej, lecz w znaczeniu sumy wszystkich tych motywów, które wyrastają samorzutnie z faktu życia zbiorowego i wzajemnej zależności ludzi w społeczeństwie. Tu więc nie chodzi np. o przestrzeganie minimum zasad etycznych, przyjętych w danym czasie i miejscu, lecz o automatyczne kierowanie się nakazami etycznymi, jako jedynie racjonalnymi. Wydaje mi się, iż formalne założenie metodologiczne prof. Brzeskiego, polegające na wyodrębnieniu jednostki i państwa, jako dwóch od-

rębnych kryteriów ekonomicznych, stało się źródłem innej znów niejasności, jaką znajduję w jego książce. Chodzi tu o wartość i cenę — zasadnicze i centralne problematy w ekonomii. Zupełnie słusznie i zgodnie, że tak powiem, z tradycją autor uznaje „użyteczność, jako miarę znaczenia środków materialnych“, a więc jako źródło wartości, nie poprzestając wszakże na tym, chce mieć w niej „podstawę gospodarczego rachunku wartości i ceny“ (str. 65). — Nie sądzę, żeby pojęcie użyteczności nadawało się do takiego „rachunku“, dla tej choćby prostej przyczyny, że takiego rachunku nikt nigdy nie przeprowadza. Jeśli chodzi o producenta, to sam prof. Brzeski powiada, iż u niego „wartość użytkowa towaru w normalnych warunkach nie odgrywa roli“ (str. 145: „motywem dominującym po jego stronie mogłaby być tylko wartość oparta na kosztach produkcji“); jeżeli zaś chodzi o konsumenta, to dla niego „użyteczność krańcowa“ może być przesłanką do decyzji kupna, lecz nie miarą ceny, jaką zapłaci. Wartość uważać musimy za kategorię z dziedziny psychologii jednostkowej, gdy przeciwnie cena jest kategorią z dziedziny zjawisk społecznych: „zjawisko ceny wychodzi ze zjawisk wymiany i na gruncie wymiany należy szukać jego wyjaśnienia“ (str. 141). Jeżeli więc w tych warunkach „cena jest wyrazem ilościowego stosunku dóbr“, to nie może być wyrazem ich stosunku jakościowego: a wszak użyteczność jest jakością, co przyznaje sam autor w słowach: „przy wartości psychologiczne pierwszeństwo posiadają elementy indywidualne“ (ibidem). Wynika z tego, iż przy badaniu mechanizmu życia gospodarczego mamy do czynienia jedynie z cenami t. j. z wyrazem pieniężnym ilościowego stosunku dóbr, stosunku, ujawniającego się na gruncie wymiany czyli podaży i popytu. Inna rzecz, iż dobra te muszą posiadać wartość, t. j. być dla człowieka użyteczne, oraz że stopień tej użyteczności (zaspakajania potrzeb niezbędnych i zbędnych, potrzeb częściowo nasyconych lub wcale nie zaspokojonych, potrzeb bieżących lub przewidywanych na przyszłość i t. d.) wpływa na rozmiar podaży i popytu (obok wielu innych warunków). Rachunek wartości mógłby przeprowadzić tylko „człowiek izolowany“ lub co najwyżej „człowiek gospodarczy“, nie przeprowadza go nigdy człowiek, żyjący w społeczeństwie, t. j. jedyny człowiek realny. Nie przeprowadza go nawet, — jak wykazuje sam prof. Brzeski, — państwo gospodarcze, gdyż nie waha się ono z motywów np. rentowności wywierać nacisk na podaż i popyt, t. j. bądź upośledzać względy użyteczności, bądź je przekraczać. A to wszystko dlatego, że życie gospodarcze nie przeprowadza w ogóle nigdy żadnego rachunku wartości, („o tym, aby nasz aparat odczuwania wartości był zdolny do mierzenia nieskończonej ilości sytuacji, w jakiej znajdować się może człowiek gospodarujący ze względu na siłę potrzeb i ilość środków, nie może być mowy“), poprzestając na rachunku cen. Trudno też zrozumieć, dlaczego do rozdziału, traktującego o owym „rachunku wartości“, włączono np. analizę kosztów produkcji, jej rentowności, oraz różnych odmian tzw. renty, gdy o tej np. ostrożny sam autor słusznie mówi, że rodzi się ona z cen. Pozwalam sobie wyrazić zdanie, że dla celów pedagogicznych należało konstruować rozdziały te całkiem inaczej.

Doskonała, wyczerpująca, gruntowna analiza wzajemnej zależności zjawisk ekonomicznych w zakresie kosztów produkcji, oraz kształtowania się cen, przejrzyste i wszechstronne przedstawienie genezy i roli pieniądza, form i oddziaływania kredytu, nakoniec wręcz znakomita krytyka totalizmu gospodarczego i jego odmian, są prawdziwą ozdobą tej książki, cennej ze względu na treść bardzo obfitą i wysoce skondensowaną. **Jan Stecki.**

Opisy gospodarowania w gospodarstwach karłowatych — Bibl. Puławska, *Seria prac społ.-gosp.* — Warszawa, 1938, str. 291 i 3 n.

W książce tej wydrukowano 30 odpowiedzi na ankietę konkursową, ogłoszoną przez Związek Izb i Organizacji Rolniczych w porozumieniu z Wydziałem Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich Instytutu Puławskiego: połowa dotyczy gospodarowania w gospodarstwach rolnych o powierzchni poniżej 5 ha, połowa zaś mówi o gospodarstwie kobiecym w takich samych gospodarstwach; 16 opisów odnosi się do województw centralnych, 7 do południowych, reszta do pozostałych. Rzecz prosta, iż 30 opisów nie można brać za podstawę do szerokich uogólnień, natomiast są one cennym materiałem do poznania psychologii i postawy życiowej właścicieli najdrobniejszych warsztatów rolnych. Uderza tu przede wszystkim nadzwyczajna żywotność, ruchliwość i plastyczność myśli chłopa polskiego, jego zdolność inicjatorska i rzutność czynu obok niezwykłej pogody nastrojowej i pewnego — powiedziałbym — optymizmu, tak niespodzianego w ciężkich warunkach materialnych. Próbuje on wszelkich sposobów pomnożenia dochodu i podźwignięcia gospodarstwa, kładąc nacisk przede wszystkim na potrzebę inwestowania kapitału, bez którego najlepsze pomysły okazują się nierealnymi. Natomiast tylko tu i ówdzie zaznacza się pragnienie powiększenia obszaru warsztatu, nie dlatego oczywiście, żeby tendencje te były autorom opisów obce i obojętne, lecz że przy braku środków pieniężnych nie widzą w tym poprawy sytuacji. A zatem bieg ich myśli układa się wręcz odwrotnie, aniżeli w programach urzędowych. Jan Stecki.

A. ZISCHKA: Bawełna włada światem. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa. — Str. 176. Zł. 7.60.

Już w dziele swoim „Nauka łamie monopole" wyszedł A. Zischka z założenia że sztuczne monopole gospodarcze muszą być nietrwałe, że rychło wywołują reakcję, że nawet wojny w ich obronie są bezcelowe, bo nie można ich naprawdę wygrać. Tę tezę udowadnia jeszcze raz dobitnie i szczegółowo na przykładzie bawełny, dodając jednak z rezygnacją, że ludzkość niczego się nie uczy; błędy popełniane dawniej przez Anglię czyni obecnie Japonia, której autor przepowiada ten sam smutny koniec. Autor zgromadził ogromny materiał naukowy, odwiedził osobiście kilka krajów, w których się toczy walka o bawełnę, a wiadomości swe i spostrzeżenia osnuł umiejętnie i zajmująco dookoła swej zasady „Precz z monopolami gospodarczymi". Powstała z tego niniejsza książka, równie ciekawa, jak i pouczająca, którą starszy i młodszy czytelnik z tym samym zajęciem przeczyta. „Uczy, nie nudząc" — jest to pochwała tym większa, że właśnie niemieccy autorzy nie zawsze na nią zasługują. R.

F. LORENZ: Pionierzy Techniki (Cykl „Przemiany"). — Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa. — Str. 355. — Zł. 8.80.

To nie tylko dzieje mniej lub więcej głośnych wynalazców przewijają się przed czytelnikiem na kartkach tej książki. Jesteśmy świadkami nieustępliwych, tragiczną wielkością nabrzmiałych walk, cierpień, klęsk mimo zwycięstw wielu cichych, szerszemu ogółowi nieznanych dobroczyńców ludzkości, wynalazców krosna mechanicznego, maszyny do pisania, stenografii, litografii i innych cennych zdobyczy postępu. Z podziwu godną wnikliwością odtwarza autor bolesne zmagania się tych ludzi, którzy dla dobra postępu poświęcić potrafili swe zdrowie, szczęście swych rodzin,

nierzadko cześć i życie samo. Torowali drogę postępowi, stali się sprawcami bogactw już nie tylko poszczególnych ludzi, ale całych narodów, sami zaś nierzadko dokonali żywota w najskrajniejszej nędzy materialnej, niezrozumiani, ba, prześladowani, szczuci jak dzikie zwierzęta, kryjąc się przed fanatyzmem zacofanych tłumów lub chciwych współzawodników.

Znane są nazwiska takich Gutenbergów czy Noblów, każdy wie, że pierwszy z nich jest twórcą druku, drugi zaś wynalazcą dynamitu i fundatorem wielkich światowych nagród za najwyższe wyczyny w dziedzinie wiedzy, sztuki i pracy dokoła powszechnego pokoju na świecie. Ale któż wie, jak głęboko tragiczne było życie tych ludzi, którzy sądząc, że wynalazki ich służyć będą dobru ludzkości, stwierdzić musieli z rozpaczą w sercu, że ich praca obróciła się przeciw nim samym, okazała swą moc niszczącą. Czyż byli naprawdę dobroczyńcami ludzkości? Oto zagadki, jakie w mistrzowski sposób rozwiązuje w swej książce autor. Nie podobna się oderwać od tych przejmujących opowiadań, do których zawsze na nowo wracać będzie czytelnik, by w nich czerpać moc i wiarę w niejednej przykrej chwili życia. R.

A. OSTROWSKI: Zbiór Przepisów o Szkolnictwie Akademickim (Ustawy, rozporządzenia, okólniki). Książnica — Atlas. Lwów—Warszawa. Str. 368. — Zł. 6.40.

Zbiór powyższy dzieli się na cztery części: I. Ustrój szkół akademickich; II. Profesorowie i pomocnicze siły naukowe: III. Organizacja studiów i egzaminów w uniwersytetach, IV. Prawa i obowiązki studentów.

Autor, urzędnik referendarski, a zarazem asystent Uniwersytetu Jana Kazimierza, znający doskonale administrację szkolnictwa wyższego, zebrał w tej książeczce najważniejsze przepisy z tej dziedziny, dając zwięzły a wyczerpujący przewodnik, przeznaczony zarówno dla studentów jak i dla profesorów i asystentów szkół akademickich, zmuszonych niejednokrotnie błądzić w gąszczu ustaw, rozporządzeń, okólników i wyjaśnień ministerialnych. Zbiór ten jest specjalnie cenny dla nowowstępujących do wyższych uczelni, gdyż daje im możność dokładnego zaznajomienia się z charakterem i wymogami studiów uniwersyteckich.

Brak takiego zbioru dawał się bardzo odczuwać zwłaszcza obecnie, gdy po reformie szkolnictwa akademickiego przeprowadzonej w roku 1933 Ministerstwo W. R. i O. P. w ostatnich latach wydało szereg ważnych rozporządzeń wykonawczych.

Część I zbioru obejmuje normy ustrojowe, przede wszystkim ustawę o szkołach akademickich, część II przepisy o stosunku służbowym profesorów i pomocniczych sił naukowych, przepisy uposażeniowe, dyscyplinarne itp.; część III zawiera szczegółowe przepisy o organizacji i toku studiów i egzaminów na wszystkich wydziałach uniwersytetów, wreszcie część IV rozmaite przepisy, normujące stanowisko studenta (m. i. przepisy o opłatach szkolnych i egzaminacyjnych, o stypendiach i innych formach pomocy dla młodzieży, o uzyskiwaniu stopni naukowych, o nostryfikacji zagranicznych dyplomów naukowych, o stowarzyszeniach akademickich itd.) Orientację ułatwiają liczne odsyłacze, obszerny spis treści, a przede

wszystkim szczegółowy indeks rzeczowy, dzięki czemu posługiwanie się zbiorem nawet dla zupełnego laika nie nastręcza żadnych trudności. R.

Dr KROYMANN: Clearing und Kompensation im Aussenhandel — Kiel 1936.

Jest to może najlepsza książka w niemieckiej literaturze na temat clearingu i kompensaty. Wykazuje ona jednak kilka poważnych braków i błędów: Autor ma pretensję do omawiania tematu ze stanowiska ogólnego, gdy tymczasem traktuje przeważnie problemy z punktu widzenia partykularnych interesów niemieckich. Podana literatura jest zbyt skąpą, niewystarczającą. Autor nie potrafi zawsze odróżniać ściśle clearingu od kompensaty prywatnej. Przede wszystkim brak autorowi wolności sądu; uwywydatnia się to zresztą powszechnie u autorów niemieckich, żyjących i piszących w państwie, w którym także badania naukowe i ich wyniki podporządkowane są obecnie ostrym a bezwzględnym przepisom, nakazom i zakazom, wszechwładnie rządzącej partii politycznej. — Mimo tych braków i błędów, książka dra Kroymanna jest godną przestudiowania, mianowicie, aby zapoznać się ze stosunkami i specjalnymi zarządzeniami w danej dziedzinie w Niemczech. Jednocześnie trzeba mieć zawsze na oku fakt, że właśnie Niemcy wraz z Bułgarią i Turcją spowodowały wprowadzenie i wielkie rozpowszechnienie się, mianowicie w Europie, różnego rodzaju kontroli dewizowej, towarowej, kompensat, clearingu w handlu zagranicznym.

Punkt widzenia i postępowania Niemiec, oczywiście także autora, jest wyraźnie defensywny. Zarządzenia ich dewizowe i towarowe idą w dwóch kierunkach, mianowicie celem zapobiegania odpływowi kredytów i depozytów zagranicznych, celem odparowania grożącego stąd niebezpieczeństwa dla bilansu dewizowego oraz celem przesunięcia na później wyrównania sald biernych w bilansie handlowym.

Zamiast uzasadniać przepisy dewizowe momentami ogólnymi, zasadniczymi, autor zadowala się stwierdzeniem, że są one dobre, „gdyż przewidują oddawanie dewiz dla każdego, faktycznego, normalnego lub gospodarczo uzasadnionego zapotrzebowania". Otóż typowy sposób rozumowania autora: rozporządzenie władz niemieckich jest takie a takie, zatem jest dobre, słuszne.

Dr Kroymann słusznie zaznacza, że przy problemie clearingu międzynarodowego rozchodzi się o dwa wielkie momenty: o umożliwianie transferu mimo istniejących trudności dewizowych, przez usuwanie w wielkiej mierze dotychczasowego środka transferowego — dewizy lub przez zastępowanie go towarem, oraz o popieranie handlu zagranicznego w warunkach stworzonych przez trudności dewizowe.

Autor podaje, że kompensata prywatna została przez Niemcy w r. 1933 zakazana na rzecz clearingu oficjalnego. Dalej słusznie podkreśla, że odmrażanie zablokowanych pretensji (z tytułu kapitałów i dostaw towarowych) wymaga pasywności bilansu handlowego u tego państwa, które otrzymuje wypłaty kapitałowe i handlowo-odmrożeniowe.

Autor przedstawia dość wnikliwie system clearingowy Francji, także tak zwaną klauzulę szedzką (która nb. Niemcom nie bardzo się udała),

dalej przyznaje, że większość umów clearingowych zawartych przez Niemcy zaliczać trzeba do clearingu pasywnego (uleganie drugiemu państwu).

Dr K. kończy swoje wywody przedstawieniem (oczywiście bezkrytycznym) niemieckiego „Nowego Planu” („Neuer Plan”) z 1. I. 1935, który przewiduje trzy kategorie transakcyj kompensacyjnych.

Dr Leonard Glabisz (Poznań).

LUIGI GOZZINI: I mezzi tecnici della politica economica internazionale. — Florencja 1936. — Str. 147.

W dobie obecnej środki techniczne polityki ekonomicznej są tematem ciekawym i ważnym. Stosunki gospodarcze na terenie współżycia narodów zmieniły się w ostatnich latach dość radykalnie, podług zdania niektórych ekonomistów nawet rewolucyjnie. Do tych nowych warunków musiały być oczywiście dostosowane środki techniczne polityki handlowej, pośród których wprowadzono w użycie kilka zupełnie nowych, dostosowując inne, już istniejące, do nowych potrzeb i zadań.

Gozzini dzieli swoją pracę na trzy główne części: A) Część ogólna; B) Środki polityki autonomicznej; C) Środki polityki konwencyjnej.

Do B) zalicza: taryfy celne, opłaty celne, prohibicje i zakazy, nowe środki polityki autonomicznej (licencje, kontyngenty, reglamentację dewizową, oraz premie).

Do C) zalicza: traktaty handlowe, środki polityki parytetowej (mianowicie klauzulę państwa najbardziej uprzywilejowanego) oraz nowe środki polityki konwencyjnej (nowe zastosowywanie wzajemności, kompensaty, clearing i kontyngenty).

Poza tym podaje autor na pięciu stronach druku zestawienie, ciekawe i pożyteczne, przeważnie najnowszej literatury dla swego tematu.

Jeżeli się nie mylę, książka omawiana jest pierwszym opracowaniem, w literaturze ekonomicznej głównych i najnowszych środków technicznych polityki handlowej.

Ciekawym a słusznym jest podział środków polityki handlowej na autonomiczne i konwencyjne.

Książka jest dobrą, ciekawą, pouczającą i pożyteczną, mianowicie w swej pierwszej części.

W drugiej części jest na dość wysokim poziomie opracowanie traktatów handlowych i klauzuli kraju najbardziej uprzywilejowanego.

Gdzie chodzi o nowe środki polityki handlowej, dość dobrym jest opracowanie części autonomicznej; zaś część ich konwencyjna przedstawia przeważnie znacznie mniejszą wartość — mimo bogatych materiałów, jakimi autor rozporządzał.

W każdym razie warto książkę dokładnie przestudiować. Odznacza się ona ścisłością, precyzją i łatwością stylu.

Dr Leonard Glabisz (Poznań).

Komitet połączony Funduszu Carnegie'go i Międzynarodowej Izby Handlowej: *The Improvement of Commercial Relations between Nations. The Problem of Monetary Stabilisation* Paryż. — 2-gie wydanie. Czerwiec 1936 — str. 403.

Książka ta zawiera 30 memoriałów pierwszorzędnych znawców życia

gospodarczego oraz praktyczne konkluzje komitetu Ekspertów, zamianowanego przez Komitet połączony.

Prezesem Funduszu Carnegie'go (Carnegie Endowment for International Peace) jest Nicholas Murray Butler, prezydent (dożywotni rektor) wielkiego Columbia University (uniwersytetu prywatnego) w Nowym Jorku, jedna z najpotężniejszych osobistości w życiu publicznym Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Prezesem Międzynarodowej Izby Handlowej jest znany finansista, Holender. F. H. Fentencz van Vlissingen.

Komitetu połączonego członkiem był z Polaków prezes Alfred Falter („Robur").

Prezesem Komitetu Ekspertów był profesor T. E. Gregory, znany ekonomista z Uniwersytetu w Londynie. Doradcą tegoż Komitetu był z Polaków prof. Dr Feliks Młynarski, znany ekspert-finansista o międzynarodowym znaczeniu, b. wiceprezes Banku Polskiego, Prezes Polskiego Instytutu Rozrachunkowego (P. I. R.) w Warszawie.

Książka omawiana jest prawdziwym dziełem, które z pewnością wywrze wpływ jak największy na przyszły zbliżający się ustrój gospodarczy świata. Niektóre z memoriałów wprost świetne, rewelacyjne, powinny być przetłumaczone i wydane w języku polskim; tak samo praktyczne konkluzje Komitetu Ekspertów. — Przedstawiają one wartość prawdziwych dokumentów ekonomicznych. Twierdzę stanowczo, że omawiana książka jest najwięcej wartościową publikacją z dziedziny gospodarczej ostatnich lat.

Dzieło to składa się z trzech części:

A) Naprawa stosunków handlowych między narodami (9 memoriałów).

B) Problem stabilizacji monetarnej (21 memoriałów).

C) Konkluzje praktyczne (Komitetu Ekspertów).

Inicjatorom i organizatorom tego wielkiego a udanego przedsięwzięcia chodziło przede wszystkim o cele praktyczne, o opracowanie wytycznych przyszłego, a tak koniecznego, odmiennego od dzisiejszego postępowania w dziedzinie handlu międzynarodowego w jak najszerszym tego słowa znaczeniu.

Za wyjątkiem prof. Predöhl'a, ekonomisty niemieckiego, z Institut für Weltwirtschaft w Kilonii, oczywiście totalisty, autorzy i członkowie komitetów oświadczyli się stanowczo za powrotem do wolności handlu.

Podkreślić trzeba także zwięzłość opracowań: memoriały nie przekraczają kilku lub kilkunastu stronic druku. Autorzy nie podają źródeł, co jest zrozumiałym wobec formy memoriałowej prac.

Nie sposób jest nawet wyliczyć tutaj choćby tytułów opracowań i nazwisk autorów, nie mówiąc już o ich treści.

Przytoczę tylko najlepsze, prawdziwie świetne, memoriały: Prof. Boehler, Zurych (Techniczne długoterminowe czynniki w redukcji objętości handlu zamorskiego); Prof. Robbins, Londyn (Podstawowe przyczyny zwiększonego protekcjonizmu); Dr Pasvolky, Waszyngton (Technika obecnego protekcjonizmu); Dr Pasvolky, Waszyngton (Naprawa stosunków handlowych między narodami); Prof. Rist, Paryż (Przeszłość i przyszłość klauzuli narodu najbardziej uprzywilejowanego w jej for-

mach ograniczonej i nieograniczonej): Prof. Gregory, Londyn (O nowych technicznych argumentach co do przesunięcia stabilizacji); Prof. Boehler, Zurych (Stabilizacja zamiany i problem wewnętrznego planowania); Prof. Rist, Paryż (O doświadczeniach depresji państw bloku złotego; tutaj znajduje się bardzo wnikliwa charakterystyka położenia gospodarczego Polski); Prof. Młynarski, Warszawa (O produkcji i dystrybucji złota); Prof Młynarski, Warszawa (O współpracy banków centralnych); Conolly, Anglik (O międzynarodowym zadłużeniu krótkoterminowym).

Praktyczne konkluzje Komitetu ekspertów rozpatrują:

I. Politykę handlową: A) Poziom taryf; B) Kwoty przywozowe; C) Umowy handlowe; D) Regionalne i inne wielostronne pakty; E) Systemy dewizowe i clearingowe.

II. Politykę monetarną: A) Wstępne warunki uregulowania; B) Możliwość łącznej deklaracji co do polityki monetarnej.

Muszę podkreślić, że propozycje, wnioski i wymagania Komitetu Ekspertów są umiarkowane i możliwe do przeprowadzenia, mianowicie wobec znacznej poprawy — konjunktury światowej i wszystkich krajów poszczególnych.

Kończę usilnym apelem dokładnego przestudiowania omawianego dzieła. Dr. Leonard Glabisz (Poznań)

Dr ANTONI PERETIATKOWICZ: Państwo współczesne. Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa. 1935. — Str. 176.

Jest to zwięzły i jasny podręcznik opracowany przez profesora Uniwersytetu poznańskiego, polecenia godny szerokim sferom społeczeństwa, które na ogół nie bardzo orientuje się w tej materii. Połowę książki zajmują wiadomości ogólne o państwie, co uważać należy za bardzo cenne, gdyż wprowadzają czytelnika i przygotowują go do przedmiotu. Poszczególne rozdziały tej części pracy prof. Peretiatkowicza omawiają pojęcie państwa i naukowe teorie państwa, absolutyzm i konstytucjonalizm, ustrój parlamentarny, system monarchiczny i republikański, prawa wolnościowe, funkcje państwowe, dyktaturę, oraz federację, autonomię i samorząd. W dalszym ciągu następują rozdziały przedstawiające ustrój polityczny Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Rosji Sowieckiej, a w końcu ustrój polityczny Polski, najobszerniej potraktowany. Po zapoznaniu się z historią ustroju państw, począwszy od państwa klasycznego aż po najgłówniejsze państwa doby obecnej, czytelnik należycie zrozumie ustrój polityczny Polski na tle nowej Konstytucji z r. 1935.

O powodzeniu książki świadczy, że rozeszła się już w siódmem wydaniu. Dr Karol Trawiński.

WITOLD BOBIŃSKI: Wystawianie weksli. — Warszawa 1938. — Podręcznik powyższy obejmuje zagadnienia wystawiania weksli.

Przechodząc kolejno dzieje weksla od chwili jego kreowania, daje autor — niestety bez powołania się na ujęcie prawne ustawodawstwa wekslowego — wiele spostrzeżeń i pouczeń z dziedziny konieczności ujednostajnienia wielu szczegółów, jak: wypisywania daty wystawienia i płatności weksli, kwoty wekslowej, umieszczania podpisów w odpowiednich miejscach itp.

Podawanie w kilku słowach lub wierszach rozstrzygnięć z dziedziny procedury wekslowej daje możność każdemu do wykorzystania podręcznika w wielu wątpliwych kwestiach.

Brak udokumentowania twierdzeń autora w formie powoływania się na przepis ustawy lub orzeczenia Najw. Trybunału osłabia wartość pracy i zmniejsza jej użyteczność. R.

EDWARD TAYLOR: Wstęp do ekonomiki. Część pierwsza. Ekonomika jako nauka. Poznań 1936. Str. X, — 190.

Praca autora jest teoretycznym wykładem o ekonomice jako nauce. Zagadnienia w niej poruszone możemy ująć w cztery zasadnicze grupy:

W części pierwszej przedstawia autor w sposób treściwy i interesujący historię rozwoju nauki ekonomiki. Ustala jej nazwę, którą w dalszym toku tej recenzji recypujemy. W drugiej części omawia autor przedmiot i podział ekonomiki. W trzeciej, — podaje jej właściwą charakterystykę jako nauki teoretycznej i nomologicznej. W końcu, w czwartej części, omawia metody badawcze, jakimi się ekonomika posługuje.

W tym ujęciu, praca dotyka szeregu zagadnień, wkraczających w dziedziny innych nauk, nie wyłączając filozofii a nawet metafizyki. Autor dąży do unikania dygresji, wkraczania na tereny innych nauk, tu i ówdzie jednakowoż potrąca o nie. Trzeba przyznać, że autor konsekwentnie usiłuje dawać całkowite rozwiązania omawianych zagadnień w ramach samej tylko ekonomiki; trudności jakie na tej drodze napotyka, będą bodaj w skróceniu, przedstawione w dalszym toku tej recenzji.

Poglądy swe krystalizuje autor w ciągu systematycznie i wyczerpująco ujętej krytyki poglądów innych autorów począwszy od twórców ekonomiki aż po czasy współczesne, dając swym wywodom silny podkład historyczny, co nader ułatwia należyte zrozumienie rozwijanych przez autora tez.

Nieco nużącym czytelnika jest styl niezmiernie trudny, budowa zdań niejednokrotnie ogromnie skomplikowana, choć właśnie, ze względu na temat, specjalnie byłoby pożądanym by autor był swe trudne i skomplikowane wywody, przedstawił w sposób prosty i możliwie jasny.

Godnym natomiast podziwu jest niesłychany umiar i duży objektywizm z jakim, z jednej strony przeprowadza krytykę tych poglądów których nie podziela, — z drugiej zaś strony, — ustala własne tezy.

Pierwsza część pracy autora — historyczna, nie nasuwa specjalnych uwag. Nader interesujące i mające istotne znaczenie są wywody autora dotyczące zakresu i przedmiotu ekonomiki. Autor przychyla się do poglądu A. Smitha na przedmiot ekonomiki, poddając jego definicję (ekonomika jako „nauka o bogactwie") swoistej interpretacji, w rezultacie której, ustala, że przedmiotem ekonomiki jest (str. 24)... „dochód społeczny, rozumiany jako przypływający w pewnym czasie ogół środków materialnych zaspokojenia potrzeb ludzkich, a rozpatrywany w związku z tym zaspakajaniem". Przy czym w definicji tej, autor do potrzeb ludzkich zalicza nie tylko potrzeby materialne, ale wszelkie w ogóle (za tym i nie materialne, duchowe, intelektualne) potrzeby, których zaspakajaniem o tyle zajmuje się ekonomika, o ile odbywa się ono przy pomocy środków materialnych. Ustaliwszy w ten sposób, co uważa za przedmiot ekonomiki, rozważa autor słuszność powszechnie przyjętego przez ekonomistów podziału ekonomiki na ekonomikę teoretyczną i politykę ekonomiczną. Podział

ten uważa autor za nieuzasadniony, bowiem ani ekonomika, ani żadna nauka ścisła nie może, zd. autora, (str. 37 i n.) wskazać i ustalić celów praktycznego społeczno-gospodarczego działania. Nawet przyjęcie dochodu społecznego za taki objektywny cel gospodarczego działania jest niemożliwe z tego powodu, że nauka celowego działania traktować musi o konkretnej rzeczywistości, nie dopuszcza izolacji zjawisk w najmniejszym nawet stopniu, te zaś przedstawiają taki skomplikowany splot różnych nawet pozagospodarczych faktów i wpływów, taką niesłychaną ilość przeróżnych kombinacyj, że zagadnienia te można rozstrzygnąć nie w jakiś sposób ogólny, lecz — „de casu ad casum" jak się wyraża autor, (str. 36) — chyba, że się przyjmie a priori jakiś światopogląd na szczęście, na naturę ludzką. Światopogląd taki, uważa autor, jest jednak zawsze mniej lub więcej „subjektywny lub metafizyczny". Interesy wytwarzania i rozdziału stoją wciąż w zasadniczym ze sobą konflikcie, a za nimi stoją w konflikcie „interesy pokoleń, jednostki i społeczeństwa, i żadne systemy, żadna nawet religia" nie są, zd. autora, w stanie konfliktów tych rozwikłać.

Autor zdaje się jednakowoż popadać w pewnego rodzaju sprzeczność ze sobą samym, bowiem gdy początkowo stwierdza, że jednak recypowanie a priori pewnego światopoglądu (chociażby subjektywnego lub metafizycznego jak się autor wyraża), opartego na jakimś systemacie religijnym czy też filozoficznym prowadziłoby do dania rozwiązań zagadnień praktyczno-gospodarczego działania w odniesieniu do wytyczonego przez ten światopogląd celu, to już w następnych zdaniach (str. 36 in fine) podaje w wątpliwość, by jakikolwiek systemat filozoficzny czy też religijny mógł podać ogólną formułę rozwiązania konfliktu zachodzącego między wytwarzaniem a rozdziałem na drodze do osiągnięcia praktycznego celu gospodarczego działania. Zachodzi tu zdaje się pewna niedokładność czy też niejasność rozumowania. Trudno zaprzeczyć, że o ileby ekonomika dążyła do dawania pewnych formuł działania gospodarczego, dążyła do ustalania pewnych objektywnie pojętych konkretnych celów gospodarczego działania, to, jak to słusznie autor wywodzi, napotkałaby rzeczywiście na trudności opisane przez autora. Twierdzenia autora są w tym względzie w pełni uzasadnione z zastrzeżeniem, że odnoszą się do samej ekonomiki, jako ograniczonej do pewnego przedmiotu, dyscypliny wiedzy ludzkiej. Natomiast zgoła nie przekonywujące są wywody autora, gdy wyraża sceptycyzm by skomplikowane zagadnienia praktycznego gospodarczego działania (w którym to poglądzie, jak przedstawiłem nie jest zresztą całkowicie konsekwentny) mogły znaleźć rozwiązanie na terenie innych dyscyplin wiedzy ludzkiej w szczególności filozofii czy też metafizyki.

Trudno się zgodzić z autorem, że nie istnieją w ogóle (co zdaje się wynikać z wywodów autora na str. 96: krytyka teorii O. Spanna i w. in. m.) jakieś objektywnie dające się ująć cele społeczeństwa i działalności ludzkiej, jakkolwiek wytyczanie, względnie oznaczanie tych celów może przekraczać zadania ekonomiki. W tym kierunku sceptycyzm autora wydaje nam się być nie uzasadniony, w każdym zaś razie podkreślić wypada, że autor nie stara się go w ogóle w sposób przekonywujący uzasadnić.

Autor jednak jest konsekwentny gdy, w ogóle nie ustalając swego stosunku do jakiegokolwiek objektywnie istniejącego światopoglądu

filozoficznego czy religijnego (do czego zresztą nie był obowiązany) odrzuca możliwość ustalenia objektywnych celów, jakoteż objektywnych ogólnych norm gospodarczego działania w ramach samej tylko ekonomiki, gdy co za tym idzie, odrzuca możliwość przyjęcia jakiejś odrębnej nauki o polityce ekonomicznej. Miast utartego klasycznego podziału na ekonomikę teoretyczną i politykę ekonomiczną, dzieli autor naukę ekonomiki na ogólną i szczegółową, uzasadniając ten podział w ten sposób, że badania ekonomiki są zawsze teoretyczne, nigdy nie prowadzą do dawania rozwiązań konkretnych, (jakkolwiek ułatwiają ich znalezienie). Wychodząc z badań nad całością gospodarstwa społecznego, którego najogólniejsze zasady ekonomika usiłuje ustalić, prowadzi ona w swej części szczegółowej do poszczególnych działów gospodarstwa społecznego, konkretyzuje bardziej swe założenia, bardziej je zbliża do rzeczywistości, a tym samym może dawać pewne wskazania polityczne już bardziej konkretne i o bardziej praktycznym znaczeniu.

W trzeciej części pracy zajmuje się autor właściwą charakterystyką ekonomiki jako nauki i wyznaczeniem jej właściwego miejsca w rzędzie innych nauk. Autor opowiada się mianowicie za nomologicznym charakterem ekonomiki jako nauki.

Pod nomologicznym charakterem ekonomiki (str. 43) rozumie autor to, że ekonomika należy do grupy nauk, stawiających sobie za cel szukanie prawidłowości w zjawiskach świata, w przeciwieństwie do nauk opisowych. Po szczegółowej analizie i krytyce poglądów innych ekonomistów, dochodzi autor do stwierdzenia, że w działalności gospodarczej człowieka istnieje bezsprzecznie prawidłowość polegająca na tym, że działalność ta, ogólnie biorąc, opiera się na zasadzie gospodarności wyrażającej się w tym, że człowiek w swej gospodarczej działalności dąży do osiągnięcia maximum rezultatu możliwego do osiągnięcia w danych warunkach przy pomocy stojących do dyspozycji środków. Zasadę gospodarności, w ten sposób ujętą, rozumie autor w znaczeniu formalnym, za tym nie jako motyw psychologiczny (str. 80), wyrażający konkretny, merytoryczny cel działania ludzkiego. lecz jako zasadę formalną praktycznego działania ludzkiego.

Jest to ogólna zasada, zd. autora, występująca w ogóle w każdym racjonalnym działaniu ludzkim, zasada racjonalnego postępowania, bez względu na to, czy idzie o realizację jakiegoś celu gospodarczego czy też innego. Zasadę tę pojmuje również autor jako zasadę subjektywną, t. zn., że nie istnieją jakieś objektywne kryteria oceny czy dane działanie jest racjonalne czy też nie, albowiem jak wspomniano, zd. autora, nie istnieją w ogóle jakieś objektywnie pojęte cele gospodarczego działania.

Człowiek dąży w swej działalności gospodarczej do osiągnięcia pewnych subjektywnie pojętych i wyznaczonych celów gospodarczych dążąc do osiągnięcia maximum rezultatu przy pomocy stojących do jego dyspozycji środków, przy tym dobór tych środków zależy od jego decyzji, on decyduje o ich wyborze w ten sposób, by środki te, w jego rozumieniu subjektywnym, zapewniły mu najlepsze osiągnięcie subjektywnie wytkniętego celu. Tylko za tym zasada gospodarności, jako zasada racjonalnego postępowania w działalności gospodarczej człowieka pojęta formalnie i subjektywnie, uzasadnia istnienie zasadniczej prawidłowości, wy-

stępującej w działaniu gospodarczym. Istnienie tej prawidłowości doprowadza do generalizacji w nauce ekonomiki, badającej te zjawiska i nadaje ekonomice charakter nauki nomologicznej. (str. 83).

Jakkolwiek wielu autorów uznawało i uznaje zasadę gospodarności jako podstawę pewnej prawidłowości w zjawiskach gospodarczych, to jednak zasadę tę pojmują w sposób nie subjektywny lecz objektywny (Por. Tadeusz Brzeski: Ekonomia i Teorja Gospodarowania. — str. 3 i in.), zasada ta występuje tylko — zd. tych ekonomistów — w odniesieniu do celów gospodarczych objektywnie pojętych.

Autor w swym subjektywnym ujęciu zasady gospodarności jest oryginalny, choć takie ujęcie zasady gospodarności musi budzić wątpliwości. Przede wszystkim, zasada gospodarności, w ujęciu autora, jest właściwie prawem psychologicznym (czemu zresztą autor bynajmniej nie zaprzecza), ustalenie zatym prawidłowości w zjawiskach gospodarczych musi się oprzeć na wynikach badań innych nauk (w tym wypadku psychologii). Autor przyznaje, że nie jest ona niczym innym, niż zasadą wogóle racjonalnego postępowania człowieka w odniesieniu do jego działalności gospodarczej. Kryterium to jednakowoż wydaje mi się być zbyt obszernym, zbyt płynnym, wszak człowiek jako istota rozumna, zawsze w swej działalności (oczywiście ogólnie rzecz traktując, mogą bowiem się trafiać i nader nawet często trafiają wypadki wręcz odmienne) kieruje się zasadą racjonalności. W ten sposób każda nauka mająca za przedmiot swych badań bądź działalność ludzką jako taką, bądź też pewne zjawiska związane u swego źródła z działalnością ludzką zasługiwałaby na miano nauki nomologicznej! Czyż sam fakt, że człowiek istota rozumna, kieruje się tym właśnie rozumem dla osiągnięcia swych subjektywnie pojętych gospodarczych celów jest już wystarczającym do uznania ekonomiki jako nauki budującej zjawiska związane z działalnością gospodarczą człowieka za naukę nomologiczną?

Przyznać trzeba, że autor jest nader konsekwentny w rozwijaniu swych poglądów, negując bowiem możliwość przyjęcia istnienia objektywnych celów konkretnego działania gospodarczego, musiał konsekwentnie przyjąć, — jeśli chciał się w ogóle oprzeć na zasadzie gospodarności, — że zasada ta obowiązuje jedynie jako pojęta w odniesieniu do realizacji celów gospodarczych subjektywnie pojętych, obawiamy się jednak, że przyjęcie tego kryterium, jako zbyt ogólnego, zbyt powszechnego, a zarazem na zbyt indywidualnie zróżniczkowanego, nie wystarcza dla wykazania słuszności przyjętej przez autora tezy (której to słuszności zresztą nie przeczymy) o nomologicznym charakterze ekonomiki jako nauki.

Czwarta część pracy autora poświęcona jest omówieniu zagadnień metody, jaką ekonomika w wych badaniach operuje. Autor jest zwolennikiem stosowania w badaniach zjawisk ekonomicznych metody dedukcyjnej i indukcyjnej czyli t. zw. metody połączonej (str. 124) prowadzi ona od analizy faktów i zjawisk, (na której wszak opiera się indukcja) przez rozumowanie polegające na wiązaniu przyczynowym faktów i zjawisk a prowadzące do tworzenia hipotez uogólniających wyjaśniających zachodzące zjawiska i ich powiązania (dedukcja), z powrotem do doświadczalnego sprawdzenia ustalonych dedukcyjnie tez na rzeczywistych faktach. Metodzie matematycznej, której omówieniu autor sporo miejsca poświęca, —

przyznaje autor znaczenie jedynie metody pomocniczej, przydatnej jedynie do opisu funkcjonalnych związków (str. 161) elementów układu gospodarczego, nie może natomiast, wytłumaczyć procesu ruchu układu powstawania zjawisk ekonomicznych.

Podstawową za tym metodą badań ekonomiki jest metoda logiki słownej, ona jedna może wykazać przyczynowość zachodzącą w powstawaniu zjawisk gospodarczych.

W wyniku swych rozważań nad metodą statyczną i dynamiczną, dochodzi autor do stwierdzenia, że obie winny być stosowane, nie ma między nimi sprzeczności. Rozumowanie statyczne (str. 186) jest właściwie tylko wstępnym aktem ogólnego rozumowania ekonomicznego. Metoda dynamiczna opiera się na rezultatach statycznych, daje ona dalsze przybliżenie badanych zjawisk do rzeczywistości.

Tak się mniej więcej przedstawia, w najogólniejszych oczywiście tylko zarysach, tok myśli autora. Brak miejsca nie pozwala na zajęcie się szczegółowszym omówieniem szeregu nader ciekawych poglądów i wniosków pośrednich, które autor w toku swych rozumowań wysnuwa, że wspomnę tylko poglądy autora na wolność gospodarczą, nader ciekawą polemikę z przedstawicielami katolicyzmu społecznego itd.

Ogólnie stwierdzić wypada, że autor temat wszechstronnie omówił i wyczerpał; praca jego walnie przyczynia się do poznania ekonomiki jako samoistnej gałęzi wiedzy ludzkiej. Dominik Wrabec

Ku Przebudowie Gospodarczej. Wytyczne inwestycyj państwowych. — Nakładem Tygodnika Polska Gospodarcza. 1937. Str. 79. XVI Tablic.

Pochwały godną zasługą Redakcji Tygodnika „Polska Gospodarcza" jest wydanie drukiem przemówień programowych wygłoszonych przez darcza" wydanie drukiem przemówień programowych wygłoszonych przez wicepremiera E. Kwiatkowskiego, ministra spraw wojskowych Gen. T. Kasprzyckiego, ministra Komunikacji J. Ulrycha, rolnictwa i reform rolnych J. Poniatowskiego, przemysłu i handlu A. Romana oraz opieki społecznej M. Zyndrama Kościałkowskiego — dnia 5 lutego 1937 roku na posiedzeniu Komisji Budżetowej Sejmu przy debacie nad projektem ustawy o inwestycjach z funduszów państwowych w 1937 r. i o dotacji na rzecz Funduszu Obrony Narodowej.

Broszura ta, wydana w nader starannej formie, zaopatrzona jest w reprodukcje 16-tu tablic, którymi wicepremier Kwiatkowski ilustrował w plastyczny sposób swoje wywody. Wydanie drukiem tych przemówień jest tym bardziej cenne, iż nie ulega wątpliwości, że przemówienia te stały się niejako punktem zwrotnym w naszej polityce gospodarczej, jako pierwsza ogólnie pojęta próba syntezy całokształtu naszego życia gospodarczego, jako próba przejścia z defenzywy do ofenzywy gospodarczej, mającej wykuć nowe wartości dla życia gospodarczego Polski. Jesteśmy dziś świadkami planowej realizacji wytycznych programu gospodarczego nakreślonych na okres lat czterech przez wicepremiera i przedstawicieli najbardziej zainteresowanych ministerstw.

Punktem centralnym do około którego obracają się te wszystkie przemówienia jest dźwignięcie naszego życia gospodarczego w drodze szeregu pozytywnych posunięć, o charakterze wybitnie aktywnym, innymi

słowy w drodze inwestycyj, przy czym, z naciskiem podkreślić tu wypada, idzie tu o inwestycje nie prywatne lecz inwestycje których zaprojektowaniem i realizacją (przynajmniej w przeważającej mierze) ma się zająć Państwo.

Ogólne wytyczne planu gospodarczego podał wicepremier Kwiatkowski. Są one dla przeciętnego czytelnika najbardziej stosunkowo interesujące. Szczegóły w ramach wytycznych zakreślonych przez wicepremiera podali w swych przemówieniach resortowi ministrowie. Jak wynika z przemówienia wicepremiera, — rządowi, w jego zamierzeniach gospodarczych na okres najbliższych kilku lat, przyświecają dwie zasadnicze idee: zwiększenie obronności i uprzemysłowienia kraju. Oba te cele zresztą pozostają ze sobą w związku, oba się wzajemnie uzupełniają. Wicepremier zapowiada stworzenie Centralnego Okręgu Przemysłowego Sandomierz, który z jednej strony, ma za zadanie wypełnić braki i luki istniejące w stanie uprzemysłowieniu kraju, z drugiej strony, ma służyć do ożywienia gospodarczego martwych pod względem gospodarczym połaci kraju. Ma stanowić niejako pomost między bogatymi w płody rolnicze wschodnimi częściami kraju, a bogatymi w surowce i półsurowce dzielnicami zachodnimi, Spełnić swe zadania może oczywiście okręg przemysłowy jedynie za pośrednictwem odpowiednio rozplanowanej i rozbudowanej sieci kolejowej. W ten sposób ujęty plan uprzemysłowienia kraju będzie próbą rozwiązania problemu dźwignięcia gospodarczego kraju w skali nie interesów lokalnych poszczególnych dzielnic, lecz w skali korzyści gospodarczych państwa jako całości, a zarazem ma przyczynić się do ostatecznego zatarcia tych ogromnych różnic w poziomie rozwoju gospodarczego. a w szczególności przemysłowego kraju, które się wytworzyły w czasach niewoli. W końcu omawia wicepremier środki finansowe, jakie zamierza zmobilizować celem realizacji tego planu gospodarczego. Przemówienia ministrów: spraw wojskowych, komunikacji, rolnictwa, przemysłu i handlu i opieki społecznej mieszczą się całkowicie w ramach programu inwestycyj państwowych, skreślonych w przemówieniu programowym wicepremiera i stanowią szczegółowe omówienie poszczególnych fragmentów zamierzeń rządu w dziedzinie inwestycyj na rok 1937.

Książką ta powinien się zainteresować każdy, kto się interesuje zagadnieniami naszego życia gospodarczego; w zebranych w niej przemówieniach znajdzie klucz do zrozumienia poszczególnych poczynań rządu na terenie odbudowy gospodarczej Polski.

Dominik Wrabec



3

CENTRALNA MAŁOPOLSKA

KASA OSZCZĘDNOŚCI

WE LWOWIE

(dawniej GALICYJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI)

Najstarsza instytucja oszczędnościowa założona w 1843 roku.

Wkłady oszczędnościowe z gwarancją PAŃSTWA. — Rachunki czekowe. — Rachunki bieżące. — Dyskont rymes. — Pożyczki wekslowe i hipoteczne. — Kupno, sprzedaż, lombard papierów wartościowych. — Inkaso. — Depozyty.

R E Z E R W Y 5,638.000.— zł.

Zasięg działalności — cała Małopolska

Zamiejscowe wpłaty — P. K. O. 500.198.

PISMO KATOLICKIEJ INTELIGENCJI



kultura

tygodnik literacki, artystyczny i społeczny

KULTURA — przedstawia dorobek myśli i twórczości tych pisarzy i artystów, którzy światopogląd swój opierają na wewnętrznym przeżyciu katolicyzmu.

KULTURA — ma za zadanie nie tylko oświecać, ale i budować rzeczywistość w katolickiej atmosferze.

KULTURA — wychodzi w formacie gazetowym na najlepszym papierze ilustracyjnym w objętości ośmu stron.

KULTURA — podaje w treści artykuły z dziedziny — literatury, nauki, sztuki, zagadnień społecznych, teatru, muzyki — pozatem recenzje z książek, filmów, teatrów, wystaw, kroniki życia kulturalnego, liczne ilustracje, fotomontaże itp.

Cena numeru 50 groszy

Abonament miesięczny 1,50 zł, kwartalny 4,— zł.

Adres redakcji i administracji:

POZNAŃ, Aleje Marcinkowskiego 22

Na żądanie wysyła się numery okazowe.

79. Gabriel Czechowicz, Gospodarka planowa. 80. Tadeusz Hauser, Problemy reglamentacji dewizowej. 81. Stanisław Tatarczuch, Położenie rzemiosła w trzech województwach południowo wschodnich. 82. Leopold Caro, Na dzień spółdzielczości. 83. Władysław Grabski, Reforma oddłużenia rolniczego na skutek wzrostu cen rolniczych. 84. Czesław Klarner, Dochód społeczny wsi i miast. 85. Aleksander Ivànka, Polityka gospodarcza w Trzeciej Rzeszy. 86. Marcin Maślanka, Problem użyteczności w technice i społeczeństwie. 87. Dr Henryk Gruber, Problemy nowej koniunktury gospodarczej. 88. Imre Ferenczi, Reemigracja, polityka emigracyjna i kolonie. 89. Jan Stecki, Reforma rolna a kapitalizacja. 90. Inż. Marian Klott, Ustawodawstwo społeczne a rzeczywistość. 91. Leopold Caro, Pius XI o liberalizmie, bolszewizmie i narodowym socjalizmie. 92. Edwin Hauswald, Podstawowe warunki podniesienia poziomu gospodarczego ludności. 93. Zdzisław Stahl, Ewolucja przepisów skarbowych w polskim ustawodawstwie konstytucyjnym. 94. Władysław T. Wisłocki, Tomasz Masaryk jako socjolog. 95. Ferdynand Zweig, Adam Krzyżanowski. 96. X. Dr Aleksander Wóycicki, Rozwiązanie zagadnienia pracy. 97. Bohdan Witwicki, Ośrodki dyspozycji w gospodarce polskiej. 98. Ignacy Czuma, Pierwiastki duchowe w skarbowości. 99. X. Alex. Wóycicki, Ku ustrojowi korporacyjnemu. 100. Marian Rudziński, Powojenne stosunki kredytowe w rolnictwie polskim. 101. Tadeusz Brzeski, O niepodzielności gospodarstw włościańskich. 102. Józef Kral, Masaryk jako socjolog. 103. Czesław Strzeszewski, Przebudowa agrarna Rosji sowieckiej. 104. Jan Karol Sondel, Jan Stecki. 105—112. Wolny handel, czy dążenie do autarkii? (Nasza odezwa. Opinie: Wacława Fabierkiewicza, Bogusława Hersego, Witolda Ptaszyńskiego, Henryka Strassburgera, Czesława Strzeszewskiego, Kazimierza Studentowicza, Juliusza Trzcińskiego, Leopolda Caro). 113. Bruno Sikorski, Fragmenty polskiej polityki gospodarczej (skrót).

Rok założenia 1928.

Przegląd Ekonomiczny

Kwartalnik

poświęcony badaniu podstawowych i aktualnych problemów gospodarczych i społecznych

Organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie.

Redakcja: Lwów, ul. Akademicka 21, tel. 267-01

Administracja: ul. Mickiewicza 3, I p., of.

Prenumerata roczna wynosi w kraju wraz z przesyłką zł 15, za granicą zł 20. Dla urzędników państwowych, samorządowych, oraz słuchaczy wyższych uczelni, zamawiających prenumeratę bezpośrednio w administracji „Przeglądu Ekonomicznego“ prenumerata ulgowa zł 12.

Dla członków Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, otrzymujących bezpłatnie „Przegląd Ekonomiczny”, oraz mających prawo nabywania tomów „Biblioteki“ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego po znacznie zniżonej cenie, wkładka miesięczna 1 zł 50 gr, wkładka ulgowa 1 zł, wpisowe 3 zł., dla osób prawnych wkładka roczna 66 zł., wpisowe 15 zł.

Prenumeratę wpłacać można na konto P. K. O. 154.383 lub przekazem pod adresem skarbnika Dyr. Dra Karola Trawińskiego, ul. Senatorska 11.

Cena tomu w sprzedaży księgarskiej 4 zł.